



NATALIA HAUS

DANTE

Prawdziwe oblicze #2

dla•czemu

DANTE

Prawdziwe oblicze #2

Natalia Haus



*Dziwny ten świat,
Świat ludzkich spraw,
Czasem aż wstyd przyznać się.
A jednak często jest,
Że ktoś słowem złym,
Zabija tak, jak nożem.*

„Dziwny jest ten świat” Czesław Niemen

PROLOG

Trzydzieści lat wcześniej

Wikno, Warmia i Mazury

Jezioro Omulew

Mała dziewczynka patrzyła przerażona w taflę wody. Długie włosy przykleiły się do zapłakanej dziecięcej buzi, źrenice gwałtownie się rozszerzyły, a tęczęwki całkowicie zanikły. Bo przecież strach ma wielkie oczy.

Ciężki, przyspieszony oddech był jedyną rzeczą, na której starała się skupić myśli. Nie chciała nawet domniemywać, co może się zaraz wydarzyć.

W oczekiwaniu na nieuniknione odsuwała od siebie desperacką myśl, że prawdopodobnie będzie musiała przejść kolejną próbę. Kolejny test. Nie cierpiała tego, ale wiedziała, że nie może powiedzieć ani mamie, ani bratu.

Musi być silna.

Musi być twarda. Tylko wtedy będzie warta cokolwiek.

Musi być lojalna. A lojalność ma swoją cenę.

I ona tę cenę zapłaciła.

Ostatni raz spojrzała w lustro wody, nim do niej wpadła. Mimo strachu nie przymknęła powiek. Patrzyła szeroko otwartymi oczami. Płuca boleśnie się zacisnęły. Serce zaczęło spowalniać rytm. Opadała na dno. Tonęła.

Bez powietrza.

Bez pomocy.

Bez uczuć.

I wciąż patrzyła. Patrzyła i wiedziała, że to, co widzi, zostanie z nią już na zawsze.

Obojętność.

Obecnie

Warszawa

Cmentarz Wojskowy na Powązkach

– Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...

Potarłem twarz, sunąc ręką po zaroście. Kłuł niemiłosiernie, podrażniając dłonie, i na tym się skupiłem. Nienawidziłem pogrzebów. Miałem na co dzień do czynienia ze śmiercią, z podłym losem, który zabierał życie albo łamał je na pół, mielił, wypluwał, zostawiając jedynie zgliszcza.

Słońce paliło okrutnie, jak na maj temperatura wręcz szalała. Poprawiłem kołnierz koszuli, który zaczął wbijać się w grdykę, byłem pewien, że zostanie ślad. Brat posłał mi uspokajające spojrzenie, tym samym dał znać, że za bardzo zwracam na siebie uwagę. Odetchnąłem i zacząłem lustrować otoczenie. Lubiłem obserwować ludzi, ich reakcje, prawdę, którą ukrywają, a prawda zawsze wypływała na powierzchnię w momencie, gdy ludzie nie wiedzieli, że patrzę.

Zmrużyłem oczy, kiedy zobaczyłem dziewczynkę siedzącą na ławce nieopodal. Zacisnęła ręce w pięści, ściągnęła brwi, wydeła wargi, generalnie przyjęła pozę naburmuszonego dziecka. Kąciki ust mimowolnie wyskoczyły w górę, mimo że bardzo pilnowałem, aby zachować powagę. Rozejrzałem się jeszcze czujniej w poszukiwaniu opiekuna dziecka. Nagle przed dziewczynką stanęła drobna postać ubrana na czarno. Kobieta.

Jej długie, rozpuszczone włosy były równie czarne jak moje, ale odbijające się promienie słoneczne powodowały, że z odległości zdawały się wyglądać na granatowe. Ubrana była w obcisłą sukienkę za kolano z długim rękawem i szpilki. Siłą woli powstrzymałem się, aby do niej nie podejść. Ciekawiło mnie, jak wygląda twarz, którą chowała za kurtyną włosów.

Kobieta kucnęła przed dziewczyną, zaczęła coś jej tłumaczyć. Mała od razu się rozpromieniła na widok znajomej twarzy, zeskoczyła z ławki, wpadając w ramiona kobiety. Wstały, następnie ruszyły przed siebie.

– Chodź, złożę kondolencje i możemy już wracać – odezwał się znajomy głos.

Skinąłem głową, przełknąłem ślinę, nie byłem w stanie nic powiedzieć. Ruszyłem za bratem, patrząc przed siebie. Im bliżej byliśmy, tym bardziej ślad po postrzale mi ciążył, ponownie poczułem ciepło krwi oraz charakterystyczny metaliczny zapach. Przełknąłem gulę rosnącą w gardle.

– Dante, cieszę się, że cię widzę. Jak się masz? – zwrócił się uprzejmie jeden ze znajomych.

– Dobrze, wracam do formy – skłamałem. Psychicznie byłem rozsypany.

– Dobrze słyszeć. Liczę, że niedługo zobaczę cię na odprawie. Brakowało nam twojego humoru.

Uśmiechnąłem się krzywo, skinąłem głową, a jedyne, na co miałem ochotę, to wskoczyć do auta, pojechać prosto do klubu, aby rozładować ciśnienie. Marzyłem o tym, by wrócić już do pełnej sprawności fizycznej, wrócić do codziennych treningów czy prowadzenia zajęć. Chwilowo musiałem się jednak powstrzymać, nakaz lekarza. Ręka nie była do końca sprawna, mimo iż rehabilitacja szła szybko, bez komplikacji. Musiałem działać według utartego schematu.

Nie cierpiałem tych wszystkich procedur i rekonwalescencji.

Ludzie rozchodzili się do domów, przyszła nasza kolej. Musiałem spojrzeć w twarz zrozpaczonym ludziom, którzy pochowali ukochaną osobę.

Męża i syna.

Poniekąd przyczyniłem się do tego, choć starałam się jak najmniej o tym myśleć. Nie każdego da się uratować, nie każdy chce przyjąć wyciągniętą do niego rękę.

Wziąłem głęboki wdech, wypuściłem głośno powietrze, a po chwili uniosłem głowę.

Pierwszy raz w życiu mnie zatkało.

Nie wiedziałem, co mam powiedzieć.

Nie mrugałem.

Nie oddychałem.

Z wyczekiwaniem patrzyły na mnie roześmiane, fiołkowe oczy.

– Przepuści mnie pan?

– Nastka, a może on jest głuchy? – skomentowała dziewczynka uwieszona na szyi kobiety.

– Co mówiłam ci na temat takiego zachowania, Maju?

– Przepraszam, już nie będę.

– Bardzo pana przepraszam, Maja jest dość bezpośrednim dzieckiem – wydukała speszona kobieta, nerwowo przebiegając nogami.

Miałem okazję przyjrzeć jej się dokładniej i teraz zdecydowanie stwierdziłem, że nie mogła mieć więcej jak dwadzieścia kilka lat. Była młoda, bardzo ładna. Czarne, proste włosy, mały nos, czerwone usta i ogromne oczy o niespotykanej barwie. Nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku.

Dziewczyna zamrugła speszona moją bezczelną lustracją, a wtedy zauważyłem kilka plam na powiekach. Jasnych plam. Kolejne były na szyi, ale te były większe, obszerniejsze, rozchodziły się niesymetrycznie. Bardziej wyglądały, jakby rozlewały się po ciele. Cicho westchnęła, a ja bez słowa przepuściłem ją, by mogła przejść. Obserwowałem, jak podchodzi do osób pogrążonych w żałobie, składa kondolencje, po czym odchodzi.

I właśnie wtedy uświadomiłem sobie jedno. Wcale nie to, że jestem na pogrzebie kolegi

z pracy. Dotarło do mnie, że dziewczyna była niczym polny kwiat. Barwna, charakterystyczna, niepowtarzalna, naturalna i piękna, a pośród wszystkich chwastów wyróżniała się w tłumie.

Kwiatuszek.

Rozdział 1

Trzy miesiące później

Wikno, Warmia i Mazury

Dante

Życie wróciło do normy. Rehabilitacja przeszła pomyślnie, byłem sprawny i mogłem powrócić do pracy. A jednak miałem wrażenie, że coś nadal jest nie tak.

Czegoś brakowało. Coś się zmieniło.

Ja się zmieniłem. Być może dojrzałem.

Kobiety nadal do mnie lgnęły, ale ja nie miałem już tej przyjemności, co kiedyś. Wszystko to było jedno wielkie nic.

Nic nieznaczące.

Tylko jednorazowe.

Wyłącznie mechaniczne.

Chyba nadszedł czas zmian.

Nie pamiętałem nawet twarzy tych kobiet, wszystkie wyglądały tak samo: napompowane usta, szerokie brwi, długie rzęsy, zgrabne. I choć niby od zawsze tylko takie mi się podobały, to teraz jednak były po prostu nijakie. Zmieniały się tylko imiona. Piszczwały jak na zawołanie, zawsze tak samo, jak jakieś marionetki. Porozmawiać się z nimi nie dało, chyba że o najnowszej kolekcji domu mody, ale tego akurat byłem świadomy. Nie dla intelektualnych dyskusji je wrywałem.

Zerznąć.

Zaliczyć.

Zapomnieć.

Byłem dupkiem, miałem tego świadomość, ale nie byłem z tego dumny. Z drugiej strony, jeśli zgoda była obopólna, a to był jednorazowy seks, to dlaczego miałem nie korzystać. Przecież jestem tylko facetem i brałem, co kobiety dawały. Dobrze się bawiliśmy, tyle w temacie, bez roztrząsania. Traktowałem seks jako potrzebę ciała, spuszczenia ciśnienia. Nie rozumiałem całej tej otoczki całowania, dotykania czy strzelania oczami za dziewczynami. Nie rozumiałem fizyczności jako potrzeby emocjonalnej, skupiałem się tylko na fizyczności seksualnej. Nie czułem nic, kiedy dotykałem kobiecego ciała, one na mnie reagowały – drżały, sutki im sterczały, jęczały – ale mnie to nie ruszało. Nie czułem tej elektryczności, o której opowiadał brat, tego dreszczu podniecenia, chęci ciągłego dotykania kobiety.

Po prostu tego nie czułem.

Może trochę zazdrościłem bratu, on co prawda nadal motał się jak szaleniec, ale był coraz bliżej swojego ideału. I widziałem, z jaką determinacją dąży do celu mimo upływu lat. Jak niejednokrotnie zaciska zęby ze złości, powstrzymuje się przed wybuchem, byle tylko obiekt jego westchnień nie zrobił kolejnego kroku wstecz. Podziwiałem go za to. Szanowałem i po cichu kibicowałem, aby po raz kolejny tego koncertowo nie spierdolił. Jedno uparte, drugie dumne. Mieszanka wybuchowa. Ale to były ich sprawy. Nie wtrącałem się.

Skupiłem się na sobie, swoich potrzebach, dlatego też siedziałem w samochodzie

i rozkoszowałem się widokiem mazurskich pejzaży. Razem z grupą znajomych jechaliśmy na kilkudniowy wypoczynek do domu przyjaciela, człowieka, który pomógł mi podnieść się z ziemi i ruszyć do przodu. Wykorzystałem nadprogramowe dni urlopu, spakowałem ciuchy, nie dałem się prosić. Reset przed powrotem do pracy po tych wszystkich przejściach i rehabilitacji był najlepszym, co mogło mi się przytrafić. A ja chciałem to w pełni wykorzystać. Byłem przekonany, że zmiana otoczenia i towarzystwo znajomych wraz z rodzinami pozytywnie wpłyną na moje samopoczucie.

Zaparkowaliśmy przed ładnym drewnianym domkiem, a w drzwiach stanął Kamil. Niczym pan na włościach powitał wszystkich, kiedy wyciągaliśmy bagaże z auta.

– Cieszę się, że zdecydowałeś się przyjechać. Będiesz idealną niańką dla dzieciaków, a przy okazji przejdiesz trening przed powrotem do roboty – powiedział uradowany.

Nie pozostało mi nic innego, jak odpowiedzieć mu w kilku dosadnych słowach, co myślę. Przyjaciel odchylił głowę do tyłu, roześmiał się jeszcze bardziej i głośniej.

– Chodź, pokażę ci twój pokój.

Sięgnąłem po torbę, kiedy z domku wybiegła znajoma dziewczynka. Chwyliła się nogi przyjaciela.

– Tato! Zobacz, co znalazłam. – Wskazała na czterolistną koniczynkę. – Będę szczęśliwa!

– Miałaś na myśli, że będziesz miała szczęście, Maju. Szczęśliwa chyba jesteś na co dzień.

Usłyszałem głos za sobą, poczułem silną potrzebę, aby jeszcze raz spojrzeć w te charakterystyczne oczy. Odwróciłem się, kiedy dziewczyna przechodziła obok mnie, ale zauważyłem jedynie tył postaci – wzięła dziewczynkę na rękę, a po chwili obie zniknęły w domu.

– To były moja córka i siostra. Będziesz miał okazję je poznać. Maję widziałeś kilka lat temu, kiedy była młodsza, a Nastkę znasz tylko z opowieści. Mieszkała z cicią we Wrocławiu, teraz być może wróci na stałe do Warszawy. Chciałbym ją w końcu mieć przy sobie, po sześciu latach rozłąki. Maja niestrudzenie pomaga mi zrealizować ten plan, moja siostra ma silny instykt opiekuńczy i chcemy to wykorzystać. – Roześmiał się w głos.

Faktycznie wspominał mi o siostrze, która po śmierci mamy wyjechała do cici, aby tam skończyć szkołę podstawową i rozpocząć naukę w jednym z lepszych liceów. Nie miałem nigdy okazji jej poznać – z tego, co wspominał, dziewczyna unikała towarzystwa, w którym się obracał. Podejrzewam, że wynikało to nie tylko z opowieści na nasz temat, ale przede wszystkim z wieku. Domyślałem się, jak bardzo mogłaby czuć się skępowana, wysłuchując niewybrednych żartów czy historii o podbojach miłosnych.

– Przypomnij mi: o ile jest młodsza od ciebie?

– Piętnaście lat, w tym roku zdała maturę. Ma dziewiętnaście lat i jeśli dostanie się na wymarzone studia edytorskie, będę ją miał pod ręką. Chodź, pokażę ci w końcu ten pokój. – Machnął ręką zniecierpliwiony.

Bez ociągania ruszyłem za nim.

Z Kamilem łączyła nas specyficzna więź, pewnego rodzaju męska przyjaźń. To właśnie on na początku mojej kariery w policji wziął mnie, nieopierzonego żółtodzioba, pod swoje skrzydła, i tak kumplujemy się od lat. Dogadywaliśmy się idealnie, mieliśmy podobne charaktery. Obaj byliśmy mocno związani z rodziną, rozrywkowi, weseli, czerpiący z każdego dnia garściami. Jednak on w pewnym momencie wycofał się z tego stylu życia, gdy na horyzoncie pojawiło się dziecko. To był facet, który wiele w życiu przeszedł, a mimo przeciwności losu cały czas był radosny. Miał wesołe usposobienie, a samo przebywanie z nim wpływało na człowieka pozytywnie, nie dało się przy nim nie uśmiechać. Córka, jak widać,

odziedziczyła to po nim, była wygadana i cały czas uśmiechnięta. Ciekawiło mnie, jaki charakter miała jego przyrodnia siostra.

Wszedłem za przyjacielem do środka. Znaleźliśmy się w ogromnym salonie z przeszkleniami, salon połączony był z kuchnią i wnęką, która prowadziła do innego pomieszczenia.

– To miejsce Nastki, jej oaza. – Kamil wskazał miejsce, na które patrzyłem. – Nie wchodź bez pozwolenia i zawsze pukaj. Chyba że chcesz, aby moja siostra pokazała pazurki. Ale nie radzę. Uprzejmie ostrzegam. Wiesz, we Wrocławiu chodziła do żeńskiej szkoły, a pamiętasz, jak rozmawialiśmy kiedyś o...

– Cicha woda brzegi rwie – wtrąciłem rozbawiony.

– Stary, gorzej, zaleje cię potok i nawet się nie obejrzysz. Moja siostra jest grzeczna, uprzejma i ułożona, a przede wszystkim bardzo poprawna w kontaktach, odnosi się z szacunkiem do rozmówcy. Nie imponują jej dobra materialne, tylko wiedza oraz rozmowa na poziomie. Jest to zasługa cioci, ale wierz mi, za twarzą anioła momentami czai się diabeł. Jeśli mężczyzna będzie w stanie zaczarować ją słowem, to będzie to połowa sukcesu, ale taki się jeszcze nie znalazł i na razie jestem spokojny. – Uśmiechnął się ironicznie.

– Zaintrygowaleś mnie.

Mruknął coś pod nosem, ruszając w stronę schodów znajdujących się w centrum salonu. Na piętrze minęliśmy kilka par drzwi, zostałem zaprowadzony do części domu oddalonej od reszty.

– To jest nasza prywatna przestrzeń. Tutaj jest królestwo dziewczyn. – Wskazał drzwi po prawej stronie.

Na jednych namalowany był jednorożec i nie miałem wątpliwości, do kogo należały. Drugie drzwi wywołały ciary na moich plecach, były czarne na niepokrytym malowidłem fragmente i składały się z kolorowego drzewa oraz kilku słów w różnych językach, a od dołu stały w ogniu.

Robiło to fenomenalne wrażenie, zastanawiałem się nad przekazem.

– Intrygujące.

– Artystyczna dusza. Postaraj się chociaż zrozumieć.

Nie skomentowałem. Doskonale znałem ten typ człowieka i ogromnie szanowałem. Osoby te cechowała zawsze silna potrzeba refleksji, wolności słowa oraz nadwrażliwość na ból i cierpienie innych. Wiedziałem, jak z takimi osobami rozmawiać, nie było to dla mnie problematyczne.

– Okej – odpowiedziałem, wzruszając ramionami.

Kamil przyjrzał mi się badawczo i uśmiechnął szeroko. Ruszyliśmy w głąb korytarza.

– Tutaj będziesz spał. Z dala od reszty i hałasujących dzieciaków, a bliżej nas. Mój pokój jest obok, a tam jest łazienka. – Wskazał ręką w nieokreślonym kierunku. – Pozostałych ulokowałem w części gościnnej. Rozpakuj się i zejdź do nas. Idę zobaczyć, co robią moje dziewczyny.

– Dobra, dzięki.

Pchnąłem drzwi.

Wszedłem do małego pokoju, składającego się z łóżka, szafy i fotela ustawionego pod oknem. Zauważyłem, że parapet pełnił też funkcję siedziska.

Podszedłem do okna, aby rzucić okiem na widok. Ujrzałem rozciągające się wzdłuż i wszerz jezioro, małą przystań, do której schodziło się po schodkach, oraz pomost, na którym porozkładane były leżaki. Co ciekawe, drewniana konstrukcja nie była standardowo ciemna i nudna, ale barwna, wielokolorowa i udekorowana lampkami, które w nocy zapewne tworzyły

klimat.

Sięgnąłem ręką, aby otworzyć na oścież okno, kiedy ujrzałem obrazek, który spowodował uśmiech na mojej twarzy.

Pokręciłem rozbawiony głową. Wiedziałem już, że te wakacje nie będą nudne, a na pewno pozostaną dla mnie niezapomniane.

Być może na zawsze.

Rozdział 2

Nasturcja

– Nastka idziesz z nami popływać?

Wzdrygnęłam się.

– Nie, może później.

– Chodź, nie daj się prosić.

– Nie zmuszaj mnie, Kamil.

– Nie zmuszam, chcę, abyś zaczęła wychodzić do ludzi.

– Przecież wychodzę – odparłam buntowniczo.

– Nie o to mi chodzi, przecież wiesz.

– Wiem. Chodzi o to, że...

– Przestań stwarzać sobie wieczne bariery!

– Nie krzycz na mnie. – Dla podkreślenia słów wystawiłam ostrzegawczo palec wskazujący. – Łatwo ci mówić, to nie ty wyglądasz jak dziwoląg.

– Dziwoląg?! Tak siebie określasz?

– Tak właśnie.

– Nie rozumiem kobiet – westchnął brat.

– Doskonale o tym wiem – odpowiedziałam z przekąsem.

– Jesteś złośliwa – zawył rozpaczliwie i złapał się za serce.

Odkąd pamiętam, działał na mnie jak lekarstwo. Wystarczyła rozmowa i już humor wracał, a samopoczucie poprawiało się w mig.

– To chyba rodzinne.

– Nie. Musisz to mieć po swoim ojcu, mój jest wesołkowaty – stwierdził twardo.

– Jesteś okropny – odparłam oburzona.

– Ale mama się nam udała – powiedział z nostalgią, a po dłuższej ciszy podszedł, aby objąć moje rozedrgane ciało.

– Brakuje mi jej.

– Mnie też, ale mamy siebie i każde z nas ma w sobie jej połówkę. Pamiętaj o tym.

– Masz rację.

– To co, zostajesz w Warszawie? – Szturchnął mnie ramieniem.

– Nie wiem, czekam na wyniki rekrutacji.

– Wolalbym usłyszeć, że zostaniesz, niezależnie od tego, czy przyjmą cię na studia, czy nie. Byłbym szczęśliwy, Maja również.

Wiedziałam o tym, ta dziewczynka to czyste złoto. A ja byłam stęskniona za bratem i starymi kątami, dlatego podjęłam decyzję, że przeprowadzę się z powrotem do rodzinnego miasta. Miałam plan awaryjny ułożony w głowie, ale chciałam poczekać jeszcze na wyniki. A może i miałam jakiś pierwiastek złośliwości...

– Zobaczymy.

– Mhm, znam ten błysk. Coś kombinujesz.

– Przecież wiesz, że moja głowa nie odpoczywa.
– Dlatego chcę, abyś poznała moich znajomych. Nie krępowała się ani nie czuła zawstydzona. Wszyscy znamy się od lat, czekałem, kiedy w końcu będę mógł przedstawić moją piękną siostrzyczkę.

Skrzywiłam się i podrapałam po nosie.

– Postaram się.

– Dobrze. Zaczynij od tego, aby zdjąć te bluzy z długim rękawem, nie chowaj się za ubraniami.

– Nie chowam się – szepnęłam.

– Chowasz. Ciało odkrywasz tylko przy osobach, które znasz, a te można policzyć na palcach jednej ręki.

– Bo nie chcę być wytykana palcami. Kamil, nie rozumiesz. – Westchnęłam, lekko rozdrażniona.

– Rozumiem i nie rozumiem. Rozumiem, że dla ciebie jest to krępujące, ale nie rozumiem, dlaczego chcesz ukryć coś, co jest integralną częścią ciebie. „To”, jak określasz swoją chorobę, nie jest brzydotą, szkaradztwem czy plamami, ale losową przypadłością. Jesteś jedną z kilku milionów osób na świecie, która cierpi na bielactwo. Co daje raptem mały procent osób dotkniętych tym problemem i wierz mi na słowo, jesteś dzięki temu wyjątkowa i niepowtarzalna, a to jest cholerny powód do dumy. A nie wstydu! Zrozum to wreszcie.

– Zostaniesz moim chłopakiem?

Kamil roześmiał się w głos, pokręcił rozbawiony głową.

– Nie, ale będę ci to powtarzał codziennie. Mam nadzieję, że trafisz na takiego chłopaka, który doceni, jakim jesteś skarbem, i będzie cię nosił na rękach, dosłownie i w przenośni.

Przyjęłam zadumaną pozę.

– Jak na razie wszystkich przeganiałeś – powiedziałam z premedytacją, a przy tym obserwowałam, jak brat robi się purpurowy na twarzy.

Uwielbiałam patrzeć, jak włącza mu się tryb „Starszy brat” i szczerze współczułam bratanicy, która za kilkanaście lat będzie wprowadzać go w gorsze stany emocjonalne.

– Bo nie byli dla ciebie odpowiedni. Koniec tematu – huknął złowieszczo.

– Tak jest, panie kapitanie. – Zasalutowałam i zrobiłam unik, aby nie oberwać ścierką po głowie.

Jednak zamiast trafić w pustkę... zderzyłam się z górą mięśni.

– W porządku?

Zostałam złapana w tali i przyciągnięta do klatki piersiowej osoby, która uchroniła mnie przed upadkiem.

Mężczyzna.

Musiał być wysoki, bo przed oczami widziałam napis na koszulce, ja byłam średniego wzrostu. Nie za wysoka, nie za niska. Kiedy uniosłam głowę, ujrzałam duże, brązowe oczy z delikatnymi plamkami zieleni oraz długie ciemne rzęsy. Był blisko. Za blisko. Odepchnęłam od siebie kolegę brata, aby nie mógł za długo przyglądać się niedoskonałościom zdobiącym moją twarz. Puder nie wszystko pokrywał, a ja nie byłam wirtuozem makijażu.

– Tak, wszystko okej. Przepraszam, nie zauważyłam pana.

Mężczyzna spojrzał rozbawiony, następnie przeszedł w fazę osoby zaskoczonej, aby ostatecznie jego twarz wykrzywił grymas. Zapewne dojrzał plamy na ciele i napawały go obrzydzeniem.

Naciągnęłam bluzę na dłonie, powstrzymując się przed zarzuceniem kaptura na głowę, i odeszłam szybkim krokiem. Przeskakując co dwa stopnie, wbiegłam na górę. Weszłam do

pokoju, sięgnęłam po szkic, a następnie zaczęłam zapełniać żelowym długopisem puste i wąskie pola, składające się na całość dzieła.

Skrzywiłam się, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Zapewne Kamil nie był zadowolony, że tak niemiło potraktowałam jego znajomego.

Westchnęłam, nie odrywając wzroku od pracy, krzyknęłam, aby wszedł do pokoju.

– Zaraz zejdę i przeproszę twojego kolegę. Mam nadzieję, że nie poczuł się urażony moim nietaktownym zachowaniem.

Usłyszałam głośny, lekko chrapliwy śmiech. Długopis wypadł mi z dłoni.

– Nie poczułem się urażony, tylko rozczarowany.

Wstałam od biurka, tym samym stając naprzeciwko mężczyzny, który faktycznie był wysoki i dość barczysty. Zdawało mi się, że swoją sylwetką zajmuje trzy czwarte powierzchni pokoju. Podszedł na wyciągnięcie ręki, znowu był za blisko, uśmiech nie schodził mu z twarzy, a z oczu bił blask. Miał brunatne, lekko kręcone włosy, zaczesane do tyłu, ale niektóre kosmyki sterczały i zdawały się żyć własnym życiem. Zauważyłam, że na lewym policzku, w okolicach kącika ust miał średniej wielkości pieprzyk, dodawał mu uroku. Był przystojny, nawet bardzo, i miał tego świadomość, można było wyczuć z samej jego postawy ogromną pewność siebie. Ale ja nie byłam typem kobiety, dla której liczyła się ładna buzia. Sięgałam ponad fizyczność. Doskonale wiedziałam, że uroda przemija, a prócz ciała człowiek ma do zaoferowania zdecydowanie więcej, trzeba tylko trafić na osobę, która to dostrzeże i doceni.

– Drugi raz się widzimy i zwracasz się do mnie na „pan”. Chciałem się przywitać i przedstawić. Mam na imię Dante i jestem przyjacielem twojego brata.

– Nasturcja – odparłam z uśmiechem, bo skojarzyłam imię z postacią, o której Kamil często opowiadał. Uwielbiałam słuchać o ich przygodach, które czasem wydawały się wręcz niemożliwe, i byłam pewna, że brat je ubarwia.

– Piękne imię. Bardzo rzadkie. Prawda?

– Owszem.

– Rozumiem, dlaczego brat zawsze powtarzał, że jesteś wyjątkowa. I muszę się z nim niezaprzeczalnie zgodzić.

Cieężko było zawstydzić mnie w dyskusji. Raczej byłam typem, który doskonale odnajdywał się w rozmowie, ale teraz zaczynało mnie to lekko stresować. Mała odległość, jego przeszywający wzrok bezczelnie lustrujący moją sylwetkę, spowodowały, że czułam się, jakbym traciła grunt pod nogami.

Denerwowałam się.

– Dziękuję, również słyszałam wiele na twój temat.

– Czy moja opinia mnie wyprzedza?

Ściągnęłam brwi. Nie zrozumiałam, co miał na myśli.

– Zawsze filtruję to, co usłyszę – odpowiedziałam, by wyjść z twarzą z nagłej opresji.

Dante znieruchomiał, przełknął ślinę, a po chwili skinął głową, wycofując się z pokoju.

– Cieszę się. Do zobaczenia, Nasturcjo.

Pierwszy raz spodobał mi się wydźwięk mojego imienia, które w jego ustach nie brzmiało wcale prześmiewczo. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, drzwi zostały zatrzęsnięte, a ja z ulgą wypuściłam wstrzymywane powietrze.



Rozdział 3

Dante

Wszedłem do pokoju, dotknąłem czołem drzwi, chciało mi się śmiać z samego siebie. Pierwszy raz denerwowałem się w oczekiwaniu na odpowiedź i ocenę mojej postawy życiowej. Siostra Kamila albo była osobą bardzo wyrozumiałą, albo nieświadomą, z kim miała przyjemność rozmawiać. „Dupek” to było określenie... hmm... najgrzeczniejsze spośród reszty raczej wulgarnych. I było mi obojętne, co ktokolwiek o mnie pomyśli, znajomi mnie znali, rodzina też. Nie miałem potrzeby bycia zrozumiałym, a ocena obcych była mi obojętna. Wisiało mi to, co ktoś o mnie myśli. Byłem dobrym pracownikiem, oddanym synem i lojalnym bratem oraz przyjacielem. To wystarczało, ale pierwszy raz poczułem potrzebę, aby osoba stojąca po przeciwnej stronie spojrzała na mnie. Na mnie jako na całokształt człowieka, nie na twarz, nie na błędy życiowe.

Miałem łatwość prowadzenia rozmów, od lat bajerowałem dziewczyny. Modulowałem głos, bo wiedziałem, jak działa to na płeć piękną, uśmiechałem się firmowym grymasem, z satysfakcją patrzyłem, jak rumienia się za każdym razem, kiedy lustruję je wzrokiem. Pierwszy raz spotkałem opór i... poczułem się, jakbym dostał w twarz.

Zimny wzrok fiołkowych oczu w odpowiedzi na mój uśmiech prawie usadził mnie w miejscu. Jedyne błysk pokazał się na wspomnienie o bracie.

I cholera, spodobało mi się to.

Od razu dało się wyczuć, że to, co powiedział Kamil, to prawda. Ładna buzia to nie wszystko, a rozmowa to podstawa. Ale w tym wzroku zobaczyłem coś jeszcze...

Postanowiłem, że chcę to odkryć.

Niezaprzeczalnie.

To była pierwsza osoba, pierwsza kobieta, która spowodowała, że zacząłem się zastanawiać, jak mnie odczyta, jak mnie odbierze i co o mnie pomyśli.

To była pierwsza kobieta, na której zdaniu naprawdę mi zależało.

Dziwne.

Zaintrygowała mnie.

Po raz kolejny.

Ruszyłem do łóżka, aby sięgnąć po torbę, w której trzymałem kąpielówki, gdy dobiegł do mnie stukot stóp i roześmiane głosy na korytarzu. Cofnąłem się, ale usłyszałem tylko przytłumioną rozmowę, a po chwili śmiech, który wywołał szeroki uśmiech na mojej twarzy.

Przebrałem się, zgarnąłem ręcznik, po czym wyszedłem na pomost do znajomych, którzy w pełnym słońcu wylegiwali się na leżakach plażowych albo moczyli już w jeziorze.

Przebiegłem szybkim wzrokiem po zebranych, marszcząc brwi.

– Nie ma jej, jeśli szukasz Nastki. Raczej do nas nie dołączy – odezwał się Kamil, wskazując w stronę domku. – Taka liczba ludzi, obcych ludzi, bardzo ją krępuje. Poza tym stara się unikać słońca.

Wzruszyłem ramionami, żeby nie zauważył, że w jakikolwiek sposób mnie to obeszło.

– Nie zauważyłem, aby była wstydliva.

– Jej skrępowanie nie wynika z płochliwego charakteru, ale z choroby, która spowodowała, że zamiast postrzegać siebie jako piękną kobietę, jedyne, co w sobie widzi, to wady.

Posłałem mu zdziwione spojrzenie.

– Wady? – powtórzyłem jak echo.

– Tak. Nastka od dziecka choruje na bielactwo, stres powoduje rozprzestrzenienie się choroby, tak właśnie było po śmierci mamy. Od tamtej pory chowa się za ubraniem, bo wmówiła sobie, że ludzie wytykają ją palcami i patrzają na nią z obrzydzeniem.

– Obrzydzeniem? Przecież jest piękną kobietą. Nie zauważyłem, aby plamy miały negatywny wpływ na jej piękno.

– Możesz jej to powtórzyć. Mnie nie chce już słuchać. Chciałbym, aby w końcu zaczęła dostrzegać to samo, co my. Martwię się, że nikogo nie pozna, bo chowa się po kątach. Nie chce nigdzie wychodzić, bo się boi, że ludzie będą ją oceniać. – Sfrustrowany przeczesał włosy. Spojrzał mi w oczy. – Mam nadzieję, że jak przeprowadzi się do Warszawy, to wszystko się zmieni.

Serce mi przyspieszyło.

– Wraca do stolicy?

– Wydaje mi się, że tak, tylko chce mnie potrzymać jeszcze w niepewności. Mówiłem ci, że to diaboliczne. – Zaśmialiśmy się równocześnie.

Kamil wskazał wolny leżak, na którym rozsiadłem się z uśmiechem na twarzy. Wsunąłem na nos okulary przeciwsłoneczne, sięgnąłem po piwo i zacząłem urlop.

Król na przyjacielskich włościach.

Cały ja.

Po kilku godzinach całą grupą postanowiliśmy przenieść się do domu, dzieciaki szykowały się do snu, a ja z przyjacielem wziąłem się za szykowanie kolacji. Planowaliśmy grilla na tarasie, gdy znajomi położą już dzieciaki. Alkohol buzował w moich żyłach, wiedziałem, ile mogę wypić, i pilnowałem, aby zawsze być w stanie ewentualnej gotowości. Nie byłem pijany, może lekko zawiany, wprowadzony dzięki temu w beztroski stan, luzacki i pozytywny. Prowadziliśmy swobodną rozmowę z Kamilem, kiedy za oknem śmignął mi cień.

Wyteżyłem wzrok, wycierając ręce w ścierkę, mój mózg przestawił się w stan czuwania oraz lustrowania otoczenia. Pomimo ciemności za oknem byłem przekonany, że nic mi się nie zdawało, ktoś przemieszczał się po terenie. Dopilem piwo, chciałem ruszyć na obchód, kiedy drzwi od strony tarasu się otworzyły, a do środka weszła siostra Kamila.

Nasturcja była ubrana w długie, obcisłe jeansy, szeroką bluzę, a na nogach miała buty w stylu męskich traperów, całkiem podobne do moich. Uwielbiałem ten rodzaj obuwia, często w takich chodziłem, nawet latem. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, zobaczyłem jej oczy. Nie spodobało mi się to, co ujrzałem, z miejsca skoczyło mi ciśnienie i ogarnął mnie szal. Miałem ochotę w tej chwili zrobić z nią porządek.

Natychmiast.

Zerknąłem dyskretnie w stronę przyjaciela, zdawał się nic nie zauważać, bo szczerze wątpiłem, by zezwalał na takie numery tuż pod swoim nosem. Niezła jest – pomyślałem z przekąsem – twarz aniołka, elokwencja, a tutaj taka akcja...

Zacisnąłem ze złości pięść, bo miałem ochotę w coś przypieprzyć.

– Maja już śpi, idę na spacer. Nie czekaj na mnie – zwróciła się do brata tym swoim delikatnym tonem.

– Nie jesteś głodna?

Prychnąłem. Nastka spojrzała z ciekawością w moją stronę.

– Nie.

– Nie wracaj późno, wiesz, że nie lubię, kiedy chodzisz sama wieczorami.

– Nie martw się, muszę się przewietrzyć. Niedługo wrócę.

– Dobrze, będziemy siedzieć na tarasie, dołącz do nas.
– Z chęcią przejdę się z Nastką. Zobaczę okolicę, a ty będziesz spokojniejszy – wtrąciłem się w ich wymianę zdań, stwierdzając po prostu fakt.

Kamil uśmiechnął się szeroko, a wzrok Nastki momentalnie się wyostriżył. Posłałem jej swój firmowy krzywy uśmiešek. Momentalnie się spięła. I kurwa, dobrze.

– Prowadź, Nasturcjo – prawie warknąłem.

W myślach tworzyłem już plan umoralniający.

Dziewczyna drgnęła, spojrzała mi hardo w oczy, po chwili zawahania ruszyła do drzwi. Nie umknął mi fakt, że nerwowo przełknęła ślinę. Zwinąłem po drodze butelkę wody z blatu, wyszedłem za Nastką. Szedłem kilka kroków dalej, podziwiałem, z jaką gracją porusza się po terenie, i prawie na chwilę zapomniałem, o co tak się wkurzyłem.

Kiedy wyszliśmy poza teren posesji, zamknąłem furtkę na klucz, który schowałem do kieszeni.

– Oddaj mi klucz, proszę – powiedziała cicho.

– Po co? Przecież i tak wrócimy razem.

– Dante. – Pierwszy raz wymówiła moje imię. Z zaskoczenia zaparło mi dech. – Proszę, oddaj mi klucz.

– Dlaczego?

– Czuję się bezpieczniej, kiedy mam go przy sobie.

– Chyba powinnaś obawiać się tego, że jesteś z obcym mężczyzną wieczorem w lesie. A nie tego, że nie masz przy sobie klucza – zakpiłem.

Westchnęła głośno.

– Mój brat wyrwałby ci nogi z tyłka, gdybyś coś kombinował, to po pierwsze. Po drugie, nie pozwoliby ci ze mną pójść, gdyby ci nie ufał. A ufa niewielu, jak widać jesteś w gronie tych nielicznych. A po trzecie, nie zapominaj, że jako przykładowy starszy brat troszczy się o mnie i nauczył mnie kilku chwytów.

Zaśmiałem się w głos, kiedy oczami wyobraźni ujrzałem, jak drobna postać Nastki próbuje mnie znokautować.

– Być może – skwitowałem, wciskając butelkę wody do kieszeni.

– Jesteś bardzo pewny siebie! – wrzasnęła oburzona.

– A ty pokazujesz pazurki wieczorem. – Podszedłem do niej blisko, nawet nie drgnęła.

Nie był to typ kulący się przed innymi.

Zaimponowała mi.

Miałem przyjemną twarz, ale kiedy chciałem, to potrafiłem być bardzo nieprzyjemny. Wychodziła wtedy ze mnie zła natura, bardzo zła, i ludzie się mnie wręcz bali. Rzadko pokazywałem ten rodzaj oblicza, ale znajomi wiedzieli, że w takich momentach lepiej mnie nie prowokować. Na nią to jednak nie działało. Po prostu była nieświadoma, nie wiedziała, do czego jestem zdolny, a ja nie chciałem jej tego pokazywać.

Chwilowo.

A być może nawet nigdy.

– Próbujesz mnie zastraszyć? – zakpiła.

– No proszę, i humor też masz – zripostowałem i sięgnąłem po jej zimną, wręcz lodowatą dłoń, na której położyłem klucz.

– Dziękuję. – Szybkim ruchem schowała go do kieszeni spodni, by po chwili ręce włożyć w obszerne kieszenie bluzy.

Machnąłem ręką.

– Prowadź, mam nadzieję, że się nie zgubimy. – Ruszyliśmy przed siebie. – Bo chciałbym

jeszcze zjeść coś z tego grilla.

– Możesz wrócić, trafię z powrotem. O mnie nie musisz się martwić. – Przekreśliła głowę w moją stronę.

– Myślę, że Kamil byłby rozczarowany, gdyby odkrył, na czym polegają twoje spacerki.

Gwałtownie zatrzymała się w miejscu i ponownie się zderzyliśmy. Tym razem nie poluzowałem uścisku, a tylko go wzmocniłem, by wzbudzić w niej poczucie strachu.

– Co masz na myśli? – spytała niby swobodnie, ale drganie głosu zdradziło chwilową niepewność.

Była tak skupiona na moim oszczerstwie, że zupełnie zignorowała fakt, iż jestem bardzo blisko niej, a nasze ciała są oddzielone jedynie ubraniami. Albo po prostu nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Najciemniej pod latarnią, co?

Nie wiem, o co ci chodzi, Dante – odpowiedziała już pewniej, a ja znowu poczułem uścisk w klatce.

Nigdy nie zwracałem uwagi na wydźwięk mojego imienia, ale to, w jaki sposób ona je wymawiała, działało na mnie jakoś dziwnie.

Przyjemnie.

A w połączeniu z bliskością jej ciała nawet bardzo przyjemnie. Jeszcze tego do końca nie rozgryzłem.

– Doskonale wiesz, nie ściemniaj. Nie wiem, jak Kamil może tego nie dostrzegać? Przecież na co dzień ma do czynienia z tym całym syfem.

– Jestem pełnoletnia – oburzyła się. Wściekła próbowała odepchnąć moje ręce zawinięte wokół ciała. Bezskutecznie.

– Co nie daje ci zielonego światła do destrukcji – ryknąłem, a następnie pochyliłem się nad jej twarzą.

– To był drugi raz – zaczęła cicho. – Potrzebowałam jakiegoś uspokajacza. Wprowadzacie mnie wszyscy w stan wiecznego podenerwowania. Tyle nowych osób. Chciałam po prostu...

– Wyluzować, wiem.

Wyprostowałem się i przyciągnąłem Nastkę do siebie. Położyłem rękę na jej drobnym ramieniu, zmusiłem, byśmy ruszyli. Próbowała się odsunąć i wywinąć, ale udałem, że tego nie widzę. Kontynuowałem:

– Nie tędy droga, młoda damo. – Usłyszałem parsknięcie i zobaczyłem, jak wywraca oczami. – Jeśli będziesz potrzebować uspokajacza, to przyjdź do mnie. Z chęcią z tobą porozmawiam, ale nie chcę widzieć cię więcej w takim stanie. Zrozumiałaś?

Uniosła brwi, wyprostowała się. Zaczęła odzyskiwać kontrolę.

– No wiesz, trochę za bardzo sobie pozwalasz. Zamieniliśmy raptem kilka zdań, a ty już uważasz, że masz prawo do umoralniania mnie? Proszę cię. Trochę chyba za bardzo...

Złapałem ją za ramiona, wcisnąłem w drzewo, zakleszczając w mocnym uścisku.

– Powiem ci coś. Znałem kiedyś kolesia, który mówił tak jak ty, ale to gówno tak go wciągnęło, że nie myślał racjonalnie i przez to zginął. A wiesz, dlaczego zginął? Bo był naćpany podczas akcji. Zamiast mnie osłaniać, stał na celowniku, spieprzył akcję, do której szykowaliśmy się kilka miesięcy. Ale to nie wszystko, zostałem postrzelony i dopiero po kilku miesiącach jestem w stanie wrócić do służby, a na jego pogrzebie byłeś. A więc mam prawo cię umoralniać, bo masz całe życie przed sobą! – wrzasnąłem, bo już kompletnie nie byłem w stanie nad sobą zapanować.

Pierwszy raz to powiedziałem.

Pierwszy raz to komuś wyznałem.

Byłem wściekły na chłopaka, którego pokonał nałóg, bo przez niego ja cierpiałem fizycznie oraz psychicznie.

I nadal cierpię.

– Przykro mi, że to cię spotkało. – Spojrzała prosto w moje oczy i ponownie utonąłem, jak podczas pogrzebu.

Nie mrugałem, tylko wpatrywałem się, lustrując jej twarz. Teraz w ciemności pozwoliła mi na to, nie uciekała przed wzrokiem. Coś się zmieniło. Zupełnie jakby ciemność pozwoliła jej wyjść z ukrycia.

– Przepraszam, Dante. Obiecuję ci, że więcej nie zapalę. Mimo że jesteś dla mnie obcą osobą, to obiecuję ci, że ze względu na to, co mi powiedziałaś, więcej tego nie zrobię. Masz moje słowo.

Skinąłem głową i wypuściłem Nastkę z uścisku.

– Chodź, przejdziemy się. Pokaż mi okolicę.

– Dobrze.

Ponownie ruszyliśmy, już bez żadnych postojów.

Nastka opowiadała o dzieciństwie, które spędziła w Warszawie, oraz wakacjach na Mazurach. Rozmowa szła gładko. Przyjemnie się z nią gadało. Dziewczyna miała sporą wiedzę, odniosłem wrażenie, że w każdym temacie czuje się pewnie. Nie była rozmówcą wchodzącym w słowo, próbującym na siłę przedstawić swoje racje. Wysłuchiwała do końca moich argumentów i dopiero wyrażała swoje zdanie, nawet jeśli było zgoła odmienne, to przekazywała to w taki sposób, że nie zniechęcało to do kolejnych dyskusji. Była otwartą osobą. Kamil miał rację, że jedyne, co ją blokowało, to dyskomfort związany z chorobą. Ale odkryłem, że ciemność była moim sprzymierzeńcem.

Zbliżaliśmy się z powrotem do domku, musiałem definitywnie zakończyć temat, który przyczynił się do naszego spaceru.

– Nastka?

Spojrzała na mnie zaskoczona, trochę przestraszona.

– Powiesz Kamilowi?

Zmrużyłem oczy i uśmiechnąłem się smutno.

– Nie. Nie powiem. Dałaś słowo, że nie tkniesz więcej tego syfu. Ale – podniosłem palec – domyślam się, że masz gdzieś skitrane co nieco.

Przygryzła nerwowo wargę. I niech mnie diabli wezmą, ale byłem tylko facetem. Jej hardy wzrok połączony ze zmieszaniem na twarzy spowodował reakcję mojego ciała.

Nakręciłem się.

Bardzo.

Nastka uśmiechnęła się nieśmiało.

– Mam, w moim pokoju artystycznym. To znaczy w pomieszczeniu przy tarasie – odpowiedziała, kiedy ja przeżywałem katusze i musiałem dyskretnym ruchem poprawić spodnie, by nie wprowadzić jej w stan zażenowania.

– Okej, oddasz mi wszystko. Zachowamy się totalnie nieprofesjonalnie, bo spuścimy całość w kiblu.

– Będziemy partnerami w zbrodni, jak Bonnie i Clyde – zaśmiała się głośno, na co zacisnąłem boleśnie szczęki.

Musiałem szybko wrócić do równowagi, bo cała krew spły-nęła mi w tym momencie do kutasa.

Posłałem jej twarde spojrzenie.

– Przez ciebie przeszedłem na ciemną stronę mocy.

Nastka podeszła bliżej, aby otworzyć kluczem furtkę. – Ramieniem otarła się o moje. Raczej przypadkowo, nieświadomie, ale to było cholernie zmysłowe doświadczenie. Jak dla mnie. Dla osoby, która zarzekała się, że nie interesuje jej ten rodzaj fizyczności.

– To będzie nasza tajemnica – wyszeptała i puściła mi oczko.

Jasna cholera! Była idealna – elokwentna, z wysokim poczuciem wartości i preferowała zabudowany styl ubioru. Zupełne przeciwieństwo kobiet, z którymi spotykałem się do tej pory, wyłącznie i jednorazowo w celach seksualnych.

Zastanawiałem się, czy za dnia była aniołem, a wieczorem diabłem, czy był to po prostu wpływ marihuany.

Rozdział 4

Nasturcja

Czułam się okropnie – pociłam się, głowa zaczynała mnie boleć i marzyłam, aby położyć się do łóżka. Obiecałam Kamilowi, że przyjdę, abyśmy zjedli wspólnie posiłek, ale nie byłam przekonana co do tego pomysłu.

– Jak się czujesz? – spytał zaniepokojony Dante.

Skrzywiłam się, bo miałam wrażenie, że krzyknął mi wprost do ucha.

– Nie najlepiej, to był błąd. Powinnaś zdecydować się na alkohol.

Współtowarzysz w zbrodni zaśmiał się chrapliwie, złapał mnie za rękę i zaprowadził na górę tak szybko, że nikt z zebranych na tarasie nie miał szans zorientować się, że już wróciliśmy. Pchnął drzwi do mojego pokoju, a następnie delikatnie usadził mnie na łóżku.

– Zdejmij ubranie, które masz na sobie, zaniosę je do pralki razem z moimi, aby Kamil się nie zorientował. Weź prysznic i umyj włosy, aby pozbyć się zapachu. Przez ten czas powinnaś poczuć się lepiej. Zejdź na dół, jak już będziesz w formie.

– Chyba powinnaś się zacząć ciebie obawiać, wiesz, jak zacierać wszelkie ślady – zaśmiała się, ale mój żart nie zrobił na nim wrażenia.

– Powinnaś – potwierdził ostrym tonem, nawet przy tym nie mrugnął. – Ściągaj ciuchy, no już – ponaglił.

Przełknęłam ślinę.

– Przebiorę się w łazience.

– Nie. Tutaj. Zaniosę ubrania do pralki, od razu ją nastawię, a w pokoju otworzymy okno, aby się wywietrzyło. Przyniosę ci ręcznik z łazienki, owiniesz się nim.

Zagryzłam wargę, nie miałam szans w dyskusji. Staralam się mimo wszystko przekonać go do zmiany zdania.

– Dante... – podjęłam kolejną próbę negocjacji.

– Zaraz wracam – przerwał mi.

Zostawił mnie samą, przestraszoną. Nie bałam się tego, że Kamil może się dowiedzieć o tym, że wspomagałam się substancjami niedozwolonymi, ale bałam się, że jego przyjaciel zobaczy mnie wybrakowaną. Bałam się, bo pierwszy raz miał mnie zobaczyć mężczyzna. Obcy mężczyzna. Położyłam drżące ręce na kolanach, kiedy do pokoju ponownie wszedł Dante z ręcznikiem w ręku. Skrzywił się na mój widok, podszedł blisko, uklęknął przede mną, a dłonie położył na moich.

– Czego się boisz? – zapytał łagodnie.

– Wstydę się – wyszeptałam, odwracając wzrok, bo zdradzieckie łzy napłynęły do oczu.

– Nie wstydź się, nie będę cię oceniał – wypowiedział te słowa spokojnym, kojącym

tonem, jednocześnie głaszcząc dłonie pozbawione miejscami melaniny.

Skinęłam jedynie głową, podeszłam do toaletki, wzięłam w drżące ręce płatek kosmetyczny oraz płyn do demakijażu. W kilku płynnych ruchach pozbyłam się pudru z twarzy. Nienawidziłam tego. Chowania się za sztucznością. Nie cierpiałam tych wszystkich kosmetyków. Inne kobiety używały makijażu, aby podkreślić swoje piękno, a ja – aby chować brzydotę. Zazdrościłam im. Spojrzałam w lustro, teraz zobaczyłam prawdziwą siebie, bez ukrywania się. Szerokie plamy okalały moje usta, fragment nosa i powieki. Dante stanął za mną, wpatrując się w moje lustrzane odbicie.

– Powiedz mi: dlaczego to robisz?

Drgnęłam nerwowo.

– Robię co?

– Chowasz się za całą tą otoczką, makijażem, ubraniem. – Nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy zadał kolejne pytanie: – Akceptujesz siebie?

– Tak – odpowiedziałam. Odwróciłam się do niego, by mógł z bliska zobaczyć moje wady, bo być może był ślepy i ich po prostu nie dostrzegał. – Akceptuję siebie, ale to ludzie nie akceptują mnie, Dante.

– Żyjesz dla siebie czy dla ludzi?

Zamrugałam zaskoczona.

– C-co?

– Obchodzi cię zdanie obcych ludzi? Chowasz piękną twarz, tylko dlatego, że boisz się, co ktoś o tobie pomyśli.

– Piękną twarz? – Podniosłam głos na tyle, na ile mogłam sobie pozwolić, tak aby nie obudzić śpiącej w pokoju obok Mai. – Czy ty jesteś ślepy? Nie widzisz, jak wyglądam? – Wskazałam palcem na twarz, która w jednej trzeciej pozbawiona była pigmentu odpowiadającego za barwę ciała.

– Widzę – powiedział ze złością.

Rozłożyłam ręce w bezradnym geście.

– No właśnie.

– Nie, nie. To ty tutaj czegoś nie rozumiesz, Nasturcjo. Człowiek składa się z wad, jedni potrafią je zamaskować, inni nie potrafią, ale ja najbardziej cenię tych, którzy potrafią te wady pokazać. Rozumiesz? – Podeszedł bliżej, złapał moją twarz między swoje ogromne dłonie, wodząc kciukiem po miejscach, gdzie uwydatnione były niedoskonałości – Jesteś piękna, a te wady, jak to nazywasz, tylko to podkreślają. Jesteś niepowtarzalna, zwracasz na siebie uwagę, mimo że jej nie chcesz. Ale tak jest. Podejrzewam, że największa przykreść spotkała cię ze strony kobiet, prawda?

Przytaknęłam i w końcu zabrał dłonie z mojej twarzy, która mrowiła w miejscu, gdzie wcześniej mnie dotykał.

– Z zazdrości. Ale takie jest życie, Nastka. Musisz się na to uodpornić. Nigdy nie myśl o tym, co myślą obcy ci ludzie, a skup się na tym, abyś ty lepiej czuła się wśród ludzi. Zapamiętaj to, proszę.

– Dobrze – odpowiedziałam zdławionym głosem.

– A teraz wyskakuj z ciuchów. – Skrzywiłam się, na co się zaśmiał i opadł na łóżko. – Jesteś pierwszą kobietą, na którą mój tekst nie działa.

– Mnie takim tekstem nie poderwiesz – zakpiłam.

Roześmiał się w głos i stłumił uśmiech, kiedy ze złością wskazałam ścianę za nami, gdzie spała Maja.

– Przepraszam, przepraszam, zapomniałem, że dzieciaki śpią. – Złapał się za serce,

spojrzał na mnie z błyskiem w oku i odezwał się poważnym głosem: – Czy szanowna panienka zgodziłaby się wyjść ze mną na spacer w celu spędzenia wspólnie czasu oraz lepszego zapoznania się?

Rozbawiona pokręciłam głową.

– Przecież już zem pana poznała, w tymże celu udaliśmy się na wieczorną przechadzkę.

Dante spojrział z niedowierzaniem, zmierzwił przydługie włosy.

– Cholera, drugi raz dałaś mi kosza. Jesteś niesamowita. Nikt mi nie uwierzy. Piękna, mądra i z zasadami.

– Wyjdź już, chcę iść pod prysznic. Zaczynam się robić głodna.

Dante zaśmiał się drwiąco.

– Nawet się domyślam dlaczego. Poczekam za drzwiami.

Opuścił pokój, a ja mogłam w spokoju zdjąć ubranie. Zawinęłam się w szeroki ręcznik, który i tak nie był w stanie całkowicie mnie zakryć.

Westchnęłam, zgarnęłam ubrania, by po chwili otworzyć drzwi. Dante czekał oparty o ścianę, przeglądał coś w telefonie. Wykorzystałam ten moment, wcisnęłam mu ubrania do ręki i zniknęłam w łazience. Po chwili jednak usłyszałam pukanie.

– Tak? – spytałam niepewnie.

– A bielizna?

– Dante! – fuknęłam przez zaciśnięte zęby, usłyszałam jego stłumiony śmiech.

Wkręcał mnie!

– Żartowałem – zaczął mówić głębokim głosem – ale nie miałbym nic przeciwko.

Nie odpowiedziałam, weszłam pod prysznic.

Rozdział 5

Dante

Cholera, nie miałbym nic przeciwko. Naprawdę. Coraz bardziej podobała mi się ta dziewczyna. Zawiązała się między nami jakaś nić porozumienia. Pierwszy raz trafiłem na osobę, na kobietę, która zrobiła na mnie wrażenie. Nie był to tylko pociąg seksualny, choć ten niezaprzeczalnie czułem, ale coś jeszcze. Nie wiedziałem dokładnie co, bo nigdy nie odczuwałem tylu emocji. Nie rozkminiąłem tego wcześniej. Ale było to dla mnie dziwne, chciałem przebywać w jej towarzystwie, poznać ją, słuchać jej głosu. Chciałem dotknąć jej ciała, chciałem, aby się uśmiechała.

Chciałem ją. Całą.

Zwilżyłem usta i odszedłem od drzwi łazienki, kiedy usłyszałem szum wody. Spakowałem ciuchy do pralki, nastawiłem na krótki cykl. Nie zdążyłem przyjrzeć się dokładnie zmianom na ciele, bo Nastka przemknęła szybko korytarzem, ale to, co zobaczyłem, nie wzbudzało żadnych złych odczuć. Byłem przekonany, że bardziej wynika to z dyskomfortu, który spowodowany był narzuconym w dzisiejszym świecie kanonem piękna. Jednym słowem – sztuczności. Ale z tego, co wyczytałem, to coraz więcej agencji modelek poszukiwało osób o innym typie urody niż typowo modelowy. I ten rodzaj niepowtarzalności traktowano jako ogromny atut. Internet to źródło szybkiej wiedzy, właśnie tych informacji szukałem, kiedy niczego nieświadoma Nastka przebierała się w pokoju.

Kamil wspominał, że siostra unika słońca. Niepotrzebnie. Wyczytałem, że wystarczy kupić krem z wysokim filtrem i smarować regularnie ciało, aby nie doszło do poparzenia skóry. Planowałem jutro pojechać do sklepu po specjalny preparat, abyśmy mogli spędzać czas na powietrzu. Zlokalizowałem także sklep ze sprzętem wodnym, gdzie sprzedawane były specjalne

kombinezony z pianki oraz ubrania z filtrem UV, w których Nastka mogłaby pływać, a przede wszystkim czuć się komfortowo. Były zabudowane, zakrywały całe ciało, odbijały promienie słoneczne, były idealne na kajaki i inne atrakcje wodne, które przewidziałem. Nie będzie się wcale dziewczyna ograniczać, tylko korzystać z życia i czerpać garściami, już ja o to zadbam.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Zszedłem na dół do znajomych, którzy rozsiedli się na tarasie. Pili, jedli i jak ja korzystali z wolnych dni. Ładowaliśmy baterie, bo powrót do naszej rzeczywistości był zawsze trudny, a momentami bardzo bolesny.

Sięgnąłem po piwo bezalkoholowe, bo zdecydowanie starczyło mi na dziś dodatkowych atrakcji, przygotowałem talerze dla siebie i Nastki, ignorując przy tym zaciekawione spojrzenia znajomych. Liczyłem na to, że dziewczyna mnie nie wystawi i zejdzie.

Po jakiejś godzinie, kiedy ogarniało mnie już znużenie oraz megawkurwienie, postanowiłem udać się na górę z nastawieniem, że jeśli nie zejdzie po dobroci, to zaciągnę ją siłą. Zapukałem, po czym, nie czekając na odpowiedź, bezceremonialnie wszedłem do pokoju, zamykając cicho drzwi.

– Co ty wyprawiasz? – Doleciał do mnie rozdrażniony głos.

Skrzyżowałem ręce, zmrużyłem oczy.

– Wystawiłaś mnie. Czekałem na ciebie.

– Odechciało mi się jeść.

Zaśmiałem się drwiąco.

– Stchórzyłaś. Przyznaj się – powiedziałem, jednocześnie lustrując sylwetkę Nastki.

Miałem idealny widok na całokształt. Stała przy oknie na boso, ubrana w długą sukienkę w kolorze bordo, która podkreślała odcień tęczy. Materiał przylegał idealnie do jej ciała niczym druga skóra. Nie wiem, czy była tego świadoma, choć podejrzewałem, że nie, ale nie odkrywając ani jednego skrawka ciała, była bardziej zmysłowa niż niejedna roznegliżowana kobieta. Działała na mnie. Podniecała mnie. A w sumie nie robiła nic, tylko była. I znowu zauważyłem, że próbowała się chować, złać z otoczeniem, a to powodowało jedynie odwrotny skutek. Miała w sobie coś, co pchało mnie w jej stronę. Włosy miała rozpuszczone, nadal wilgotne po prysznicu, zauważyłem, że od naszego pierwszego spotkania urosły i sięgały za połowę pleców. Posłała mi nieprzyjemne spojrzenie, które jeszcze bardziej mnie rozdrażniło. Wyciągnąłem w jej stronę rękę.

– Chodź, zejdziemy razem.

Spojrzała na wyciągniętą rękę i westchnęła.

– Ale ja nie chcę. Nie zmusisz mnie.

Podszedłem bliżej, starając się opanować gniew.

– Jesteś pewna?

– Dante – sapnęła, zaciskając ze złości pięść.

– Cały dzień wszystkich unikałaś. Będziemy tutaj przez jakiś czas i zamierzasz przesiedzieć te dni w pokoju? – zakpiłem.

– Nie...

– A poza tym chciałbym, abyśmy spędzali czas razem. Czekałem na ciebie z posiłkiem, bo chciałem, abyśmy zjedli wspólnie kolację. W mojej rodzinie wspólne spędzanie czasu przy stole jest bardzo ważne.

– Ale ja nie jestem twoją rodziną, nie znasz mnie – fuknęła.

– To pozwól mi siebie poznać – zripostowałem natychmiast, na co jej oczy się rozszerzyły, a po chwili zwęziły w wąskie szparki.

– Po co to robisz? Chcesz mnie przed wszystkimi zawstydzić? O to ci chodzi? Będiesz się ze mnie śmiał za plecami, tak?

Doskoczyłem do niej w dwóch krokach, złapałem za rękę, która nadal była lodowata.

– Nie będę się z ciebie nabijał i nikomu nie pozwolę, aby wprowadził cię w stan zakłopotania – wysyczałem przez zacisnięte ze złości zęby. Zacieśniłem uścisk, kiedy próbowała wywinąć dłoń. – A teraz zejdź, proszę, ze mną na dół i zjedźmy kolację. Przygotowałem dla ciebie szaszłyki warzywne, bo Kamil wspominał, że nie przepadasz za mięsem.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami i przestała się szarpać.

– To prawda, jem mięso, ale tylko wtedy, kiedy mam ochotę.

– Czyli rzadko – zaśmiałem się. Kamil nieraz wspominał, jakie batalie musiał toczyć, aby jego siostra zjadła choć kawałek kotleta. Ciocia już dawno odpuściła. – Nastka? Mogę cię jeszcze o coś prosić?

– O co? – spytała niepewnie, ale byłem przekonany, że wie, co mam na myśli.

– Zmyj makijaż, chciałbym zobaczyć ponownie twoją twarz bez niego.

Pokręciła głową i wargi zaczęły jej drzeć. Mogłem się tylko domyślać, jakie to musi być dla niej ciężkie i stresujące.

– Proszę cię, pamiętaj, o czym rozmawialiśmy. Poza tym sama wspominałaś, że Kamil ufa niewielu ludziom. Myślisz, że naraziłby cię na nieprzyjemności? To są wszyscy najbliżsi współpracownicy i znajomi, którzy znają cię z opowieści. Wierz mi. Nic ci nie grozi. Nie chowaj się, bo w ten sposób sama się izolujesz. Kamil może tego nie mówi, ale w niego również to uderza. On chciałby, abyś zaczęła wychodzić do ludzi. Martwi się o ciebie.

– Nie wiedziałam, że tak się tym przejmuje.

– Jesteś jego rodziną, to normalne, że chce dla ciebie jak najlepiej. Wiem, że nie znamy się długo, w sumie to w ogóle. Ale chciałbym, abyś dopuściła mnie do grona bliskich. A obiecuję ci, że nie pozwolę, aby ktokolwiek wyrządził ci krzywdę. Będę twoją tarczą.

– Nastka? W porządku? – Usłyszeliśmy głos Kamila stojącego pod drzwiami.

– Tak, zaraz zejdę – odpowiedziała bez zawahania, nadal wpatrując się w moją twarz. Wyczułem między nami jakieś napięcie. Podobało mi się to. Miałem ochotę ją pocałować. W sumie nie tylko pocałować...

– A widziałaś może Dantego?

Nasturcja drgnęła, otrząsnęła się i natychmiast wyszarpała dłoń z mojego uścisku.

Jestem tutaj, zaraz zejdziemy na dół – odpowiedziałem bez skrępowania.

Dziewczyna posłała mi niedowierzające spojrzenie, a po drugiej stronie drzwi nastąpiła dłuższa cisza.

– Okej, czekamy na was – odpowiedział Kamil.

Odniosłem wrażenie, że usłyszałem wesołą nutę w jego głosie.

– Jak mogłeś! Co sobie pomyśli...

Wzruszyłem ramionami.

– Przecież mówiłaś, że jesteś pełnoletnia. Nie rozumiem, o co się teraz wściekasz, Kwiatuszku.

– Kwiatuszku? – powtórzyła rozgniewana nie na żarty.

– Masz kwiatowe imię, więc pasuje.

– Nie mów tak do mnie! Wkurzasz mnie.

– Przyzwyczajaj się. – Puściłem jej oczko, wskazałem na toaletkę, dając znak, aby zmyła makijaż.

Sapnęła ze złości, mrucząc coś cicho pod nosem, podeszła do lustra. Obserwowałem w ciszy, jak pozbywa się warstw, pod którymi chowała naturalne piękno.

– Jestem gotowa.

Jeszcze raz spojrzałem na twarz pozbawioną kosmetyków. Nasturcja była naprawdę

piękna, a z plamami wręcz wyjątkowa.

Podobała mi się.

Coraz bardziej mnie do siebie przyciągała, choć widziałem, że miała zupełnie odwrotny plan. Chciała mnie zniechęcić. Ale nie znała Dantego Zolla. Nie wiedziała, że ja zawsze sięgałem wysoko i nigdy nie poniosłem porażki.

I nie zamierzałem ponieść. Teraz tym bardziej.

Uśmiechnąłem się szeroko, rozluźniłem ramiona.

– Myślałem, że stchórzysz, kwiatuszku.

– Nie jestem tchórzem, Dante – oznajmiła, kiedy ruszyła przed siebie pewnym krokiem.

Byłem tuż za nią, zatrzymałem się w miejscu i przyciągnąłem ją do siebie. Wpadła plecami w moją klatkę, pochyliłem się nad nią i przez chwilę przeszło mnie jakieś dziwne uczucie. Szybko się opanowałem.

– Nie mówiłem, że jesteś tchórzem. Obawiałem się, że nie będziesz chciała mi pokazać siebie. Prawdziwej siebie.

– A ty pokazujesz mi prawdziwego siebie?

Puściłem Nastkę, wyprostowałem się. Górowałem nad nią, nie chciałem, aby mnie teraz zobaczyła.

– Nie chciałybyś mnie takiego znać.

– A teraz?

– Teraz widzisz mnie takiego, jakim chciałem, abyś mnie widziała.

– Jesteś wrażliwym mężczyzną, który w życiu musi być twardy. Taka praca. Rozumiem to doskonale, przez lata obserwowałam brata. Ale przy mnie nie musisz niczego udawać, Dante. Ja cię akceptuję, tak jak ty mnie. Akceptuję cię z wadami.

– Przecież mnie nie znasz – szepnąłem, kiedy oparłem brodę na czubku jej głowy, a następnie niezdarne objąłem dziewczynę w talii.

Nastka chyba ponownie nie zdawała sobie sprawy z naszej bliskości, bo nawet nie drgnęła.

– Ty też mnie nie znasz – odpowiedziała ze śmiechem, stwierdzając fakt. – Znam cię tylko z opowieści, ale mamy czas, aby się naprawdę poznać. Może nawet zaprzyjaźnić. Ze względu na Kamila zostaliśmy poniekąd zmuszeni do przebywania w swoim otoczeniu. Chwilowo. Później każde pójdzie w swoją stronę.

Zakłuło mnie na tak swobodne stwierdzenie. Nie byłem pewien, czy będę chciał, aby właśnie tak się stało. Coś się zmieniło. Znowu ogarnęło mnie to samo uczucie co po pogrzebie. Jakaś refleksja, silna potrzeba bliskości, i to wcale nie fizycznej. Nie mogłem przypisać tego do żadnej kategorii.

– Pamiętaj, od czego wszystko się zaczęło – wypomniałem.

– Nie zrzedź – zripostowała natychmiast, na co stłumiłem śmiech, bo już kiedyś usłyszałem takie stwierdzenie. – A ile ty masz właściwie lat?

– Dwadzieścia sześć.

Odwróciła się w moją stronę z dziwnym uśmiechem.

– Czyli nie powinnam się z tobą spoufalać. Jesteś zdecydowanie za stary.

Przekrzywiłem lekko głowę.

– Zdecydowanie nie podzielałam twojego zdania – powiedziałem prawdę, ale chyba odebrała to jako żart. Delikatnie pchnąłem Nastkę, dając tym samym znak, by ruszyła.

Usiedliśmy na tarasie, delikatne światło wprowadziło przytulny klimat, a otulająca nas ciemność obudziła w mojej towarzyszce pewność siebie. Jeśli denerwowała się na ciekawskie spojrzenia znajomych, które jednak, ku mej złości, się pojawiły, to nie pokazała tego po sobie.

Rozmawiała z każdym, kto próbował nawiązać z nią kontakt, odpowiadała na pytania, żartowała. Śmiała się w głos, a ja nie mogłem oderwać od niej wzroku i zdałem sobie sprawę z tego, że za każdym razem, kiedy tylko Nastka się uśmiecha, robię dokładnie to samo.

Kamil nie spuszczał z siostry oka, widać było, że jest szczęśliwy. Skinął na mnie, wskazał, abyśmy weszli do domu, jednak zanim to zrobiłem, sięgnąłem po koc i owinałem nim Nastkę. Wieczór zrobił się nieprzyjemnie chłodny, nie chciałem, by zmarzła. Spojrzała na mnie niepewnie, podziękowała i wróciła do rozmowy.

– Widziałem, że zaopiekowałeś się moją siostrą. – Wzruszyłem ramionami. – Mam tylko nadzieję, że gdyby kolejny raz wywinęła taki numer, to nie będziesz jej krył.

Sięgnąłem po butelkę z piwem bezalkoholowym, którą przyjaciel wyciągnął z lodówki. Wypiłem na raz kilka łyków.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zacząłem podchody.

– Nie uważasz mnie chyba za głupka, co? Myślisz, że nie wyczułem ani nie zobaczyłem, w jakim stanie była moja siostra?

I wszystko się wyjaśniło. Wypiłem kilka kolejnych łyków.

– Powiedziałem jej do słuchu co nieco, ale nie chciałem jej przestraszyć.

– Moja siostra nie jest ze szkła, Dante. Wierz mi.

– Wierzę.

– Cieszę się, że mamy to wyjaśnione. I dziękuję. Nie wiem, co jej powiedziałaś, ale zadziałało. Zeszła do nas, od dawna nie widziałem jej bez – wskazał na twarz – makijażu. Mam nadzieję, że i ciuchy w końcu zdejmie.

Zaśmiałem się w głos.

– Co masz na myśli?

Kamil uśmiechnął się krzywo, ściągnął brwi.

– Nie to, co ty, dupku – syknął.

Skrzyżowałem ręce w obronnej pozycji.

– A skąd wiesz, co mam na myśli?

– Znam cię. To jest moja siostra. Pamiętaj. – Wycelował palcem i dźgnął mnie w klatkę.

– Przecież nie zrobiłbym jej tego. Lubię ją.

– Lubisz? Od kiedy lubisz kobiety? Przecież ty z nimi nawet nie rozmawiasz – parsknął, czym mnie zirytował.

Wkurzało mnie, że dostałem łatkę babiarza. Fakt, że z kobietami łączył mnie tylko przygodny seks, nie oznaczał, że nie miałem uczuć. Właśnie, że je, kurwa, miałem, tylko nie chciałem się bawić w te całe związki, podchody i zostać jednym z tych walniętych kolesi, co zachowują się jak jakieś dzikusy, kiedy tylko inny mężczyzna spojrzy w stronę ich kobiety.

Nie chciałem. Do dziś.

I uświadomiłem sobie, że muszę jak najszybciej oznaczyć teren.

Co za przewrotność losu.

– Bo nie miałem z nimi o czym rozmawiać – wycedziłem, a po chwili stwierdziłem jeszcze fakt: – Nastka jest inna.

Kamil spojrzał mi twardo w oczy. Odwzajemniłem spojrzenie.

– Owszem i nie chciałbym, aby cierpiała przez twoje decyzje. Musisz się określić, Dante. Jeśli obiecasz mi, że jej nie skrzywdzisz, masz zielone światło, ale jeśli masz zamiar nadal korzystać z życia i zabawiać się z przypadkowo poznanymi dziewczynami, to odpuść. Moja siostra zasługuje na szacunek, zasługuje na partnera, który będzie nosił ją na rękach i całował ziemię, po której stąpa. A ja chcę, aby był to mężczyzna, na którym będę mógł polegać, i chcę mieć pewność, że da jej poczucie bezpieczeństwa, a co za tym idzie, będę mógł oddać mu opiekę

nad siostrą. Rozumiesz mnie?

Krótko i rzeczowo. Żadnego owijania w bawełnę. Jasna deklaracja. I dlatego tyle lat się przyjaźniliśmy.

– Masz moje słowo, Kamil.

Skinął głową.

– A więc zrób wszystko, aby moja siostra cię chciała. Nie graj kogoś, kim nie jesteś, Dante. Myślę, że dotarłeś już do tego momentu w życiu, w którym musisz spalić za sobą mosty. Pokaż siebie, tak jak to robiłeś przy Nastce. Widziałem, jak się przy niej zachowujesz. Zmieniasz się, nie jesteś wtedy wcale pewnym siebie dupkiem. – Uśmiechnął się pod nosem. – Moja siostra jest bardzo wyrozumiała, zrozumie twoje szczeniackie wyskoki. Uwierz mi, nie będzie cię oceniała. – Przyjaciół poklepał mnie po plecach i wyszedł.

Zostałem sam z mocną deklaracją oraz mętlikiem w głowie, a dziewczyna, która spowodowała z dnia na dzień spustoszenie w moim życiu, siedziała niczego nieświadoma i prowadziła dyskusję z żoną kumpla na tarasie.

Złapałem się za serce, bo coraz częściej zaczynało mnie ścisnąć w miejscu, gdzie się znajdowało, nagle poczułem obezwładniający spokój. Uśmiechnąłem się pod nosem, dopiłem piwo i dołączyłem do grona znajomych.

Rozdział 6

Nasturcja

Czułam na sobie spojrzenia, ale nie były to spojrzenia ukradkowe czy pełne obrzydzenia. Określiłabym je bardziej jako ciekawskie, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nie były natrętne. Pierwszą rozmowę na temat zmian zdobiących moją twarz oraz widocznych fragmentów ciała zainicjowała żona jednego ze znajomych Kamila.

Krysia wyjaśniła mi, że ma w rodzinie osobę, która jak ja cierpi na bielactwo, i przekonywała mnie, że w dzisiejszych czasach, kiedy ludzie są bardziej ocytani i świadomi problemu, nie ma miejsca na wstyd związany z chorobą.

– Widzisz, bo to tak jak z innymi chorobami czy problemami. Niestety to jest loteria, ty chorujesz na bielactwo. Ktoś inny nie może mieć dzieci. Jeszcze ktoś inny jeździ na wózku inwalidzkim. Nie wiem, czy rozumiesz, co chcę ci przekazać. Nastka. – Dziewczyna złapała mnie za rękę, spoglądając prosto w oczy. – W życiu chodzi o to, aby być odważnym. Nie rezygnuj z czegoś, co kochasz, co lubisz, tylko dlatego, że czujesz się gorsza przez chorobę. Bo nie jesteś gorsza.

– W życiu spotkało mnie tyle nieprzyjemnych sytuacji. O niektórych chciałabym zapomnieć – westchnęłam i wbiłam wzrok w stół. – Nie jest miłe bycie wytykanym palcami. Wierz mi. Szczególnie dla zagubionej nastolatki, wchodzącej w wiek dojrzenia.

– Wiem. Ale dojdiesz w życiu do takiego momentu, że uświadomisz sobie, że to była błądostka. Ten stres, niepotrzebnie tracone nerwy.

– Mam nadzieję, że tak będzie.

– Na pewno. Spotkasz kogoś, kto doceni cię jako człowieka, jako kobietę. Mężczyznę, który przegoni te wszystkie strachy oraz kompleksy. – Puściła moją rękę i mrugnęła. – A może już ktoś taki się zjawił – wyszeptwała wesoło.

– Nie kojarzę. – Odwzajemniłam uśmiech.

– Wszystko w swoim czasie, Nastka. Jesteś młoda. Masz w sobie dużo odwagi, musisz tylko pozwolić sobie na oddech – szepnęła do mojego ucha, po czym szybko się podniosła, chwytając rękę męża, który rytmicznym krokiem zapraszał ją do tańca.

Parsknęłam śmiechem, kiedy w moim kierunku z uśmiezkiem ruszył Kamil.

– Nawet się nie waż! – krzyknęłam ostrzegawczo.

– Nawet nic nie kombinuj, Nastka – odpowiedział, szarmancko wystawiając ramię.

Jak miałam mu odmówić, od dziecka kochaliśmy tańczyć i wariować na parkiecie. Może to rozmowa z Krysią, a może, co innego, nie wiem, ale dałam się porwać chwili. Chwyciłam ramię brata, ruszyliśmy na trawę poza drewnianym tarasem, gdzie na bosaka, w zgodzie z naturą, otuleni ciemnością tańczyliśmy jak kiedyś. Swobodnie, radośnie i jakby nikogo poza nami nie było. Radość, szczęście i spełnienie – właśnie to w tej chwili odczuwałam. Mimo szybkiej muzyki Kamil pochwycił mnie w braterskim uścisku, zaczęliśmy delikatnie kręcić się w kółko w niewielkiej odległości od siebie.

– Właśnie taką chcę cię widzieć. Zawsze. Radosną.

Uśmiechnęłam się, kiedy złapałam za koszulę przylegającą do obszernych ramion. Jak pozostali mężczyźni w gronie był bardzo dobrze zbudowany, trenował sztuki walki, a trening przekładał się na muskularną sylwetkę. Miał idealne proporcje ciała – szerokie ramiona, wąskie biodra. Wiem, że kobietom się podobał, mimo różnych ojców byliśmy do siebie podobni, bo przypominaliśmy mamę: czarne włosy, pociągłe twarze oraz duże oczy.

Podskoczyłam, chwycił mnie niemalże w locie i jak w latach dzieciństwa objęłam Kamila ramionami. Śmialiśmy się w głos, kiedy kręciliśmy się w kółko.

– Przy tobie, Kamilku, zawsze.

– Wracasz do Warszawy? Nie trzymaj mnie w napięciu, bo jestem za młody na zawal.

Dostał kuksańca w bok na te słowa.

– A dasz sobie radę z dwoma kobietami?

Uśmiechnął się szeroko.

– No ba! Proste. Znasz mnie. Siusiu, paciorek i spać.

Zaśmiałam się w głos i wtuliłam w twarz brata.

– Jesteś wariat.

Dmchnął, aby odgonić opadający kosmyk włosów.

– Cieszę się, przygotowałem już dla ciebie pokój. – To był już ten mniej wesoły temat do omówienia.

– Nie będę mieszkała z tobą. Poszukam czegoś do wynajęcia albo zamieszkać w akademiku.

Gwałtownie opuścił mnie na ziemię.

– Nie ma szans. Nawet o tym nie myśl! – huknął.

– Kamil...

– Co ty sobie myślałaś? Że pozwolę ci zamieszkać samej?

– Żeby wysłać mnie do cioci, nie miałeś problemu – zripostowałam.

Natychmiast pożałowałam tych słów. Na twarzy Kamila pojawił się grymas.

– Nie możesz mi tego darować, co? Do końca życia będziesz mi to wypominać. Chciałem dla ciebie jak najlepiej! – wykrzyczał mi prosto w twarz.

Nie odpowiedziałam, nie chciałam znowu powiedzieć o kilka słów za dużo.

– Przepraszam, Kamil. Pożegnaj znajomych w moim imieniu. Jestem zmęczona.

– Pewnie. Znowu bądź poprawna, miła i w ukryciu.

W ukryciu.

Niech go szlag. Sprowokował mnie. Wbił mi igłę prosto w serce tym stwierdzeniem. Cała łagodność ze mnie uszła, a dobre maniery zostały zakopane głęboko pod kurzem wściekłości i skrywanego żalu.

– Nienawidzę cię takiego! Sarkastycznego, wrednego. To chciałeś usłyszeć? –

Rozłożyłam bezradnie ręce. Potok słów uleciał ze mnie, nim mój brat zdążył zamrunąć. – Wolaleś chodzić do klubów, podrywać dziewczyny, niż zająć się mną. Nie nadrobisz tego czasu. Już nigdy. Nie popełnij tego błędu z córką.

– Nie nadrobię tego czasu, Nastka – powiedział cicho – ale chciałbym go naprawić. Pozwól mi.

– Nie jestem już dzieckiem potrzebującym opieki. Potrafię sama o siebie zadbać.

– To wiem...

– I jestem kobietą. Potrzebuję przestrzeni – kontynuowałam zaciekle.

– Wiem, ale...

– A co, jeśli będę chciała przyprowadzić chłopaka?

Posłał mi mroczne spojrzenie.

– Nawet o tym nie myśl. Poza tym coś mi się wydaje, że nie będziesz miała okazji nikogo poznać.

Odezwała się we mnie skrywana buntowniczką.

– A to dlaczego? – Skrzyżowałam ręce.

– Przekonasz się wkrótce. – Mrugnął wesoło i przytulił mnie do siebie.

Jeden gest, ale właśnie tym gestem rozwalił mnie na kawałki, cała złość uleciała.

– Między nami już okej?

– Przecież wiesz. Wygarniemy sobie i na jakiś czas mamy spokój.

– Na jakiś czas – powtórzył, a następnie pocałował mnie po bratersku w czoło.

Odepchnęłam go od siebie.

– Przestań, zawsze odstraszasz moich potencjalnych randkowiczów.

Parsknął.

– Ty i twoja poprawność. Tutaj są sami żonaci, jeden rozwodnik i...

– Oj, cicho już bądź. Leci moja ulubiona piosenka.

– Od kiedy lubisz Jamesa Morrisona? – Zmrużył oczy, zaczęłam podrygiwać i kręcić biodrami.

– Od kiedy zacząłeś mnie nim katować, puszczając go w kółko i na cały regulator.

– Wiesz, co dobre – ponownie porwał mnie w ramiona.

Zaczęliśmy śpiewać i tańczyć.

– A może jutro zorganizujemy ognisko dla dzieciaków? – zagaiłam.

– Dla dzieciaków? – spytał z powątpiewaniem.

Stłumiłam śmiech.

– Jak ty mnie znasz.

Uśmiechnął się przebiegle.

– Jak nikt, Nastka. Znam cię jak nikt.

– Czy mogę zabrać ci siostrę? – doleciał nas szept.

Poczułam ciepły oddech, który zmieszany z chłodną temperaturą powietrza wywołał ciarki na moim ciele.

– Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy – powiedział Kamil do mężczyzny stojącego za moimi plecami.

– Pamiętam – odparł Dante.

Nastąpiła wymiana zdań, z której nic nie zrozumiałam. Zostałam przekazana w ramiona przyjaciela brata. Prawie że wciśnięta w klatkę piersiową, bo bez butów różnica wzrostu była aż nadto widoczna. Myślałam, że Kamil jest wysoki. Byłam w błędzie, bo gdyby postawić go obok Dantego, to zostałby zaklasyfikowany jako mężczyzna średniego wzrostu.

– Jesteś bardzo wysoki, Dante. Czuję się przy tobie malutka.

Usta mu zadrgały.

– Niepotrzebnie, kwiatuszku.

Znowu to dziwne przezwisko, choć nie irytowało mnie już aż tak bardzo, a może nawet bawiło. Uniosłam głowę, aby spojrzeć Dantemu w oczy, które teraz zdawały się wręcz czarne.

– Ile masz wzrostu?

– Metr dziewięćdziesiąt dwa.

Zassałam powietrze.

– Rodzice karmili cię drożdżami? Nie mogłeś zatrzymać się na standardowym metrze osiemdziesiąt?

Dante zaśmiał się chrapliwie.

– Wszyscy jesteśmy tacy wysocy.

– Wszyscy?

– Tak, ja i moi bracia. Starszy, Amo, jest o centymetr niższy, a młodszy, Ignazio, jest mojego wzrostu.

– Aha. Dzieli nas ponad dwadzieścia kilka centymetrów. Nawet nosząc wysokie szpilki, nie dorównam ci wzrostem.

– Kto powiedział, że musisz mi dorównywać? Mnie to nie przeszkadza.

– Nie widzę twoich oczu, muszę podnosić wysoko głowę.

– Coś na to zaradzimy, nie martw się na zapas.

Nie miałam takich planów, chodziło mi o obecną sytuację, a więc kulturalnie milczałam, pozwoliłam rozmówcy tkwić w błędzie.

Dałam się prowadzić w tańcu, nawet zgrabnie nam to wychodziło. Płynnie i w miarę zwinnie, bez niepotrzebnych potknięć czy zacięć. Wzrok wlepiłam w bluzę z kolorowymi napisami oraz rysunkiem czaszki. Niesamowity był fakt, że tak naprawdę mężczyzna, z którym tańczyłam, nie potrzebował nawet doby, by mnie rozgryźć. Ciekawiło mnie, czy to przez opowieści, którymi raczył go mój brat, czy przez coś innego. Nie zaprzętałam sobie tym jednak głowy, korzystałam z tego, co mi oferował teraz, bo wiedziałam, że jutro rano wszystko wróci do starego rytmu.

Miałam spędzić na Mazurach jeszcze kilka tygodni, nie chciałam wracać do Wrocławia. Nic mnie tam już nie trzymało, potrzebowałam czasu tylko dla siebie, zamierzałam wykorzystać ten moment jak najlepiej. Kamil kończył urlop i od września wracał do pracy, Maja do przedszkola, a ja miałam wolne do października. To była idealna okazja, pomimo sprzeciwu brata zapowiedziałam, że zostaję. Tutaj zawsze czułam się dobrze i swobodnie, wszyscy w okolicy mnie znali, nie krępowałam się aż tak bardzo jak przy znajomych brata. Wrosłam w społeczność, od dziecka poruszałam się po okolicy, znałam ją jak własną kieszeń. Lasy, jeziora – to wszystko było bliskie. Czułam się tu lepiej niż w mieście, przez jakiś czas rozważałam nawet, czy nie zrobić przerwy od nauki i nie pójść na studia w przyszłym roku. Ostatecznie zrezygnowałam, chciałam spędzić ten czas także z bratem, jednak miasto to nadal nie było to. Poszukiwałam swojego celu w życiu, coraz częściej myślałam, aby przeprowadzić się po studiach do domku na Mazurach. Ten miesiąc miał być okresem próbnym, testem, czy właśnie takie życie by mi odpowiadało. Ustaliliśmy, że w weekendy miał odwiedzać mnie Kamil albo ja miałam jeździć do Warszawy. Zgodziłam się na to z grymasem, ale wiedziałam, że nie mam po prostu wyjścia. Kamil był zdolny do kompromisu, ale na swoich zasadach, a ja, mając na względzie dobro jego, Mai i swoje, musiałam na to przystać.

– Zdradzisz mi, o czym tak rozmyślasz?

Owiał mnie zapach męskich, ostrych perfum, kiedy Dante pochylił się nade mną.

– Nie zdradzam swoich myśli – odparłam natychmiast. Poczułam, jak jego dłonie

zacieśniły uścisk na moich biodrach. Wstrzymałam na chwilę oddech.

– Dlaczego?

– Nie uważam, aby moje myśli były istotne dla obcej osoby. Wybacz.

– Mam rozumieć, że trzeci raz dałaś mi kosza?

Zaimponował mi. Czytał we mnie jak w otwartej księdze, nikt wcześniej tego nie dokonał, a Dante dostrzegął to, czego inni nie byli w stanie rozczytać.

– Twoje stwierdzenie brzmi, jakby miało nas połączyć coś więcej niż chwilowa znajomość związana z przyjaźnią z moim bratem. – Uniosłam głowę. – Nie odbieraj tego personalnie, ale jesteś osobą, która na chwilę pojawiła się w moim życiu. I czuję się obecnie wobec ciebie zobowiązana, bo mi pomogłeś. To tyle, nic więcej. Nie doszukuj się żadnych romantycznych uniesień.

– Jesteś zobowiązana?

– Oszem.

Pokręcił głową, ostrzegawczo obnażył zęby.

– Czekaj, bo nie wiem, czy dobrze rozumiem. Gdyby nie twoja akcja z odstresowaniem się – wyraźnie zaakcentował słowo, bym nie miała wątpliwości, o co dokładnie chodziło – to nawet byś ze mną nie porozmawiała? I nadal raczej mnie unikała?

– Zapewne. – Przełknęłam ślinę, bo jego wzrok robił się coraz mroczniejszy. Twarz mu stężała, rysy się wyostrzyły i wyglądał zupełnie inaczej. Wcale nie miło ani sympatycznie, nawet nie przystojnie. Raczej przerażająco i dziko.

– Zapewne? – zadrwił. – A może jednak jesteś tchórzem? Co, kwiatuszku? – Pochylił się.

Oblizала spierzchnięte usta, próbując pozbyć się coraz mocniejszego dotyku.

– Poluzuj uścisk, Dante. Zostawisz mi ślady na ciele.

Natychmiast zastosował się do prośby.

– Przepraszam, nie sądziłem, że jesteś taka delikatna – powiedział, a ja posłałam mu mało przyjemne spojrzenie. – Dlaczego tchórzysz?

– Nie tchórzę – oburzyłam się, choć wiedziałam, że ma rację. Zaczynałam wyslizgiwać się pomiędzy palcami. Chciałam na nowo zostać transparentna, zlewająca się z otoczeniem.

– To o co chodzi?

Musiałam wyłożyć karty na stół. Subtelnie odstraszyć od siebie, zniechęcić.

– Jesteś przyjacielem mojego brata, jesteś starszy, jesteś...

– To są wymówki – przerwał ostro moje zapętlone myśli. – Podaj mi konkrety – warknął, aż się wzdrygnęłam.

Patrzyłam w jego oczy i nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa. Bałam się powiedzieć, co mnie gryzło, a zarazem martwiło. Chciałam powiedzieć, ale jednocześnie nie byłam w stanie ubrać tego w słowa, aby nie poczuł się urażony. I tutaj ponownie mnie zaskoczył, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę z moich rozterek.

– Chodzi o twoją chorobę i o mnie? Słyszałaś co nieco na mój temat, prawda?

Skinęłam głową.

– Domyślam się, że prowadzisz taki styl życia, jaki prowadził mój brat. Raczej hedonistyczny.

– Prowadziłem – poprawił mnie i przyciągnął do siebie jeszcze bliżej.

Lustrował mnie, nie odwróciłam wzroku, ale kiedy zaczął zbliżać twarz do mojej, gwałtownie odskoczyłam.

– Nie oceniam cię, to twoje życie. Ale ja nie chcę zostać częścią takiego świata. Rozumiesz? Nie pasuję do niego.

– Czego się boisz, Nastka? Tak naprawdę?

Odrącenia.

– Boję się dnia. Najlepiej czuję się w ciemności.

– Dlaczego?

– W ciemności nie dostrzegamy szczegółów, Dante. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Chowasz się?

– Poniekąd.

– Dlaczego? – Podszedł bliżej, powoli, abym nie umknęła.

Stałam nieruchomo. Kolejny raz mnie rozgryzł.

– A czy to ważne? – szepnęłam.

– Dla mnie tak. Opowiedz – zażądał.

– Nocą nie zauważam wad i defektów ciała.

– To nie defekty, Nasturcjo. To twoje atrybuty. Nie chowaj tego, bo to one powodują, że jesteś wyjątkowa. Ja dostrzegłem to już wcześniej, ale nie wiedziałem, że jesteś na wyciągnięcie ręki. A teraz, kiedy to wiem, chciałbym zostać twoją ciemnością za dnia. – Delikatnie pocałował mnie w usta i zostawił zaskoczoną oraz skołowaną zaistniałą sytuacją.

Zniknął.

Przez chwilę miałam wrażenie, że to sen. Zupełnie nierealna sytuacja. Nigdy nie pozwalałam sobie wchodzić w bliskie kontakty z płcią przeciwną. Nie zezwalałam na dotyk, a co dopiero na taką bliskość jak pocałunek. A dziś pozwoliłam na złamanie wszystkich tych barier.

Dotknęłam warg, rozglądając się dookoła. Wszyscy udali się już na górę, do pokoi. Na dole został tylko Kamil, który sprzątał po kolacji, pospiesznie dołączyłam do brata, nastawiłam cykl w zmywarce i schowałam resztki jedzenia do lodówki.

Po kilkunastu minutach nie było śladu po wieczornym grillu.

– Kładę się już spać, Nastka. Zajrzę jeszcze do Mai. Wracasz do pokoju czy idziesz na pomost?

Uśmiechnęłam się i pogłaskałam brata po policzku.

– Codziennie zadajesz mi to samo pytanie.

– I codziennie jestem ciekaw, jaka będzie twoja odpowiedź. To jak?

– Skorzystam z ciepłej wody.

– Ręcznik zostawiłem na leżaku. – Jednym pstryknięciem wyłączył oświetlenie w salonie.

– Dziękuję. Jak wrócę, wyjmę naczynia ze zmywarki.

Ucałowałam Kamila, związałam włosy, a następnie weszłam na drewniany pomost oświetlony solarnymi lampeczkami, które wraz z Mają rozwieszałyśmy przez ostatnie dwa dni. A efekt przerósł nasze oczekiwania. Było po prostu pięknie, wręcz bajkowo.

Zaciągnęłam się zapachem lasu, jeziora i natury. W ciemności woda zdawała się czarna, a jedyne, co było widoczne, to odbijające się gwiazdy oraz sierpniowy, piękny księżyc. Wszyscy byli w domu, spali albo kładli się spać.

Ciemność mnie osłaniała.

Ściągnęłam długą sukienkę, pozwoliłam, by materiał opadł tuż przy leżaku. Zostałam w bikini. Uśmiechnęłam się szeroko, jak zawsze policzyłam do trzech, a po chwili wskoczyłam do jeziora.

Uwielbiałam ten moment, byłam wyzwolona, bez kompleksów. Istniała tylko natura i ja.

Harmonia.

Przekręciłam się na plecy, dryfowałam. Jak zawsze pozwoliłam, aby moje ciało po prostu odpoczywało.

Woda i ciemność były moim sprzymierzeńcem.

Tylko one powodowały, że czułam się dobrze sama z sobą.

Woda dawała lekkość.

Ciemność dodawała odwagi.

Ponownie mogłam udawać, że jestem bez skaz.

„Człowiek składa się z wad, jedni potrafią je zamaskować, inni nie potrafią, ale ja najbardziej cenię tych, którzy potrafią te wady pokazać”.

Uśmiechnęłam się szeroko.

„To nie defekty, Nasturcjo. To twoje atrybuty. Nie chowaj tego, bo to one powodują, że jesteś wyjątkowa”.

Kolejny raz mnie zaskoczył. Może i nawet zauroczył.

A tymi słowami niepostrzeżenie prześlizgnął się pomiędzy moimi grubymi warstwami ochronnymi.

I zaczął walkę z kompleksami.

I zaczął budować moją pewność siebie od początku.

I chyba skutecznie.

Rozdział 7

Dante

Tak jak planowałem, z samego rana pożyczyłem od Kamila auto i pojechałem do sklepu po produkty dla Nasturcji. Liczyłem na to, że dziewczyna nie będzie ponownie chowała się za dnia, a zacznie spędzać czas z nami wszystkimi, choć podświadomie miałem nadzieję również na to, że głównie ze mną. Na oko oceniłem jej wzrost oraz sylwetkę, modliłem się w duchu, aby wszystko pasowało.

Coś tam się jednak na kobietach znałem.

Sam skrzywiłem się na swój żaloszny żart, westchnąłem zrezygnowany, a następnie powlokłem się ponownie do samochodu po resztę zakupów, które sukcesywnie zanosilem na górę. Pod pokój niczego nieświadomej Nastki.

Usłyszałem jakiś wesóły pisk w pokoju obok, nie mogłem opanować podekscytowania ani uśmiechu wypływającego na moje usta od momentu, kiedy tylko uchyliłem powieki. Podszedłem pod drzwi, delikatnie zapukałem.

– Kto tam? – Doleciał mnie dziewczęcy głosik. Uśmiechnąłem się pod nosem.

– To ja, Dante.

– Jaki Dante?

Spuściłem głowę rozbawiony tym pytaniem.

– Dante Zoll, jestem przyjacielem twojego taty.

– Jesteś tym panem z cmentarza?

Stłumiłem śmiech.

– Tak. Wpuścisz mnie?

– Nie mogę.

Zmarszczyłem brwi.

– Dlaczego?

– Nie znam cię – stwierdziła rezolutnie.

Potaknąłem w uznaniu.

– Ale chyba nie jesteś sama, co?

– Nie – odparła szybko.

– To dlaczego mnie nie wpuścisz?

– Nastka się przed tobą chowa, obiecała mi lizaka, jak ją ukryję.

Wybuchnąłem niekontrolowanym śmiechem i zgiałem się w pół, a z oczu poleciały mi łzy. Ewidentnie Maja nie nadawała się na negocjatora, w przeciwieństwie do taty.

– Maja! – krzyknęła zza drzwi wzburzona Nasturcja.

– Dobra, koniec negocjacji. Za chwilę wejść do pokoju – oznajmiłem rozbawiony.

– To nie negocjacje, Dante. To wtargnięcie! – odparowała Nastka.

Kulturalnie zignorowałem przytyk, jak uprzedziłem tak zrobiłem.

– Dzień dobry, paniom – powiedziałem uprzejmie, nisko się kłaniając, na co Maja zachichotała.

Zamknąłem drzwi, spoglądając w kierunku panny Tomaszewskiej. Lekko zaspana, z roztrzepanymi włosami oraz rumieńcami na twarzy wyglądała zjawiskowo.

– Nie przywitasz się ze mną, kwiatuszku?

– Cześć – odpowiedziała, po czym zmrużyła oczy. Siedziała zawstydzona na fotelu, starając się ukryć zdenerwowanie.

Niepotrzebnie.

– My jesteśmy jeszcze w piżamach – pisnęła radośnie Maja. – A ty gdzie masz swoją?

Nastka odwróciła wzrok, a ja beczelnie wykorzystałem ten moment na szybką lustrację. Miała na sobie obcisłe legginsy do kostek i szeroki T-shirt z rękawem sięgającym za łokieć.

– Wstałem wcześniej, aby załatwić parę spraw.

– Aha. A jakich? – dopytywała wścibsko dziewczynka. Miała dobre zadatki na pracę w wydziale śledczym. Zdecydowanie.

– Maja – wtrąciła się Nasturcja.

Podszedłem do dziewczyn, aby zmniejszyć dystans, po czym zwróciłem się do najmłodszej z naszego grona:

– Byłem w sklepie po produkty dla twojej cioci, bo zaplanowałem dla nas dziś wycieczkę kajakiem po jeziorze.

Nasturcja sapnęła, a Maja zapiszczała tak głośno, że aż zadźwięczało mi w uszach.

– Kajaki! Nastka, słyszałaś? Będziemy pływać kajakiem! Muszę powiedzieć o wszystkim tacie!

Nim się zorientowałem, Maja wystrzeliła z pokoju i zostałem sam z Nasturcją. Nie musiałem się zwracać w jej stronę, by wiedzieć, że zadowolenie było ostatnią emocją, jaką mógłbym odczytać z wyrazu jej twarzy. Czuję na sobie ciskający gromy wzrok. Domyślałem się także, że gdyby ludzie mieli nadprzyrodzone zdolności, to zostałbym w tej chwili spalony, rozszarpany i wszystko inne, co może doprowadzić do ogromnego bólu oraz krzywdy ludzkiej.

Po stokroć.

– Następnym razem zapytaj mnie o zdanie, Dante. Nie stawiaj mnie w sytuacji bez wyjścia. Nie chcę sprawiać Mai przykrości.

Dopiero teraz spojrzałem na Nasturcję. Zobaczyłem chłód w jej oczach, była stanowcza, zdecydowanie daleka od żartów, wręcz przerażająco surowa.

Uraziłem ją.

– Masz wyjście, kwiatuszku. Spędź z nami czas, a Maja będzie zachwycona – odparłem nonszalancko, choć już wiedziałem, że się pograżam. Zamiast przeprosić, brnąłem jak krety dalej w bagno.

– Śmieszne, bo widzisz – zbliżyła się do mnie i uśmiechnęła nieszczercze, złośliwie – nie będę skakać koło ciebie jak te wszystkie dziewczyny, Dante. To tak nie działa. – Rzuciła mi wyzywające spojrzenie. – Nie ze mną.

Poczułem się, jakbym dostał w gębę – wkurzyła mnie. Zablokowałem Nasturcji przejście, kiedy tylko spróbowała mnie ominąć.

Wciągnąłem głośno powietrze, chciała konfrontacji, to będzie ją miała. Nie ze mną te numery.

– Masz o mnie aż takie złe zdanie? – huknąłem. – Ciekawe, bo twój brat dopiero co wczoraj mówił mi, że akurat TY jesteś ostatnią osobą, która będzie mnie oceniała. Czy aż tak bardzo się pomylił?

Trafiłem w sedno. Rodzina była jej słabym punktem. A Nasturcja była lojalna.

– Oczywiście, że się nie pomylił. Nie oceniam cię. Nie chcę, abyś próbował tych swoich sztuczek na mnie.

– A nie wzięłaś pod uwagę, że wcale tego nie robię?

– A nie robisz? – spytała zdeorientowana.

– Nie. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– A co robisz?

Zawinałem długie i czarne jak heban włosy wokół palca, nachyliłem się nad Nasturcją tak, że nasze nosy prawie się stykały.

– Zabieram cię na randkę. Będziesz moją randką?

– Ty mnie pytasz czy stwierdzasz?

Nie mogłem się opanować, pocałowałem Nastkę w nos. Szybko się wyprostowałem jak tchórz, nie dałem jej szansy, a przede wszystkim nie chciałem, żeby mnie od siebie odsunęła.

– Oznajmiam, ale jednocześnie pytam, abyś nie poczuła się ponownie w sytuacji bez wyjścia.

– Ale tylko hipotetycznie – dokończyła na głos zdanie, które wybrzmiewało w moich myślach.

– Dokładnie tak, kwiatuszku. – Skinąłem.

Parsknęła i pokręciła głową na boki.

– Nie chodziłeś wcześniej na randki?

– Trudno nazwać spotkania, które miały podłoże wyłącznie seksualne, randkami. Na dodatek spotkania jednorazowe. – Nie owijałem w bawełnę ani nie zamierzałem bawić się w kurtuazję. Byłem po prostu szczerzy.

– Jednorazowe?

– Oceniasz czy pytasz?

– Pytam.

Wzruszyłem ramionami, objąłem ją ciasno, aby poczuć ciepło jej ciała. Zignorowałem, jak zeszywniała pod naporem moich mięśni.

Dziwne.

Zmarszczyłem brwi.

– W życiu każdego człowieka nadchodzi moment refleksji, chęci zmian i ja jestem właśnie na tym etapie.

– Rozumiem. – Objęła mnie nieporadnie. Pocieszająco. Wspierająco.

– Zawsze śmieszyły mnie historie o tym, że jedno zdarzenie potrafi zmienić podejście człowieka do życia, wiesz? Ale zaczynam w to wierzyć. Przeżyłem w swoim życiu dwa takie momenty.

– Opowiesz mi o nich?

– O jednym już ci wspominałem. – Spojrzałem w jej oczy, które zdawały się mieć teraz błękitny odcień. – To było podczas akcji, która poszła nie tak, jak powinna.

Skinęła głową, głaszcząc moje plecy.

– A druga sytuacja?

Spojrzałem na rozczochraną i zaspaną Nasturcję, uśmiechnąłem się pod nosem, złapałem

za drobniutką rękę, ucałowałem delikatnie wierzch jej dłoni. To był pierwszy tak intymny gest w moim życiu, miałem ochotę powtarzać tę czynność w nieskończoność.

– Kiedyś ci opowiem...

Wyszliśmy z sypialni Mai. Wskazałem na torby pod pokojem Nastki, kazałem jej zabrać wszystko, aby mogła na spokojnie przejrzeć i sprawdzić, czy rozmiar się zgadza.

Umówiliśmy się na śniadanie, kiedy wszyscy się już ogarną. Maja biegła wraz z pozostałymi dziećmiakami po trawie, Kamil krzątał się po kuchni z jakimś dziwnie wesołym wyrazem twarzy. Przyglądałem mu się spod przymrużonych powiek, popijając kawę.

– Co ci tak wesoło, przyjacielu?

Wzruszył szerokimi barkami.

– Dzień jest piękny, wszyscy jesteśmy zdrowi, otaczają mnie najbliżsi, więc dlaczego mam się nie cieszyć?

– Mhm – wymruczałem z ustami przy kubku.

– A ty jak się czujesz?

Uniosłem wysoko brwi.

– Ja?

– Tak, do ciebie się zwróciłem. Wiesz, o co pytam. I nie ściemniaj. – Wystawił ostrzegawczo palec.

Przejechałem palcami włosy, starając się jednocześnie unormować oddech, który zawsze mi przyspieszał, kiedy tylko wracałem myślami do tego przekłętą dnia.

– Jest okej. Jestem gotowy na powrót.

– Cieszy mnie to, zawsze byłeś twardy. Wiem, że dasz sobie radę fizycznie, Dante. Ale jak psychicznie?

Uciekłem wzrokiem, napiąłem mięśnie i poruszyłem nerwowo szyją. Dało się usłyszeć strzelające kości, dopiero wtedy poczułem, jak się rozluźniam.

– Z każdym dniem coraz lepiej.

– Nie obwiniaj się cały czas. – Zacisnąłem mocno szczęki. – To nie była twoja wina, Dante. Rozumiesz? – ryknął mi w twarz, szarpiąc jednocześnie moim ciałem.

To był jeden z dwóch mężczyzn, którym pozwalałem się tak traktować. Czułem przed nim respekt, dostrzegałem między nami pewnego rodzaju hierarchię.

Drugim mężczyzną był mój starszy brat, Amo.

– Tak sobie powtarzam każdego dnia. Każdego dnia, Kamil! Ale mimo wszystko to jakbym cofał się w czasie. Już to kiedyś przeżyłem, nie zdążyłem pomóc. Dwa lata temu też zawiodłem...

– Nie mieszaj tych dwóch spraw! Ani w jednej, ani w drugiej nie zawiniłeś. Wykonywałeś tylko rozkazy.

– Rozkazy. – Prawie wyplułem to słowo.

– Nie myślałeś o tym, aby odejść? Zawsze powtarzałem, że się nie nadajesz do tej roboty. Zaśmiałem się w głos.

– Każdego dnia mi o tym przypominasz, już pierwszego dnia starałeś się mnie pozbyć.

– Bezszykownie, jak widać – parsknął i poklepał mnie po plecach, aż się zachwiałem.

Skubany miał krzepę.

– Taka prawda. Lubię tę robotę, ten dreszczyk, adrenalinę, ale...

– Ale?

– Nigdy nie myślałem o przyszłości. Śmierć Łukasza uświadomiła mi jedno: chciałbym kiedyś założyć rodzinę, ale nie chciałbym narażać ich na takie cierpienie.

– Starzejesz się, przyjacielu. – Kamil uścisnął mój bark.

- Być może – mruknąłem. – Być może.
- Dante, chciałbym cię o coś prosić. Pomyślałem, że lepiej byłoby, abyśmy nie...
- Tatusiu, kiedy będzie śniadanie? Jestem głodna – zapiszczała Maja.

Spojrzałem na tego szkraba, naprawdę zazdrościłem przyjacielowi rodziny. Miał do kogo wracać po dyżurze. Miał jak uciec od tych natarczywych myśli, okropnych widoków niedostępnych dla cywilów, tego całego bagna. Miał swoje życie po pracy, a ja żyłem pracą i pracowałem, aby nie myśleć o pustym życiu.

Błędne koło.

Ale chyba wypadłem z kołowrotka.

W końcu.

– Płatki mogą być? – Moje rozmyślenia przerwał głos Nasturcji.

– Wolę twarożek – odpowiedziała buntowniczo Maja, wyduła wargi, a po chwili pobiegła w kierunku schodów.

– Dobrze, chodź. Pomożesz mi przygotować.

Dwie postaci przemknęły przy moim ramieniu.

Uśmiechnąłem się szeroko, kiedy złapałem zaskoczoną dziewczynę za biodro, przyciągając do swojego boku.

– Czy przymierzyłaś ubrania? – wyszeptalem do ucha Nastki.

– Tak – odpowiedziała speszona, odpychając mnie delikatnie od siebie.

Była skrzepowana moją bezpośredniością, a to nie byłem jeszcze ja. Trochę się przy niej krygowałem, nie chciałem jej wystraszyć.

Małe kroczi.

Ale ja byłem z natury cierpliwy, a przyklejony do mojej twarzy uśmiech dodawał uroku, przede wszystkim łagodności. Postrzegano mnie jako przystojnego i sympatycznego mężczyznę.

I to był błąd.

Za ładną buzią czaił się mrok. Nikt nie domyśliłby się nawet, jak zakłamanie może być życie.

A ja to wykorzystywałem.

Przyciągnąłem Nastkę z powrotem do siebie, potarłem kciukiem miejsce pomiędzy górną wargą a nosem. Plamy rozlewały się wokół ust, mój kciuk za nimi podążał.

– Nie umalowałaś się dzisiaj.

Nasturcja rozchyliła usta i pokręciła głową.

– Powiedziałaś, że będziesz moją tarczą.

– Tak powiedziałem i nie kłamałem.

Skinęła nieśmiało, odgarnąłem kosmyk niesfornych włosów i pocałowałem ją w ucho.

Zadrzała.

Już była moja, tylko o tym jeszcze nie wiedziała.

– Nie ma szans! – sapnęła ze złości, pogroziła palcem, a przy tym energicznie pokręciła głową.

Dawno się tak dobrze nie bawiłem, a był to raptem drugi dzień mojego wyjazdu.

– No dawaj, kwiatuszku. Musisz przetrząść nogę przez oparcie. Podeprzyj się o mnie i wsiadaj.

– Nie będę się na tym przemieszczać!

– Ale dlaczego? – spytałem łagodnie, starając się ukryć rozbawienie.

Tupnęła nogą jak dziecko.

- Bo mieliśmy pływać kajakami.
- Ale to również związane jest z pływaniem po wodzie. – Wzruszyłem ramionami.

Wściekła Nastka wskazała palcem na skuter wodny. Od jakichś dwudziestu minut starałem się ją przekonać, aby posadziła tyłek na siedzisku. Uparcie odmawiała.

Ale nie ma tego złego. Bezcelnie lustrowałem jej ciało wciśnięte w obcisłe ubranie z pianki neoprenowej, które miało zapewnić ciepło, a przede wszystkim chronić przed promieniami słonecznymi. Związane w jakieś dziwne gniazdo włosy dawały bezpośrednio dostęp do widoku na odkrytą szyję, która również pokryta była małymi plamkami. Wpatrywałem się w Nastkę i omiatałem wzrokiem wszystko, co składało się według niej na niedoskonałości, a dla mnie było czystym pięknem.

Wcześniej postrzegałem kobiety przez całą tę otoczkę sztuczności. Teraz chciało mi się śmiać z tego, jak pusty byłem. To była tylko gra, albo i nawet czysta, wyrafinowana kalkulacja. Obie strony były zadowolone. Ja byłem zaspokojony, a one myślały, że złapały frajera, który za dawanie dupy będzie ich sponsorem. Były świadome tego, że są sexy, że są piękne, a mężczyzna zrobi wszystko, aby taką kobietę zatrzymać. Będzie traktował jak trofeum i jak dumny paw przechadzał się po czerwonym dywanie. Te kobiety doskonale wiedziały, jakich sztuczek użyć, aby facet jadł im z ręki. Ale ja się tak nie bawiłem. Nie chciałem mieć przy swoim boku pustej, ładnej lalki.

Szmacianej lalki.

No cóż, przeżywały szok zaraz po zakończonej zabawie. Nie patyczkowałem się, od razu mówiłem, że to tylko jednorazowe. Zawsze byłem szczery. Nie ukrywałem zamiarów.

I właśnie dostałem obuchem w łeb, bo prawdziwe piękno stało przede mną, zupełnie tego nieświadome.

Zakłopotana, zdenerwowana, może nawet trochę przestraszona.

– Dante – jęknęła zrezygnowana.

Ponownie wyciągnąłem rękę, którą w końcu chwyciła.

– Chodź, kwiatuszku, nie bój się. Będiesz ze mną. Nie będę jechał szybko, chcę, abyś się oswoiła – trochę skłamałem. Wcisnąłem jej kamizelkę asekuracyjną i pomogłem zapiąć.

– Obiecujesz? – Spojrzała podejrzliwie.

Chyba wchodziliśmy na kolejny etap znajomości.

– Przecież już wczoraj wyjaśniliśmy sobie, że jesteśmy wobec siebie szczery.

Nastka podeszła nieśmiało do skutera, ostatecznie usiadła.

Alleluja!

Odetchnąłem z ulgą, bałem się, że będę musiał użyć siły fizycznej.

– Dobra, ale...

– Zaufaj mi. Obejmij mnie w pasie i się rozluźnij. Będzie dobrze, zobaczysz.

– Okej – odpowiedziała zduszonym głosem. Byłem przekonany, że zbladła. – Masz uprawnienia do poruszania się skuterem po jeziorze?

Pokręciłem głową rozbawiony, puściłem jej oczko i włączyłem silnik.

– Będzie fajnie. Nic się nie martw.

Rozdział 8

Nasturcja

Przewróciłam oczami. Niby od lat słyszałam, że każdy mężczyzna to tak naprawdę mały chłopiec, i proszę – jednak teoria znalazła pokrycie w rzeczywistości. Dziś osobiście doświadczyłam tego, o czym tylko do tej pory słyszałam. Łobuzerski uśmiech, roześmiane oczy

i napięte mięśnie, których obecnie kurczowo się trzymałam. Obserwowałam, jak czarne kręcone włosy, na co dzień zaczesane do tyłu, powiewają we wszystkie strony świata, ale założona opaska trzyma je z przodu na swoim miejscu. Niby kobiecy element, wręcz dekoracyjny, a u Dantego prezentował się bardzo atrakcyjnie. Zauważyłam, że nie przejawiał objawów zawstydzenia, raczej stwarzał wrażenie osoby mającej swoje zdanie, a opinie innych traktował wręcz z przymrużeniem oka – przyjmował, ale zdecydowanie się nie stosował. Robił, co chciał, mówił, co myślał, i przede wszystkim dobrze się bawił. Postanowiłam czerpać razem z nim. Wyluzować, mieć *fun*, ładować energię, nie zwracać uwagi na to, co mówią inni. Zdanie obcych ludzi nie powinno mnie w ogóle interesować, powinnam skupić się bardziej na własnych potrzebach oraz postrzeganiu samej siebie.

– W porządku? – Brązowe ślepią wlepiły się we mnie czujnie.

– Lepiej być nie mogło.

Dante uśmiechnął się krzywo i to już powinno mnie zaniepokoić, ponieważ wczoraj zrobił to samo, zanim poszedł ze mną na spacer. Wiedziałam, że ten uśmiezek nie oznacza niczego dobrego. Był arogancki, bezczelny, wszystkowiedzący, a jednocześnie przerażająco demoniczny.

– Trzymaj się mocno! – krzyknął, kiedy przyspieszył.

Woda zaczęła tworzyć pióropusz na tafli, złapałam się mocniej. Histerycznie. Paznokcie boleśnie wyginały się pod wpływem uścisku, a po karku przeszedł wstrząsający dreszcz.

– Miałaś nie szarżować!

– Co? Nie słyszę, Nastka – mówił, jednocześnie przyspieszając.

– Pożałujesz tego, ty wstrętny gadzie! – syknęłam mu do ucha.

– Jak mnie nazwałaś, kwiatuszku?

Bezczelny.

Trzasnęłam ze złością w szerokie ramię.

– Wszystko słyszysz, ty oszuście!

– Nie denerwuj się. Zaufaj mi. Nic ci się nie stanie.

Poluzowałam uścisk, odsunęłam się, aby przypadkiem nie myślał, że jest moją jedyną deską ratunku.

Łajdak.

Wykorzystał przewagę fizyczną, ponownie ściągnął mnie do siebie, a ostatecznie zatrzymał skuter na środku jeziora, by usiąść za mną.

– Połóż tutaj ręce – szepnął, pochylając się nade mną.

Wykonałam polecenie i siedziałam wyprostowana jak struna. Nie bałam się wody, ale jeśli chodzi o poruszanie się po akwenach pojazdem silnikowym, to była inna kwestia. Przerażała mnie szybkość, kiedyś przekonałam się, co oznacza zwrot „zawrotna prędkość” Boleśnie odczułam to na własnej skórze.

– Wszystko w porządku?

Rozpędzaliśmy się ponownie. Obraz zaczął mi się lekko rozmywać.

– Tak, ale chciałabym już wrócić.

– Dopiero wypłynęliśmy. Jesteś pewna? – spytał, po czym gwałtownie rozszerzył oczy.

Wiedziałam już, że brat mówił na mój temat zdecydowanie więcej, niż powinien. – O kurwa – sapnął Dante – nie skojarzyłem wcześniej faktów. Nastka, bardzo cię przepraszam. Jeśli chcesz, to możemy wracać, ale może spróbuj zmierzyć się ze strachem, co? Jak będziesz wiecznie uciekała, to tylko go niepotrzebnie spotęgujesz.

– Chciałam spróbować, ale skutecznie mnie zniechęciłeś.

– Przepraszam, dasz mi jeszcze szansę?

– Już ci dałam.
Pokręcił głową zrezygnowany.
– Wiedziałem, że ta randka się nam nie uda. Wiedziałem, że coś pójdzie nie tak.
Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.
– To była randka? Poważnie?
Dante się spał.
– No tak – odparł poważnie.
Roześmiałam się w głos, a mój śmiech poniósł się echem po jeziorze.
– Nigdy nie przypuszczałabym, że będę miała randkę, nie wiedząc o niej. I nigdy nie przypuszczałabym, że będę ubrana w jakiś kombinezon. – Zaczęłam się śmiać już histerycznie.
Dante mi zawtórował, widziałam, jak schodzi z niego napięcie.
– Mnie się podoba. – Dumny z siebie wskazał palcem piankę neoprenową. – Nie każdy facet ma wpływ na ubiór swojej dziewczyny na pierwszej randce, a ja nawet wybrałam kolor.
Zignorowałam informację o dziewczynie, skupiłam się na fioletowych rękawach osłaniających moje ciało. Pierwszy raz ktoś tak o mnie zadbał, zatroszczył się o każdy aspekt związany z przypadłością przylepioną do mnie jak rzep. Integralną częścią mnie. Dante zabrał ze sobą nawet specjalny krem z wysokim filtrem UV, którym wysmarował całą moją twarz, zanim zdążyłam go ofukać. I wszystko byłoby w porządku, gdyby tylko nie wymyślił jazdy tym nieszczęsnym skuterem.
– Masz rację, ale ja jestem tradycjonalistką. Bardzo doceniam to, co wymyśliłeś. Wolałabym jednak, abyśmy umówili się na neutralnym gruncie.
– Rozumiem. Czyli wracamy?
– Czułabym się pewniej na lądzie.
– Boisz się wody?
Pokręciłam gwałtownie głową i zamknęłam oczy. Nie chciałam widzieć obrazów nawiedzających mnie w momencie stresu.
– Nie boję się wody, Dante. Boję się pojazdów osiągających zawrotną prędkość na wodzie. – Otworzyłam oczy. Odwróciłam wzrok.
– Rozumiem. Ile miałaś lat, kiedy wydarzył się wypadek?
Odwróciłam się energicznie w jego stronę. Ponownie tonęłam, tylko że teraz nie mogłam znaleźć słów, a wtedy nie byłam w stanie złapać oddechu. Woda mnie pochłaniała, jak teraz wspomnienia. Wspomnienia nadal silne, intensywne i wcale niemające z wiekiem.
– Sześć.
Dante spojrzał wzrokiem, w którym nie było ani krzty dobroci.
– Czy on został ukarany? – spytał miękko, co było zupełnym zaprzeczeniem tego, co widziałam w jego oczach. Był jednocześnie łagodny i wręcz kipiał ze złości.
Wybił mnie tym z rytmu. Zdezorientował.
– Masz na myśli mężczyznę, z którym łączyło mnie jedynie nazwisko?
– Tak.
– Dostał wyrok w zawieszeniu. Wiesz, że w naszym kraju pieniądze i władza są na pierwszym miejscu, na drugim dopiero sprawiedliwość. Tym sposobem liczne kreatury chodzą po mieście, a biedni powodują przeludnienie w celach. Znasz doskonale uczucie bezsilności oraz gniewu na ten system, prawda? Choć to podobno demokracja... – stwierdziła gorzko.
– Wiem, co masz na myśli, Nasturcjo. Doskonale wiem i rozumiem twoje rozgoryczenie.
– Wątpię, Dante – uniosłam głos i spojrzałam w stronę pomostu. – Chciałabym już wracać.
Temat uznałam za zakończony.

Zoll odpalił silnik, bez słów dojechaliśmy na pomost. Droga powrotna dłużyła się niemiłosiernie, a niewypowiedziane słowa wręcz boleśnie wybrzmiewały w tej okropnej ciszy.

Wstałam z siedziska, ruszyłam przed siebie. Z tarasu dobiegały głosy znajomych Kamila i pisków dzieci. Dante sprytnie załatwił, aby pojechali z dziećmi do sali zabaw. Tym sposobem mieliśmy więcej czasu dla siebie, a po śniadaniu we dwójkę wyruszyliśmy na spacer oraz ostatecznie nad wodę.

– Nastka?

Odwrociłam się gwałtownie.

– Tak?

– Mam nadzieję, że nie spieprzyłem?

Potarłam w roztargnieniu czoło, uśmiechnęłam się, kręcąc głową na boki.

– Nie, wszystko było idealnie. Bardzo doceniam twoje próby i dziękuję. Spotkamy się później. Muszę pobyć sama. Powrót do tamtych wspomnień zawsze działa na mnie... niepokojąco.

Dante zrobił krok w przód, wspierająco. Ja automatycznie w tył, obronnie. Skrzywił się, machnął ręką sfrustrowany.

– Idź już. Spotkamy się później.

Nie musiał powtarzać, zerwałam się biegiem do domu, chcąc jak najszybciej zniknąć z pomostu. Wpadłam do pracowni, zamknęłam drzwi na zamek, ze złością ściągnęłam kombinezon, tupiąc i kopiąc przy tym wściekle nogami.

Założyłam robocze ubranie, następnie usiadłam do biurka. Z szuflad wyciągnęłam wszystkie żelowe długopisy – brokatowe, neonowe, tradycyjne. Od kilku dni pracowałam nad projektem drzewa w formacie A2, szkic rozciągnięty na blacie był wyjątkowy. Przedstawiał rozłożysty, masywny dąb, miał dla mnie bardzo ważne, symboliczne znaczenie oraz ukryte przesłanie.

Przede wszystkim miał mi o czymś przypominać.

Zawsze o tym samym.

Ten projekt pochłaniał mnóstwo czasu i każdą wolną chwilę, planowałam wykonać go do końca września. Nie mogłam doczekać się efektu, którym chciałam pochwalić się bratu, ale jak na razie czekało mnie jeszcze sporo żmudnej pracy.

Po kilku godzinach, kiedy za oknem już się ściemniało, a kręgosłup wyrażał sprzeciw wobec ciągłego wygięcia w łuk nad kartką, kątem oka dostrzegłam, że klamka od drzwi porusza się góra–dół. Odłożyłam żelowe długopisy, wyciągnęłam słuchawki z uszu, podeszłam do drzwi, zwolniłam zamek, jednym pociągnięciem szarpnęłam klamkę.

– W porządku?

Zmarszczyłam brwi.

– Tak, jestem zajęta.

– Siedzisz tutaj ponad osiem godzin, Nastka.

Skrzyżowałam ręce. Nie lubiłam, kiedy mi przeszkadzano. Kamil wiedział, że jeśli znikam w pokoju artystycznym, to tworzę, wtedy mnie po prostu nie ma. Dla nikogo. Bez wyjątków.

– I?

– Myślałem, że nie będziesz się ode mnie odcinała.

– Nie odcinam się.

– Nie?

Westchnęłam.

– Nie. Praca mnie pochłonęła.

Dante zrobił krok, ale nie ustąpiłam. Wyprostowałam się, blokując przejście, co musiało śmiesznie wyglądać, bo przecież Dante był dużo wyższy i większy ode mnie.

– Nie wpuścisz mnie?

– Nie. To jest moja prywatna przestrzeń. Mało osób ma tutaj dostęp.

– Prywatna przestrzeń, rozumiem – powtórzył, ale byłam przekonana, że nie zrozumiał.

Staliśmy naprzeciw siebie.

Obcy sobie ludzie, ale jednak w jakimś sensie bliscy.

Nieznani, choć odnosiłam wrażenie, jakbyśmy znali się nie od wczoraj.

Wywiązała się między nami jakaś cicha walka na spojrzenia, dziwna, elektryzująca atmosfera.

Ja chciałam chronić swoją prywatność, a Dante chciał bezpardonowo w nią wejść.

Ale żadne nie chciało ustąpić.

– Uszanuj moje zdanie, Dante – poprosiłam z naciskiem.

Zmrużył oczy, przeciągnął kciukiem po dolnej wardze. Był zły. Może nawet wściekły, ale dobrze to ukrywał.

– Szanuję twoje zdanie, ale nie chcę, abyś uciekała pod przykrywką. Próbujesz prześlizgnąć się pomiędzy palcami, ponownie.

Co?

– Uważam, że...

– Czekam na ciebie na tarasie za trzydzieści minut. Kamil zorganizował ognisko nad jeziorem, podobno wczoraj sama to zaproponowałaś – oznajmił szorstko.

– Nie podoba mi się twój ton oraz sposób, w jaki się do mnie zwracasz, Dante.

– A mnie nie podoba się, że oszukujesz, kwiatuszku. – Pochylił się nade mną i wyszeptał wprost do mojego ucha: – Bardzo mi się to nie podoba.

Rozszerzyłam zszokowana oczy.

– Nie wiem, o co ci...

Wyprostował się i zmroził mnie spojrzeniem. Teraz przy jego potężnej sylwetce poczułam się przytłoczona, może nawet lekko zaniepokojona tym, jak potrafił się zmieniać w zależności od sytuacji.

– Czekam na ciebie na tarasie – ponownie wszedł mi w słowo, leniwie spojrzał na zegarek i oznajmił: – Masz dwadzieścia osiem minut.

– Masz tupet! Nienawidzę, jak ktoś mi przerywa, kiedy mówię – krzyknęłam w szerokie plecy.

Był już w połowie drogi na taras, ale nie zdążyłam mrugnąć, a ponownie stanął przede mną. Zrobił to tak szybko i gwałtownie, że wpadłam na drzwi. Stęknęłam z bólu.

– A ja nie lubię – mówił, a jednocześnie przyciągał mnie do siebie, masując moje obolałe plecy – być na drugim miejscu.

– Spadłeś z podestu? – zaśmiałam się.

Pokręcił głową.

– Nie. Trafiłem na godnego przeciwnika.

– Każdy ma swoją pasję, która jest na pierwszym miejscu, Dante. A ty, jaką masz? Co lubisz robić?

Uśmiechnął się, twarz mu złagodniała, a napięte ciało rozluźniło.

– Uwielbiam rysować, od małego tworzę różnego rodzaju szkice.

– O! Fantastycznie! Pokażesz mi?

Złapał moją dłoń, zaczął ją dokładnie oglądać, wodząc kciukiem po liniach papilarnych. Przeszył mnie jakiś dziwny dreszcz. Nie mogłam oderwać wzroku od tego widoku.

– Może kiedyś.
– Teraz ty się przede mną zamykasz? – Spojrzałam mu prosto w oczy.
– Nie. Chcę zostać przez ciebie odkryty.
– Tak?
– Mhm. Teraz twój ruch. – Puścił moją dłoń i się wycofał.
– Rzucasz mi wyzwanie?
– Czekam na ciebie na tarasie. – Machnął ręką. – Pospiesz się, zostało tylko dwadzieścia pięć minut. A musisz się przebrać.

Spojrzałam na wzorzyste legginsy i rozciągnięty, umazany kolorowym tuszem podkoszulek.

– Kto powiedział, że muszę – mruknęłam pod nosem, ale potulnie powlekłam się na górę do sypialni. Zawsze byłam grzeczna, ułożona, unikałam konfliktów, nie chciałam zawieść innych, a przede wszystkim szanowałam ich czas.

Przebrałam się w jeansy, założyłam top, szeroki sweter i tak jak za każdym razem tuż przed wyjściem z pokoju zatrzymałam się przed lustrem. Westchnęłam głęboko, uniosłam głowę, ale tym razem w lustrze zobaczyłam kogoś innego. Ujrzałam dziewczynę uśmiechniętą, szczęśliwą, pogodzoną ze sobą.

Przejechałam delikatnie opuszkami po plamach na twarzy, pierwszy raz spojrzałam na nie bez obrzydzenia. Zaczynałam akceptować ten stan rzeczy.

W końcu.

Złapałam się nawet nad tym, że zaczęłam gdybać, czy byłabym sobą bez tych zmian.

Drżącymi palcami wodziłam po szyi, zawsze marzyłam o tym, aby nosić piękne kobiece naszyjniki, ale obawiałam się, że będą tylko przyciągać wścibskie spojrzenia.

Bez sensu.

Wszystko to robiłam wbrew sobie i tylko dlatego, iż naiwnie myślałam, że ludzie mnie zaakceptują. Zdanie obcych osób było cenniejsze niż moje samopoczucie.

Dante miał stuprocentową rację. Łatwo mnie przejrzał. To ja powinnam być w centrum, a nie obcy ludzie.

Uśmiechnęłam się szeroko, szepcząc do dziewczyny w lustrze:

– Akceptuj siebie i żyj dla siebie. Życie mamy jedno.

Tanecznym krokiem zeszłam na taras, byłam punktualnie. Dante rozmawiał przez telefon, miałam okazję poobserwować, jak żwawo gestykuluje oraz strzela włoskimi słowami.

Kamil wspominał, że znajomy pochodzi z mieszanej rodziny, wychowywany był w kulturze obu krajów i porozumiewał się z najbliższymi po włosku. Zresztą imię oraz typ urody już powinny wskazać mi trop. Dante nie miał słowiańskiej urody. Ciemniejsza karnacja, ciemne oczy, czarne włosy, poza tym był bardzo otwartym towarzyszem, bezpośrednim, uśmiechniętym i to także mogło wynikać z innej kultury. Krępowała mnie wręcz jego poufałość, a momentami zaskakiwała. Nie mogłam się odnaleźć w naszej relacji. Niepokoiło mnie, w jakim kierunku wszystko zmierza, zważywszy na jego reputację wśród znajomych, ale z drugiej strony Kamil nie pozwalał byle komu kręcić się przy mnie.

Wszystko to było dla mnie nowe, zaskakujące, lekko przerażające, ale i fascynujące. Pierwszy raz wchodziłam w relację damsko-męską, ale cały czas kielkowała we mnie myśl, że to bajka. Że taki mężczyzna nie spojrzy na taką kobietę jak ja. I coś się po prostu w pewnym momencie popsuje.

Usiadłam cicho przy stoliku, podjadając słone precle zostawione przez Maję, od śniadania nic nie jadłam, a mój boleśnie zaciśnięty żołądek domagał się pokarmu. Pochrupywałam jednego za drugim, z coraz większym rozbawieniem obserwując strojącego śmieszne miny Dantego,

przedrzeźniającego gestem dłoni rozmówcę, który najwyraźniej wpadł w słowotok.

Parsknęłam z rozbawienia, Dante wzniósł głowę. Zdecydowanie nie był nudnym mężczyzną.

– O rany, w końcu skończył paplać – westchnął po jakimś czasie.

– Nie szanujesz rozmówcy?

Spojrzał krzywo.

– Szanuję, ale mój młodszy brat lubi rozmawiać. Starszy jest gburowaty, a ja tak pomiędzy. Dziś nie po drodze było mi z filozoficznymi wywodami.

Zaśmiałam się w głos.

– Rozumiem.

– Kłamiesz. – Dante zmrużył oczy, bez pytania sięgnął po precla i dostał po łapach.

– Akcja, reakcja.

Zaskoczony warknął.

– Ale to tylko dlatego, że jestem młodsza. U nas zawsze było albo czarne, albo białe, nigdy pomiędzy. – Natychmiast wytłumaczyłam się z jawnej kpiny.

– Rozumiem.

– Teraz ty kłamiesz.

Dante kucnął przede mną.

– Idziemy? Jestem głodny.

Skinęłam, jednym susem wstałam.

– Chodź, zobaczysz, jakie mamy wspaniałe palenisko, tata Kamila je dla mnie zrobił.

Dante chwycił moją rękę.

– Macie dobrą relację?

– Bardzo dobrą, jest mi bliski. Traktuję go jak swojego, a on nigdy nie dał mi odczuć, że jestem córką tego drugiego. Poza tym pomógł mi i mamie po wypadku, a po śmierci mamy poskładał mnie w całość. Bardzo go cenię jako człowieka, a jego słowo jest dla mnie święte.

Ruszyliśmy do reszty towarzyszy.

Ognisko było rozpalone, kiełbaski skwierczały, a wokół unosił się zapach lasu. Wszyscy siedzieli przy stole pod obszernym dachem, zajęci rozmową. Kamil od czasu do czasu dorzucał drewno, by płomień nie zgasł. Maja usiadła na ławce pomiędzy mną a Dantem, tuż przy palenisku, w niedalekiej odległości od reszty, wyduła wargi, machając nogami. Zawsze tak robiła, kiedy była podenerwowana.

– Co cię trapi, Maju? Powiedz mi.

– Nie chcę, abyś wracała do Wrocławia.

– Prawdopodobnie nie wrócę. Chciałabym móc studiować w Warszawie i być bliżej ciebie.

– Nie chcę, abyś wróciła do Wojtka i znowu była smutna.

Dante zamarł z widelcem w ręku, a papierowy talerz sturlał się z jego kolan na ziemię. Ręce zaczęły mi drżeć, kiedy poczułam na sobie jego zimne i przeszywające spojrzenie. Przełknęłam ślinę, by zwilżyć wysuszone gardło.

– Tłumaczyłam ci już tyle razy, że to są moje sprawy.

– Ale ja nie chcę, abyś znowu płakała i była smutna.

Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Nie będę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– Dobrze – powiedziała Maja i jak gdyby nic zeskoczyła z ławki, pozostawiając mnie

w napiętej atmosferze oraz klaustrofobicznej ciszy.

Nie musiałam się z niczego tłumaczyć, bo tak naprawdę Dante był osobą, którą dopiero poznawałam, nie zdążyłam powiedzieć mu wielu rzeczy. Niemniej czułam się fatalnie, że tak wyszło, że mógł źle zrozumieć wypowiedziane nieopatrznie przez Maję zdanie.

Dante sięgnął po talerz, odłożył go ze złością na stół i wykonał ruch, jakby chciał odejść. Zatrzymałam go, chwytając jego dłoń. Ten gest był rozpaczliwy, a ja byłam zdeterminowana.

– To nie tak, jak myślisz.

Spojrzał na mnie pociemniałymi oczami, a na twarzy wykwitł ten demoniczny, krzywy uśmiech. Dante ścisnął na moment boleśnie moją dłoń.

– A skąd wiesz, co myślę? – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– W tym momencie zapewne masz najgorsze myśli i same niecenzuralne słowa cisną ci się na usta.

Odtrącił moją obolałą rękę. Wyprostował się, spojrzał gdzieś w dal, po chwili wrócił wzrokiem.

– Zdecydowanie. Nie lubię, gdy się ze mną pogrywa.

– Nie pogrywam z tobą, Dante.

– Pogrywasz. – Podeszedł, dotknął mojego policzka, ale nie był to intymny gest. Bardziej kara przez szorstki dotyk. – Byłem z tobą szczery, powiedziałem ci, jak wyglądało moje dotychczasowe życie, a ty ukrywałaś przede mną fakt, że masz chłopaka. – Zaśmiał się drwiąco. – Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego byłaś sztywna jak kłoda, kiedy tylko cię dotykałem.

Wstałam na drżących nogach, uniosłam dumnie podbródek, nie chcąc pokazać, jak bardzo mnie zranił tymi słowami.

– No i proszę, wyszło szydło z worka. Czyli taki naprawdę jesteś – stwierdziłam smutno. – Nie chciałeś, abym oceniała cię na podstawie podjętych przez ciebie życiowych decyzji, a wyrobiłeś sobie zdanie na mój temat w ciągu kilku sekund. – Pokręciłam głową. – Zresztą już nieważne. Nie spytałeś mnie o wytłumaczenie, a od razu oceniłeś. Nie dałeś mi dojść do słowa, tylko zaatakowałeś w mało przyjemny sposób, zadrwiłeś ze mnie. Podobno winny się tłumaczy, wobec tego nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Zostaw mnie w spokoju i baw się dobrze.

– I tak właśnie, kurwa, zrobię – odparował, a następnie sięgnął po butelkę z piwem, mamrocząc coś jeszcze pod nosem.

Spojrzałam na niego rozczarowana. Byłam zdruzgotana jego bezczelnym zachowaniem, atakiem i ostrymi słowami.

Ten wyrozumiały, wspierający, sympatyczny i szarmancki Dante zniknął. Rozmył się jak mgła. Zostało tylko wspomnienie.

Zjadłam kielbaskę, ignorując wściekłe spojrzenia Dantego oraz zaniepokojone Kamila. Nigdy nie mówiłam o swoich uczuciach, ale mimika zawsze mnie zdradzała. Brat nie musiał pytać, po prostu to widział.

Ale to, co się stało, było już inną kwestią. Tym się nigdy nie dzieliłam, a wszelkie przejawy emocji przekazywałam na papier, dociskając z odpowiednim uczuciem długopisy.

Mocno – ze złości; delikatnie – z radości.

Gdybym miała teraz kartkę, to dociskając długopisami, najpewniej zepsułabym pracę, na którą poświęciłam tyle czasu.

Chciałam jak najszybciej pozbyć się dławiącej mnie złości i rozczarowania Dantem.

– Nastka, jestem zmęczona, połóżysz się ze mną?

Uśmiechnęłam się do Mai. Dziecko pełne radości, humoru, słodkości.

Moja ostoja, a w tym momencie wybawienie.

– Oczywiście.

Pożegnałyśmy się z resztą towarzystwa, życząc im dobrej nocy.

Pomogłam Mai przebrać się w piżamę z Myszką Minnie, szczerze okryłam kołdrą, a po chwili położyłam się tuż przy niej.

To był nasz cichy rytuał. Niejedną noc tak przeleżałyśmy, wtulone w siebie. A teraz potrzebowałam kogoś bliskiego obok.

Kogoś, kto po prostu jest. Kogoś, kto o nic nie pyta.

Nieśmiało myślałam, że tym kimś będzie właśnie Dante.

Miałam taką nadzieję.

Chyba złudną.



Rozdział 9

Dante

– Co powiedziałaś? Ty idioto! – Kamil szarpnął kaptur bluzy i wbił wściekłe spojrzenie w moją twarz. Dźgnął mnie palcem na wysokości serca, wykrzykując kilka przekleństw pod nosem.

– Powiedziałem...

– To było pytanie retoryczne, kretynie! – syknął, łapiąc się za głowę. – Dante, kurwaaa! Nie wiem, czego nie zrozumiałaś, kiedy mówiłem ci, abyś się określiła i tego nie spierdoliła. Może nie wyraziłem się jasno? Nie wiem, nie wiem, nie wiem.

– Zapętliliś się, przyjacielu – zażartowałem.

Chyba niepotrzebnie, bo po chwili leżałem na ziemi dociśnięty kolanem Kamila. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że gdybym tylko chciał, to jednym ruchem mógłbym złamać mu nogę.

– Prosiłem cię o jedno. A ty potraktowałaś moją siostrę jak jakąś dziewczynę bez zasad moralnych. Spytałaś się jej chociaż, kim jest Wojtek? Dałaś jej dojść do słowa?

– Nie.

– Zrobiłaś najgorszą rzecz, jaką mogłaś zrobić. Zafascynowałaś ją, naciskałaś, aby zaczęła postrzegać siebie inaczej, a ostatecznie z niej zadrwiłaś. I to w jebane dwa dni! – warknął.

– Nie lubię, kiedy...

– Przestań myśleć tylko o sobie i zacznij liczyć się ze zdaniem innych, Dante! Bo zostaniesz sam jak palec. A wiem doskonale, o czym mówię. Nie popełniaj mojego błędu.

Toczyliśmy walkę na spojrzenia, odepchnąłem Kamila i zacząłem otrząpywać się z brudu oraz resztek trawy przyczepionych do bluzy.

– Kim jest Wojtek?

– Wojtek jest przyjacielem Nastki, tylko przyjacielem – podkreślił. – Wnukiem sąsiadki z Wrocławia. Prowadzi tam firmę architektoniczną, więc ich drogi zapewne się rozejdą. Myślałem, że zajmiesz jego miejsce w Warszawie, a może nawet coś więcej, ale wydaje mi się, że może być już na to za późno.

Zacisnąłem usta. Wkurwiłem się.

Na siebie, że tak zareagowałem.

Na Nastkę, że nie chciała dalej walczyć, aby się wytłumaczyć.

Na Kamila, że dopiero teraz mi powiedział o tym przyjacielu.

– Jak bardzo zjechałem?

– Jestem przekonany, że teraz zobaczysz diabolicę. – Uśmiechnął się wesoło, a mnie zmroziło.

Przeważnie jeden z tych jego wesołych śmieszków nie wróżył niczego dobrego. A ja nie byłem strachliwy.

Przełknąłem ślinę, spojrzałem w stronę okna, gdzie nie paliło się światło ani nie było widać oznak życia.

– Myślę, że sobie poradzę.

Kamil parsknął.

– Siadaj, wypijemy.

Już nie wiedziałem, co się wydarzyło. Nie rozumiałem samego siebie. Nigdy nie reagowałem tak emocjonalnie, alkohol w tym momencie był najlepszym rozwiązaniem. Rozsądnym.

Musiałem ochłonać. Musiałem przyjąć na klatę porażkę.

Wypiliśmy po jednym piwie, pogadaliśmy po męsku bez ściemy, wyjaśniliśmy kilka kwestii i mieliśmy klarowną sytuację. W pewnym momencie Kamil spojrzał na zegarek, zgasił oświetlenie, ściszył głos, uparcie wpatrując się w drzwi tarasowe. Już miałem się odezwać, kiedy trącił mnie łokciem, wskazując na przemieszczający się cień.

– Masz swoją szansę, Dante.

– Co jest? – szepnąłem do siebie.

Wpatrywałem się zafascynowany. Nie mogłem oderwać wzroku. Nie było takiej siły, która byłaby w stanie oderwać mnie od patrzenia na niczego nieświadomą dziewczynę.

Kamil odszedł gdzieś w dal.

Odstawiłem pustą butelkę po piwie i ruszyłem na pomost, do Nastki.

Przyciągała mnie do siebie.

Stała na końcu, tuż przy zejściu do jeziora, oświetlona luną księżyca. Zbliżałem się cicho, nie było szans, aby mnie usłyszała. W tym momencie byłem wdzięczny za tę umiejętność zwinnego przemieszczania się. Obserwowałem, jak jej ręce sięgają do zapięcia sukienki, a po chwili materiał zsuwa się z drobnego ciała i upada na drewnianej podłoże.

Przejechałem językiem po spierzchniętych wargach.

Została w bikini, wyrzuciła ręce do góry, jednym susem wskoczyła do jeziora, zanurzając się w mroku.

Wstrzymałem oddech. Serce przestało mi chyba na moment bić.

Wynurzyła się po dłuższej chwili, a ja głęboko odetchnąłem.

Do tej pory obce mi było uczucie strachu.

Takiego prawdziwego strachu.

O drugą osobę.

O kobietę.

Podszedłem bliżej, po cichu usiadłem na pomoście, niedaleko zejścia, gdzie pływała Nastka. Ubrany na ciemno na pewno zlałem się z otoczeniem, wątpiłem, by mnie zauważyła. Podążałem za każdym ruchem ciała wynurzającym się spod wody.

Obserwowałem.

Pływanie, zwykła czynność, a w tej chwili nie chciałbym być nigdzie indziej. Nie w głowie były mi imprezy, dziewczyny, zabawa. To było już za mną.

Kląłem w myślach jak szalony, wściekły na siebie i swój gorący temperament. Tylko to mogło tłumaczyć moje zachowanie w stosunku do niej, bo przecież, co innego?

Potarłem w roztargnieniu brodę, kiedy uświadomiłem sobie, że wszystko, czego do tej pory nie rozumiałem, te uczucia i pragnienia, to właśnie teraz się działo. Doświadczałem tego, o czym do tej pory tylko słyszałem – fascynacji, zauroczenia.

Miałem przed oczami cały świat zamknięty w pięknym kwiecie.

Patrzyłem na kwiat, który powinienem pielęgnować, by rozkwitał, a dziś prawie przyczyniłem się do tego, że zwiędnął.

Nie wiem, jak wcześniej funkcjonowałem, ale pewne było, że nie chciałem wracać do tamtego życia.

Już nigdy.

Nastka podpłynęła do pomostu, ściągnąłem ręcznik z oparcia krzesła, a kiedy wyciągnęła rękę, zapewne by chwycić się desek, ruszyłem jej na pomoc. Nie spodziewałem się tylko, że wystraszy ją dotyk, a gwałtownie wyrwijając dłoń z mojej, wpadnie z powrotem do wody.

Wystraszona.

– Kurwa – sapnąłem, rozpaczliwie chwytając jej ramiona i unosząc jednym szarpnięciem.

Zaczęła kasłać, wyrwała ze złością ręcznik, którym owinęła szybko zziębnięte ciało. Nie miałem do zaoferowania ciepłego ubrania, bluza przemokła. Pozostał tylko ręcznik przygotowany przez Kamila.

– Mało ci? Chcesz mnie jeszcze zabić? – wydukała między atakami kaszlu.

– Chciałem ci pomóc. Wszystko w porządku? – Potarłem jej odkryte ramiona.

– Nic mi nie jest – odparła, odsuwając się ode mnie i szczekając zębami.

– Zmarzłaś, chodź do mnie, ogrzejesz się. – Spróbowałem ponownie ją objąć.

– Poradzę sobie, Dante – powiedziała twardo.

– Chciałem tylko...

Odwróciła się, sięgnęła po sukienkę i ruszyła do domu.

Sfrustrowany przeczesalem włosy, czułem się przytłoczony.

Zły.

Przeegrany.

Rzuciłem się biegiem za Nastką, która zniknęła w domu. Przyspieszyłem, wbiegłem po schodach, z impetem wsadziłem nogę między drzwi a framugę, blokując możliwość ich zamknięcia. Wpadłem do pokoju zdyszany i ponownie napotkałem nieprzyjemne spojrzenie Nastki.

– Chyba pomyliłeś pokoje, kolego – stwierdziła sucho.

– Gdzie twoja poprawność, kwiatuszku?

– Zniknęła razem z serdecznością oraz twoimi bezsensownymi oskarżeniami. A teraz wynoś się z mojego pokoju.

Wciągnąłem powietrze. Nie spodziewałem się takiej agresji słownej.

– Zasłużyłem. Kajam się przed tobą.

Uniosła litościwie brwi, pokręciła głową, poprawiając zsuwający się z mokrego ciała ręcznik.

– Za późno. Wyjdz. – Palcem wskazującym pokazała na drzwi.

Przejechałem językiem po zębach. Nie zamierzałem ustępować.

– Chyba musimy porozmawiać.

– Raczej nie mamy o czym – zaśmiała się smutno.

Zmrużyłem oczy, podszedłem do niej powoli. Stanowczo. W tym momencie pokazałem się już z najlepszej i najgorszej strony, ale musiałem się wytłumaczyć. Naprawić wszystko.

Przede wszystkim naprawić.

– Idź do łazienki, przebierz się, abysь czuła się komfortowo. Poczekam na ciebie i porozmawiamy.

Uniosła jedną brew.

– A jak nie? To co?

Podobnie jak wczoraj nawet nie drgnęła, tylko że tym razem nie udało się jej ukryć zdenerwowania. Przeszepowała z nogi na nogę, zaciskając mocno ręcznik na ciele.

Położyłem się na łóżku, wyciągnąłem ręce nad głowę, skrzyżowałem nogi.

– I tak porozmawiamy. – Błysnąłem firmowym uśmiezkiem. Mina jej zrzędła.

– Dante, byłeś wobec mnie niesprawiedliwy, momentami wręcz okrutny, zadrwiłeś ze mnie. Nie dałeś mi się wytłumaczyć, od razu zaatakowałeś, i to nie tylko słownie.

– Co?

Zerwałem się z łóżka, Nastka wysunęła posiniaczoną dłoń, cofając się o krok.

– Prosiłam cię, abysь mnie wysłuchał, ale ty nie chciałeś. Ścisnąłeś moją dłoń, a później odepchnąłeś.

– Jezu, przepraszam. Nigdy tak się nie zachowywałem. – Potarłem brodę.

– To już nieważne, nie będziesz miał więcej okazji tak się w stosunku do mnie zachowywać.

Puściłem mimo uszu zbyt pewne stwierdzenie.

– Chciałbym wszystko wyjaśnić.

– Zostaw mnie, proszę. Chcę się przebrać.

– Dobrze, ale wrócę za czterdzieści minut.

Wyszedłem z pokoju, postanowiłem ochłonać, a przede wszystkim zdjąć mokre ubranie.

Nastka jeszcze nie wiedziała, jak uparty potrafię być. Miała prawo nie wiedzieć.

Uśmiechnąłem się szeroko. Zdecydowanie się o tym przekona.

Zamknąłem za sobą drzwi.

„Jeśli zamykają ci drzwi przed nosem, musisz wejść z buta” – powtarzał od lat jeden z przyjaciół.

Tym razem postanowiłem go posłuchać.

Zdecydowanie.

Ruszyłem do swojego pokoju, zerkając szybko na zegarek. Punktualność to była moja złota cecha.

W gąszczu wad.

Rozdział 10

Nasturcja

Upuściłam ręcznik ze złością, powstrzymując się przed głośnym krzykiem. Dawno nie krzyczałam, tłumiałam w sobie wszystkie negatywne emocje. Staralam się podchodzić do wszystkiego na chłodno bez emocji, bo one zawsze zaburzały percepcję.

Człowiek, aby był stabilny, musi być skupiony, musi być zrównoważony. Inaczej zatraci siebie. Spadałam i byłam świadoma, że będzie to bolesny upadek.

Dante był osobą, która powstrzymywała mnie przed skokiem z wysokości, następnie pchnęła w dół, a teraz starała się złapać mnie w locie.

Pokręciłam głowę, kiedy sięgnęłam po suche ubrania. Pomimo ciepłych ciuchów trzęsłam się, być może z zimna, a może ze złości. Wskoczyłam pod grubą kołdrę, wtuliłam w poduszkę. Wszelkie emocjonalne rozterki działały na mnie nasennie. Od dziecka tak było.

Pamiętam, że kiedy tylko mama kłóciła się z tatą, kładłam się do łóżka i zasypiałam. Miałam kilka lat, ale to zapadło mi w pamięć, w sumie to były jedyne wspomnienia związane z rodzicami jako parą – ich kłótnie oraz permanentny płacz mamy. Dlatego starałam się być zawsze zrównoważona w dyskusji, nie chciałam powodować spieć i starałam się jak najszybciej je załagodzić. Nie unikałam konfrontacji, kiedy już do niej dochodziło, ale usilnie pilnowałam, by nie zranić drugiej strony, ponieważ w głowie zawsze widziałam płaczącą po kątach mamę.

A może była to również swego rodzaju ucieczka od problemów? Zwalczyłam jednak w sobie odruch zasypiania, sięgnęłam po szkic oraz żelowe długopisy.

Zatracałam się w tym.

Zawsze.

– Jestem. – Usłyszałam głos Dantego.

Oderwałam się od rysunku i musiałam mocniej złapać długopis, bo najpewniej wypadłby mi z ręki. Zamrugałam, starając się jednocześnie nie odwracać nerwowo wzroku na jego widok. Miał na sobie białą termoaktywną koszulkę z długim rękawem, podkreślającą szerokie ramiona i mięśnie brzucha, oraz dresowe spodnie, idealnie dopasowane na masywnych udach. Mokre włosy zaczesał do tyłu. Był bardzo przystojny i drapieżny. Składał się z przeciwieństw. Pokazał dwie twarze, choć bardzo nie chciał pokazać mi tej złej, która doprowadziła nas właśnie tutaj.

Wiedziałam już, że potrafi być delikatny i pomocny, ale także brutalny i bezwzględny. To mnie martwiło, bo ja byłam niewinną łanią.

Dante obszedł łóżko i kucnął przede mną.

– Przepraszam. – Jedno słowo. Ale moc przekazu ogromna.

Siła i zapal, z jaką okazał skruczę oraz determinacja w głosie zdradzały, że powiedział to, co czuł. Był szczery, a ja byłam wdzięczna, bo w dzisiejszych czasach ludzie byli w większości fałszywi.

Zastygłam, przygotowana na próby tłumaczenia, wykręcania się, ale nie na przyznanie się do winy.

Wybił mnie tym z rytmu. Zaskoczył mnie.

Całe napięcie w sekundę ze mnie zeszło, odetchnęłam spokojnie. Dante nie spuszczał ze mnie wzroku, czekał na moją reakcję, na moją odpowiedź.

– Powiedziałeś, że dasz mi spokój. – Grdyka poruszyła mu się nerwowo, kiedy przełykał ślinę.

Zauważyłam, że na chwilę zacisnął pięść.

– Powiedziałem to w nerwach, nie powinienem się tak do ciebie odzywać.

Postanowiłam iść za ciosem.

– Owszem. Nie powinieneś. Naprawdę uważasz, że jestem jak kłoda?

Wciągnął ze świstem powietrze i spuścił na chwilę wzrok.

– Jesteś inna od dziewczyn, z którymi miałem do czynienia, ale zrozumiałem, że wynika to z twojego podejścia do życia oraz do ludzi.

– To znaczy?

– Nie jesteś typem osoby, która... – Zastanowił się chwilę. – Nie jesteś kobietą otwartą.

Skrzywiłam się.

– Nie zgadzam się z tobą, Dante. Nie pomyślałeś po prostu, że wynika to z niedoświadczenia lub ze skrupowania?

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

Trawił.

– Chcesz mi powiedzieć, że...

– Dokładnie to, co usłyszałeś – uciełam.

Wpatrywał się we mnie jakimś dziwnym, nieodgadnionym wzrokiem. Spięłam się pod wpływem spojrzenia i po raz kolejny poczułam w jego towarzystwie nieswojo, niepewnie, znowu mnie onieśmielał, powodował, że czułam się lekko zawstydzona.

Dante wysunął rękę, złapał delikatnie moją dłoń, wstał z kucek, a następnie położył się obok mnie. A ja teraz poczułam się dokładnie tak, jak mnie nazwał – jak przysłowiowa kłoda. Leżałam niezdolna do ruchu, nawet oddychanie sprawiało mi ból, a jego bliskość wywoływała ogromny dyskomfort.

Czułam jego oddech, ciepło ciała. Przysunął się jeszcze bardziej. Nie podnosiłam głowy, aby nie napotkać jego wzroku.

– Chciałbym, abyś czuła się przy mnie dobrze – wyszeptał, muskając ustami moje czoło.

Poczułam falę gorąca i zażenowania reakcją mojego ciała. Uniosłam lekko wzrok.

– Tak jak miałeś być moją tarczą? – Starłam się zadrwić, ale albo nie wyłapał aluzji, albo ją zignorował.

– Wtedy mówiłem poważnie, teraz również. Będę chronił cię przed innymi.

– A przed sobą?

– Musimy nauczyć się współpracować, kwiatuszku. Ty zaczniesz akceptować siebie, a ja funkcjonować w relacji partnerskiej z drugim człowiekiem. Z tobą.

Westchnęłam i zamknęłam oczy, opierając podbródek na klatce piersiowej Dantego.

– To będzie trudny sprawdzian dla nas obojga.

– Dlatego musimy do tego podejść zadaniowo.

– Zadaniowo?

– Tak. Zrobię wszystko, abyś zaakceptowała siebie i czuła się ze sobą dobrze, a ty nauczysz mnie funkcjonowania w duecie. Zawsze działałem w pojedynkę.

– Po raz kolejny zdecydowałaś za mnie. Nie spytałaś, tak samo jak z randką.

– Zabezpieczam się przed odtrąceniem – zaśmiał się i objął mnie, czule głaszcząc policzek.

Parsknęłam.

– Wszystko dzieje się szybko. Być może za szybko, Dante.

– Oboje jesteśmy dorośli, wszystko płynie swoim rytmem, a jak szybko potoczy się nasza relacja, zależy od nas. To my ustalamy zasady. Pamiętaj o tym.

Skinęłam głową, ścisnęłam jego dłoń.

– Nie chcę, abyś traktował mnie tak jak dziś. – Spiał się. – Od tej pory rozmawiamy, wyjaśniamy sobie wszystko. Nie rań mnie, Dante.

– Chciałbym, abyśmy oboje zapomnieli o dzisiejszym złym zakończeniu wieczoru. Jesteśmy kwita. Ty przegięłaś wczoraj, ja dziś. Zacznijmy od teraz.

Zarumieniłam się, zawstydzona wczorajszym wybrykiem, ale byłam zła na pierwszą próbę zamiatania wszystkiego pod dywan.

– Nie oczekuj ode mnie, że zapomnę, jak mnie potraktowałaś.

– Nie tego oczekuję. Chcę, abyśmy zaczęli od nowa, abyśmy spróbowali.

Przełknęłam ślinę.

– Dobrze, postarajmy się.

– Kwiatuszku? – Spojrzał takim wzrokiem, że od razu zrobiło mi się gorąco. Ścisnęłam mocniej jego dłoń.

– Hm?

– Pocałujesz mnie? Czekam na ciebie, odkąd tylko pierwszy raz cię zobaczyłem. – Złapał moją brodę placami i delikatnie uniósł.

– Tak szybko? Przecież się nie znamy – oburzyłam się nie na żarty.

– Byliśmy już na randce – przypomniał.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Polemizowałabym.

– Nie gadaj! – warknął. – Pocałuj mnie.

Zatrzepotałam rękami zakłopotana.

– No, wiesz...

Nie dokończyłam, bo Dante wpił się bezceremonialnie w moje usta. Zaborczo, władczo, mocno, momentami boleśnie. Złapał za tył głowy i nakierował, abym mogła oddychać. Próbowałam wytrzymać narzucone tempo, ale byłam dziewicą w każdym aspekcie życia partnerskiego. Miałam nadzieję, że nie przerośnie mnie presja, wytrzymam tempo, a ostatecznie dotrzymam kroku partnerowi. Uspokoiliam oddech po pierwszym szoku i zetknięciu naszych ust. Skupiłam się na bliskości cielesnej, rozluźniłam, a także starałam czerpać jak najwięcej przyjemności. Początkowo było mi trudno skupić się na naszej bliskości, przerażona wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w twarz Dantego. Jednak po chwili tak ja on zamknęłam powieki, starając się czerpać jak najwięcej pozostałymi zmysłami. Wyczułam jego zapach, jakiś silny męski żel do ciała, dotknęłam napiętych mięśni ramion, ostatecznie wplotłam dłoń w wilgotne włosy. Były miękkie w dotyku, ale lekko poplątane, moje palce zatrzymały się pomiędzy pasmami, a Dante syknął, kiedy pociągnęłam go niechcący za włosy.

– Przepraszam.

– Nie gadaj – powtórzył z zapalem i przeturłał się na mnie.

Leżałam na plecach, oddzielała nas kołdra, ale mimo to w kilka sekund poczułam niezręczność, choć może bardziej przerażenie w nieznanej sytuacji. Delikatnie odepchnęłam Dantego od siebie, dając tym samym znak. Całe szczęście chwycił w lot i zsunął się ze mnie, całując w nos. Nerwowo poprawiłam kołdrę. Moją zbroję.

Dante ponownie położył się obok. Nie widziałam zawstydzenia, zażenowania czy czegokolwiek takiego na jego twarzy, uraczył mnie rozbajającym uśmiechem i jednym ruchem wsunął się pod kołdrę.

– Co ty wyprawiasz?

Spojrzał zdezorientowanym wzrokiem. Wzruszył ramionami, by po chwili przysunąć mnie do siebie.

– Kładę się obok mojej dziewczyny. Myślałem, że idziemy spać.

No tak, mężczyzna, który miał tyle kobiet, że aż bałam się spytać dokładnie ile. Przyzwyczajony do pochwał, wielbienia, a przede wszystkim faktu, że dostawał to, co chciał. Dla niego naturalne zachowanie, a dla mnie krępujące. Zderzenie dwóch światów. Dwóch przeciwległych biegunów.

– Wiesz...

– Nie wiem, ale jestem pewien, że mnie za chwilę uświadomisz. Moja dziewczynka z zasadami.

Wzburzyłam się natychmiast.

– Drwisz ze mnie? Ponownie.

Spojrzał pobłaźliwie.

– Nie, absolutnie. Wiem, jak byłaś wychowywana: prywatna szkoła, zasady – wyliczał i zataczał kółka ręką – ale zasady są po to, by je łamać. Na tym polega życie. Jeśli będziesz stosować się do zasad, nie zaznasz życia.

– Zasady są po to, aby móc szanować innych oraz ich zdanie. Jeśli nie będę stosowała się do wyznaczonych przez siebie zasad, to po prostu nie będę szanowała siebie. A może ja chcę poznać życie na własnych zasadach? Nie pomyślałaś o tym? Może chcę każdego dnia móc

spojrzeć sobie w twarz w lustrze i nie widzieć...

– Kogo? – wycedził z ustami przy moich.

Znowu zniknął ten miły chłopak z sąsiedztwa, a pojawił się przerażający Dante. I w tym momencie nieświadomie się zdradził. A jednak ten mężczyzna czegoś się obawiał. Bał się, że ocenię jego wybory.

– ...osoby, którą gardzę – dokończyłam niezrażona.

Zmrużył oczy, skrzyżował ręce nad głową.

– Co chciałaś powiedzieć? – spytał łagodnie.

Kąciki moich ust drgnęły, szybko przygryzłam policzek, aby się nie roześmiać w głos.

– Zanim wszedłeś mi w słowo po raz kolejny – spojrzałam prosto w brązowe tęczęwki Dantego – chciałam ci powiedzieć, że muszę przywyknąć do twojej bezpośredniości. Momentami bardzo mnie krępujesz, nie przywykłam do tego rodzaju... hm... ekspresji.

– Ekspresji? – Uniósł brwi i wykrzywił usta w grymasie. Zawinął ramię wokół mojej talii. – A ja powtórzę, że chciałbym, abyś czuła się przy mnie dobrze.

– Chyba nie zrozumiałaś, co...

– Zrozumiałem doskonale – zapewnił, a ja przewróciłam oczami. – Jeśli tylko coś nie będzie ci odpowiadać, to mów. Nie wstydz się, bo jeśli będziesz się przy mnie wstydziła to będzie znak, że nie masz do mnie zaufania. A dobrze byłoby, aby to działało w obie strony, prawda?

Skrzywiłam się. Złapał mnie w pułapkę moich własnych słów.

– Owszem – potaknęłam.

Zaczęłam skubać materiał kołdry.

– Denerwujesz się?

– Tak.

– A czym?

Roześmiałam się w głos.

– Poznałam cię wczoraj, zdążyliśmy się już pokłócić jak para ze stażem lat, a teraz wcisnąłeś się do mojego łóżka. Trochę to dziwne. – Wzruszyłam ramionami.

– To nie jest dziwne. Nie zaliczyłem cię pod ścianą w klubie – Dante powtórzył mój ruch i wzruszył ramionami na wypowiedziane słowa, jakby to był drobiazg – tylko poznałem w normalnych okolicznościach. Nie zawinę się zaraz po szybkim numerku – wyciągnął palec wskazujący – i najważniejsze, nie jesteś jednorazową dziewczyną.

Jedno...

Sapnęłam.

– O matko! Jesteś bardzo bezpośredni – szepnęłam, zapewne blednąc i rumieniąc się na zmianę.

Dante spojrzał na mnie takim wzrokiem, że gdybym stała, tobym usiadła, a że leżałam, to wbiłam się bardziej w łóżko.

– Przywykniesz, kwiatuszku – powiedział miękko, wykrzywiając usta.

Za tymi słowami kryła się obietnica.

A ja mu uwierzyłam.

Za tym uśmiechem krył się czarujący i fascynujący mężczyzna.

A ja chciałam go odkryć.

Rozdział 11

Dante

Kolejne dni mijały jak z bicza strzełił. Czas wakacji zmierzał ku końcowi, a wcale się nie zbliżyliśmy do siebie z Nasturcją. Nad czym cholernie ubolewałem. Kamil z Mają zadbali, abyśmy nie mieli za dużo czasu dla siebie. Po tym, jak nasi znajomi wyjechali, zostaliśmy we czwórkę, ale każdy dzień mieliśmy zaplanowany co do minuty. Nastka znikwała na kilka godzin w swojej samotni. Nadal nie wpuszczała mnie do środka, czego nie rozumiałem, nie byłem w stanie pojąć i wnerwiało mnie to każdego dnia coraz bardziej. Skupiłem się na ćwiczeniach fizycznych, aby wypełnić lukę. Ćwiczyłem zawzięcie, by być przygotowanym do ponownych testów sprawnościowych przed powrotem do służby.

Systematyczność – nawyk, który wbijał mi od lat do głowy Amo.

Wieczory spędzaliśmy z Nasturcją sami, to był jedyny moment, kiedy Maja nie podążała za nami jak cień. Siadałem na pomoście i obserwowałem, jak Nastka odbębnia swój codzienny rytuał wieczornych kąpeli w jeziorze. Byłem dumny, że pozwala mi przebywać tuż obok w tym ważnym dla siebie czasie.

Czasie zadumy.

Czasie refleksji.

Czasie zgody ze swoim ciałem.

Pełnej akceptacji.

Czekałem na moment, kiedy pozwoli cieszyć mi się bliskością ciała i odkryje przy mnie swoją kobiecość.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że nie nastąpi to tak szybko, jak bym sobie tego życzył.

Musiałem. Chciałem być cierpliwy i całą frustrację przekierowałem na trening.

I przynosiło to efekty – fizycznie byłem coraz silniejszy, sprawniejszy, a psychicznie już aż tak się nie zadręczałem. Nie powracałem do tamtego dnia, Nastka stała przy mnie jak anioł stróż i pilnowała, abym nie miał czasu na retrospekcję.

Była moim spoiwem.

– Nad czym się zastanawiasz?

Stała przede mną owinięta w ręcznik, próbując jednocześnie rozplątać mokre włosy z dziwnego upięcia. Z każdym kolejnym szarpnięciem gumki denerwowała się jeszcze bardziej. Wyglądała uroczo, kiedy była taka nieporadna. Jednym susem wstałem, odepchnąłem jej dłoń i delikatnie rozplątałem włosy.

– Nie ma za co, kwiatuszku – powiedziałem tuż przy jej uchu, palcami zjeżdżając na kark.

Uśmiechnęła się, kręcąc na boki głową.

Złapałem Nastkę za rękę i jak co wieczór ruszyliśmy do sypialni. Nie działa się tam magia, to znaczy może i działa...? Sam już nie wiem, co się działo. Nie byłem w stanie znaleźć na to pytanie odpowiedzi.

Coś się działo, ale nie był to seks, nie było między nami żadnego zbliżenia fizycznego. Poza kilkoma pocałunkami i dotykiem. Ale w jakiś sposób Nastka mnie omotała. Podążałem za nią wzrokiem, a kiedy nie było jej w pobliżu, rozglądałem się w jej poszukiwaniu. Potrzebowałem mieć ją przy sobie. Non stop.

Pragnąłem jej.

Jej.

Jej całej.

I chciałem jeszcze więcej.

Czułem się jak na jakimś haju.

Byłem nienasycony.

Byłem spragniony.

I dotarł do mnie paradoks całej sytuacji, otóż w dwa tygodnie straciłem głowę dla dziewczyny, która była tak zapatrzona w swoje wady i zamknięta na otoczenie, że nie dostrzegała swojego piękna. A wszystko, co postrzegała jako wady, było *de facto* jej atrybutami. To dzięki nim była silna, niezależna, mocno stąpała po ziemi. A ja dzięki niej przechodziłem etap oczyszczenia.

Wtedy na cmentarzu wraz z kolegą pochowałem stare życie i planowałem rozpocząć nowe. Nie wyobrażałem sobie, aby miało zabraknąć w nim Nasturcji. Teraz zaczynałem rozumieć zachowanie otaczających mnie wokół mężczyzn: brata, kolegów, współpracowników, ojca. Mężczyzn, którzy na swej drodze trafili na kobiety. Kobiety warte przewartościowania swojego dotychczasowego życia. Wprowadzenia kategorycznych zmian.

Mój brat pokutował za swoje błędne decyzje, a ja uczyłem się na jego błędach. Byłem przekonany, wiedziałem już, że nie mogę popełnić tego samego błędu. Nie mogłem pozwolić Nastce na to, co próbowała robić od początku naszej znajomości – prześlizgnąć się między palcami.

– Chciałbym coś dziś zaproponować. – Odchrząknąłem, bo z nerwów gardło miałem wysuszone na wiór.

Zadziwiająco. Nigdy tak się nie denerwowałem. Wcześniej miałem wywalone, a uczucia mnie nie interesowały. Kobiety były chętne i jasno to sygnalizowały. Ale wtedy mi nie zależało.

A teraz tak.

Bardzo.

Nastka zatrzymała się w pół kroku.

– Co masz na myśli? – spytała niepewnie, nieświadomie ścisnęła mocniej moją rękę. Teraz wiedziałem, że jest również zdenerwowana, choć starała się stwarzać pozory.

Pozory.

Z naszej dwójki to ja właśnie stwarzałem pozory. Udawałem kogoś, kim nie byłem, tylko po to, aby wyrzucić na niej wrażenie.

„Teraz widzisz mnie takiego, jakim chciałem, abyś mnie widziała” – powiedziałem jakiś czas temu. I nie kłamałem.

Chwyciłem jej twarz w swoje dłonie. Spoglądała na mnie rozbieganym wzrokiem.

– Pomyślałem, że skoro tak dobrze się dogadujemy i spędzamy czas razem, to może wskoczmy na kolejny etap znajomości. – Zbladła. Przysięgam, że w tej ciemności widziałem, jak zbladła, oczy jej świeciły, mrugała, zaczęła nerwowo oddychać. – Oczywiście, jeśli nie chcesz...

– Nie. – Potarła w roztargnieniu ręką czoło. Zwilżyła usta.

Musiałem przymknąć powieki, bo wyobraźnia wystrzeliła w tym momencie w czasoprzestrzeń, a to, że Nastka stała przede mną w bikini, zawinięta jedynie w ręcznik, nie pomagało. Byłem bardzo bliski błagania, aby pozwoliła na cokolwiek. Cokolwiek mi zaoferuje, przyjmę to.

– To znaczy nie jestem pewna, czy cię dobrze zrozumiałam. – Posłała mi rozbijająco szczere spojrzenie.

Tym mnie kupiła. Szczerością, niewinnością i zasadami, z których początkowo drwiłem, ale każdego dnia rozumiałem je coraz bardziej.

To była kobieta nieszablona. Warta każdego wysiłku oraz poświęcenia. A ja się nigdy ani nie wysiłałem, ani nie poświęcałem.

Dla nikogo.

– Chciałbym, abyś pozwoliła mi na...

– Nie pójdę z tobą do łóżka – przerwała mi gwałtownie.

Poczułem taki wkurw jak nigdy. Przełknąłem ślinę, starałem się nad sobą zapanować, ale moja beczelność i bezpośredniość w obchodzeniu się z kobietami wygrały.

– Przypominam ci, że od jakiegoś czasu pozwalasz mi spędzać ze sobą noce. I – zaakcentowałem – leżysz ze mną w łóżku.

– Nie to miałam...

– Wiem, co miałaś na myśli. Ale nie zmienia to faktu, że w pewnym sensie musisz się liczyć, że do czegoś w końcu między nami dojdzie. Nie będę funkcjonował w jakimś jebanym białym związku Jak każdy normalny facet mam potrzeby...

– I nie będziesz czekał – weszła mi w słowo.

Zamurowało mnie. Potarłem czoło.

– Tak mnie postrzegasz?

– Jak?

– Wiesz jak – zaśmiałem się drwiąco. – Dobrze wiesz.

– Nie, Dante.

– No, wykrztuś to z siebie. Powiedz, co o mnie myślisz!

– Nie – powiedziała zrezygnowana. – Nie próbuj ze mną tych sztuczek. Nie wmawiaj mi czegoś, czego nie powiedziałam ani nawet nie pomyślałam.

– Kłamiesz, kwiatuszku. Kolejny raz.

– Nie, Dante. To ty po raz kolejny starasz się wyprowadzić mnie z równowagi. Nie potrafisz funkcjonować w związku. Boisz się. Działasz po omacku. A całą winę za frustrację starasz się zrzucić na mnie. Prawda?

Spuściłem głowę. Pierwszy raz poczułem zawstydenie. Miała rację. Stuprocentową. Działalem po omacku i na każdym kroku byłem bliski upadku.

Wypuściłem głośno powietrze, uniosłem głowę.

– Chciałem zaproponować, abyśmy się przed sobą -odkryli – zmieniłem dyplomatycznie temat.

– W sensie?

– Chcę zobaczyć twoje ciało... – powiedziałem, a Nastka drgnęła. – W świetle – dodałem.

– W świetle? – sapnęła.

– Tak. Bez warstw ochronnych, bez długich rękawów i nogawek.

– Nie – odparła natychmiast. Była zdeterminowana. Ale ja jeszcze bardziej.

– Tak, i to dzisiaj.

Nasturcja ruszyła przed siebie. Jej ruchy były spokojne, a twarz łagodna jak zawsze. Gdyby nie szkolenie na temat tego, jak rozpoznawać fałszywość u ludzi w sytuacjach stresowych, to zapewne nie zwróciłbym uwagi na szybciej unoszącą się klatkę piersiową. Westchnąłem i zrobiłem to, co robiłem dokładnie od początku naszej znajomości, a czego nie robiłem nigdy wcześniej – dawałem jej czas.

Po dłuższej chwili ruszyłem do sypialni. Pierwsze, co zrobiłem po zamknięciu drzwi, to włączyłem światło. Delikatne, klimatyczne, ciepłe oświetlenie nad ogromnym lustrem zamontowanym na ścianie. Nastki jeszcze nie było. Zasunąłem zasłony, jak zawsze usiadłem na łóżku.

Czekałem.

Przyszła po kilku minutach. Uśmiechnąłem się krzywo.

– Nie jestem tchórzem, Dante.

Skinąłem i wstałem. Nie spuszczać z niej drapieżnego wzroku, podszedłem, przyciągnąłem ją do siebie, zaciągnąłem się zapachem jej ciała. Wtuliłem twarz w wilgotne

włosy.

– Nigdy nie mówiłem, że jesteś tchórzem, kwiatuszku – szepnąłem.

– Nie, ale mówisz to specjalnie, ponieważ doskonale wiesz, że jedną z moich zasad jest walka do końca.

– Masz rację – odparłem chrapliwie, kiedy sunąłem ręką po nagim ramieniu Nastki.

Złapała mnie za koszulę i mocno ścisnęła, zupełnie jakby chwytła się ostatniej deski ratunku. Desperacko. Bojaźliwie. Była przerażona. Jednocześnie była i odważna, i przerażona.

Spojrzała na mnie zażawionymi oczami. Wielkimi. Fiołkowymi. Ufnymi.

– Robisz to specjalnie?

Uśmiechnąłem się, wytarłem zbłąkaną łzę z bladego policzka Nastki.

– Owszem. Tylko w ten sposób jestem w stanie przekonać cię do zmiany postępowania.

A przede wszystkim do zmiany postrzegania siebie. Jesteś tak skupiona na wadach, że nie dostrzegasz piękna, które reprezentujesz.

Pokręciła nerwowo głową.

– Przestań. Nie mów tak, bo się rozkleję już całkowicie.

Uniosłem jej ciało, delikatnie położyłem na pościeli.

– Będę tak mówił, bo na to zasługujesz. – Klęknąłem na łóżku, na wysokości bioder Nastki. Nachyliłem się nad jej twarzą, a ręką sięgnąłem do ręcznika. Wyciągnęła natychmiast dłoń w geście obronnym.

Zamarłem.

Milion myśli krążyło w głowie, jednak najgorszą i powielającą się była ta, że mnie odtrąci.

– Chcę sama zdjąć ręcznik. Pozwól mi.

– Dobrze. – Cofnąłem rękę. Odetchnąłem z ulgą, a zaciśnięty z nerwów żołądek zaczął się rozkurczać.

Nasturcja, nie spuszczając ze mnie wzroku, przesunęła ręce do zawiniętego w okolicach piersi ręcznika. Kątem oka spostrzegłem, jak drżą jej dłonie, odetchnęła ciężko, a ja przełknąłem nerwowo ślinę, czekając na jej ruch. W końcu po czasie, który dłużył się w nieskończoność, zdecydowała się.

Zamknęła mocno oczy i odsłoniła ręcznik.

Rozdział 12

Nasturcja

– Pierwsze plamy pojawiły się, kiedy miałam jakoś trzy, może cztery lata. Nie pamiętam dokładnie. Nie zwracałam na to uwagi. Mama z Kamilem chodzili ze mną od lekarza do lekarza, smarowali jakimiś maściami i kilka razy dziennie sprawdzali, czy nic się nie powiększa, nie poszerza. Na początku lekarz nie był w stanie mnie zdiagnozować, działał po omacku. Moja choroba jest rzadkim schorzeniem i tak naprawdę dotyczy około jednego procenta całej populacji. Dopiero tata Kamila zasugerował, aby udać się do specjalisty i diagnozować mnie w kierunku przewlekłej choroby, jaką jest bielactwo. Okazało się, że miał rację. Trafiłam pod opiekę profesora, który raz w roku zleca mi badania, bo bielactwo może łączyć się z różnymi chorobami. Jestem pod ciągłą kontrolą i tak już będzie do końca moich dni. W przebiegu choroby mogę szybciej siwieć albo może pogorszyć mi się wzrok, mogą wystąpić wady barwnikowe siatkówki, a nawet początek głuchoty. To wszystko może się wydarzyć, ale nie musi. Nie mam na to żadnego wpływu. Mogę jedynie czekać, modlić się, aby nic więcej się nie działo. Na utratę pigmentu i poszerzanie się miejsc pokrytych plamami wpływa stres. Silne przeżycia nasilają

przebieg choroby, u mnie właśnie tak było. Pierwszym zdarzeniem był mój wypadek na łodzi z ojcem, kiedy miałam sześć lat, drugim była śmierć mamy, a trzecim wypadek Kamila podczas akcji. I mam nadzieję, że wykorzystałam pulę nieszczęść, ponieważ uważam, że trzy to magiczna liczba, a do trzech razy sztuka to zdanie, którego trzymam się wręcz kurczowo. Z kilku plamek, na które nie zwracałam uwagi, z każdym kolejnym stresowym wydarzeniem robiły się większe i większe, aż ostatecznie zapomniałam, jak wyglądałam kiedyś. Gdy byłam młodsza, dzieci traktowały mnie na równi ze sobą, wtedy nie masz tak spalonego umysłu, wszystkich traktujesz tak samo, a na niuanse nie zwracasz uwagi. Po wypadku poszłam do szkoły i tam już było inaczej, różnice stały się widoczniejsze, niektórzy dawali mi odczuć, że nie wyglądam normalnie nie wpasowuję się wyglądem, jestem inna. Wtedy poznałam, co znaczy wyobcowanie, i nadal twierdzę, że poznałam znaczenie tego słowa za wcześnie. Nikt nie zasługuje na takie traktowanie, a już na pewno nie dziecko – odetchnęłam ciężko.

Musiałam na chwilę przerwać, głos zaczął mi się łamać, a przede mną było najgorsze. Zbliżałam się do najsmutniejszego momentu mojego dotychczasowego życia. Momentu, kiedy utraciłam dzieciństwo, straciłam jedną z najbliższych osób. Dante mi nie przerywał ani nie rozpraszał, kiedy się zwierzałam. Przyciągnął jedynie do siebie, aby wypełnić pustkę pomiędzy naszymi ciałami. To wystarczyło, dodało mi odwagi, a twarde ciało zapewniło o bezpieczeństwie. Unormowałam urywany oddech, by po chwili kontynuować:

– Śmierć mamy... Mimo iż w jakimś stopniu byliśmy z Kamilem na to przygotowani, bo przecież wiedzieliśmy, że choruje, nie było żadnych pozytywnych rokowań... to jednak dzień, kiedy od nas odeszła, był przełomowym dniem dla mnie i mojej choroby. Depigmentacja ruszyła agresywnie, wtedy wkraczałam w świat nastolatki. Nie będę się zagłębiała w szczegóły, bo to jest za trudne, nawet nie chcę wracać do tego myślami. – Zacisnęłam mocno dłoń w pięści. – Powiem tylko, że wtedy poznałam znaczenie kolejnego słowa: dyskryminacja. Kolejny rozwój choroby nastąpił, kiedy Kamil trafił do szpitala. Po telefonie od szefa jednostki przeżyłam najgorsze chwile. Nie życzę tego nikomu i nigdy w życiu nie chciałabym tego ponownie znosić. Już nigdy więcej. Wojtek przywiózł mnie nocą z Wrocławia do Warszawy, bo nie chciałam czekać do rana. Chyba do niego dzwoniłam, a może pobiegłam? Nie wiem. Nie pamiętam. Byłam w takim stresie i stanie emocjonalnym, że wszystko mi umknęło. Nic nie rejestrowałam: ani kilkugodzinnej drogi, ani momentu, kiedy podjechaliśmy pod szpital. Byłam jak we mgle, Wojtek prowadził mnie za rękę. – Zaśmiałam się smutno. Przed oczami ukazał mi się obrazek, który już na zawsze będzie mnie prześladował. – Pamiętam tylko jeden moment. Wojtek otworzył drzwi do pokoju, wtedy zobaczyłam Kamila. Zobaczyłam brata na łóżku, pobitego, ze złamanym nosem, miał wstrząśnienie mózgu, a mimo to na mój widok uśmiechnął się szeroko. – Pokręciłam głową. – Płakałam tak głośno i histerycznie, że pielęgniarka wpadła do pokoju, bo myślała, że coś poważnego się stało. – Z każdym kolejnym słowem czułam narastającą gulę w gardle. – I właśnie wtedy poznałam znaczenie trzeciego słowa: strach. Uświadomiłam sobie, że mam tylko ciocię, Kamila oraz Maję. Tylko oni mi zostali – wyszeptałam.

Poczułam ciepłą rękę na brzuchu. Uchyliłam powieki, ujrzałam twarz Dantego – piękne i łagodne rysy, błyszczące brązowe oczy, delikatnie błakający się uśmiech. Wpatrywał się we mnie, a kciukiem zataczał kółka po obwodzie pępka, gdzie występowały plamy bielacze.

– Teraz masz jeszcze mnie, postawiłem sobie za cel, abyś już nigdy nie musiała poznawać na własnej skórze żadnych emocji związanych z wyobcowaniem i dyskryminacją.

– A strach? – wyszeptałam, kiedy Dante odgarnął moje długie włosy, aby rozłożyć je na poduszce.

– To niestety jest nieodzowny element naszego życia, kwiatuszku. Zawsze będziesz odczuwała strach, w mniejszym albo w większym stopniu.

I niestety miał rację. Świadomie potaknęłam.

– Jestem z ciebie dumna. – Chwyciłam jego dłoń.

– Ty ze mnie?

– Tak – uśmiechnęłam się szeroko – ani razu mi nie przerwałeś.

Dante roześmiał się w głos, po chwili jednak wrócił poważny rozmówca.

– Czy jest znana przyczyna twojego bielactwa?

– Genetycznie uwarunkowane predyspozycje do tej choroby – odparłam lakonicznie, nie chcąc zagłębiać się w temat.

Skinął głową. Zrozumiał.

Wszystko, co powinien wiedzieć na tym etapie naszej wciąż rozwijającej się znajomości, wiedział. Leżałam na łóżku, pozbawiona warstwy ochronnej w postaci długiego ręcznika. Zupełnie odsłonięta, mimo ubrania, czułam się naga. Stanik sportowy oraz szorty nie dawały mi poczucia bezpieczeństwa.

Nie w świetle.

Bałam się tego dnia. Wiedziałam i liczyłam się z tym. Przeczuwałam, że do tego dojdzie. Do pewnego rodzaju konfrontacji.

Chciałam tego i się bałam.

Chciałam, aby Dante zobaczył, jak wyglądam, mimo iż byłam przerażona jego ewentualną reakcją. W głębi serca pragnęłam jednak, aby spojrzął ponad ciało.

Ciało nieidealne.

Ciało chore.

Ale jednocześnie na mnie. Bo to byłam przecież ja.

Cała ja.

Nasturcja Tomaszewska.

Kobieta.

Człowiek

I jak każdy człowiek miałam wady.

Bo nie ma ludzi bez wad. A jeśli ktoś twierdzi, że ich nie ma, to kłamie. I oszukuje sam siebie.

Ja miałam odwagę, aby dojrzeć wady, ale brakowało mi jeszcze odwagi, aby te wady zamienić w atrybuty.

Dante podniósł się z klęczek i pociągnął mnie za rękę. Przełknęłam ślinę, nerwowo spojrzałam na ręcznik, który w jakimś sensie był dla mnie barierą ochronną. Zoll ustawił mnie na łóżku, a sam stanął obok na podłodze, moja sylwetka prawie zrównała się z jego wysoką postacią. Staliśmy twarzą w twarz.

– Wierzysz w przeznaczenie?

– W przeznaczenie?

– Mówiłaś, że trzy to dla ciebie magiczna liczba, a do trzech razy sztuka to zdanie, którego trzymasz się kurczowo. Czy uważasz, że jeśli coś się wydarzyło w przeszłości... – Zmarszczył brwi wyraźnie zadumany. – Coś, na co nie miałaś wpływu – spojrzął na mnie, przyciągnął do siebie, czołem oparł o moje – i życie właśnie tak jakby zatacza koło, to jest to przeznaczenie?

Potrzebowałam chwili, aby zastanowić się nad odpowiedzią.

– Myślę, że tak. Dlaczego mnie o to pytasz?

– Musiałem się upewnić.

Wpił się w moje usta, złapał za kark. Pierwszy raz odniosłam wrażenie, że jego ruchy były nerwowe, a wręcz desperackie. Nie rozumiałam dlaczego, ale nie dał mi czasu na

rozmyślania. Ścisnął mnie, momentami wręcz szarpał, przyciągnął jak najbliżej siebie, nie dał chwili wytchnienia, całował zapalczywie i nie wypuszczał z rąk. Nasze ciała były oddzielone tylko ubraniami, cienkimi materiałami, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak bardzo Dante jest podniecony. Wyczuwałam to, ale nie miałam możliwości odsunięcia się. Nie dawał mi szansy. Złapałam lekko jego kręcone włosy, a po chwili mocno szarpnęłam. Otworzył oczy, wypuścił mnie z objęć i jednym ruchem zdjął koszulkę z długim rękawem.

– Co robisz?! – krzyknęłam, cofając się o krok na miękkim materacu.

– Chciałbym, abyś zobaczyła, że ja również nie jestem idealny. Nie jestem taki nieskazitelny, jak myślisz. – Wskazał na swoje prawe przedramię.

Podeszłam bliżej, ujrzałam poszarpaną, szeroką, czerwoną bliznę. Dotknęłam zabliznionego miejsca, w którym wyczułam zgrubienia, nierówności w fakturze. Dante odwrócił się, abym mogła zobaczyć drugą stronę przedramienia. Blizna wyglądała trochę lepiej, była mniejsza i owalna, nie taka poszarpana.

– Kula przeszła na wylot. Miałem fart o tyle, że gdyby najemnik trafił w ramię, gdzie naczynia i nerwy mają większe średnice, to nie byłoby tak kolorowo. A na pewno nie wróciłbym w takim szybkim tempie do sprawności. – Z powrotem zwrócił się twarzą do mnie.

Przekrzywiłam głowę, kiedy ponownie dotknęłam blizny.

– Ale ta blizna nie definiuje ciebie jako człowieka ani nie umniejsza twojej wartości, Dante.

Uśmiechnął się szeroko, złapał moją dłoń i docisnął do swoich ust.

– I dokładnie to staram się tobie przekazać, kwiatuszku.

Ściągnęłam brwi.

– Nie rozumiem.

– To jest integralna część mnie i mojego ciała, za tą blizną stoi historia. Coś, co mnie spotkało i jest oznaką, że mimo upadku się podniosłem, a jedyne, co mi zostało z tamtego etapu życia, to jest blizna. I tak jest u ciebie. – Wyciągnął ręce, ponownie przyciągając mnie do siebie. – Plamy związane z chorobą pokazują tylko, ile przeszłaś, jak silną oraz odważną kobietą byłaś i jesteś, Nastka. Uwierz mi, że ja patrzę na ciebie normalnie, nie widzę w twoim ciele wad, jak określasz te defekty. Działasz na mnie, podniecasz mnie i nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo muszę się przy tobie pilnować. Ale – objął dłońmi moją głowę, następnie pocałował w czoło – to wszystko jest tutaj. Musisz się pozbyć tych durnych myśli, które każdego dnia coraz bardziej ciągną cię w dół. Myśli, które każdego dnia zabierają mi ciebie – powiedział, a ja zamrugałam wzruszona. – Chcę cię mieć dla siebie, nie jestem w stanie walczyć z twoimi myślami. Musisz mówić mi, czego chcesz, czego się wstydzisz, czego się boisz. Nie jestem w stanie sam tego odgadnąć. Powiedziałem, że będę twoją ciemnością, będę twoją tarczą, tak jest i tak właśnie będzie. Rozumiesz?

– Chyba tak?

– Chyba? – powtórzył ostro, patrząc mi w oczy.

– Rozumiem, Dante. Rozumiem, co chcesz mi przekazać.

– Cieszę się. – Zjechał dłońmi na moje pośladki, a ustami na szyję. Moje ręce zawędrowały na jego kark, który opłotły. – A teraz chciałbym zobaczyć cię w świetle – wyszeptał pomiędzy pocałunkami.

Rozdział 13

Dante

– Stań tutaj, proszę – powiedziałem, kiedy prowadziłem Nasturcję przed lustro.

Była spięta, musiałem działać subtelnie. Cholera, a to było zupełnie nieznane mi wcześniej słowo. Nie byłem subtelny, tylko bezpośredni. W życiu nie stosowałem subtelności. Byłem przeciwieństwem wszelkiej subtelności. Byłem królem bajery. Jej nastrój i zdenerwowanie zaczęły udzielać się i mnie. Ogromnie żałowałem, że nie mam w sobie tego romantyzmu Ignazia czy dupkowatej pewności Amo. Znowu byłem pomiędzy. Czułem się jak nastoletni prawiczek, działałem trochę po omacku, niby coś wiedziałem, ale tak do końca to była jedna wielka improwizacja, byleby wyjść z twarzą z ewentualnej porażki. Odchrząknąłem, zatrzymaliśmy się przed wielkim lustrem, stanąłem za Nastką i złapałem za ręce, aby nie mogła zakryć nimi ciała. Podejrzewałem, że nieświadomie będzie próbowała to robić.

I miałem rację.

Uśmiechnąłem się do naszego odbicia, puszczając jednocześnie oczko. Napięcie opadło, w pokoju było słycać tylko nasze urywane oddechy. Nasturcja nie odrywała ode mnie przerażonego wzroku, a ja zacząłem sunąć po miejscach naznaczonych chorobą. Leniwie, byleby nic nie przeoczyć. Wędrowkę rozpocząłem od twarzy, poniekąd już znanym rejonie, choć tak nie do końca. Mogłem teraz na spokojnie przyjrzeć się plamom bielaczym. Wcześniej starałem się nie wgapić za długo, bo widziałem, że Nastka zaczynała reagować nerwowo, co byłoby pełnym zaprzeczeniem tego, co wpajałem jej do głowy od początku znajomości, czyli że ma czuć się przy mnie bezpiecznie oraz dobrze. Plamy rozlewały się symetrycznie, były zarówno po lewej, jak i po prawej stronie, ale swoim nieregularnym kształtem stwarzały wrażenie, jakby powstały pod wpływem zrywania schodzącej skóry po opalaniu, obramowywały wargi, tym samym uwydatniając czerwone usta. Fragment nosa oraz powiek pokryty był mniejszymi plamkami, miejscami niezlanymi i nieskupionymi jeszcze w całość, co przypominało skapującą z płótna farbę.

Złapałem i odchyliłem długie, czarne włosy, Nastka przymknęła powieki, wodziłem kciukiem po szyi, podążałem śladem szerokich plam. Nadal twierdziłem, że nie ma w nich nic odpychającego, wręcz przeciwnie. Tworzyły pewnego rodzaju zbiór, który w postaci kresek i cieni mógłbym przerzucić na czystą kartkę, tworząc dzieło. Widziałem to, czego Nastka nie dostrzegała.

Indywidualność.

Siłę.

Piękno.

Zsunąłem palce na obojczyki, z prawej strony plamy były minimalnie większe, schodziły w kierunku piersi. Odsunąłem grube ramiączko stanika sportowego, Nastka otworzyła oczy i bez słowa wpatrywała się we mnie. Czekwała na dalszy ruch. Zsunąłem ramiączko, pocałowałem nagie ramię. Teraz zauważyłem, że plama z przodu przechodziła od wysokości piersi przez obojczyk, fragmentem zahaczając o szyję, i schodziła w kierunku pleców.

– Odwróć się, kwiatuszku. Chcę zobaczyć twoje plecy.

Spojrzała na mnie niemal błagalnym wzrokiem, ale nie mogłem teraz odpuścić. Przede wszystkim nie chciałem. I nie chodziło tu o mnie, a właśnie o Nastkę. Widziałem, że jest pogodzona ze swoim ciałem, ale nie była w stanie tego ciała wyeksponować.

Bała się.

Przede wszystkim bała się reakcji innych, obcych ludzi. Spotkało ją sporo przykrości i bała się zapewne kolejnego ciosu. A powinna zrozumieć przede wszystkim to, że jeśli sama siebie akceptuje, jest pogodzona z chorobą, jest jej dobrze ze swoim ciałem, to reszcie gówna do tego. I powinni zająć się swoim życiem, a nie wpięprzaniem w życie innych. A ona, zamiast myśleć o opiniach obcych, ma myśleć o sobie.

I tylko o sobie.

– Tak jak mówiłam, depigmentacja ruszyła agresywnie w ciągu ostatnich lat – powiedziała rozedrganym głosem, a po chwili odwróciła się do mnie twarzą, plecami do lustra. Wbiłem wzrok w lustro, przełknąłem ślinę i jęknąłem rozpaczliwie, szybko zamykając Nastkę w silnym uścisku.

Całe plecy były niemalże pozbawione pigmentu, jedynie w okolicy łopatek oraz łędźwi miały naturalny kolor, ale mimo iż Nasturcja była z natury blada, i tak było widać różnicę.

To był jęk niemocy, jęk bezsilności. Teraz zrozumiałem rozpacz w głosie Kamila, kiedy wspominał, że boi się o siostrę oraz jej przyszłość. Jeśli choroba będzie postępowała i to będzie postępowała tak agresywnie, to może to wpłynąć na psychikę i samoocenę Nastki.

Nasturcja wtuliła się mocno w moją klatkę piersiową, wręcz rozpaczliwie wbiła, a długimi włosami zakryła jak kurtyną.

– Dlaczego płaczesz?

– Zobaczyłeś dopiero górną część mojego ciała i ...

– I chcę zobaczyć resztę. – Przerwałem próbę odepchnięcia mnie. Kolejną. I kolejną nieskuteczną. Przerzuciłem długie włosy Nasturcji na prawy bok. – Chcesz, abym skupił się teraz na części poniżej piersi czy wolisz tył nóg? – spytałem, ale wiedziałem, jaka będzie odpowiedź. Po silnej reakcji Nastki byłem pewien, że punktem strachu oraz oceny są plecy.

Pociągnęła parę razy nosem, zawstydzona roztarła łzy.

– Brzuch – potwierdziła to, czego się domyśliłem.

– Dobrze.

Ponownie odwróciła się tyłem do mnie, a przodem do lustra. Światło nie było ostre, dawało pewnego rodzaju intymność, ale jednak i rzucało poświatę.

– Skup się, Nastka, pamiętaj, że ja jestem twoją ciemnością. Światła nie ma, jesteśmy tylko ja i ty. – W tym momencie wpadł mi pewien pomysł do głowy. – Zamknij oczy, będę twoim przewodnikiem.

– C-co?

Uśmiechnąłem się zadowolony ze swojej błyskotliwości.

– Zamknij oczy. Chcę, abyś zobaczyła siebie moimi oczami.

Zmarszczyła brwi i spojrzała ponad ramieniem na moją twarz.

– Ale...

– Zamknij oczy. Proszę cię. Zaufaj mi.

Zamrugła, ewidentnie walczyła ze sobą. Widziałem, że przerażenie walczy z ciekawością. Trochę mnie już znała i wiedziała, że moje metody działania są niekonwencjonalne, momentami wręcz szalone. Ale tym razem kierował mną szczytny cel.

– Okej – odetchnąłem z ulgą.

Uniosłem brwi w oczekiwaniu, Nasturcja pokręciła głową już całkowicie przegrana. Dotknąłem opuszkami palców pleców, pod moim dotykiem chwilowo zeszywniała. Wyraźnie czułem napięte mięśnie.

– Rozluźnij się.

Popatrzyła na mnie i niemalże w zwolnionym tempie zobaczyłem, jak na jej pięknej twarzy wykwita wspaniały uśmiech.

– Coś ci się przypomniało?

– Tak, ale nie zrozumiesz. Ten rodzaj żartu rozumieją tylko kobiety. Wiesz, to jest taki moment podczas badania, kiedy kobieta jest spięta, ale lekarz mówi, aby się rozluźniła...

Spojrzałem na nią zdziwiony.

– Aha. – Wzruszyłem ramionami, nie zrozumiałem. Miała rację. Nie drażyłem.

Podszedłem jeszcze bliżej, teraz nasze nagie ciała się stykały. Nie było żadnej przerwy,

tworzyliśmy jedność.

Dopasowane dwa kolory tworzące jeden.

Ten pochodny. Harmonijny.

Położyłem dłonie na biodrach Nastki, głową wskazałem na lustro. Zwróciła się twarzą do naszego odbicia, zamknęła oczy, a ręce puściła wzdłuż ciała. Miałem odsłonięty widok na całą sylwetkę. Stanik sportowy i szorty były w jakimś stopniu zapewne ochroną dla Nastki, ale dla mnie to była kolejna bariera. Stłumiłem niezadowolenie, teraz musiałem wykazać się wsparciem, życzliwością, czułością i empatią, czyli wszystkim tym, o czym nie miałem zielonego pojęcia. Oboje zdawaliśmy w pewnym sensie test. Poznawaliśmy się, ukazywaliśmy swoje wady, zalety, a przede wszystkim odkrywaliśmy przed sobą nasze słabości. Co nie było łatwe. Nastka była z natury nieufna, a ja nie dawałem jej powodów, by mi zaufała. Poza tym ciągnęła się za mną łatka kobieciarza. Trochę takie połączenie Pięknej i Bestii.

– Mów do mnie, Dante. Nie czuję się pewnie, kiedy milczysz.

Bez sensu i machinalnie potaknąłem, czego przecież nie mogła zobaczyć. Szybko odchrząknąłem, znowu poczułem jakieś niezrozumiałe emocje. Przy Nastce często to odczuwałem, jednak nadal tego nie rozgryzłem.

I wywoływało to we mnie w pewnym rodzaju spustoszenie.

I niezrozumienie również.

Nigdy nie byłem dobry w rozumieniu kobiet, ja z nimi sypiałem. Zero filozofii, czysta pragmatyka. Ot co.

– Jestem przy tobie. – Pocałowałem Nastkę w głowę.

Potaknęła, a następnie złączyła nasze dłonie. Drugą ręką dotknąłem policzka, wodziłem palcami po lewej części ciała, skupiając się na szyi oraz dekolcie. Tutaj plamy rozlewały się szeroko i rozchodziły niesymetrycznie. Były to pierwsze plamy, które zauważyłem, kiedy pierwszy raz spotkałem Nastkę. I zdecydowanie były moimi ulubionymi, ponieważ dzięki nim zauważyłem jej wyjątkowość. Mógłbym ich dotykać cały czas. Ominąłem wzrokiem piersi skryte pod obcisłym materiałem, moje ciało było odłączone w tym momencie od mózgu, a więc działało swoim rytmem. Co Nastka szybko wyczuła, wierząc się nerwowo. Przymknąłem na chwilę powieki, zaśmiałem się pod nosem.

– Przestań się o mnie ocierać, nie pomagasz, kwiatuszku – wychrypiałem jej wprost do ucha. Poskutkowało. Zastygła i miałem wrażenie, że nawet płyciej oddychała.

– Przepraszam – odparła skruszona.

Tak, zdecydowanie. Musiałem porzucić pragmatyzm i obrać ścieżkę romantyzmu.

– Nie przepraszaj, muszę nauczyć się cierpliwości. A ty jesteś idealną nauczycielką – zaśmiałem się.

Moją dziewczynką z zasadami.

Staliśmy w bezruchu.

Wpatrywałem się w ideał.

Niewbity w kanon współczesnego piękna ani beznadziejne ramy ustalone przez osoby, które tak naprawdę z pięknem nie miały nic wspólnego.

Ale ideał. Mój ideał.

Nastka miała zamknięte oczy, łagodny i spokojny wyraz twarzy.

– Powiedz mi: co widzisz, Dante?

Zwilżyłem wysuszone wargi.

– Widzę osobę, która patrząc w lustro, nie dostrzega tego piękna, które ja obecnie mam okazję podziwiać.

Mocno zaciśnięte powieki zaczęły nerwowo drgać. Wzbudziłem w niej reakcję, o którą

od początku mi chodziło. Otwarcie się na drugą osobę, w sferze intymnej. W poczuciu bliskości, wsparcia i przede wszystkim akceptacji. Samoakceptacji.

– A nie dostrzega tego, co ja, ponieważ, boi się po raz kolejny podjąć próbę zawalczenia o siebie i o swoje szczęście. Ale nie dlatego, że jest tchórzem, tylko dlatego, że trafiała na chujowych ludzi, którzy utwierdzali ją w przekonaniu o jej niskiej wartości tylko po to, aby podbudować swoją – powiedziałem, a Nasturcja zaczęła przenosić ciężar ciała z lewej na prawą nogę. Czowała się niezręcznie. Zawinałem ręce wokół wąskiej talii, oparłem brodę na czubku głowy. – Otwórz oczy. Chcę, abyś na mnie patrzyła, kiedy będę mówił.

Fiołkowe oczy wpatrywały się we mnie z niepokojem, zaciekawieniem i jakąś nieznaną mi emocją. Pierwszy raz widziałem, aby tęczęwka tak świeciła. Musiało to wynikać z choroby albo padającego światła, co wyglądało dość niepokojąco, ale i zjawiskowo.

– Co chcesz powiedzieć? – Nie odrywała wzroku od naszego lustrzanego odbicia.

Objąłem ją jeszcze mocniej, zapobiegawczo.

– Chciałbym, abyś zapomniała o znaczeniu dwóch pierwszych słów i zastąpiła je innymi.

Dolna warga Nasturcji zaczęła drgać, wbiła w nią desperacko zęby, ale i to nie pomogło. Puszczaly jej skrywane, zakopane w przeszłości uczucia.

– Teraz odczujesz znaczenie słowa „przynależność” Poznasz przyjaciół Kamila, także moich w pakiecie z braćmi oraz współpracownikami Szkoły Sztuk Walki. Chciałbym, abyś poznała również ważną dla mnie kobietę, przyjaciółkę rodziny, bliską mi jak siostra. Na pewno się dogadacie, jesteście w podobnym wieku. Klara studiuje dziennikarstwo, teraz będzie na drugim roku.

– Szkołę Sztuk Walki?

– Tak, prowadzę ją z bratem od kilku lat. Hobby połączone z zabezpieczeniem na przyszłość i ewentualnym zapleczem finansowym, gdybym zrezygnował z pracy.

– Rozumiem. A Klara gdzie studiuje?

– Na Uniwersytecie Warszawskim. A ty gdzie zdawałaś?

W momencie kiedy zadałem pytanie, Nastka posłała mi rozeźlone spojrzenie i już wiedziałem, że kolejny raz odebrała to, jakbym z niej zadrwił.

– Uniwersytet Stefana Kardynała...

– Dobra, wiem – przerwałem. – To uczelnia zaraz obok mojej. Na Wyszyńskim studiował mój brat. – Zaśmiałem się w głos, bo studiowaniem to trudno było nazwać, ale skubany łeb do nauki miał. Był najlepszym studentem na roku. – Ja studiowałem na AWF-ie. Będę cię zawoził na zajęcia, z tego, co pamiętam, to nie były jakoś poranne. Amo zawsze zdążał po przebalowaniu całej nocy, a nie zrywał się wcale skoro świt.

– Nie będę mieszkała u Kamila, poza tym sama sobie poradzę, Dante. Muszę na nowo poznać Warszawę – odparła bez mrugnięcia.

– A gdzie będziesz mieszkała? – spytałem twardo.

– W akademiku – powiedziała wyzywająco.

Niedoczekanie.

– Wśród imprezowiczów, napalonych koleś, alkoholu oraz wszystkiego, co się wiąże ze studenckim życiem? – dopytałem dla pewności.

Nastka skrzyżowała ręce i lekko spurpurowiała na twarzy.

– Zaczynasz mówić jak mój brat.

– Obaj wiemy, o czym mówimy. Przeżyliśmy to wszystko.

– No właśnie, a może ja też chcę to przeżyć? Szampańskie studenckie życie? Nie pomyślałeś o tym? – Uniosła prowokacyjnie brew, a we mnie zawrzało.

Przybrałem pusty wyraz twarzy, a najchętniej rozwaliłbym w pył cały pokój. Ale to nie ja

byłem teraz w centrum. Później załatwię ten temat. Po swojemu.

– Kolejnym słowem, którego znaczenie poznasz, jest teraz odczujesz. Zaczyniesz od odkrywania swojego ciała, akceptowania go takim, jakie jest, i pokazywania go. Nie chodzi o epatowanie nagością czy seksualnością. – Skrzywiłem się. Ponownie dotarło do mnie, jak pusty byłem oraz jakich beznadziejnych wyborów dokonywałem. – Chodzi o uświadomienie ci, że jeśli dobrze czujesz się ze sobą, to w twojej postawie będzie to widać. Jesteś wspaniałym mówcą, dobrze radzisz sobie w kontaktach międzyludzkich, ale hamuje cię pewnego rodzaju ograniczenie. Ograniczenie w twojej głowie. A ubranie nie będzie twoją zbroją. Zbroję masz w sobie – dotknąłem palcem czoła Nasturcji – w głowie. Masz piękny umysł, piękne wnętrze i tak samo postrzegaj swoje ciało.

Nastka głęboko odetchnęła, zacisnęła pięści, oczy jej się zaszkliły, ale twardo patrzyła wprost na mnie.

– A co z trzecim słowem, Dante? – spytała po dłuższej chwili.

Uśmiechnąłem się szeroko, bo czekałem, kiedy zada mi to pytanie.

Zacząłem gładzić łaciaty, pozbawiony melaniny brzuch, rzucając szybko wzrokiem na nogi. Nogi oraz ręce były obszarem stosunkowo najmniej dotkniętym chorobą, choć w jednej drugiej pozbawionym naturalnej barwy. Ale tutaj plamy były rozrzucone, w mniejszym stopniu skupione w całość. Nie rzucały się, aż tak w oczy jak pozostałe rozlane po ciele.

– I to jest wisienka na torcie, bo widzisz, dzięki mnie poznasz znaczenie słowa „szczęście”. Tak jak wspominałem, strach będzie obecny, chwilowo stłumiony, momentami większy. Ale chciałbym, abyś skupiła się nad tym, co jest tu i teraz, nie na przeszłości.

– Jesteś bardzo pewny siebie, Dante.

– Oszem i ty również się tego nauczysz. W życiu nie można być strachliwym, kwiatuszku. A wiesz dlaczego?

okręciła przecząco głową.

Pochyliłem się i nie spuszczać z niej czujnego wzroku, szeptałem do ucha:

– Bo osoby strachliwe mają marzenia, ale tylko pewni siebie je realizują. A chyba doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jaka jest różnica pomiędzy stagnacją a rozwojem, prawda?

Potaknęła ochoczo.

– Tak.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, aż zaboląły mnie policzki. Teraz musiałem tylko wprowadzić teorię w życie.

– Mądra dziewczynka.



Rozdział 14

Nasturcja

Wpatrywałam się w Dantego i jedyną myślą, jaką miałam w głowie, była ta, że jest szalony. A tym szaleństwem zaraża mnie. Ciągnie mnie w górę za każdym razem, kiedy ja praktycznie już padam.

Niesamowite.

Naszą intymną chwilę przerwał krótki dźwięk telefonu, oznajmiający przyjście

wiadomości tekstowej. Spojrzałam zaskoczona na Dantego, zmrużył oczy.

– To nie mój, mam wyłączony z sieci.

– Zapomniałam wyciszyć dźwięki.

– Nie chcesz zobaczyć, kto to? – Spojrzał przenikliwym wzrokiem, nie dając mi tak naprawdę wyjścia z sytuacji, ponieważ ruszył w stronę biurka. – Zobacz, może to coś ważnego, jest już późno.

Posłałam mu delikatny uśmiech.

– Okej. Dzięki. – Sięgnęłam po wyciągnięty w moim kierunku telefon. Odeszłam kilka kroków, aby w spokoju przeczytać wiadomość.

Gratuluję. Mama byłaby z Ciebie dumna.

Poczułam nagły smutek, żal i złość. Tępo wpatrywałam się w telefon szklistymi oczami.

– Wszystko w porządku?

Dante objął mnie w talii. Szybkim ruchem wyłączyłam telefon.

– Tak. Ciocia napisała, pogratulowała mi wejścia w szeregi studentów. Jutro do niej zadzwonię.

Dante przyglądał mi się podejrzliwie.

– Na pewno?

– Tak, dlaczego pytasz?

– Wyglądasz podobnie jak po przejażdżce na skuterze wodnym.

– Możliwe, to nie była łatwa rozmowa, Dante. Sporo mnie kosztowało, aby odkryć się przed tobą, pokazać. Wierz mi.

– Wierzę.

Skinęłam w roztargnieniu głową i podeszłam do łóżka.

– Jestem zmęczona. Kładę się spać. Kamil wspominał, że będzie na ciebie czekał w kuchni.

– Wiem, chciał pogadać. Za dwa dni wraca do Warszawy.

– Pewnie będzie chciał, abyś został moją niańką.

Dante uśmiechnął się krzywo, wzruszając ramionami.

– A ja mu powiem, że z chęcią zostanę i lepszej niańki nie znajdzie.

Parsknęłam śmiechem, kiedy szczelnie okrywałam się kołdrą.

– Dobranoc.

– Niedługo wracam, nie zasypiaj, kwiatuszku. Jeszcze nie skończyliśmy. – Puścił mi oczko, po czym wyszedł.

Czułam, jak purpura wykwita na moich policzkach, skryłam twarz w kołdrze. Każdego kolejnego dnia czułam się przy nim pewniej, ale jednak nadal wstydliwie. Nie byłam w stanie przewidzieć, co dziś wymyśli, to było i dobre, i złe. Starał się, bym była przygotowana na wiele sytuacji, nagłych, spontanicznych, zaskakujących, ale zawsze czuwał, abym wychodziła z opresji z uniesioną głową. Nie poddawał się, uparcie wspierał, zawzięcie tłumaczył i ciągnął za sobą, momentami wręcz dawał kopa na rozpęd.

I właśnie tego teraz potrzebowałam.

Solidnego kopa.

Czekał mnie ciężki czas: nowe znajomości, nowe otoczenie, nowe miejsce, nowe obowiązki.

Niewiadoma.

Wszystko, co bezpieczne, trwałe i znane, zostawiałam w domu u ciociu, kilkaset kilometrów dalej.

A Dante był moja kotwica.

Kotwicą nadziei.

Ostatni raz spojrzałam na telefon, schowałam go do szuflady, a następnie zamknęłam powieki.

Rozdział 15

Dante

– O czym chciałeś pogadać? – spytałem, kiedy schodziłem po schodach.

Kamil uniósł głowę znad szklaneczki, w której najprawdopodobniej znajdował się alkohol pochodzący ze szklanej butelki stojącej na blacie kuchennym. Zmarszczył brwi, upił łyk i palcem wskazał w okolice klatki piersiowej.

– Chyba zapomniałeś koszuli, przyjacielu.

– Pokazywałem Nastce przedramię i pamiątkę po kuli.

– Rozumiem, siadaj. – Wskazał na krzesło, rozpiął bluzę, którą po chwili rzucił. – Założ, nie muszę oglądać twojej gołej klaty.

Zaśmiałem się pod nosem.

– Czyżby kompleksy?

– Skądże znowu. Zwykła zazdrość.

Roześmialiśmy się w głos.

– Co cię trapi, przyjacielu?

Kamil spojrział zasępiionym wzrokiem, wypił alkohol, zamknął powieki, by po chwili je uchylić i dolać sobie procenty do szklanki.

– Już jakiś czas temu chciałem poruszyć z tobą ważny temat, ale wtedy Maja nam przerwała. Chodzi o wypadek.

– Jaki wypadek?

Kamil rzucił nerwowe spojrzenie w stronę schodów, ściszył głos.

– Nastka myśli, że miałem wypadek podczas akcji. Jest przekonana, że zaatakował mnie podejrzany.

Zamrugalem zdezorientowany, by po chwili połączyć wszystkie kropki w całość.

– Kurwa! – warknąłem. – Dlaczego jej nie powiedziałeś?

– A co miałem powiedzieć?

– Prawdę!

– I myślisz, że pozwoliłaby ci spędzać ze sobą czas?

– Jest wyrozumiała. Zrozumiałaby.

– Nie. Przemoc to jest coś, czego nie jest w stanie wybaczyć, Dante. A ja jestem jej bratem i to mnie w tamtym momencie przemoc dotknęła.

– Widziałem jej plecy – jęknąłem, nerwowym ruchem potargałem włosy. – Co mam teraz zrobić? To między innymi przez tamte wydarzenia choroba aż tak postąpiła.

– Nic. Milcz.

– Mam ją oszukiwać? To nie fair.

Kamil uśmiechnął się pod nosem.

– Zmieniłeś się, Dante. Wcześniej takie rzeczy nie robiły na tobie wrażenia. Miałaś wywalone na wszystko i wszystkich...

– Chcę, aby Nastka poznała moją rodzinę – przerwałem gwałtownie. Nie chciałem, by przyjaciel dalej brnął w te filozoficzne wywody. Sam musiałem się z tym wszystkim uporać. Cały ten bałagan poukładać w głowie.

– Sprawa między mną a Amo jest załatwiona. Temat zamknięty.

Uniosłem brwi.

- A teraz wciągnęłaś w to mnie – dodałem cierpko.
- Chciałem, abys miał świadomość, że nie powiedziałem jej prawdy.
- Nie rozumiem. – Pokręciłem głową. – Dlaczego nie powiedziałaś Nastce?
- Bo nie chciałem, aby przez czyny twojego brata znenawidziła ciebie.

Rozdział 16

Nasturcja

– Nastka, chodź. – Maja szarpała moim ciałem na wszystkie strony, ostatecznie pozbawiła mnie kołdry, czego nie mogłam zignorować. Nie cierpiałam spać odkryta, nawet latem, w upały musiałam mieć kołdrę.

– Co się stało? – spytałam zasnana, pocierając dłońmi oczy.

– Chodź, zobaczysz coś śmiesznego. Szybko, zanim się obudzą.

Automatycznie dotknęłam ręką połowy łóżka, na której przez ostatnie dni leżał Dante. Rozejrzałam się po pokoju całkowicie rozespana, nigdzie nie widziałam śladów Zolla. Nie było ani jego złożonych w kostkę ubrań na fotelu, ani śmiesznego naszyjnika, który zdejmował tylko do spania.

Maja ponownie szarpnęła moim ciałem, ciągnąc za rękę.

– Już, już. Czekaaj, założę tylko bluzę. – Nie chciałam schodzić prawie roznegliżowana. Strategiczne punkty, czyli brzuch oraz plecy, wołałam zakryć.

Szłam za roześmianą Mają i nie do końca rozumiałam, z czego wynika jej wesołkowaty humor.

Do czasu.

Dłonią zakryłam usta, ale i tak nie udało mi się zdusić śmiechu. Kamil od pasa w dół siedział na krześle, a klatkę piersiową położył na blacie kuchennym tuż przy ekspresie do kawy. Dante wyglądał, jakby potknął się po drodze do kanapy. Leżał, a może zwiślał z oparcia mebla głową w dół, łokciem podpierając się o poduszki, nogami pozostając nadal na podłodze. Obaj spali.

Pokręciłam rozbawiona głową, dawno nie widziałam Kamila w takim stanie. Z Dantem każda sytuacja była nowością. Podeszłam po cichu do brata, aby oszacować liczbę butelek po alkoholu.

– Tata pewnie się ze mną dzisiaj nie pobawi – szepnęła smutno Maja.

Uśmiechnęłam się szeroko, mrugnęłam do niej wesoło.

– Pobawi, pobawi – spojrzałam na Dantego – i wujek pewnie też. Biegnij na górę, przebierz się, a ja ich obudzę. – Zerknęłam szybko na zegar. – Szkoda czasu oraz pięknej pogody. – Uśmiechnęłam się przebiegle.

– Co tam mruczysz?

– Jesteś najgorszą i najokrutniejszą... – mamrotał pod nosem mój brat.

– Dobra, dobra, już mi nie słódź. Buduj ten zamek! – krzyknęłam pomiędzy kolejnymi schyleniami po chrust na wieczorne ognisko.

Wlokący się za mną Dante parsknął. Zerknęłam na niego zza ramienia.

– A tobie co tak wesoło?

– Teraz rozumiem, co Kamil miał na myśli, mówiąc, że wychodzi z ciebie diabliska.

Pokręciłam głową, zwróciłam się w stronę rozmówcy, zadarłam głowę, abym mogła

spojrzeć mu w twarz.

– Nie to miał na myśli, Dante. Teraz jestem zwyczajnie złośliwa – powiedziałam, nie ukrywając rozbawienia.

Zmrużył oczy, zmniejszył dzielącą nas odległość, ugiął kolana, aby zrównać się ze mną.

– Złośliwa?

– Tak.

Popatrzył na mnie przez chwilę, ściągnął brwi.

– I nie kryjesz się z tym?

Spojrzałam zdezorientowana.

– Z czym?

– Z tym, że jesteś sobą.

– Taka jestem, Kamil mnie akceptuje.

– To dlaczego nie chcesz dać szansy innym, aby cię zaakceptowali?

Pocałował mnie w usta i odszedł w kierunku paleniska.

Drugi raz mnie podszedł.

Skutecznie.

Rozdział 17

Dante

Cały czas odtwarzałem w głowie rozmowę z Kamilem, a chcąc nie chcąc, wróciłem wspomnieniami do tych koszmarnych wydarzeń sprzed dwóch lat...

Wbiegliśmy do domu, gdzie zastaliśmy najgorszy obraz, jaki mógłbym ujrzeć. Nigdy się go już nie pozbędę z głowy, będzie nawiedzał mnie w koszmarach. Byłem o tym przekonany. Ścisnęło mnie w żołądku na ten widok, nie byłem bez uczuć, w takich momentach doskonale się o tym przekonywałem, jak ludzki jestem.

Spojrzałem na brata, rozglądał się nerwowo po salonie. Wiedziałem już, że domysły wszystkich miały swoje odzwierciedlenie. On również czuł i miał słaby punkt.

Szukał Klary.

Mogłem się tylko domyślać, jaka rozpacz go ogarnęła, kiedy ujrzał martwe ciała jej rodziców.

– Szefie, proszę tu zerknąć! – krzyknął Kamil, wskazując palcem na drobną postać nastolatki tuż pod ścianą.

Przełknąłem ślinę, musiałem na chwilę zamknąć oczy, aby się uspokoić. Dziewczyna została skatowana, miała miejscami powyrywane włosy, połamane paznokcie, była cała umazana krwią, z koszulki nocnej praktycznie nic nie zostało, a na szyi można było dostrzec ślady palców. Zerknąłem w stronę brata, nie odrywał wzroku od Klary, pierwszy raz widziałem zmianę w jego zimnej postawie.

Był zrozpaczony.

Miałem wrażenie, że jego potężna sylwetka na chwilę się przykurczyła, kiedy wydał z siebie jakiś dziwny dźwięk.

Kamil kucnął przed Klarą, chcąc ją podnieść, a wtedy w Amo zaszła znacząca zmiana.

– Nie dotykaj jej! – warknął.

Kamil chyba nie usłyszał, bo już wyciągał ręce, aby położyć Klarę na kocu. Amo doskoczył do niego w kilku krokach, złapał za kark, następnie rzucił z całej siły o ścianę, dało się usłyszeć trzask złamanej kości, zapewne nos. Stracił nad sobą panowanie, zaczął okładać pięścią Kamila. Przyjaciel był, podobnie jak ja, zaskoczony atakiem, a zamroczony po pierwszym

zderzeniu ze ścianą w ogóle się nie bronił.

Szybko doskoczyłem do brata, ale udało mu się jeszcze wyprowadzić kilka celnych ciosów prosto w żebra Kamila.

– Amo, uspokój się! Co ty, do chuja, wyprawiasz?!

– Powiedziałem, że MA JEJ NIE DOTYKAĆ! Kurwa, nikt nie ma prawa jej dotykać! Rozumiesz?! – huknął.

Spojrzałem na Kamila, który próbował się podnieść, bezskutecznie.

Potarłem materiał kominiarki.

– Zabierz stąd Klarę, zajmę się resztą. Trzeba sprzątnąć ten burdel po tobie.

Już mnie nie słuchał. Pochylił się nad drobnym ciałem, okrył dziewczynę jakimś materiałem i po raz drugi zobaczyłem zmianę. To nie był ten zimny skurwiol, przed którym wszyscy się kulili czy któremu schodzili z drogi. Z delikatnością, której nigdy bym się po nim nie spodziewał, podniósł Klarę, pocałował ją w czoło, objął ciasno ramionami i szepcząc coś niezrozumiałego, wyszedł z domu. To był facet, który stwarzał wrażenie człowieka wykutego z żelaza, ale on również miał uczucia, a tej dziewczynie nieświadomie udało się przebić przez jego pancerz grubiaństwa, arogancji oraz despotyzmu.

Ruszyłem w stronę Kamila, musiałem sprzątnąć ten bałagan. Wiedziałem, że ta sytuacja nie przejdzie bez echa.

– Przepuści mnie pan?

Przeniosłem wzrok z automatu do kawy na osobę, która stanęła przy moim boku. Mimo iż byłem pochylony, a lewym ramieniem opierałem się o ścianę, to dziewczyna nawet nie dosięgała mi do ramienia. Wlepiała we mnie wzrok. Nie było w nim złości ani rozbawienia, raczej zmęczenie. Czarne włosy, sięgające do ramion, podkreślały białą skórę. Zauważyłem szerokie, niesymetryczne plamy na smukłej szyi oraz odkrytym dekolcie.

Odchrząknąłem, potarłem ręką po długiej brodzie, którą z dumą zapuszczałem od dwóch miesięcy, ale teraz mnie wnerwiała na każdym kroku, a także chyba postarzała.

Wyprostowałem się.

– Co chcesz? – spytałem dziewczyny, dając sobie jeszcze czas na lustrację.

Miała w sobie coś dziwnego, coś przyciągającego. Może to przez tę dziwną, kolorową bluzę w kwiaty. Na tle szpitalnych ścian tworzyła kontrast.

Spojrzała speszona, złapała za bluzę, jakby miało jej to pomóc w podjęciu decyzji.

– Herbatę... zieloną... poproszę.

Uśmiechnąłem się krzywo. Wrzuciłem pieniądze, następie nacisnąłem przycisk. Kątem oka nadal obserwowałem dziewczynę. Patrzyła przed siebie, marszczyła brwi, zaciskając palce na bluzie. Musiała to robić bardzo mocno, bo jeden z odstających kwiatów odpadł. Nie zauważyła tego. Automat wydał z siebie ostatni charakterystyczny dźwięk, a później pisk oznajmiający, że napój jest już gotowy. Sięgnęliśmy po kubek w tym samym momencie, zderzyliśmy się dłońmi, dziewczyna szybko wycofała swoją, ale zdążyłem zauważyć kolejne plamy zdobiące jej ciało.

Niezrażony, spokojnie wyjąłem kubek z zieloną herbatą, a następnie podałem dziewczynie.

– Proszę.

Spojrzała wielkimi, fiołkowymi oczami.

– Dziękuję. – Była zawstydzona. – Bardzo pana przepraszam, ale nie mam gotówki, miałam zapłacić kartą. Proszę tutaj poczekać, wrócę do sali po portfel.

- Nie ma takiej potrzeby.
- Ale pokój mojego brata jest obok, zaraz...
- Nie ma takiej potrzeby.

Skinęła głową, zakołysała się na piętach, wskazała w stronę korytarza, jeszcze raz podziękowała, po czym odeszła. Zanim zniknęła za drzwiami jednej z sal szpitalnych, obejrzała się przez ramię, posyłając mi uśmiech.

Wspierający uśmiech.

Zupełnie jakby wyczuła, że właśnie tego teraz potrzebowałem.

Odetchnąłem głęboko, zamówiłem z automatu espresso, następnie ciężkim krokiem ruszyłem do brata oraz przyjaciół rodziny czekających na korytarzu, pod jednym z pokoi. Ale zanim to zrobiłem, schyliłem się po leżącą na podłodze ozdobę.

Ostatni raz spojrzałem w stronę, gdzie przed chwilą zniknęła dziewczyna.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Kwiatuszek...

- Wszystko w porządku?

Odwróciłem się gwałtownie, a Nastka wpadła wprost w moje ramiona.

- Lubisz na mnie wpadać, co? – mruknąłem.

Posłała mi oburzone spojrzenie, które zawsze mnie rozśmieszało, a zarazem powodowało elektryzujące napięcie.

- Lubisz wprowadzać mnie w stan zażenowania, co?

- Uwielbiam – odpowiedziałem szczerze.

Nasturcja pokręciła głową, wciskając w moje ręce kolejną kupkę chrustu. Mieliśmy już wystarczająco dużo do rozpalenia ogniska, więc ruszyliśmy do domu.

Rozdział 18

Nasturcja

- Jesteś pewna?

Spojrzałam wściekła na Kamila, kiedy po raz tysięczny zadał mi to samo denerwujące pytanie.

- Tak, jestem.

- Dante może zostać dłużej, abyś nie była sama.

Przewróciłam oczami.

- Nie może, przecież wiesz, że wraca do prowadzenia zajęć w swojej szkole.

- W klubie – poprawił mnie po raz drugi brat.

Zmrużyłam oczy.

- A co to za różnica? Szkoła sztuk walki czy klub?

- Żadna – wtrącił się Dante.

- Nie zmieniaj tematu, Nastka – fuknął Kamil.

– Powiedziałam, że zostanę sama. Ustaliliśmy to już wcześniej, wymusiłeś na mnie pseudokompromis. Nie wymyślaj teraz, bo nie zmienię zdania. Dziś wyjeżdżasz z Mają, a w weekend wyjeżdża Dante, później zostaję sama przez trzy tygodnie. To jest czas, który mogę spędzić z dala od miasta, od... – posłałam bratu niespokojne spojrzenie – ...wszystkiego.

Kamil westchnął, kiedy pakował ostatnią torbę do samochodu.

– Dobra, w przyszłym tygodniu przyjedziemy z Mają. Postaram się ogarnąć ten akademik dla ciebie w międzyczasie.

- Bardzo dobrze, cieszę się, że poszedłeś po rozum do głowy. – Byłam przekonana, iż

widziałam krzywy uśmiezek Dantego oraz szybkie, dziwne spojrzenie, jakie sobie posłali.

– Jedź spokojnie. Nastce nic nie grozi – odezwał się Dante, kiedy poklepał maskę samochodu dla podkreślenia swoich słów.

Kamil spojrzął spod byka, a Maja roześmiała się na głos. Nikt nie miał prawa dotykać samochodu Kamila, to było jego oczko w głowie. Czarny terenowy land rover. Wiedziała o tym nawet sześćioletnia Maja, ale Dante jak to Dante – nie przejmował się niczym ani nikim.

– Jesteśmy z powrotem za tydzień, a ty masz mieć przy sobie telefon – zarządził brat.

Zasalutowałam, jak zawsze, kiedy chciałam mu dokuczyć.

– Nic się nie martw, Wojtek odwiedzi mnie w weekend, zaraz po wyjeździe Dantego. Nawet nie zdążę złapać chwili samotności.

Brat spojrzął ponad moim ramieniem, a ja w tym samym momencie poczułam rękę zaciskającą się na mojej dłoni.

Pokręciłam nerwowo nadgarstkiem, aby poluzować uchwyt, nie pomogło.

Dante przysunął się jeszcze bliżej, kiedy Kamil wyjeżdżał z posesji.

– Nic nie mówiłaś, że będziesz miała gościa.

Uśmiechnęłam się szeroko, machając Mai, po chwili odwróciłam się do Dantego, kiedy auto zniknęło z pola widzenia. Zadarłam wysoko głowę.

– Dowiedziałam się o tym dziś rano, nie było czasu, aby cię poinformować. Masz coś przeciwko?

– Wolałbym wiedzieć wcześniej, że jakiś facet ma nocować blisko mojej dziewczyny.

Zaśmiałam się głosem.

– Twoja dziewczyna zna tego faceta dłużej niż swojego chłopaka.

– I to mi się nie podoba!

– Mam nadzieję, że się polubicie i znajdziecie wspólny język. Bardzo mi na tym zależy, Dante. Nic nie kombinuj, a przede wszystkim nie prowokuj nieprzyjemnych sytuacji...

– Jeśli mnie wkurzy, to nie rękę...

– ...bo tego pożałujesz – dopowiedziałam z satysfakcją, że tym razem nie pozwoliłam mu wejść w słowo.

Uśmiechnął się firmowym uśmiechem, który zwiastował same kłopoty. Objął mnie ramieniem, a następnie kroki skierował do domu... do sypialni.

– Pamiętasz, że mamy niedokończoną sprawę, kwiatuszku?

Przełknęłam głośno ślinę, wiedziałam, że będzie chciał wykorzystać moment. Czas, kiedy zostaliśmy sami, bez dodatkowych osób, bez mojego koła ratunkowego.

Znowu zrzucił mnie z góry, a następnie łapał w locie.

– Pamiętam, ale to my ustaliśmy zasady, prawda?

– Dokładnie tak.

Ponownie potaknęłam.

Weszliśmy do pokoju. Dante usiadł przy biurku, wskazał, abym usiadła na łóżku. Wytarłam spocone ręce w materiał spodni, spoglądałam wyczekująco, ale milczał.

Zagryzłam na chwilę policzek.

– Co miałaś dokładnie na myśli? – spytałam. Widziałam, że jego poza wskazywała raczej na oczekiwanie niż zdecydowane działanie.

Czekał na mój ruch, a potwierdził to błysk w oku, który pojawił się, gdy zadałam pytanie.

Dante rozsiadł się jeszcze wygodniej, a po chwili łokcie oparł na kolanach, nachylając się do mnie.

– Chciałbym narysować twój portret.

Poruszyłam się niespokojnie. Z jednej strony odetchnęłam z ulgą, że nie oczekiwał ode

mnie zbliżenia, ale z drugiej umiejętnie lawirował, aby przesuwać granicę naszej bliskości. Wchodził w intymną strefę, moją wewnętrzną strefę, chciał nie tylko ciała, ale mnie całej.

Cały czas przesuwał granicę, z wycuciem, zupełnie jakby wiedział, na co może sobie pozwolić. Wynikało to albo z obserwacji, albo z podejścia do kobiet. Jednak miał doświadczenie w relacjach damsko-męskich. Ja byłam chyba bardziej święta od zakonnicy, przed Dantem nawet się nie całowałam. Co było śmieszne, wręcz kuriozalne w całej sytuacji, ponieważ za partnera miałam mężczyznę z dość rozbuchanym ego, tak wnioskowałam z tego, co zasłyszałam od brata i jego znajomych, choć przy mnie wydawał się momentami wręcz zagubiony. Ale to na pewno wynikało z różnic między nami, nie wiedział po prostu, jak się zachowywać w stosunku do kobiety, która nie była na każde skinienie, za to na każdym kroku stawiała wyraźne granice.

Imponował mi.

Potrafił się dostosować. Powstrzymać, choć widziałam, że przychodzi mu to z trudem. Był cierpliwy, a ja przede wszystkim czułam się wyjątkowa.

Nie jednorazowa.

– Okej – odpowiedziałam niepewnie – gdzie jest haczyk, Dante?

Roześmiał się tym swoim chrapliwym śmiechem.

– Nie ma. Chcę ci się bezkarnie przypatrywać, przenieść na papier i mieć przy sobie. To wszystko.

Zmarszczyłam brwi, nadal niepewna.

– Tylko to?

Pokręcił głową niby w rozbawieniu, ale widziałam, że tylko gra. Zaczął się denerwować, bo żyła na szyi zaczęła mocno pulsować, a zęby miał zaciśnięte.

Odetchnął głęboko.

– Chciałbym zdecydowanie więcej, ale teraz nie jesteś w stanie mi tego dać – powiedział tak, jakby bał się tych słów albo mojej na nie reakcji.

Zależało mu.

– Nie jestem, to prawda. Ale jestem wdzięczna, że jesteś ze mną szczery. Wolę, abys mówił mi to, co czujesz, a nie to, co uważasz, że chciałabym usłyszeć. Doskonale pamiętam, co powiedziałeś pierwszego dnia: „widzisz mnie takiego, jakim chciałbym, abys mnie widziała”. Tylko że ja chcę widzieć cię takiego, jakim jesteś, Dante. Z twoimi wadami, tak jak i ty mnie widzisz. Rozumiesz?

Teraz role się odwróciły. Dante wypuścił głośno powietrze.

– Boję się, że zwiejesz, kiedy zobaczysz, jaki jestem.

– A jaki jesteś?

Na jego pięknej twarzy wykwitł ten demoniczny, przerażający uśmiech. Wiedziałam już, jak go odczytywać, dla innych to był tak zwany firmowy uśmiech Dantego. Nieliczni chyba tylko wiedzieli, że wpełza na jego usta, gdy mężczyzna jest zły, drwi albo stara się ukryć zmieszanie. Jego prawdziwy śmiech nie był grymasem twarzy, był głośny i chrapliwy.

– Jestem pozerem.

To akurat wiedziałam.

– „Cierpliwości wiele trzeba; Niech się dzieje wola nieba”¹ – odparłam cytatem, po czym ułożyłam się wygodnie na łóżku, aby Dante mógł wykonać szkic.

Rozdział 19

Dante

Nie wierzyłem własnym uszom. Zmarszczyłem brwi zdeorientowany. Wychyliłem się

jeszcze bardziej.

– Kwiatuzku? Czy ty właśnie zacytowałaś hrabiego Fredro?

Uśmiechnęła się rozbijająco.

– Owszem.

– To była twoja odpowiedź na to, że stwierdziłem, że trochę gram, bo nie chcę pokazać ci siebie, abys przedemną nie zwiłała?

– Owszem.

Wstałem z krzesła, aby położyć się obok Nasturcji na łóżku. Patrzyła czujnie, ale ufnie. Nie zauważyłem, aby okazywała strach, i to mnie momentami zastanawiało, a nawet trochę niepokoiło. Poruszyłem ten temat z Kamilem, ale milczał. Jedyne, co powiedział, to tylko tyle, że jeśli przyjdzie czas na zwierzenia, to Nastka sama powie.

Szczerze wątpiłem.

Wiedziałem, jakie tajemnice ludzie potrafią skrywać latami. Przyjąłem taktykę przeczekania, a następnie naciśnięcia guzika w odpowiednim momencie. To była zawsze najlepsza opcja. Obserwacja, przeczekanie, ostatecznie atak.

Tak właśnie zamierzałem.

Ale na razie chciałem skupić się na naszej rozwijającej się znajomości, a przede wszystkim poukładaniu wszystkiego w głowie.

Mój wyjazd zbliżał się nieubłaganie, szykowałem się do powrotu, do treningów oraz pracy. Naładowałem akumulatory. Czułem się pewniej, byłem silniejszy. Odpocząłem, zrelaksowałem się, ale mętlik w głowie z dnia na dzień miałem coraz większy, a powód permanentnego wzvodu tuż obok.

Przyciągnąłem Nastkę do siebie, stykaliśmy się teraz czołami.

– Nic więcej nie powiesz? Nie skomentujesz?

– Przecież skomentowałam. Dante, poznamy się, a wszem wobec wiadomo, że na początku związku każdy coś ukrywa albo trochę koloryzuje, tylko po to, aby zrobić dobre wrażenie na drugiej osobie. Nie zdradzisz mi wszystkiego, bo nie chcesz mnie do siebie zrazić. A ja chyba wolę nie pytać – dodała już nie tak pewnie, ciszej i lekko podenerwowana.

Uniosłem się i zawisłem nad nią.

– Boisz się, że nie spodoba ci się to, co możesz usłyszeć?

– Nie jestem pewna, czy chcę poznać twoją przeszłość. – Spojrzała wielkimi oczami wprost na mnie. – Tak jak nie jestem pewna, czy chcę zdradzić swoją tobie. Wolałabym, abyśmy, tak jak mówiłeś wcześniej, skupili się nad tym, co jest tu i teraz, nie na przeszłości.

– „O królowo wszechpiękności! Ornamencie człowieczeństwa! Powiedz: »W ogień skocz, Papkinie««, a twój Papkin w ogniu zginie”2.

Dostałem z partyzanta, a po chwili usłyszałem głośny śmiech Nastki. Ten śmiech udzielił się i mnie. Zawsze tak na mnie działa. Byliśmy zupełnym przeciwieństwem, ale mimo to wiele nas łączyło. Chociażby sztuka – ja szkicowałem, ona godziny potrafiła spędzać na kolorowaniu zwykłych kartek, które przeobrażała w piękne malowidła. Literatura to był kolejny punkt wspólny i może poniekąd sport.

– Potrafisz mnie rozbawić jak nikt, nie myślałeś, aby zostać komikiem?

– Nie, od dziecka chciałem zostać artystą, nawet planowałem zdawać na Akademię Sztuk Pięknych.

– I co się stało? Dlaczego nie zdecydowałeś się na ten krok?

Wzruszyłem ramionami, uśmiechnąłem się głupekowato.

– Zdawałem do filmówki, ale mnie odrzucili i poszedłem na AWF.

Oczy Nastki wyglądały jak spodki, zrobiła się purpurowa, nie była w stanie stłumić

śmiechu, a ostatecznie roześmiała mi się w twarz.

– Przepraszam, Dante. Ale to jest śmieszne! To cała kwintesencja ciebie.

Zmrużyłem oczy, zaciskając boleśnie szczęki.

– To znaczy?

– Jesteś nieodgadnionym terenem, człowiekiem o wielu twarzach i jestem przekonana, że niejednokrotnie mnie jeszcze zaskoczysz.

Poluzowałem szczękę. Błazeński Dante powrócił.

– Taki właśnie mam plan – mruknąłem, kiedy sięgałem po szkicownik.

Nastka usnęła, nie wytrzymała pozowania. Wcale się nie zdziwiłem, bo zamiast szkicować, po prostu się w nią wgapiałem, ale to była moja tajemnica. Wykorzystałem moment jej niedyspozycji.

Sięgnąłem po telefon, a po kilku sygnałach usłyszałem mocny głos:

– Co tam?

– Amo, mam sprawę. Możesz znaleźć dla mnie akta?

– Może mogę, ale czy chcę?

Spojrzałem jeszcze raz na śpiącą Nasturcję.

– Sprzed trzynastu lat.

– Widzę, że nie bawisz się w kurtuazję.

– Z plebsem trzeba krótko.

– Dante!

Zignorowałem dyktatorski ton brata, wiedziałem, na ile mogę sobie pozwolić.

– Nasturcja Tomaszewska.

– Zanotowałem.

– Amo... – pierwszy raz się zawahałem – ...nikt nie może się o tym dowiedzieć, a już na pewno nie Kamil.

– Proste jak drut.

Rozłączyłem się, po czym machnąłem na szybko portret, jako tako, aby cokolwiek było.

Rozdział 20

Kilka dni później

Nasturcja

Wpuściłam Dantego do ważnego dla mnie miejsca. Jako jeden z nielicznych przekroczył próg pokoju artystycznego, pomimo iż kilka tygodni temu praktycznie zamknęłam mu drzwi przed nosem. Warunkiem jego obecności miało być zachowanie ciszy i to, że da mi w spokoju pracować. Jutro miał wracać do Warszawy, a praktycznie starał się nie opuszczać mnie na krok. I zupełnie nie rozumiałam dlaczego. Jakby ktoś przełączył guzik, a Dante stał się nadopiekuńczy.

Czułam się trochę zaszczuta. Potrzebowałam przestrzeni.

Rozglądał się zaciekawiony, skrupulatnie przyglądając się porozwieszonym na ścianach pracom. Miałam ich pełno, przestałam liczyć. W różnych rozmiarach, w ramach, niektóre skończone, niektóre niedokończone, z datami, bez dat, z cytatami, z liczbami, ze słowami...

– Dlaczego akurat drzewa?

Spojrzałam zdziwiona, analizując pytanie. Dla mnie odpowiedź była oczywista, ale tylko ja znałam prawdziwe powody oraz ukryty sens motywu drzewa.

– Kiedyś ktoś mi powiedział, że człowiek jest jak drzewo. Trzeba wiedzieć, gdzie nacisnąć, aby złamać.

Dante ściągnął brwi, znowu wyglądał groźnie, a jego twarz przybrała surowy wyraz. Nie lubiłam tego oblicza Dantego. Przeróżającego oblicza. Analizującego. Przewiercającego spojrzeniem. Zdecydowanie wolałam łagodniejszą wersję, tę romantyczniejszą, subtelną i delikatniejszą.

– Też tak uważasz? – Spojrzał zaniepokojony.

Wzruszyłam ramionami. Męczyła mnie ta rozmowa.

– W połowie.

Pochyliłam się nad rysunkiem, zaczęłam ponownie uzupełniać puste pola.

– To znaczy?

Uniosłam głowę, odkładając jednocześnie długopis do szuflady. Wiedziałam już, że nie wyjdzie z pracy.

Rozpraszał mnie.

– Wiesz w ogóle, jakie znaczenie ma drzewo? Czego w naszej kulturze jest symbolem? Otóż drzewo symbolizuje ludzkie życie, nieśmiertelność, jedność, wiedzę, odradzanie się, zdrowie. Poprzez korzenie i koronę łączy podziemie z niebem, aby połączyć wszystko z życiem na ziemi przez pień. Drzewo jest symbolem siły. A więc uważam, że człowiek jest jak drzewo. Silny, twardy, odporny na ciosy, przetrwa wszystko. Osobiście cenię sobie drzewo dębu, ponieważ kojarzy się z wytrzymałością, siłą oraz odwagą. Dla mnie ma osobiste przesłanie. Dąb jest długowieczny, potężny, a Grecy i Celtowie uznali go za drzewo święte.

– Czyli osoba, która tak powiedziała, uważa ludzi za słabych?

W punkt.

Dante po raz kolejny wykazał się sprytem, czytaniem między słowami, a następnie łączeniem nieposkładanych elementów.

– Ta osoba sama jest słaba, bo nie dostrzega siły innych – odparłam gorzko.

– A tą osobą jest...? – spytał miękko, by mnie zwiść.

Uśmiechnęłam się skrycie, nie dałam się wciągnąć w tę grę.

– Ktoś, kto nie jest wart nawet tego, abym traciła czas na wspomnienie o nim. – Chciałam definitywnie uciąć temat.

– Mam nadzieję, że nie spotkasz nigdy więcej tej osoby i nie będzie ponownie utwierdzała cię w mylnym przekonaniu o własnej słabości.

– Nie będzie, bo ty utwierdzasz mnie w przekonaniu o wyjątkowości.

Samoakceptacji.

Uśmiechnął się szeroko, klękając przede mną.

– Prawidłowa odpowiedź. – Przejechał kciukiem po moim policzku. Uśmiechnął się czarująco i posłał spojrzenie, które zaparło mi dech w piersi. – Czy już skończyłaś?

Zająknęłam się.

– Chyba tak.

– Wiesz, że dziś mamy ostatnią wspólną noc?

Przełknęłam ślinę, spojrzałam niepewnie. Zaczynałam się już denerwować.

– Wiem o tym doskonale, Dante. Do czego zmierzasz?

– Chciałbym coś zaproponować.

Przymknęłam oczy. Poczułam dłoń na swojej, odetchnęłam, by po kilku sekundach uchylić powieki. Patrzyłam na Zolla wyczekująco, ciekawa byłam, co tym razem wymyślił. Dał mi chwilę na przetworzenie informacji, po czym kontynuował:

– Pomyślałem, że skoro znamy się już dłużej, czujesz się przy mnie pewnie, zezwalasz mi

na bliskość, to przesuniemy trochę granicę.

Prawie zakrztusiłam się śliną.

– Co masz na myśli?

Sunął dłonią po moim nagim udzie, prawie natychmiast poczułam dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Przyjemne dreszcze. Dreszcze podniecenia.

Miał rację, nie chowałam się za ubraniem, odsłaniałam przy nim ciało. Czułam się pewniej. Byłam bardziej świadoma. Nosiłam szorty, krótkie rękawki, zwiewne kobiece sukienki, choć nie odważyłam się jeszcze na te z odkrytymi plecami. Początkowo kosztowało mnie to wiele stresu, ale po tym, jak widział moje niedoskonałe ciało, nie miało już żadnego znaczenia, czy mam długi, czy krótki rękaw. I tak wiedział, co pod nim skrywam.

Coś chyba mówił, ale nie słuchałam. Wróciłam wspomnieniami do naszej pierwszej samotnej nocy w domu...

Jak zawsze po wieczornym pływaniu w jeziorze poszłam pod prysznic. Wiedziałam, że Dante będzie na mnie czekał w pokoju.

Zawsze czekał.

Zapalał światło nad lustrem, a następnie albo szkicował, albo czytał. Nigdy nie wiedziałam, co będzie akurat robił, nie działał schematycznie, tylko spontanicznie.

W przeciwieństwie do mnie.

Każdej nocy kładliśmy się razem, Dante oswajał mnie ze sobą i z bliskością, chciał, abym wyzbyła się wstydu, skrępowania oraz pewnego rodzaju sztywności wynikającej z niedoświadczenia w takich sytuacjach.

Poniekąd się to udawało.

Głównym problemem był brak odwagi w sferze intymnej, po prostu nie wiedziałam, jak się zachować ani jak zareaguje moje ciało, ale tego wieczora zdecydowałam się na zmianę. Chciałam, aby Dante wiedział, że traktuję to wszystko poważnie, tak jak on.

Sięgnęłam do siatki, którą wręczył mi jakiś czas temu, gdzie oprócz rzeczy do pływania znalazła się także jedwabna piżama. Jak mi wyjaśnił przy próbie zwrócenia produktu, to nie była wcale pomyłka, ale prezent. Zestaw składał się z bluzki na ramiączkach oraz krótkich spodenek, które zasłaniały pośladki. Kolor wcale mnie nie zdziwił – fioletowy, podobnie jak moje oczy. Uśmiechnęłam się pod nosem, aby dodać sobie odwagi, wycofanie nie wchodziło w grę, ale miało to zmienić wszystko, a to wszystko oznaczało przekroczenie kolejnej bariery.

Spojrzałam ostatni raz na rozciągnięty T-shirt oraz legginsy, w których spałam. Ta forma pseudopiżamy była wraz z kołdrą moją bezpieczną przystanią, sprawiała, że czułam się komfortowo przy Dantem. Była to zasłona, zwykła deska ratunku, ale przecież to nie ubrania sprawiały, że dawał mi poczucie komfortu. To on to powodował, ubranie jedynie sprawiało, że nie czułam się aż tak odkryta.

Rozsunęłam ręcznik i wsunęłam przyjemny śliski materiał na gołe ciało. Podeszłam do drzwi, kiedy dopadł mnie niepokój i jednocześnie myśl, że to jest bez sensu.

Ja.

Dante.

To, co się między nami dzieje.

Byliśmy przeciwieństwami. Ładna buzia, uśmiech, wesołe usposobienie Dantego i ja – cicha woda, skupiona na swoich wadach, uciekająca w artystyczny świat szkiców. Nie byliśmy idealnie dopasowanymi połówkami jabłka, ale moją zasadą była walka do końca, nigdy się nie poddawałam. Tym razem również nie zamierzałam.

Potrząsnęłam głową, by wyrzucić te myśli, pozbyć się ich jak najszybciej, aby nie zdążyły zakiełkować ani zasiać jeszcze większego niepokoju. Mieliśmy żyć tu i teraz, ewentualnie skupić

się na przyszłości naszego związku. Przeszłość była tematem zamkniętym, nie chciałam do tego wracać. Nie chciałam otwierać puszkę Pandory, którą głęboko zakopałam wraz ze strachem.

To, co było, nie wróci.

Ukształtowało mnie, zahartowało, ukazało siłę, która we mnie drzemie.

I tyle.

Miałam tajemnicę, której nie chciałam zdradzać.

Miałam tajemnicę, do której nie chciałam wracać.

Miałam tajemnicę, o której chciałam zapomnieć.

Ale to było jak złudzenie, ponieważ wracała do mnie niczym bumerang. Uderzała ze zdwojoną siłą za każdym razem, kiedy byłam w wodzie.

Woda mnie otulała, ciemność zasłaniała i to był jedyny moment, kiedy mogłam okazać strach.

Bez konsekwencji.

W ciemności nikt nie widział mojej słabości. Nie tylko wad, chociaż tego także, ale przede wszystkim w ciemności mogłam jawnie okazać strach.

Strach, który przez wiele lat był we mnie tłumiony, a każdy jego przejaw...

Ponownie potrząsnęłam głową, bo przechodziłam ze skrajności w skrajność. Zerknęłam szybko w lustro nad umywalką – zaróżowione policzki, błyszczące oczy, wilgotne po prysznicu włosy i nieodzwonne, będące integralną częścią mnie plamy bielacze. Automatycznie dotknęłam tej najszybszej, na twarzy, rozlewającej się wokół ust.

To się nie zmieniło.

Wewnętrznie przechodziłam przemianę, ale z zewnątrz byłam cały czas tym samym dzieckiem, które z lekkim niepokojem patrzy na zmiany zachodzące na ciele. Czyżbym była jak brzydkie kaczątko? Dziecko, które na każdym kroku było odtrącane, nie pasowało nigdzie, aby ostatecznie znaleźć miejsce w świecie i pokazać swoje piękno?

Parsknęłam śmiechem, złapałam kłamekę, a po chwili pchnęłam drzwi. Ruszyłam do pokoju, gdzie czekał na mnie Dante. Kiedy tylko przekroczyłam próg sypialni, zostałam złapana w sidła drapieźnego, pełnego pożądania wzroku. Byłam praktycznie naga, piżama była skąpa, a ja zawstydzona tym przejawem otwartości. Ale skoro powiedziałam A to musiałam powiedzieć B.

Przełknęłam ślinę, aby pozbyć się guli tkwiącej w gardle, uśmiechnęłam się serdecznie, pewnym krokiem weszłam w głąb pokoju. Dante nadal nie spuszczał ze mnie wzroku, a jedynym znakiem z jego strony była szybko unosząca się klatka piersiowa, poza tym nawet nie drgnął. Wbiło go w łóżko, nie wstał, nie podszedł do mnie, tylko się wpatrywał, a grdyka unosiła się góra-dół, kiedy nerwowo przełykał ślinę. Trochę się ucieszyłam, że nie tylko ja się denerwowałam. Dodało mi to odwagi.

– Dziękuję za prezent. Jak widzisz, pasuje idealnie.

Dante zamrugał, odchrząknął głośno i pokiwał głową.

– Tak, widzę. Cieszę się, wyglądasz...

Spojrzałam na niego zaciekawiona. Odniosłam wrażenie, że to rzadkość, kiedy znajduje się w sytuacji, w której nie wie, co ma powiedzieć. Ponownie odchrząknął i wstał z łóżka, aby wyjść mi naprzeciw.

– Wyglądasz bardzo ładnie, powinnaś częściej odsłaniać ciało.

Uśmiechnęłam się szeroko na nieporadną składnię Dantego. Chyba dokonałam niemożliwego, bo praktycznie zamknęłam mu usta. Zaskoczyłam go.

– Tak zamierzam.

Ponownie pokiwał głową, nie spuszczając wzroku z lekko wydekoltowanej bluzki.

Poruszyłam się niespokojnie, ale szybko odzyskałam rezon i podeszłam do łóżka. Dante odsunął dla mnie kołdrę, bym mogła położyć się na łóżku, a po chwili znalazł się tuż obok, okrywając nas pościelą.

Mimo chłodnej końcówki sierpnia było mi wyjątkowo gorąco. I byłam przekonana, że nie tylko mnie.

Uniosłam głowę, nasze nosy praktycznie się stykały. Dante objął mnie jak zawsze, przyciągając do siebie, nogę wsunął pomiędzy moje, a rękę ułożył na pośladku. Oczy mu się rozszerzyły, oddech przyspieszył, a na usta wpełzł firmowy uśmiezek. Przełknęłam ślinę.

– Kwiatuzku? Czy ty nie masz na sobie bielizny? – spytał zduszonym głosem.

– Nie mam – wyszeptałam.

Zamknął oczy, jęknął cicho, a kiedy uchylił powieki, nie byłam w stanie rozszyfrować jego wzroku. Poczulałam za to dowód jego podniecenia. Staralam się udawać, że nic nie zauważyłam, a już w ogóle, że mi to nie przeszkadza, powstrzymując się przed wykonaniem ruchu, byle tylko pozbyć się dyskomfortu.

– Domyślasz się, że to, co wbija ci się w brzuch, to mój twardy kutas?

Sapnęłam zatrwożona.

– Dante! Wyrażaj się.

Zaśmiał się, tylko jego mógl rozbawić fakt, że zamiast skupić się na niezręczności sytuacji zwracam uwagę na poprawność językową. Szybko cmoknął mnie w nos.

– Przecież to prawda, a część ciała jest tak nazywana, ewentualnie fiut.

Ponownie sapnęłam, ze zdenerwowania trzasnęłam go w ramię.

– A nie możesz nazwać jej mnie wulgarnie? Czuję się skrępowana, kiedy tak się wyrażasz.

– Oj, kwiatuzku, jeszcze nie znalazłaś się w sytuacji, kiedy poczujesz się skrępowana. Wierz mi. Jestem po prostu szczery i otwarty. Nie mam problemu z nazywaniem rzeczy po imieniu. Podnieciłaś mnie, kiedy zobaczyłem cię w tej piżamce, i po prostu mój fiut zareagował.

Przewróciłam oczami, nerwowo przełknęłam ślinę.

– Wolałabym, abyś brał pod uwagę moje wychowanie, a przede wszystkim brak doświadczenia. Mam wrażenie, że się ze mnie śmiejesz.

– Absolutnie! Nie śmieje się. – Ścisnął mój pośladek, abym zwróciła na niego uwagę. – Chcę tylko, abyś zaczęła czuć się pewniej jako kobieta. Musisz sobie uświadomić, że działasz na mnie, wtedy mi staje i wszystko jest okej. Nie musisz się nerwowo odsuwać czy dystansować. Nie wykorzystam tego przeciw tobie, jeśli będziesz gotowa, to mi powiesz. Ja poczekam, ale nie traktuj mnie jak jakiegoś trędownego, bo mój kutas staje.

– Dante...

– Taka jest prawda. Nie musisz się bać, poczekam do dnia, aż sama powiesz, że chcesz, abym w ciebie wszedł.

Patrzyłam na Dantego z mieszanką niedowierzania, wstydu, ale i rozbawienia. Faktycznie, dla niego to wszystko było takie proste. Nawet się nie zająknął, kiedy wypowiadał to zdanie.

– Ale ja nie wiem, kiedy to będzie. Może niepotrzebnie czekasz.

Posłał mi oburzone spojrzenie. Jego wzrok stał się bardziej dziki, a oczy pociemniały. Zdawały się teraz być wręcz czarne, tak jak jego falowane włosy zaczesane dziś na bok.

– Najważniejsze, że ja wiem, po co czekam. Myślę, że gra jest warta świeczki, a nagroda za trud, który ponosiłem, będzie wystarczająca.

– Trud? – spytałam zaniepokojona. Nie chciałam być elementem odhaczonym na liście zadań.

– Znowu źle zinterpretowałaś moje zdanie. – Zaśmiał się tak, jak lubiłam, szczerym, chrapliwym śmiechem. – Widzę, jak trybiki w twojej pięknej główce pracują. Miałem na myśli czas, bo domyślałam się, że jeszcze trochę potrwa, zanim dojdzie między nami do zbliżenia. Nic innego tylko to, nie doszukuj się drugiego dna.

– A jak ty wytrzymasz bez seksu?

Spojrzał rozbawionym wzrokiem.

– Są różne formy... spuszczenia powietrza.

Poczułam rumień wpełzający na policzki. Nauczyłam się już trochę czytać między słowami Dantego, tak samo jak on czytał pomiędzy moimi.

Poza tym mam nadzieję, że przejdziemy wszystkie etapy bliskości w związku, ten będzie końcowym, takim podsumowaniem – dodał.

Zmarszczyłam brwi.

– Co masz na myśli?

– Są różne formy satysfakcji. – Odchrząknął. – Pierwszą formą w naszym przypadku były pocałunki, następnym etapem jest bliskość fizyczna, czyli przytulanie, dotyk. Kolejnym będzie poznawanie swoich ciał, odkrywanie się przed sobą, a etapem końcowym całkowita otwartość, czyli seks.

– Okej.

– Okej?

Pokiwałam głową, wtuliłam się w Dantego. Objął mnie jeszcze mocniej, rękę wsunął pod krótkie spodnie i gładził pośladek. Zamknęłam oczy, aby zniwelować pulsowanie między nogami.

Nie pomogło.

Rano obudziłam się wyspana, choć lekko skołowana naszą wczorajszą rozmową. Cały czas w głowie przewijała mi się myśl, co takiego się wydarzyło, że Dante z bawidamka chciał zostać monogamistą...

Niespodziewanie przeciągnął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Hę?

– Słuchałaś mnie w ogóle?

Spojrzałam prosto w oczy Zolla, psotny błysk oraz szydery uśmiech doskonale zdradzały, że ma ze mnie ubaw, a pytanie było czysto retoryczne.

Gwałtownie potrząsnęłam głową.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Mógłbyś powtórzyć?

Przysunął się jeszcze bliżej, stykaliśmy się kolanami. Nie odwracał ode mnie wzroku.

– Zaproponowałem, abyśmy wzięli wspólnie prysznic. Chciałbym, abyśmy wskoczyli na kolejny etap. Co ty na to, kwiatuszku?

Zaschło mi w ustach, przetwarzałam słowa.

– Ale... ja...

– Miałaś pozbyć się wstydu i wyzbyć skrupowania, pamiętasz?

– Pamiętam – powiedziałam szeptem.

– Okej?

– Okej.

Dante poklepał mnie po kolanie, po czym gwałtownie wstał. Zamrugałam zdezorientowana.

– Zostawię cię teraz samą, zrelaksuj się, a ja pójdę poćwiczyć na świeżym powietrzu. W poniedziałek mam pierwszy trening w klubie. Nie chciałbym wyjść z roli.

– Na pewno dobrze ci pójdzie. Będę trzymała za ciebie kciuki.

Uśmiechnął się ciepło. Musiałam zadać mu pytanie, które spędzało mi sen z powiek.

– Dante?

Przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Tak?

– Nie boisz się wrócić do treningów po takim czasie?

– Oczywiście, że się boję. Cholernie się boję, ale tak jak mówiłem wcześniej, strach jest nieodzownym elementem naszego życia. Jest częścią nas. Boję się, że nie podołam, bo w sumie minęły dopiero cztery miesiące i może jest za wcześnie, ale chcę spróbować. Jeśli się nie przekonam, to nigdy nie będę tego wiedział. W naszej szkole sztuk walki wisi cytat, który dla każdego z nas ma ogromne przesłanie: „Wolno ci przegrać z wrogiem, ale nigdy z własnym strachem”. To jest nasze motto, te słowa powtarzamy zawsze naszym zawodnikom.

– Myślę, że twoi podopieczni mają ogromne szczęście.

– Cieszę się, że tak mnie postrzegasz.

– Nawet im zazdrościsz.

Dante błysnął firmowym uśmiechem.

– Wspominałaś, że Kamil nauczył cię kilku chwytów.

Pokręciłam głową w rozbawieniu na wspomnienie tamtych chwil.

– Owszem. Szczerze mówiąc, to brakuje mi tego, bo te treningi pozwalały mi pozbyć się nadmiaru energii, ale przede wszystkim czułam się pewniej. Miałam takie poczucie, że w sytuacji zagrożenia będę w stanie sobie poradzić. Co pewnie było głupie, bo w starciu z tobą nie miałabym szans, ale wpływało to na komfort psychiczny, a co za tym szło, na pewność siebie w różnych sytuacjach.

Dante przyglądał mi się w ciszy, a kiedy się odezwał, miałam ochotę skakać z radości.

– Mam pomysł, mój brat prowadzi zajęcia z samoobrony dla kobiet. Może chciałabyś w nich uczestniczyć?

– Z chęcią, tylko że...

– Co tym razem?

– Muszę znaleźć pracę, mam jakieś oszczędności po mamie, ale nie chciałabym ich ruszać. Chciałam znaleźć pracę, abym mogła sama opłacać akademik. Zaczęłam przeglądać oferty dla studentów, ale jeszcze nikt nie zadzwonił w sprawie współpracy.

Dante sapnęła, zaciskając pięści, a żyła na jego szyi zaczęła rytmicznie pulsować. Był wściekły. Potrafiłam już rozpoznawać różne stany Zolla. Złość rzadko przy mnie okazywał, ale potrafiłam zinterpretować ją bezbłędnie.

– Uparłaś się na ten akademik, co?

– Już o tym rozmawialiśmy.

Potał policzki.

– Masz rację, nie wracajmy do tego tematu. Popytam wśród znajomych o pracę dla ciebie, ale w niepełnym wymiarze godzin, abyś mogła pogodzić naukę z obowiązkami. Okej?

– Byłabym wdzięczna.

Dante uśmiechnął się przebiegle.

– Zapamiętam to sobie. – Puścił oczko, pocałował mnie w policzek i luzackim krokiem wyszedł z pracowni.

Odsłoniłam szybko rolety w oknie, abym mogła w trakcie pracy podglądać trenującego Dantego.

Rozdział 21

Dante

Sięgałem po szampon do włosów, kiedy szklane drzwi od kabiny zostały przesunięte, a w moją stronę szeroko otwartymi z przerażenia oczami patrzyła Nasturcja. Uśmiechnąłem się pod nosem. Byliśmy podobni, rzucaliśmy sobie wyzwania, a żadne z nas nie chciało przegrać. Kulturalnie przesunąłem się, aby zrobić miejsce pod prysznicem.

Miałem ochotę zlustrować sylwetkę Nastki, ale twardo patrzyłem jej w twarz. Nie mogłem teraz wyjść na zбочonego typka. Nie po to się starałem, aby w kilka sekund zburzyć cały wysiłek i więź, która nas połączyła. Prawie niewidocznie skinęła głową, a po chwili posłała mi słaby uśmiech.

Schyliłem się, by zrównać nasz wzrok. Musiałem sporo zgiąć kolana, wcześniej nie zwracałem na to uwagi, a teraz w tej ciasnej kabinie każdy milimetr był na wagę złota. Zrównałem nasze twarze, a następnie wpiłem się w czerwone usta. Z pasją, z wdzięcznością i kurwa, z czułością. Wiedziałem już, że to, jak się zmieniłem, to nie pokłosie stylu życia, próby odbudowywania tego, co z niego zostało, tylko uczucia.

Nasturcja była tlenem, którym oddychałem, była zmianami, które we mnie zachodziły.

– Dziękuję, że przyszedłaś.

– Mówiłeś, że kolejnym etapem będzie poznawanie swoich ciał.

Zagryzłem policzek. Tak mówiłem, ale kontekst był zgoła odmienny. Chodziło mi o petting. Kurwa. Kurwa. Kurwa. Myślałem gorączkowo, jak wybrnąć z tej niedoli, kiedy dotarł do mnie pewien fakt. Strzelił mnie w twarz prawie jak rękawica bokserska. Miałem cholerne szczęście, że trafiłem na Nasturcję. Nie rozumiałem tego, jak taka niewinna dziewczyna uchowała się w dzisiejszych czasach. Nigdy wcześniej nie spotkałem tego typu kobiety, no może poza jedną, ale ona była praktycznie rodziną. Było to dla mnie szokiem. Nastka wcześniej nawet się nie całowała, a więc logiczne było, że mylnie zinterpretowała, albo wręcz nadinterpretowała, wypowiedziane przeze mnie zdanie, bo nie miała szansy wiedzieć, o co do końca mi chodziło. Sam nie dowierzałem w swoje szczęście. Byłem usatysfakcjonowany, że to ze mną będzie miała wszystkie pierwsze razy, choć targały mną chwilowe niepewności wynikające z różnic, a przede wszystkim potrzeb seksualnych, ale wystarczyło, że spojrzałem w te zjawiskowe oczy, i wszelkie wątpliwości natychmiast się ulatniały. Spływały po mnie jak woda pod prysznicem. Musiałem chwilowo zdusić ego, a przy Nasturcji było to prawie niewykonalne.

Potaknąłem nieporadnie.

Oczami wyobraźni widziałem już braci, którzy tylko czekali, aby wbić mi szpilę. Nie dam im tej satysfakcji.

Nigdy.

Zawsze wygrywałem.

Byłem uparty i zawzięty, kiedy trzeba było.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się na kolejny krok w naszym związku.

– A ja dziękuję, że ciągniesz mnie w górę. – Musiałem zrobić dziwną minę, bo Nastka zaczęła się natychmiast tłumaczyć: – Chodzi mi o to, że starasz się, abym szła do przodu, ale zawsze dbasz o moje samopoczucie. Nie naciskasz, zostawiasz mi decyzję do podjęcia.

– Staram się nie naruszać twoich granic, to ty zdecydujesz, czy chcesz je przekroczyć i kiedy. To my ustalamy zasady, pamiętasz?

Skinęła głową, a po chwili uśmiechnęła się cwaniacko.

– Choć muszę przyznać, że doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz, ponieważ ja nie lubię się poddawać, a ty to świetnie wykorzystujesz. Mogłabym powiedzieć, że lekko mną manipulujesz.

Błysnąłem firmowym uśmieszkiem.

– Nie manipuluję. Stwarzam warunki, abyś w poczuciu siły oraz mojego wsparcia odkryła przed sobą kobiecość, a przede wszystkim poczuła się pewnie w swoim ciele.

Ponownie skinęła głową, lekko stremowana sięgnęła po gąbkę, aby namydlić ciało. Musiałem przymknąć powieki, aby się opanować, kiedy trąciła mnie ramieniem. Ona przekraczała kolejne granice, a ja zakopywałem żądze. Miałem tylko nadzieję, że wkrótce będę mógł na nowo je rozkopać.

Dzień później

Wczorajszy dzień minął zdecydowanie za szybko. Nim się obejrzałem, pod posesję podjechał mój młodszy brat. Nasturcja z zaciekawieniem i delikatnym uśmiechem obserwowała, jak ze swojego volvo wynurza się wysoki jak ja, ale zdecydowanie mniej wygadany Ignazio. Młodszy subtelniej używał słów, był wyważony, nie uzewnętrzniał się, a odzywał jedynie wtedy, kiedy miał coś do powiedzenia. Trzymał się tylko znanych osób i rzadko dopuszczał do siebie kogoś nowego.

Z naszej trójki ja najbardziej błyszczałem. Byłem wygadany i dowcipny, co niejednokrotnie pomagało. Błaznowałem, aby rozładować atmosferę, a przede wszystkim byłem głosem rozsądku pomiędzy młodszym a starszym, bo kiedy już się kłócili, to szło prawie na noże. Amo nie odpuszczał, wręcz przypuszczał atak, a Ignazio nie pozwalał sobą pomiatać i walił słowem prosto w twarz oraz serce. A to było gorsze od nokautu na ringu. Wolałem nie wchodzić z nim w polemikę, bo nie było jeszcze takiej osoby, która by go zagięła. Dlatego też byłem przekonany, że razem z Nasturcją odnajdą szybko wspólny język.

Ignazio podszedł do furtki, ale nim nacisnął przycisk, uniósł głowę, przez kilka sekund mierzyliśmy się wzrokiem. Uśmiechnął się szeroko, a po chwili wzrok przeniósł na stojącą obok mnie Nastkę. Przyglądał jej się z zainteresowaniem oraz jakimś błyskiem w oku.

Odchrząknąłem. Ruszając w stronę wejścia, dyskretnie spojrzałem, czy Nasturcja ruszyła za mną, ale stała w miejscu.

– Nie gap się tak na nią – warknąłem przez zaciśnięte zęby, kiedy byłem już przy furtce.

Ignazio oderwał wzrok od dziewczyny, rozbawiony spojrzał na mnie i pokręcił głową.

– Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę! – odparł poważnie, gdy wchodził na teren posesji.

– Co? – spytałem zdezorientowany.

Pokręcił ponownie głową, roześmiał się w głos, po czym podszedł do Nastki. Kulturalny do kwadratu, kurtuazyjny do porzygu i słodki do wkurwu. Gdyby nie był tak nieśmiały, to nie mógłby opędzić się od kobiet, ale on w przeciwieństwie do mnie był również umiarkowany w postępowaniu z nimi. Ja działałem raczej bezpośrednio, bez krępacji, a mój brat z wyczuciem.

– Cześć, jestem Ignazio. Brat boskiego Dantego – wyrecytował.

Nastka parsknęła. Przewróciłem oczami i zacisnąłem pięść. Mocno.

– Cześć, już cię lubię, Ignazio. A ja jestem Nasturcja, siostra Kamila – odparła ze śmiechem.

Młodszy spojrzał na nią zaskoczony, a po chwili delikatnie wysunął brodę w niemym pytaniu, dyskretnie pokręciłem głową, w odpowiedzi skinął. I tyle w temacie.

Wiedział już, że ma milczeć na temat związany z wypadkiem, a przede wszystkim naszym bratem.

Wyciągnął ogromną łapę, delikatnie złapał za palce Nastki, by je po chwili puścić. Nie zatrzymywał wzroku na plamach, tylko skupiał się na oczach dziewczyny. Widziałem, że była

zaskoczona – przeważnie osoby, które pierwszy raz widziały ją z bliska, wpatrywały się w zmiany bielacze, bo nie potrafiły zapanować nad pokusą ich lustracji.

– Miło cię poznać. Piękna okolica, sama przyjemność podróżować w tak kolorowych pejzażach.

No kurwa!

Zaczynał swoją gadkę. Nastka nie odrywała od niego wzroku, uśmiech zastygł jej na twarzy, oczy błyszczały.

– Jeśli chcesz, to mogę oprowadzić cię po okolicy, mamy tutaj piękny las z wiekowymi drzewami, wpisanymi jako pomniki przyrody.

Po moim trupie!

– Z chęcią – odparł mój brat, a ja myślałem, że go ukatrupię na miejscu.

W tej chwili.

Jednym strzałem.

Odetchnąłem głośno, podszedłem do Nastki i złapałem ją za nadgarstek, na co lekko się skrzywiła.

– Później ci pokażemy – wtrąciłem się w ich wymianę zdań, rzucając jednocześnie młodszemu ostrzegawcze spojrzenie. – Wjedź na teren, zaraz otworzę bramę.

Ignazio uniósł ręce, dając sygnał, że się wycofuje, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy. Ręka świerbiła mnie coraz bardziej, a do śmiechu było mi daleko.

Przeciągałem, jak mogłem, czas wyjazdu. Znosiłem obecność Ignazia, któremu lekko drwiący uśmiezek nie schodził z twarzy. Ostatecznie z niechęcią sięgnąłem po spakowaną torbę z ciuchami i z dziwnym niepokojem zaniósłem przed dom, gdzie czekał już młodszy z Nasturcją. Tak jak przypuszczałem, złapali dobry kontakt, rozmawiali na luzie. Nastka nie zwracała uwagi na introwertyczną wersję Ignazia, a on nie patrzył na plamy i ciało Nastki, tylko sięgał ponad to. Widział ją jako miłą i ułożoną dziewczynę.

Skrzywiłem się, idąc do samochodu. Zaczynało się ściemniać, a znajomego Nastki nie było widać na horyzoncie.

Nie chciałem, aby zostawała sama.

Aby została sama z obcym mężczyzną też nie.

Ale z dwojga złego to już wołałem obecność jej znajomego.

Chciałem, aby była bezpieczna, mimo iż jak się zarzekała, znała okolicę, ale fakt pozostawał faktem. Była tylko kobietą, a w tej oddalonej od pozostałych domów dziurze była sama.

– O której miał być na miejscu?

Nastka wyglądała tak, jakby odliczała sekundy do mojego wyjazdu. Była zirytowana. Zmrużyła oczy, głęboko odetchnęła i wypuściła powietrze ustami.

– Pytasz mnie już piąty raz, Dante. To przestaje być śmieszne, wiesz?

Zacisnąłem zęby, zmrużyłem oczy i siarczyście zakląłem. Kątem oka zauważyłem odchodzącego Ignazia, zostawił nas samych. Dawał przestrzeń, której w tej chwili potrzebowałem. Byłem bliski wybuchu, a nie chciałem ponownie przesadzić. Usilnie pilnowałem gorącego temperamentu, choć prawie wrzałem.

– Lubię mieć wszystko pod kontrolą, a w tej chwili tak właśnie nie jest. Koleś miał być o siedemnastej, a jest już po dwudziestej – podniosłem głos, a jej twarz ozdobił zacięty wyraz.

Od kłótni dzieliły nas minuty, może nawet sekundy. Mój wkurw osiągnął apogeum, kiedy słodkim głosikiem, ale z nutą złośliwości oznajmiła fakt, że znajomy przyjedzie w nocy i ma

klucze do domku.

– Wojtek. – Spojrzałem wściekłym wzrokiem na Nasturcję. – Wojtek. Mój przyjaciel ma na imię Wojtek! – wytknęła.

Poruszyłem się niespokojnie, podszedłem do Nastki i objąłem dłońmi jej twarz.

– Wojtek – powtórzyłem – miał zostać z tobą, kiedy ja będę wyjeżdżał. Nie chcę, abyś była na tym zadupiu sama. Rozumiesz?

Oczy Nastki złagodniały, uśmiechnęła się ciepło, a ja poczułem coś dziwnego. Nie ogarniałem tego, jeszcze tego nie rozgryzłem.

– To nie jest zadupie, tylko mój dom. Nie martw się, nic mi tutaj nie grozi. Sąsiedzi są dwa kilometry stąd, mam do nich telefon, ale nikt nie dostanie się na posesję niezauważony. Aby tutaj dojechać, trzeba minąć praktycznie całą miejscowość, a wierz mi, że każdy każdego zna i nikt obcy nie przejedzie przez miasteczko, nie wzbudzając zainteresowania. O waszym przyjeździe również dowiedziałam się podczas spaceru, kiedy zaczęła mnie sąsiadka, informując o warszawskich tablicach zmierzających w kierunku działki. – Wzruszyła ramionami.

Nie przekonała mnie. Nadal czułem złość, ale miałem obowiązki, do których musiałem wrócić, poza tym już i tak nadszarpnąłem dobroduszość brata, zmuszając go do spędzenia całego dnia poza domem. Żałowałem, że nie wziąłem swojego auta, wtedy mógłbym wyjechać przed świtem prosto na poranne zajęcia.

Stałem jak idiota, wpatrując się w Nasturcję, lustrując jej sylwetkę. Pochyliłem się nad jej twarzą.

– Ominie mnie twój wieczorny rytuał pływania, kwiatuszku.

– Owszem – odparła sucho.

Zacisnąłem pięść.

– Nie ułatwiasz tego. – W roztargnieniu przejechałem kciukiem po dolnej wardze.

Nastka uśmiechnęła się krzywo.

– To ty utrudniasz, Dante.

Miała rację, ale nie chciałem się do tego przyznać.

Westchnąłem sfrustrowany, sięgnąłem po torbę, aby wrzucić ją do bagażnika.

– Dobra, to jadę. Napiszę do ciebie, jak będę na miejscu, a ty pozamykaj wszystkie...

Nastka prychnęła, pokręciła głową. Wyprostowała się jak struna, patrząc mi prosto w oczy.

– Zachowujesz się tak samo jak Kamil. Przestań to robić, potrafię o siebie zadbać. Nie musisz mi mówić, co mam robić. Robiłam to wszystko, zanim cię poznałam – wyrzuciła z siebie.

Coraz lepiej rozumiałem przyjaciela.

Diablica o twarzy anioła.

Nieokiełznana siła.

Przekrzywiłem głowę, błysnąłem uśmiechem.

– Chcę tylko zadbać o twoje bezpieczeństwo. Nic więcej. Nie będę naruszał twojej strefy.

Potaknęła.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy.

– Jesteś wolnym ptakiem, nigdy nie zamknę cię w klatce. Chcę zadbać tylko o to, abyś nie połamała skrzydeł. Rozumiesz mnie?

Po raz kolejny ją zaskoczyłem, nie musiała mówić. Czytałem z niej jak z otwartej książki. Wiedziałem już, w jakich momentach robi się ostra w wymianie zdań. Nie chciała dopuścić do tego, aby ktokolwiek wyznaczał jej kierunek celu. Celu, który miała zaplanowany. Celu, do którego dążyła. Dlatego często uciekała zarówno w świat artystyczny, jak i w ciemność. Tylko tam czuła się bezpiecznie.

Chciała być niezależna.
Spojrzała wielkimi oczami, a uśmiech wpełzł na moją twarz.
– Rozumiem. Bardzo to doceniam.
– Pokażesz mi jak bardzo, kiedy się ponownie spotkamy. Dobrze? – I znowu dostałem z partyzanta. Błaznowałem, aby oczyścić atmosferę.
– Jesteś okropny!
– Ale i tak będziesz tęsknić?
– Będę – zapewniła.
Złapałem Nastkę za kark i przyciągnąłem do siebie. Wsunąłem dłoń w hebanowe włosy, po czym całowałem czubek jej głowy.
– Ja też. Pierwszy raz coś takiego mnie dopadło – szepnąłem.
Wcale nie chciałem wyjeżdżać.
Objęła mnie mocno w pasie, nic nie odpowiedziała. Wystarczył uścisk. Wiedziałem już, że to nie jest nic przelotnego ani chwilowego.
Ani dla mnie. Ani dla niej.
Zamknąłem powieki i po raz ostatni wciągnąłem głęboko w nozdrza kwiatowy zapach Nasturcji. Wypuściłem głośno powietrze, zamykając za sobą drzwi samochodu. Pierwszy raz obejrzałem się za siebie, kiedy rozstawałem się z kobietą.
– Czyżby trafiła cię strzała Amora?
Spojrzałem zdziwiony na brata, który nie był w stanie ukryć uśmiechu.
Prychnąłem lekceważąco.
Sam tego nie wiedziałem.
Rozdział 22

Cztery tygodnie później

Nasturcja

Sięgałam akurat po ręcznik, kiedy kątem oka w ciemności dostrzegłam żar papierosa. Spięłam się automatycznie, mimo iż nie powinnam. Zapomniałam już, jak to jest, kiedy zobaczy się kogoś, o kim się zapomniało. Prawie. Stara się zapomnieć. Usilnie. Chce się wypchnąć z pamięci. Z serca. A ta osoba wraca mimo upływu lat jak bumerang. Non stop. W to samo miejsce.

Zawinęłam się szczelnie, nie odwracając wzroku od mężczyzny. Sięgnęłam po porozrzucane na pomoście ubrania, a następnie ruszyłam pewnie przed siebie. Z każdym krokiem czułam. Czułam serce walące coraz bardziej, coraz szybciej i byłam przekonana, że coraz głośniej.

Dzwon mojego strachu rozbrzmiał.

– Pięknie wyglądasz, Śnieżko.

Śnieżko.

Królewna Śnieżka...

Zatrzymałam się w połowie drogi, zacisnęłam ręce jeszcze mocniej na ręczniku. Dawno nie słyszałam tego głosu. Spokojnego tonu, ale stanowczego i zdecydowanie protekcjonalnego. Zawsze zwracał się tym samym tonem, nigdy nie podnosił głosu, ale to właśnie ten spokój powodował niepokój.

Kuriozum.

– Nie przypominam sobie, abym cię tutaj zapraszała.

Zrobił kółka z dymu papierosowego, po chwili zgniótł niedopałek stopą. Wygładził marynarkę, a następnie poprawił krawat.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz.

Uśmiechnęłam się pod nosem i spojrzałam w jasnoniebieskie tęczęwki. Noc była osłoną, działało to w obie strony. On nie widział mnie, a ja nie musiałam patrzeć na twarz, której nienawidziłam. Nie musiałam patrzeć, bo widziałam ją za każdym razem, kiedy tylko zamykałam oczy.

Koszmar mojego dzieciństwa.

Koszmar mojego życia.

– Nie, nie żartuję. Jestem całkowicie poważna. Nie powinno cię tutaj w ogóle być.

– Chciałem naprawić...

Szarpnęło mną. Złość i żółć zaczęły wylewać się ze mnie jak tsunami.

– Nie oszukuj mnie! Żądałeś ode mnie, abym była lojalna. Zawsze. A teraz odpowiadasz bzdury.

– Jesteś tego pewna? Jesteś gotowa wykonać ruch?

– Ruch? Nie, odbiję piłeczkę. Masz się stąd wynieść, nie chcę cię więcej widzieć.

– W Warszawie być może będziemy na siebie wpadać.

– Szczerze wątpię.

– *Errare humanum est*³.

– „Zamiast wierzyć albo nie wierzyć, wątpię. I wątplenie jest moją religią”⁴.

– Wiesz, że twarz zawsze zdradzała twoje emocje? Nawet teraz, w ciemności i pewnej odległości, przy poświacie księżyca widzę, że nie jesteś w stanie ich ukryć.

– Bo je mam! Na litość boską! Jak każdy normalny i zdrowy człowiek na tym świecie. Mam emocje i nie ukrywam ich. One świadczą o człowieczeństwie, ukazują ból, szczęście, a nawet strach.

– Niczego nie nauczyłaś się przez te lata, Nasturcjo. Niczego – wycodził.

– Właśnie że się nauczyłam. Nauczyłam się, że miłość nie polega na zebraniu i spełnianiu wygórowanych oczekiwań, często zresztą mylnych, ale polega na zaufaniu, wsparciu i wierze w drugiego człowieka.

– Czyżby jakiś mężczyzna naopowiadał ci takich banałów? – parsknął prześmiewczo.

– Banałów!? To są podstawy.

– Przecież doskonale wiesz, jak krucha jesteś, jak słaba...

– Idź precz! I nigdy więcej nie waż się wkładać mi do głowy tych bzdur. Nigdy więcej!

Na przystojnej mimo upływającego czasu twarzy zobaczyłam zmianę. Widziałam ten wyraz tylko raz, wiele lat temu. Wtedy miałam przypuszczenia, które obecnie się potwierdziły – to było coś na zasadzie dumy. Chorej satysfakcji. Nie pochwały, o nie, tej nigdy nie usłyszałam. Bo nigdy nie zasłużyłam.

– Odważne słowa. Pamiętaj jednak, do kogo się zwracasz.

– Nie jesteś dla mnie nikim ważnym. Nic nas nie wiąże. Więcej nas dzieli, a z każdą minutą ta przepaść się powiększa.

Wykonał ruch w moim kierunku, wyprostowałam się jak struna, głowę uniosłam wysoko, podbródek wysunęłam, a szczęki zacisnęłam tak mocno, że czułam pulsujące nerwowo skronie. Już dawno przestałam kłaniać się przed strachem, przez zastraszeniem, przed sflamszeniem.

Przed nim.

I tak jak sobie obiecałam, nie będzie miał nade mną władzy. Już nigdy. Obojętność. Nic nas już nie łączyło.

– Pamiętasz, jaką datę dzisiaj mamy? – spytał, nie spowalniając kroku.

Nogi się prawie pode mną ugięły, a na jego twarzy pokazał się ten charakterystyczny wyraz: brwi uniesione wysoko, lekki uśmiech.

Zuchwałość.

Ponownie rzucał mi wyzwanie. Sprawdzał. Testował.

Przełknęłam ślinę, aby zwilżyć wysuszone gardło.

– Dwudziesty szósty września.

Ponownie zrobił kilka kroków i stanął bardzo blisko, praktycznie na wyciągnięcie ręki.

– Zawsze w tym dniu myślę o tym, co się wydarzyło, pamiętam, jakby to było wczoraj.

Zadrzałam. Było późno, dość chłodno, stałam w mokrym kostiumie okryta ręcznikiem, który chłonał wilgoć, a nie ogrzewał.

– Myślisz, że nic nie pamiętam? Miałam sześć lat, ale pamiętam wszystko. Wszystko. Doskonale zapamiętałam każde słowo, każdy gest...

Wyciągnął rękę, moje ciało od razu zeszywniało. Zamilkłam. Poczułam ból tak silny jak kiedyś, umysł płatał mi figle, bo jego dłoń nawet nie dotknęła mojej skóry. Ale moje ciało pamiętało. Ja pamiętałam.

Ten dotyk.

– Pamiętasz, dlaczego akurat ten dzień wybrałam na wycieczkę?

Zadziałałam automatycznie. Nim się spostrzegłam, już wypowiadałam zdanie. Moje ciało chciało uciec, ale wola walki nie pozwalała na ten gest rozpaczy. Moją bezpieczną przystanią od wielu lat była zarówno ciemność, jak i szkice, które zapełniałam żelowymi długopisami niczym skrywanymi głęboko emocjami. A właśnie w tej chwili chciałam wręcz wykrzyknąć to, co siedziało we mnie głęboko. To, co dusiłam w sobie latami.

Emocje.

– Opowiadałam mamie o tym, że czytałam o pewnej kobiecie w Stanach Zjednoczonych, która zginęła z rąk swojego byłego chłopaka. Gladys Ricart, tak miała na imię, zginęła tego dnia, bo miała wziąć ślub z innym mężczyzną. A zginęła, ponieważ odeszła od człowieka, który nie traktował kobiety tak, jak powinien robić to każdy normalny mężczyzna, z szacunkiem. Została pochowana w sukni ślubnej, w której miała stanąć przed ołtarzem, i od tamtej pory w Stanach, w dniu jej zabójstwa, organizowane są Marsze Panien Młodych, marsze przeciw przemocy.

Poczułam, jak jego żyłasta dłoń zaciska się boleśnie wokół mojego nadgarstka.

– A dlaczego opowiedziałas o tym mamie?

Miałam tylko sześć lat i już wtedy widziałam to, czego ona nie dostrzegała.

Zło.

– Bo nie chciałam, aby wierzyła w to, że ludzie się zmieniają. Żli potrafią się maskować, ale nie zmienić.

Nadgarstek zabolął jeszcze bardziej. Usłyszałam jakieś skrzypnięcie, ale nawet się nie skrzywiłam.

– A dlaczego?

Pomimo bólu uśmiechnęłam się i wyszeptałam zasłyszane lata temu słowa Marka Twaina, które już na zawsze miały pozostać moim życiowym mottem.

– „Trzymaj się z daleka od ludzi, którzy chcą ograniczyć twoje ambicje. Mali ludzie zawsze to robią, ale wielcy zawsze dają ci poczuć, że też potrafisz być wielki”⁵.

– Niczego się nie nauczyłaś, Snieżko – odparł spokojnie. Często to powtarzał. Wypominał. Szydlił. Nasze spotkanie zatoczyło właśnie koło. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że znajdujemy się tutaj zupełnie sami.

Próbowałam nie mrugać, aby łzy, które zebrały się w kącikach oczu, nie miały ujścia. Nic mnie tak nie przerażało jak świadomość, że jestem sama. I ponownie na niego skazana.

– Owszem, tylko nie wiem, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że nie mam już sześciu lat i nie jestem przerażonym dzieckiem, a kobietą, która wie, jak się obronić.

Teraz ja stwarzałam pozory. Starłam się brzmieć spokojnie, wręcz obojętnie, ale cały czas czułam dyskomfort, gdy był tak blisko, a jego jasne oczy starały się przejrzeć mój umysł na wylot.

Ponownie.

– Czyżby?

– Puść ją, kurwa, w tej chwili albo pożałujesz, że jeszcze oddychasz – poniósł się echem po jeziorze wściekły warkot. – Nie będę się powtarzał – oznajmił zimny głos, który z każdym wypowiedzianym słowem smagał jak biczem.

Wychyliłam się zza szczupłej, niewiele wyższej ode mnie sylwetki, zmrużyłam oczy i nasz wzrok w tej ciemności się spotkał. Wzburzenie odbijające się w dobrze znanych tęczęwkach na chwilę opadło, kiedy posłałam mu lekki uśmiech, ale to równie szybko minęło, gdy ponownie zjechał na zakleszczony w mocnym uścisku nadgarstek.

– My się chyba nie znamy? – rzekł nieproszony gość, przekręcając się ciałem w bok, jednocześnie ciągnąc mój nadgarstek za sobą.

– Powiedziałem coś i radzę ci w tej jebanej chwili cofnąć rękę – huknął Dante, jednocześnie ruszając w naszą stronę.

Odczułam natychmiastową ulgę, gdy w końcu moja obolała dłoń została uwolniona. Szybko wyszłam mu naprzeciw, nie chcąc dopuścić do konfrontacji mężczyzn.

Przyłgnęłam do jego szerokich ramion, szukając schronienia.

– Dante, chodź do domu. Proszę.

Szybko zeskanował moją twarz, chwilę dłużej skupił się na ustach.

– Wszystko w porządku?

– Tak, ale chciałabym się ogrzać. Trochę zmarzłam. – Zaczęłam pocierać gołe ramiona.

Dante szybkim ruchem rozpiął bluzę, wciskając ją na moje rozdygotane ciało.

– Kim jest ten mężczyzna? – Wskazał głową na pomost.

Potarłam w roztargnieniu czoło.

– Proszę cię, możemy porozmawiać w domu?

– Zadałem ci pytanie, kwiatuszku. Kim, do kurwy nędzy, jest ten mężczyzna?

– Co ty tu robisz, do cholery? Ty skurwysynu!

Nim zdążyłam się zorientować, minął mnie Kamil i rzucił się z pięściami na nadal stojącego na pomoście mężczyznę.

– Przyjechałem odwiedzić córkę.

Dante zamarł. Sapnęłam, wydając jednocześnie jakiś dziwny dźwięk, zmęczona całą sytuacją, ale w tym czasie Kamil zdążył wyprowadzić kolejny celny cios.

– Kamil, przestań!

– Miałeś zniknąć z naszego życia. Nie zbliżać się do Nasturcji. Zostawić ją w spokoju – Z każdym zdaniem wyprowadzany był mocny cios.

– Dante, proszę, zrób coś! – Po jeziorze niósł się mój rozpaczliwy głos, którego sama nie poznawałam. Nieważne było moje cierpienie, ale obawa o najbliższych. To była karta przetargowa.

Lojalność.

Miłość.

Zoll ledwo skinął, kipiał od hamowanej złości, agresja była mocno wyczuwalna. Miałam wrażenie, że testosteron wypełnia całą powierzchnię. Mimo wszystko zastosował się do mojej prośby, odciągnął Kamila, szepcząc mu coś do ucha. Ten skinął i rzucił szybkie spojrzenie

w moją stronę. Brat wstał, otrzepał się i jak gdyby nic się nie wydarzyło, podszedł do mnie, wysuwając niepewnie dłoń.

– Chodź, Nastka, ogrzejesz się w domu, a Dante dopilnuje, aby ten skurwiel trafił na pewno do wyjścia.

– Nie używaj tego rynsztokowego języka.

– Nie graj twardzielki.

Nigdy nie grałam, życie zrobiło ze mnie osobę, którą się stałam.

Nie odpowiedziałam, zawsze bardziej bolały mnie słowa niż rany fizyczne. One się nie goiły, tylko wrastały i siały niepewność, spustoszenie, a w konsekwencji kompleksy i poczucie niższości.

Brat objął mnie mocno i ponownie zobaczyłam w jego oczach ból, ale nie to było najgorsze. Najgorsze były łzy bezradności.

– Co on znowu ci naopowiadał, Nastka?

– Nic, nie chcę o tym mówić.

– Porozmawiaj ze mną, proszę cię.

– Nie ma o czym.

– A gdybym nie zdążył. Tak jak wtedy...

– Przestań. – Byłam już naprawdę zmęczona. Sytuacją. Rozmową. Marzyłam tylko o tym, aby położyć się do łóżka, okryć szczelnie kołdrą i pójść spać. – Porozmawiamy jutro, teraz chcę zostać sama. – Machnęłam ręką, nie dając mu dojść ponownie do słowa.

Odwróciłam się na pięcie, a następnie udałam wprost do sypialni.

Byłam zmęczona. Wyczerpana emocjonalnie.

Miałam już dość tego dnia, który z roku na rok był coraz gorszy.

– Kwiatuśku, wiedz, że nie uciekniesz od rozmowy. Wywaliłem twojego ojca na zbity pysk. Wy tłumaczyłem mu w miarę kulturalnie, że jest *persona non grata* i ma spierdalać jak najdalej od ciebie. Najlepiej pod ziemię. Mniemam, że zrozumiał.

– To bardzo uprzejme z twojej strony, Dante. Jestem zobowiązana – odpowiedziałam półszepetem, a po chwili moje ciało zostało delikatnie przyciągnięte do męskiej sylwetki.

Ciało do ciała. Rozluźniłam się, kiedy poczułam rytmiczne bicie serca, a szeroka klatka Dantego otuliła moje zziębnięte plecy.

– Dla ciebie wszystko. Nawet splamiłbym przysięgę.

– Nie mów tak. Jesteś człowiekiem honoru.

– Owszem, jestem, ale kiedy chodzi o najbliższych, jestem w stanie lekko nagiąć zasady. A ty jesteś jedną z tych osób. Rozumiesz?

– Jestem zmęczona. Nie mam siły na trudne rozmowy.

– Domyślam się. Śpij, kiedy się obudzisz, będę obok. Nie zostawię cię już więcej samej. Myślę, że Kamil też – orzekł stanowczo, a jego głos podszyty był wręcz groźbą.

Nie miałam cierpliwości teraz tłumaczyć, że to zbędne, że potrzebuję właśnie pobyć sama, a najchętniej spędzić długie godziny w pracowni, kończąc szkic. Zamiast tego głośno westchnęłam i pokiwałam głową.

Usta na moim karku były ostatnim odczuciem, którego doświadczyłam tego wieczora.

Rozdział 23

Dante

Nosiło mnie. Nie mogłem usnąć, a pić nie chciałem. Miałem pomysł, czym mógłbym zająć rozszalałe od złości ciało, ale nie byliśmy z Nastką na tym etapie znajomości. Wstrzemięźliwość nie wpływała na mnie za dobrze, szczególnie teraz, kiedy wróciłem do pracy i całego tego życiowego bajzlu.

Skrzywiłem się.

Wszystko się sypało jak jebany domek z kart, zapalek czy chuj wie, czego jeszcze. Najpierw nie mogłem się do niej dodzwonić, później stałem jak palant pod domkiem, czekając, aż wróci ze swojej przechadzki po okolicy. Ostatecznie zawinąłem się do Warszawy, aby wziąć klucze od Kamila. Gdybym to zrobił wcześniej, nie doszłoby do tego, że ten zjeb, jej tatuś, naruszył terytorium i dotknął Nastki. Tego nie mogłem sobie darować.

Byłem kiepski w te klocki.

Sprawy damsko-męskie.

Najpierw fatalna randka, a teraz jeszcze gorsza niespodzianka.

Jezu.

Jeśli dalej będzie szło mi tak beznadziejnie, to jebnie to jak wieże World Trade Center.

Wstałem z łóżka, kiedy upewniłem się, że Nasturcja śpi. Musiałem porozmawiać z Kamilem w tej chwili. Dowiedzieć się, jakie relacje łączą ich z ojcem Nastki i przede wszystkim, o co chodzi w całej tej ewidentnie popieprzonej sytuacji.

– Czekałem na ciebie, siadaj. – Przyjaciół wskazał mi miejsce na kanapie, zamknąłem butelkę z alkoholem, a kieliszki postawiłem dnem do góry.

Kamil kiwnął głową. Zrozumiał przekaz. Nie chciałem, aby nasza rozmowa skończyła się bezmyślną popijawą jak poprzednia. Musiałem zachować trzeźwy umysł i zwarte ciało.

– Myślę, że najwyższa pora, abym dowiedział się co nieco.

– Co nieco? – powtórzył Kamil, ale jego mroczny uśmiech nie wskazywał na rozbawienie. – To będzie zdecydowanie więcej, przyjacielu. Zdecydowanie więcej. Opowiem ci to, co widziałem, czego świadkiem byłem, bo Nastka nigdy nic nie zdradziła. Będziesz musiał złożyć to w całość i wyciągnąć jakieś wnioski. Bo widzisz – wskazał palcem na jezioro za oknem – to są tylko moje przypuszczenia. Każda próba podejmowana z mojej strony kończyła się porażką. Nie mogłem przebić się przez mur, po wypadku Nastka zamknęła się w sobie na amen. Zmieniła się, spoważniała. Nie miała w sobie tej dziecinności, beztroski, radości, ale najgorsze, co wtedy się w niej zmieniło, to spojrzenie. U sześciolatniego dziecka! U mojej małej siostrzyczki. Stało się twarde, nieustępliwe, wręcz wyzywające. Tak jakby patrząc w oczy, rzucała mi wyzwanie. Mnie. Kurwa, rozumiesz to? Swojemu bratu. Co musiało się wydarzyć, aby traktowała mnie jak wroga? No co!

Poruszyłem się niespokojnie na skórzanym obiciu, a z każdym kolejnym wypowiedzianym przez Kamila zdaniem czułem narastającą we mnie złość, bezradność, momentami niedowierzenie.

Wyobcowanie.

Dyskryminacja.

Strach.

Te słowa, które wypowiedziała Nastka, coraz bardziej dźwięczały mi w głowie, a ja upewniałem się w tym, że nie do końca była ze mną szczerą. Bo te słowa nie dotyczyły się obcych osób, ale głównie ojca.

On był powodem braku wiary oraz samoakceptacji.

– Kim jest jej ojciec? – Kamil sapnął i zmarszczył brwi.

– Przecież go widziałeś.

– Nie przyglądałem mu się, byłem zbyt wściekły i skupiony na tym, aby się go jak

najszybciej pozbyć.

Kamil westchnął, pocierając czoło.

– Moi rodzice rozwiędli się, kiedy poszedłem na studia.

– Ale przecież dzieli was piętnaście lat, więc Nastka miała wtedy...

– Cztery lata. – Skinął głową, a po chwili kontynuował: – Mama poznała jej ojca podczas studiów podyplomowych, które robiła, aby móc awansować w pracy. Między mamą a moim starym już w tamtym czasie się nie układało, a ja jako zbuntowany nastolatek dodatkowo podnosiłem im ciśnienie. Ojciec Nastki był na wyciągnięcie ręki i tak to się zaczęło. Separacja. Cięża. Rozwód, choć rodzice nadal byli w przyjacielskich relacjach. Nawet po porodzie to mój tata pomagał mamie przy dziecku, bo ojciec Nastki nie podołał. Z perspektywy czasu myślę, że mój tata musiał bardzo kochać mamę, bo zamiast ją wypieprzyć na bruk z dzieckiem obcego mężczyzny, zgarnął dziewczyny pod swój dach. Zbudował ten dom, aby miały swój kąt. Nastkę traktował jak swoją. – Uśmiechnąłem się delikatnie. – A ona była uroczym dzieckiem, od małego była ciekawa świata, lubiła przyrodę, godzinami wgapiała się w drzewa albo na nich siedziała czy rysowała. Powtarzała, że nie ma nic trwalszego niż drzewa, bo dzięki nim oddychamy i żyjemy. Szczególnie jedno sobie upodobała, ogromny dąb, który stał tuż przy zejściu do jeziora, bardzo stary. Często tam przesiadywała, dopóki go nie ścięli. Poszedłem na studia, coraz rzadziej widywałem się z Nastką i mamą, ale dzięki temu zauważyłem, że dzieje się coś złego. Wiesz... Nasturcja nie lubiła spędzać czasu ze swoim ojcem, widywali się sporadycznie. Ale pamiętam, że było to zawsze pod okiem mamy albo mojego ojca. Nie wiedziałem dlaczego, ale nigdy nie pozwalali zostawać im samym. – Głos Kamila zdrzął, a oczy zaszyły lekką mgłą. – Tamtego dnia – zamknął powieki i zacisnął pięści – nie posłuchałem prośb mamy, umówiłem się z córką sąsiadów, spieszyło mi się. Stwierdziłem, że pewnie razem z moim ojcem świrują. Zostawiłem Nastkę i pojechałem na spotkanie. Wróciłem po dwóch, może trzech godzinach. Mieli być na terenie posesji, ale ich nie było, tak samo jak motorówki mojego starego – przełknąłem ślinę – a Nastka nie umiała pływać – dokończył napiętym głosem Kamil.

Mięsień w szczęce zaczął mi drgać, a dłonie drżeć. Odchrząknąłem.

– Co było później?

Kamil otworzył oczy, patrzył prosto na mnie, a ja widziałem w tym wzroku rozpacz. Niemal taką, jaką widziałem u brata dwa lata temu.

– Wsiadłem na skuter wodny. Mój tata to gadżeciarz i pierwszy raz byłem mu za to wdzięczny. Motorówka miała nadajnik, więc miałem dokładną lokalizację. Udało mi się ich znaleźć, tylko że Nastka właśnie wtedy tonęła. Ojciec Nasturcji stał w miejscu, w ogóle nie reagował, okazało się, że był pod wpływem alkoholu i nawet nie zauważył, kiedy jego córka wpadła do wody. Zdążyłem w ostatniej chwili... Udało mi się przywrócić funkcje życiowe Nastki. Gdybym się spóźnił... – Pokręcił głową, nie dopuszczając tej myśli do siebie. – Ten skurwiel nawet nie się nie zorientował... Nastka tonęła, a on chlał! Nigdy sobie tego nie wybaczę. Nigdy!

– Nie możesz się o to obwiniać, Kamil. To był wypadek.

– Wydaje mi się, że nie – odparł bardzo cicho.

– Co masz na myśli?

– Następnego dnia Nastka wręcz zażądała, abym nauczył ją pływać. Dante, przecież sam wiesz, że osoby po tak traumatycznych wydarzeniach unikają tego, co spowodowało wypadek. Kojarzy im się z lękiem, ze strachem, a jej nie. Ona chciała, abym ją, kurwa, nauczył pływać! Dzień po tym, kiedy o mało co nie utonęła. Tak jakby chciała pokazać, że jej to nie złamało.

– Może to był jej system obronny, przecież była dzieckiem...

– Nie, myślę, że coś się tam wydarzyło. To nie był wypadek, a Nastka chciała mu tym coś

przekazać. Pokazać. Udowodnić.

– Ale co?

– Nie wiem – przyjaciel szarpnął się za włosy – nie wiem. Nastka nie była już taka sama, później zaczęły się problemy z chorobą. Stała się bardziej wycofana, uciekła w świat kolorowanek.

Potaknąłem. Też to dostrzegłem.

– Zauważyłem, że to jej bezpieczna przystań. W ten sposób buduje wokół siebie mur...

Wiesz – posłałem przyjacielowi niespokojne spojrzenie – ona przypomina mi Klarę.

Kamil zamrugnął.

– Klarę?

– Dziewczyny łączy jedna rzecz, a w sumie dwie. Pierwsza to odcięcie. Obie uciekają od wspomnień.

– A druga?

– Duma. – Skrzywiłem się, kiedy wypowiedziałem słowo, które do tej pory kojarzyło mi się tylko z dziewczyną jednocześnie silną i kruchą.

Nastka też taka była, tylko że ona nie chowała się do skorupy, ona wychodziła naprzeciw. Walczyła i nie okazywała przy tym ani krzty strachu. Tutaj trochę przypominała mi brata, bo Amo również nie pozwalał sobie na strach ani na okazanie emocji... Do czasu. Trochę już Nasturcję znałem i wydawało mi się, że znalazłem słabszy punkt, który ona także posiadała.

– Mówiłem ci na początku, że moja siostra to diablica.

Uśmiechnąłem się szeroko. Zeszło z nas powietrze.

– A ja ją poskromię.

Kamil zaśmiał się w głos.

– Nie złośnica, a diablica.

– Słyszałem.

Zapanowała między nami cisza.

– To jakie masz plany?

Wzruszyłem ramionami.

– Najpierw muszę coś wymyślić z tym jebanym akademikiem – warknąłem.

Kąciki ust Kamila drgnęły, machnął ręką.

– Tym się nie martw, zostaw to mnie.

– Czyli jeden problem z głowy. Temat pracy już załatwiłem. Zwolniło się miejsce na recepcji w klubie. Nastka przyjdzie do nas, grafik dostosujemy do planu zajęć. Będę miał ją przy sobie.

– Widzę, że wszystko sobie zaplanowałeś.

Ponownie wzruszyłem ramionami.

– Mówiłem ci, że chcę, aby poznała moją rodzinę. Chciałbym, aby była przy mnie, aby była po prostu bezpieczna.

– A co na to chłopaki?

– Ignazio już poznał Nastkę, a Amo pozna ją w odpowiednim momencie.

– Rozumiem.

– Zaproponowałem też Nastce zajęcia z samoobrony... – zawahałem się – ...a po jakimś czasie chciałbym, aby zamieszkała ze mną.

Kamil przekrzywił głowę, a w jego oczach błysnęło ostrzeżenie.

– Zamieszkała z tobą? – powtórzył, cedząc każde słowo.

– Tak.

Powietrze wokół nas niebezpiecznie zawibrowało. Mierzyliśmy się wzrokiem, żaden nie

chciał odpuścić.

– A czy moje zdanie się liczy? Czy już zostałam przehandlowana?

Nasturcja siedziała na schodkach. Wstałem z kanapy, w kilku susach pokonałem dzielącą nas odległość.

– Kwiatuszk, twoje zdanie jest najważniejsze, tak jak rozmawialiśmy. Ja tylko stwarzam możliwości – poinformowałem uprzejmie.

Odetchnęła głęboko, wzrok jej złagodniał, twarz się rozluźniła.

Teraz byłem pewny.

Równouprawienie.

Nie dominacja.

Wybór.

Nie nakaz.

Czyli balansowałem na krawędzi.

Rozdział 24

Warszawa

Nasturcja

Uśmiech nie schodził mi z twarzy, od ponad miesiąca przebywałam w stolicy i coraz lepiej się tutaj czułam. Lokum w akademiku nie było takie złe, miałam łóżko i miejsce do nauki, czyli najważniejsze. Większość czasu dzieliłam pomiędzy uczelnią a wizytami u Mai oraz Dantego. Udało mi się odnowić kontakt z ludźmi z podstawówki, niektórzy trafili na tę samą uczelnię. Grono znajomych się poszerzało, a ja wbrew temu, czego wcześniej się obawiałam, wcale nie tęskniłam za Wrocławiem. Za Wojtkiem tak, ale tutaj w Warszawie poczułam się znowu jak w domu. Jak kiedyś. Chyba byłam szczęśliwa.

Rozkwitałam.

Jadę już po Ciebie. Będę za dziesięć minut.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej na wiadomość od Dantego. Zaczęłam pakować pospiesznie rzeczy do torby. Mieliśmy jechać wspólnie na śniadanie, a później miał mnie podrzucić na uczelnię. Po kilku minutach wybiegłam przed budynek i prawie zderzyłam się z jednym z wykładowców. W ostatniej chwili zrobiłam unik, rozsypując książki, które trzymałam w ręku.

– Bardzo przepraszam, nie zauważyłam pana.

– Nic się nie stało, młodość rządzi się swoimi prawami.

Zerknęłam kątem oka na wykładowcę.

– Ale nieuwaga ma swoją cenę.

Uśmiechnął się.

– Mądre słowa. Proszę na siebie uważać – odparł, gdy podawał mi ostatnią z książek rozsypanych na schodach akademika.

Skinęłam głową i z uśmiechem na ustach ruszyłam do Dantego. Wyszedł naprzeciw, rozbawiony pokręcił głową.

– Ach, ty i ta twoja niezdarność.

– Również się cieszę, że cię widzę.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Delikatnie, czule, a jednocześnie namiętnie.

– Mam dla ciebie niespodziankę, kwiatuszk.

– Jaką?

Uraczył mnie firmowym uśmiechem. Zaczęłam nerwowo przestępować z nogi na nogę, ale zamiast odpowiedzieć, zadał kolejne pytanie.

– Spakowałaś ubrania na weekend?

Skinęłam głową, bo gardło miałam tak ściśnięte, że byłam przekonana o tym, że jedyne, co z siebie wydam, to pisk.

– Dobrze, wszystkiego dowiesz się na miejscu.

U niego w domu.

Ponownie skinęłam. Wsiadłam do auta z bijącym od emocji sercem, pierwszy raz miałam zanoć u Dantego. Odkąd przyjechałam do Warszawy, nie mieliśmy dla siebie za dużo czasu, każde pochłonięte było swoimi sprawami. Widywaliśmy się tylko na chwilę, na jakiś wspólny posiłek pomiędzy pracą a moimi zajęciami. Jego powrót do służby i treningów okazał się bardzo intensywny. Widziałam, jak zagryzał zęby. Kiedy dostawał nagle wezwanie, uśmiechałam się tylko i wspierałam. Wiedziałam przecież z doświadczenia, jak to wygląda, Kamil też tak funkcjonował, ale odnosiłam wrażenie, że w przeciwieństwie do Dantego on tym żył. Dante wydawał się zmęczony, a może nawet przytłoczony.

– Zdradzisz mi, co wymyśliłeś?

Dante zaśmiał się szczerze, pokręcił głową, a następnie położył dłoń na mojej.

– Jesteś niecierpliwa.

– Zaniepokojona. Przy tobie nigdy nic nie jest pewne.

– Dreszczyk emocji jeszcze nikomu nie zaszkodził. Wiesz, że przy mnie nie będziesz się nudzić – rzucił mi szybkie spojrzenie.

Tak, tego byłam świadoma.

– Podjedziemy jeszcze na chwilę do klubu. Chciałem, abys poznała dziewczynę, z którą będziesz pracowała. Wprowadzi cię, pokaże, co i jak.

– Dobrze – odpowiedziałam, zapinając pas.

Od listopada rozpoczynałam pierwszą w życiu pracę, byłam tym faktem bardzo podekscytowana. Jednak zastanawiałam się, w jaki sposób wpłynie to na nasze dalsze relacje. Oprócz relacji prywatnej miała nas także połączyć służbowa.

– Jak zajęcia?

– Meczące. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Cieszę się, że już jest weekend. Odpocznę.

Dante zmarszczył brwi, ale na twarzy zamajaczył mu uśmiech, a wesołość potwierdzało notoryczne pogwizdywanie podczas jazdy samochodem.

Po dłuższym czasie podjechaliśmy na parking w centrum miasta, stanęliśmy przed piętrowym ceglastym budynkiem. Rozejrzałam się dookoła, wokół przeważała zabudowa współczesna, szklane drapacze chmur, a piętrowiec przede mną wyglądał jak z amerykańskich filmów. Przypominał bardziej halę, tym bardziej że z zewnątrz wymazany był w graffiti, ale dopiero jak stanęłam bliżej, dojrzałam, że graffiti było celowe, a nie przypadkowe, i przedstawiało walczących ze sobą mężczyzn. Tuż nad metalowymi drzwiami wejściowymi wisiał ogromny czerwony neon „Szkola Sztuk Walki. Klub Wojownika”. Po przekroczeniu progu było jeszcze ciekawiej, teraz widać było luksus połączony z elementami współczesnymi. Dookoła były szkło, metal i cegła. Pomiędzy dwoma salami, zamiast betonowych ścian, wstawione były zmatowione szklane, można było obserwować osoby, które brały udział w zajęciach. Kiedy mój wzrok zatrzymał się nad napisanymi czarną farbą słowami: „Wolno Ci przegrać z wrogiem, ale nigdy z własnym strachem”, uśmiechnęłam się, a następnie spojrzałam na Dantego, który skinął głową.

– Chodź, oprowadzę cię. – Sięgnął po moją dłoń. – Klub ma powierzchnię ośmiuset metrów kwadratowych. Mamy dwie większe sale treningowe – wskazał głową kierunek – i jedną mniejszą, która przeznaczona jest dla osób początkujących.

Kiedy skończył oprowadzać mnie po wymienianych miejscach, stanęliśmy przed metalowymi drzwiami.

– A tutaj jest pomieszczenie, w którym stoją ringi bokserskie i często odbywają się sparingi. To właśnie tutaj najczęściej przebywa mój brat Amo, z którym będziesz miała indywidualne zajęcia.

– Miałam chodzić na grupowe zajęcia z samoobrony.

– Stwierdziłem, że lepiej będziesz się czuła na osobności, poza tym wasze spotkania dopasujemy tak, aby obojgu wam pasowało.

Odetchnęłam z ulgą, byłam wdzięczna Dantemu. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że przebywanie wśród większej liczby nieznanymi osób jest dla mnie nadal krępujące.

– Dziękuję – szepnęłam.

Zoll podszedł do mnie i przyciągnął mnie za kark. Głowę oparłam na jego klatce piersiowej, zamknęłam oczy, wsłuchując się w bicie serca.

– Wiem, że nie jesteś jeszcze na to gotowa, kwiatuśku. Wszystko w swoim czasie, nie musisz niczego przyspieszać. Radzisz sobie bardzo dobrze, nie chowasz twarzy za makijażem.

Im więcej mówił, tym ciężiej było mi nad sobą zapanować. Broda zaczęła mi drzeć, zacisnęłam powieki, aby nie uronić łzy.

– A ja mogę się jedynie domyślać, ile tak naprawdę cię to kosztuje – kontynuował. – Jestem z ciebie dumny, wiesz? Nie słyszałem, abyś narzekała czy denerwowała się, kiedy ktoś na ciebie patrzy. Mam tylko nadzieję, że przyłożyłem do tego cegiełkę, bo rozumiem, że wzięłaś sobie do serca moje słowa i żyjesz dla siebie, a resztę ludzi olewasz – skwitował w swoim błazeńskim stylu.

Nadal poruszona mogłam jedynie potaknąć. Staliśmy tak dłuższy czas, do momentu, kiedy usłyszałam, jak drzwi do sali się otworzyły. Uchyliłam powieki, a do pomieszczenia wszedł Ignazio. Oczy mu się rozszerzyły, gdy nas ujrzał, ale natychmiast się zreflektował. Nie naruszał naszej przestrzeni, skinął na przywitanie głową.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział po polsku, a po chwili przeszedł na włoski. Zmarszczyłam brwi, wydało mi się to dziwne.

– Zaprowadzę cię do recepcji, muszę porozmawiać z Ignaziem. Jak skończę, to po ciebie przyjdę, dobrze? – zakomunikował Dante.

– Oczywiście, poczekam na ciebie.

Przyjrzał mi się trochę dłużej, złapał za rękę i pokonaliśmy ponownie tę samą drogę.

W recepcji siedziała dziewczyna w podobnym wieku do mnie, ale pierwszym, co przykuwało uwagę, były jej włosy. Długie do pasa, blond, ze wściekle fioletowymi końcówkami. Nie dało się przejść obok niej obojętnie, zdecydowanie przyciągała uwagę. Z tego, co widziałam, nie tylko ja miałam takie wrażenie, Ignazio nie mógł oderwać od niej wzroku, a kiedy to robił, rzucał, jak zapewne myślał, dyskretne spojrzenia w jej kierunku. Uśmiechnęłam się do siebie, bo właśnie zobaczyłam, jak musiał wyglądać Dante na początku naszej znajomości.

– Zostawiam cię w dobrych rękach. Gdybyś czegoś potrzebowała albo się znudziła, a mnie jeszcze nie było, to przyjdź na górę. Mój gabinet jest na końcu korytarza po lewej stronie.

– Dobrze, dziękuję.

Dante spojrział na mnie ostatni raz, cmoknął w czubek głowy, po czym odszedł z Ignaziem w stronę stalowych schodów.

– Cześć, jestem Marika. – Dziewczyna zmaterializowała się przede mną.

– Ale masz piękne oczy! – palnęłam bez zastanowienia. – Ojejku, bardzo cię przepraszam, nie chciałam cię ura...

– Zluzuj majty.

Zamrugałam, na co roześmiała się w głos.

– Nie ty pierwsza tak reagujesz. – Machnęła ręką od niechcenia. – Już się przyzwyczaiłam. Myślę, że wiesz, o czym mówię. Też jesteś wyjątkowa.

Wyjątkowa.

Nie inna.

Wyjątkowa.

– Nasturcja – przedstawiłam się.

– Imię również piękne. Dziewczyno, gdzie ty byłaś wcześniej, że dopiero teraz się poznajemy?

Wytrzeszczyłam oczy. O ile to możliwe, roześmiała się jeszcze głośniej.

– Heterochromia.

Przekrzywiłam lekko głowę, marszcząc brwi.

– Słucham?

– Heterochromia, tak się zawsze przedstawiałam, jak byłam mała.

– Nazwą choroby?

– Tak, miałam z tego ubaw. Nie wszyscy wiedzieli, że to nazwa choroby, a poza tym wołali na mnie „kolorowa”. Jedno oko mam niebieskie, a drugie brązowe. – Wzruszyła niedbale ramionami. – A ciebie jakoś przezywali?

Skrzywiłam się.

– Heterochromia, jesteś bardzo wścibska – upomniałam.

Marika zaśmiała się w głos.

– Widzę, że dojdziemy do porozumienia. Siadaj, wszystko ci wytłumaczę.

Po kilku minutach czułam się w jej otoczeniu fantastycznie, a po godzinie miałam wrażenie, jakbyśmy znały się latami. Była bardzo bezpośrednia i tak też odnosiła się do wszystkich ludzi, którzy przekraczali próg klubu. Praca nie była ani trudna, ani ciężka. Typowo administracyjne kwestie – sprawdzanie w systemie kartonów, zapisywanie do grup zajęciowych, pobieranie opłat, wskazywanie sal treningowych. Nie powinnam mieć problemów z wykonywaniem nowych obowiązków, taką miałam nadzieję.

– Przepraszam bardzo. – Stałam przy mnie mężczyzna.

Marika była zajęta wklepywaniem danych do systemu. Ręką wskazała, abym podjęła rozmowę.

Uniosłam wysoko głowę i wyprostowałam się na biurowym krześle.

– Słucham pana, czym mogę służyć?

Marika sarknęła, a mężczyzna uśmiechnął się szeroko. Zrozumiałam, jak mogło to zabrzmieć, kiedy koleżanka spur-purowiała na twarzy od wstrzymywanego śmiechu. Zaciśnęłam zęby, uparcie wpatrując się w mężczyznę.

– Tak? – ponagliłam. Zaczynałam się już niecierpliwić.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Jest pani pierwszą osobą, która poprawnie sformułowała pytanie.

Teraz ja szczerzyłam się jak obłąkana.

– I zdaję sobie z tego doskonale sprawę.

– Czy możemy przejść na ty? Będzie nam łatwiej prowadzić rozmowę, poza tym mniej oficjalnie – zaproponował.

– Oczywiście, jak pan sobie życzy.

Nieznajomy zaśmiał się w głos, wyciągnął rękę w geście powitania.

– Maurycy.

– Nasturcja.

– A jak brzmi niepoprawnie sformułowane pytanie? – spytała po dłuższej chwili Marika.

– W czym mogę pomóc.

– Jak to?

– Tak to! Poprawnie brzmi: „czym mogę służyć?”.

– A jak brzmi – wskazała ręką gest cudzysłowu – poprawna odpowiedź?

Zmarszczyłam brwi, a po chwili szarpnęłam głową i usiadłam ponownie na fotel.

– Pomocą.

– Dziewczyno, gdzieś ty się uchowała? Faceci zjedzą cię na śniadanie – odpowiedziała rozbawiona.

– Kto kogo będzie zjadał? – spytał Dante, rozglądając się czujnie po pomieszczeniu.

– Nikt nikogo, takie babskie pogaduszki – odpowiedziała poważnie Marika. Po śmiechu nie było śladu, teraz weszła w tryb pracownika.

Dante skupił całą uwagę na niej.

– Dobrze. Pokazałaś Nastce wszystko? Wytłumaczyłaś?

– Tak. Świetnie sobie poradziła.

– Dobrze, a tobie jak się pracowało, kwiatuszku? – Ostra nuta w głosie Dantego złagodniała, a spojrzenie stało się przyjaźniejsze, kiedy zwrócił się bezpośrednio do mnie.

– Bardzo sympatycznie. Biorę tę robotę.

– Robotę? – Dante ponownie spojrzął na Marikę, ale nadal był rozluźniony.

– Zostawiłem ci na godzinę dziewczynę i już zmieniła słownictwo?

– Szefie, prędzej ja się od niej czegoś nauczę – odparła Marika.

Kąciki ust Dantego drgnęły.

– Nie wątpię. Nie wątpię. – Znowu byłam w centrum zainteresowania Dantego – Możemy się już zbierać.

– Dobrze, zabiorę swoje rzeczy.

– Poczekaj na mnie na kanapach. – Ręką wskazał na ogromne skórzane elementy wypoczynkowe nieopodal wejścia. – Zamienię jeszcze zdanie z Mariką.

– Miło było cię poznać, Heterochromia, do zobaczenia niebawem.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem, obeszła blat, by mnie objąć. Była bardzo bezpośrednia.

– Do zobaczenia, służko.

Roześmiałam się głośno i odwzajemniłam uścisk.

Dante wyglądał na zdezorientowanego, brwi podjechały mu wysoko, a na czole nie miał ani jednej zmarszczki.

– Później wszystko ci opowiem – szepnęłam, kiedy pochylił się, aby mnie pocałować.

– Zdecydowanie – mruknął wprost w moje usta. – Zmykaj. – Kolejny raz wskazał na kanapy.

– Jesteś niepoprawny – obruszyłam się.

– Zmykaj – powtórzył niewzruszony.

Rozdział 25

Dante

Obserwowałem, jak Nastka ruszyła w stronę kanap – zaskoczyła mnie swoją otwartością w stosunku do nowo poznanej osoby. Cieszyłem się, że zaskoczyło. To dobrze wróżyło na przyszłość, dla mnie i dla niej. Zanikał wstyd, a pojawiały się świadomość i akceptacja, a co za tym szło – pewność siebie. Chciałem, aby Nastka była świadomą, pewną siebie kobietą, bo na to zasługiwała, a wszyscy dookoła powinni zazdrościć mi takiej dziewczyny.

Niewinnej.

Z zasadami.

Wartościowej.

Odprowadziłem Nasturcję wzrokiem, a kiedy usiadła, odwróciłem się do stojącej za blatem Mariki. Dziewczyna wpatrywała się we mnie wyczekująco. Stłumiłem szyderczy śmiech, kiedy pomyślałem o młodszym bracie. Jeśli przypuszczał, że nie widzę, jak strzela oczami za blondyną z fioletowymi końcówkami, to był w błędzie. Niepokoilo mnie tylko to, że zanim on się zdecyduje na ruch, to dziewczyna być może wyjdzie za mąż. Był zbyt nieśmiały. Poza tym nie wyobrażałem ich sobie razem. Marika była postrzelona, głośna, barwna, ekstrawertyczna. Zupełne przeciwieństwo introwertycznego Ignazia. Ale w sumie, co ja tam wiedziałem – trafiło mi się jak ślepej kurze ziarno i teraz musiałem tylko zrobić wszystko, aby tego nie zaprzepaścić.

Zamrugałem, odchrząknąłem, a po chwili zwróciłem się do dziewczyny:

– Mariko, mam prośbę do ciebie. Informuj mnie, gdyby działo się coś niepokojącego albo gdybyś zauważyła coś, cokolwiek, co jest odstępstwem od normy w naszym klubie. Zrozumiałaś?

Potaknęła.

– Czy chodzi o Nastkę? Coś się dzieje?

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Proszę cię tylko, abyś od razu się do mnie zwróciła w razie jakiegokolwiek...

– Zrozumiałam. Polubiłam ją – wskazała głową na Nasturcję – jest wyjątkowa.

Przekręciłem ciało, wpatrując się we wskazany kierunek, leniwy uśmiech wypełził na moje usta.

– To prawda. Jest wyjątkowa. I cała moja.

Żebym tylko tego nie spier...

– Klienci już ją polubili.

Zwróciłem ponownie ciało w kierunku lady recepcyjnej.

– Klienci?

– Tak, poznała już kilku, nawet z niektórymi przeszła na ty.

Rozmasowałem skronie, które zaczęły pulsować, na chwilę zamknąłem oczy.

Cholera.

– Wiedziałem, że to było za proste.

Marika parsknęła, ale nie skomentowała. Uchyliłem powieki, a następnie ruszyłem w kierunku dziewczyny, która z dnia na dzień coraz bardziej mieszała w moim życiu.

– Zbieramy się. Może po drodze kupimy coś do jedzenia?

Nastka wstała, zbierając z podłogi rzeczy. Spojrzała błyszczącymi z radości oczami.

– Pomyślałam, że kupimy produkty i jutro przygotujemy wspólnie posiłek, a dziś sobie coś zamówimy. Co ty na to?

Przytrzymałem drzwi Nasturcji, zabrałem torbę, a następnie przyciągnąłem ramieniem do siebie.

– Dobry pomysł. Na co masz ochotę?

– Na coś włoskiego.

Otworzyłem pilotem audi, uśmiechnąłem się szeroko.

– Coraz bardziej podobają mi się twoje pomysły, kwiatuszku.

– Czyżbym cię zaskakiwała?

– Jesteś na dobrej drodze ku temu.

– Uczę się od ciebie, Dante.

– To muszę powiedzieć, że jesteś pojętną uczennicą. Piątka, siadaj!

Zamknąłem drzwi i przez szybę obserwowałem, jak Nastka śmieje się histerycznie. W odbiciu szyby zobaczyłem siebie, też się szerzyłem. Odetchnąłem głęboko, czując przytłaczający ciężar odpowiedzialności. Musiałem... Chciałem powiedzieć jej wszystko. O sobie, o Kamilu, o nas. W zamian oczekiwałem jedynie odpowiedzi na jedno nurtujące mnie wciąż pytanie.

Obszedłem auto, złapałem Nastkę za rękę, po czym ruszyliśmy do sklepu, a następnie do mojego mieszkania. To miała być jej pierwsza wizyta.

Siedziałem na kanapie z wyciągniętymi nogami, obserwując, jak Nasturcja przechodzi z miejsca w miejsce, wszystko po kolei bardzo dokładnie oglądając. Moje mieszkanie było moją jaskinią, nikt oprócz najbliższych nie miał do niej wstępu. Żadna kobieta poza mamą i znajomą tutaj nie gościła. Dopiero na spokojnie analizując cały nasz początek, dotarło do mnie, że bez pardonowo chciałem naruszyć świątynię ciszy i spokoju Nastki. Wtedy na Mazurach byłem wściekły, kiedy po sytuacji na skuterze wodnym uciekła, a później siedziała w pracowni, ale bardziej zirytowało mnie, że nie chciała mnie wpuścić. Otworzyć się na mnie, z determinacją blokując wejście, a dokładnie to samo robiłem. Dopiero po tamtej sytuacji to dostrzegłem. Była pierwszą kobietą, która weszła w przestrzeń, o której nie wiedziałem, że ją mam. I nie chodzi tu o mieszkanie, bo kobiet nie zapraszałem specjalnie, aby nie wiedziały, gdzie mieszkam, ani żeby mnie nie nachodziły. Chodziło o przestrzeń dla drugiej osoby, a w zaciszu mieszkania mogliśmy sobie pozwolić na życie bez żadnych ograniczeń.

– Nie spodziewałam się, że twoje mieszkanie będzie tak wyglądało. – Cichy głos wyrwał mnie z oddechów wewnętrznych rozterek.

Uśmiechnąłem się cwaniacko, rozpierając wygodniej na kanapie.

– A myślałaś, że jak będzie wyglądać?

Wzruszyła ramionami, jej czarne włosy rozsypały się po plecach. Zwilżyłem usta, wędrując oczami po ciele dziewczyny.

Dotknęła policzka w zamyśleniu, po chwili objęła wzrokiem mieszkanie, ostatecznie skupiła spojrzenie na mnie.

– Twoje mieszkanie jest jakby zaprzeczeniem ciebie, Dante.

Zmarszczyłem brwi zaintrygowany.

– Jakby? Nie rozumiem. Wy tłumacz.

– Stwarzasz wrażenie mężczyzny... – Podeszła do mnie i siadła na jednym udzie. Ręką objęła za szyję. – Twardego, bardzo męskiego. Nie podejrzewałabym cię o taką wrażliwość artystyczną. – Wskazała na porozwieszane na ścianach obrazy, grafiki, szkice, kolaże. – Nie wiem, czy rozumiesz, co próbuję ci przekazać. – Spojrzała niepewnie, wyczekująco. – Powiesz coś?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo twardy jestem – odparłem poważnie.

Nastka roześmiała się w głos, wciskając głowę w moje poranione przedramię. W końcu przywykła, nie wstydziła się, kiedy rzucałem dwuznaczne teksty, tylko śmiała się razem ze mną.

– Nadal cię boli? – spytała, dotykając blizn.

– Czasem.

Objąłem drobną twarz, przyciągnąłem do swojej, rozbiegany wzrok Nastki skupił się na moich oczach, wodziłem kciukiem po plamach bielaczych wokół jej warg. Zbliżyłem usta do ust Nastki, wyszła mi naprzeciw. Pociągnąłem za dolną wargę, całowaliśmy się leniwie, jakbyśmy chcieli się nasycić sobą, tym kontaktem intymnym, przyjemnym gestem. Nasze pocałunki były subtelne, były tym, czym my byliśmy dla siebie.

Subtelnością.

Nowością.

Czułością.

Wrażliwością.

– Powiesz mi, jaką masz dla mnie niespodziankę?

– Tak, ale najpierw zjemy. – Odsunąłem Nasturcję delikatnie, aby otworzyć drzwi, kiedy zadzwonił dostawca z zamówieniem.

Cały czas zastanawiałem się, jak to wszystko rozegrać, nie chciałem zostać odebrany negatywnie. Na razie skupiłem się na tym, aby stworzyć przyjemną, luźną atmosferę.

Zaraz po posiłku wstałem i poprosiłem o to samo Nasturcję. Wziąłem ją za rękę, zmuszając, aby ruszyła za mną.

Przełknąłem nerwowo ślinę.

– Chciałem pokazać ci miejsce, którego jeszcze nie widziałas. – Rozszerzone oczy i przyspieszony oddech Nasturcji wskazywały na to, że nie tylko ja byłem podenerwowany. – Moją sypialnię. Celowo zwlekałem z tym miejscem, bo... – przejechałem kciukiem po dolnej wardze – ...bo muszę ci coś powiedzieć. Pamiętasz, kiedy na Mazurach spytałem cię, czy uważasz, że jeśli coś się wydarzyło w przeszłości, coś, na co nie miałaś wpływu, i życie właśnie tak jakby zatacza koło, to jest to przeznaczenie?

Patrzyła fiołkowymi oczami wyraźnie zdezorientowana.

– Tak, ale nie rozumiem...

– Jak brzmiała wtedy twoja odpowiedź?

– Że tak, ale nadal...

Nasturcja

– A jaka jest twoja odpowiedź teraz na to samo pytanie? – spytał, ale nie uszło mojej uwadze napięcie oraz niepewność w głosie.

Czyżby Dante się denerwował?

– Taka sama. Wiesz, że nie zmieniam zdania ot tak.

Wyraźnie odetchnął, a na napiętej twarzy zamajaczył lekki uśmiech.

– A więc przypomnę...

– Nie zaczyna się zdania od „a więc”, Dante – wtrąciłam.

Spojrzał na mnie tak czule, że zaparło mi dech w piersi.

– Masz stuprocentową rację, kwiatuszku, a więc...

Zaśmiałam się pod nosem, gdy uparcie kontynuował. Wyszło na jego. Znowu.

– Przypomnę także – uniósł brwi – o tym, że trzy to dla ciebie magiczna liczba, a do trzech razy sztuka to zdanie, którego trzymasz się kurczowo.

– Dokładnie tak.

– Dobrze, za tymi drzwiami jest coś, co chciałbym, abyś zobaczyła, ale nie odzywaj się, proszę, dopóki nie skończę mówić.

– Z tym nie powinno być problemu, to nie ja notorycznie wchodzę komuś w słowo – sarknęłam.

Spojrzał jakoś tak przenikliwie, aż wstrzymałam oddech. Nachylił się nade mną, a następnie pocałował. Ten pocałunek nie był tak wrażliwy jak poprzedni, bardziej przypominał mi rozpaczliwą prośbę, jak wtedy, gdy pytał mnie dokładnie o to samo. Był zaborczy, szorstki, momentami powodował ból, kiedy Dante podgryzał wargi.

– Dante, czy na pewno wszystko... – przerwałam, gdy zobaczyłam pełno emocji skupiających się w brązowych tęczęwkach.

– Proszę tylko, abys dała mi powiedzieć to, co mam do przekazania, a później zrobisz, co uważasz za słuszne. Dobrze?

Teraz nerwowość i napięcie zaczęły się udzielać również i mnie.

– Dobrze.

– Chodź ze mną.



Rozdział 26

Nasturcja

Przekroczyłam próg sypialni i stanęłam jak wryta. Nogi wrosły mi w podłogę, a wzrok zatrzymał się na portrecie.

Moim portrecie.

Z tym że nie był to ten, który niedawno szkicował Dante. Tamten widziałam. Ten, na który patrzyłam, wisiał nad łóżkiem.

Był jego centrum.

Ogromny, czarno-biały, z kolorowymi elementami. Wisiał w kwadratowej ramie, a całą powierzchnię wypełniała moja blada twarz wraz z fragmentem ciała, aż do obojczyków.

Na portrecie wyraźnie zarysowane były oczy. Ogromne oczy, fiołkowy kolor wyróżniał się przy porcelanowej skórze. Wzrok miałam jakby nieobecny, być może zmęczony, a brwi lekko zmarszczone. Czarne włosy, zdecydowanie krótsze, sięgające do ramion i bielacze plamy rozlewające się niesymetrycznie po szyi oraz dekolcie, te plamy także zostały bardzo wyraźnie zaznaczone. W roztargnieniu dotknęłam tych miejsc, teraz były zdecydowanie obszerniejsze i większe.

– Nie rozumiem – szepnęłam sama do siebie.

Nie wiedziałam, co się dzieje. Stałam tak dłuższą chwilę, myśląc i analizując. Nie pamiętałam już, kiedy tak wyglądałam. A kiedy ocknęłam się z szoku, podeszłam do Dantego. Miałam pełno pytań, ale czekałam, aż zacznie mówić. Tyle że on uparcie milczał. Żyła na jego szyi nerwowo pulsowała, zacisnął pięści i zęby. Nie spuszczał ze mnie wzroku, wpatrywał się w moją twarz, być może szukając jakichś emocji. Był spięty, złapałam go za rękę, co spowodowało, że mięsień w jego policzku drgnął. Kciukiem wodziłam po jego dłoni, a drugą ręką dotknęłam brody oraz części policzka, chciałam, aby się skupił i jak najszybciej odpowiedział na pytania, które kłębiły się w mojej głowie.

W końcu po jakiejś dłuższej chwili wykonał ruch, przyciągnął mnie do siebie, mocno objął, a twarz oparł o czubek mojej głowy.

– Pierwszy raz spotkaliśmy się dwa lata temu.

Szarpnęłam głową i odsunęłam się na wystarczającą odległość, abym mogła widzieć Dantego. Złapał mocno mój nadgarstek, nie pozwolił na zerwanie bliskości fizycznej. Nadal uparcie wpatrywał się w moją zdezorientowaną twarz.

– W szpitalu, kiedy przyjechałaś do Kamila. – Próbowałam sobie przypomnieć, na pewno bym to zapamiętała. – Wyglądałem wtedy inaczej. Zapuszczałem brodę i miałem fryzurę na żołnierza. Miałaś prawo mnie nie poznać, sam siebie nie poznaję na zdjęciach. Spotkaliśmy się wtedy przy automacie, pamiętasz? Kupiłem ci herbatę.

Wpatrywałam się w Dantego, jakby spadł z księżyca, jednocześnie starając się wrócić do tamtych wspomnień.

Zmarszczyłam brwi, próbując przypomnieć sobie ten moment.

– Chciałam zwrócić ci wtedy pieniądze, czy tak?

– Tak. To było dwa lata temu i ten obraz pochodzi z tamtego czasu. Zachowaj pytania na później. Na pewno będziesz ich kilka miała, ale chciałbym opowiedzieć ci historię dalej. Drugi raz spotkaliśmy się na cmentarzu i zwróciłaś się do mnie tymi samymi słowami, co wtedy w szpitalu. Tym razem stanąłem ci na drodze, aby złożyć kondolencje. Wcześniej zatarasowałem dostęp do automatu. Dla mnie... – Zawahał się, przymknął powieki, a kiedy je uchylił, kontynuował: – To, że spotkałem cię ponownie na swojej drodze, było znakiem, a w sumie przyczynkiem, aby zmienić swoje podejście do życia. To właśnie ty jesteś tym momentem, tą drugą sytuacją, o której wspominałem. I nie wiem dlaczego, ale tak było. Po prostu. Już za pierwszym razem osiadłaś mi w głowie. – Ręką wskazał na portret nad łóżkiem. – To jest dowód. Trzeci raz spotkałem cię na Mazurach i okazało się, że jesteś siostrą mojego przyjaciela. Dla mnie to był kolejny znak. Wiedziałem, że nie odpuszczę. Bo to już nie był przypadek. Trzy razy. Trzy razy zetknęły się nasze drogi, mimo iż nie byłaś tego świadoma, ale tak, właśnie tak było.

– Przeznaczenie? – szepnęłam.

– Tak uważam.

– A dlaczego byłeś wtedy w szpitalu?

– Przyjaciele rodziny zostali zamordowani, a ich córka ledwo uszła z życiem – odparł głosem wypranym z emocji.

Nie chciałam dopytywać, Kamil opowiadał mi o tej strasznej historii. Znałam ją, poza tym swego czasu wszystkie media o tym informowały.

– Z jakimi pytaniami się do ciebie zwracałam?

Twarz mu pojaśniała, a uścisk na moim nadgarstku zelżał.

– „Przepuści mnie pan?” Wiesz, jak staro się wtedy czułem?

– Przecież jesteś starszy – obruszyłam się – a ja dobrze wychowana.

Przyciągnął mnie ponownie do siebie, objął go w pasie i mocno przytuliłam.

– Kiedy namalowałeś mój portret? Jest bardzo realistyczny.

– Jak tylko wróciłem do domu. Chciałem jak najszybciej przerzucić to na płótno. Dzięki temu mogłem codziennie na ciebie patrzeć.

– Codziennie?

– Tak, początkowo obraz leżał w salonie, ale zdecydowałem się go powiesić. Chciałem, abyś miała specjalne miejsce w moim mieszkaniu.

Opuściłam zrezygnowana ramiona, a w oczach zebrały się łzy.

– I za każdym razem, jak była u ciebie kobieta w tej sypialni, to patrzyłeś na...

Spiął się, a po chwili złapał mnie za ramiona i zrównał nasze twarze. Wyraz twarzy Dantego tym razem wskazywał na wściekłość. Również napięłam ciało.

– Nie było tutaj nigdy żadnej kobiety. Żadnej. Jesteś pierwszą i ostatnią kobietą, która przekroczyła próg tej sypialni. Rozumiesz? – huknął.

– Tak. – Natychmiast się zreflektowałam, chcąc naprawić błąd. – Przepraszam. To było głupie z mojej strony.

– Zostawię cię na chwilę, muszę się uspokoić. Nie chcę, aby moja furia skupiła się ponownie na tobie. Daj mi chwilę.

– Dante – spróbowałam jeszcze raz naprawić błąd, ale nie dał mi szans. Odsunął się, a po chwili zostałam sama w pokoju.

Mój wzrok ponownie powędrował do portretu, zauważyłam, że tłem były drobne, jasne kwiaty, a jedynym białym elementem na płótnie były moje zmiany. Przedstawione zostały w taki sposób, że patrząc na siebie na tym portrecie, czułam się piękna. Dante wyeksponował moją chorobę, która w tym momencie nie była wadą. Była atutem. Centrum dzieła.

To ja byłam tym centrum.

A teraz sama przyczyniłam się do tego, że słowem wyrządziłam okropną krzywdę. Miałam nadzieję, że zdążę to naprawić. Wyszłam szybkim krokiem z pokoju, rozglądając się dookoła, ale prócz ciszy nic nie zauważyłam. Dantego nie było w mieszkaniu.

Zostawił mnie.

W złości złapałam stojącą nieopodal torbę, wyszłam z miesz-kania, cicho zamykając drzwi. Winda podjechała w idealnym momencie, wsiałam do niej, nie odwracając się za siebie. Nerwowo wyjęłam telefon, by poszukać informacji o tym, jak z tej części miasta dostać się do akademika. Zupełnie nie znałam Wawra. Dante mieszkał na nowoczesnym osiedlu, które w tej dzielnicy było mniejszością, przeważała tutaj zabudowa jednorodzinna. Zdecydował się na zakup mieszkania, bo chciał być bliżej rodziców i znajomej, którą kiedyś zawoził na jakieś zajęcia. Lubił dzielnicę, w której wyrastał, a męczące dojazdy oraz korki zdawały się nie być dla niego żadnym problemem. Był człowiekiem rodzinnym, silnie związanym z rodzicami oraz braćmi, ale to wiedziałam chociażby po relacji, która łączyła go z Kamilem.

Szarpnęłam w złości za włosy. Kiedy z powodu braku zasięgu aplikacja nie działała, zaczęłam już lekko panikować. Było późno, nie znałam okolicy, w której byłam, a dookoła był tylko las. Dźwięk windy poinformował, że pokonała już trzy piętra. Poprawiłam torbę na ramieniu, uparcie stukając w telefon. Drzwi się rozsunęły, ale nim zdążyłam zrobić krok, ktoś bezceremonialnie zagroził mi drogę.

– Przepuści mnie pan? – syknęłam rozszłoszczona.

– Wybierasz się gdzieś, kwiatuszku?

Gwałtownie uniosłam głowę, mocniej ścisnęłam telefon, gdy torba spadła z mojego ramienia.

Winda zamknęła się i ruszyła ponownie na trzecie piętro.

– Zostawiłeś mnie.

Pokręcił głową rozbawiony, co mnie jeszcze bardziej zdenerwowało. Uderzyłam pięścią w twardą klatkę piersiową Dantego.

– Zostawiłeś mnie!

Delikatnie złapał moją dłoń, zdjął torbę z mojego przedramienia i założył na swoje ramię.

– Nie zostawiłem cię, poprosiłem tylko, abys dała mi chwilę na uspokojenie.

– Szukałam cię! Nie było cię! Gdzie byłeś?

Nadal był rozbawiony, ale brązowe oczy patrzyły na mnie z łagodnością i...

– Gdzie byłem, gdy mnie nie było?

Co?

– Już nic nie rozumiem – odparłam zrezygnowana.

Objął mnie mocno, a po chwili pocałował we włosy.

– Chodź, coś ci pokażę. – Nie puszczał mojej dłoni, a gdy winda zatrzymała się na

piętrze, wyszłam razem z Dantem.

Ponownie przekroczyłam próg mieszkania, tym razem drzwi zamknął na jakąś zasuwę, która głośno kliknęła. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się szeroko.

– Teraz tak łatwo nie wyjdiesz.

Skrzywiłam się.

– Ciebie to bawi?

Zaprzeczył natychmiast głową.

– Nie, nie bawi. Ale nie chcę, abyś kolejny raz po wyciągnięciu mylnych wniosków uciekła.

– Nie uciekłam, szukałam cię. Uznałam, że skoro mnie zostawiłeś, to oznacza, że chciałeś pobyć sam, z dala ode mnie. Tym samym dałeś mi do zrozumienia, że ci zawadzam.

Spiął się natychmiast.

– I to jest właśnie mylny wniosek. Gdybym nie chciał przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu, tobym ci to powiedział. Wiesz, że jestem bezpośredni i nie bawię się w kurtuazję. Mówię wprost. Prawda?

– Tak, masz rację – przyznałam.

– Chodź, pokażę ci, gdzie byłem.

Chwycałam ciepłą dłoń Dantego, ruszając za nim. Minęliśmy salon, kierując się w stronę balkonu. Spojrzałam zdezorientowana, bo dokładnie w tym miejscu byłam, nie mogąc go nigdzie dostrzec. Już miałam się odezwać, kiedy uciszył mnie spojrzeniem, a następnie głową wskazał szklane drzwi, które były tuż obok balkonu. Z daleka zlewały się po prostu z całością. Dante otworzył je szeroko i delikatnie pchnął mnie do przodu.

Weszłam do ogromnego pomieszczenia, które było... pracownią. Wszędzie wały się płótna, sztalugi, szablony, pędzle, ołówki, węgiel. Panował tu minimalizm – kilka półek, ściany były białe, podłoga składała się z szarych płytek, w kącie stało biurko. Jedynym meblem do siedzenia była ogromna, brązowa skórzana kanapa. Podobna do tej w klubie.

– Widzę, że lubisz artystyczny nieład – zagałam niepewnie. Zoll zmarszczył brwi, a po chwili roześmiał się w głos chrapliwie i całe napięcie ze mnie zeszło. Z niego zresztą też. – Przepraszam, Dante, nie chciałam cię urazić.

– Nie przepraszaj, nie masz za co. Nie słowa mnie zaboląły, ale to, co zobaczyłem w twoich oczach.

– A co zobaczyłeś?

– Bałaś się mnie.

Automatycznie zrobiłam krok wstecz, zaprzeczając temu, co mówi. Chyba wiedziałam, w jakim kierunku zmierza nasza rozmowa, a nie chciałam do tego dopuścić.

Ponownie przypomniała o sobie ukryta we mnie buntowniczką.

– Nieprawda.

– Jesteś nadwrażliwa na dotyk – kontynuował.

– Nie jestem.

– Jesteś. Za każdym razem, gdy podnoszę głos albo się zdenerwuję, nawet nie drgniesz. Nie robi to na tobie żadnego wrażenia, ale kiedy cię złapię... na twojej twarzy pojawia się grymas i za każdym razem starasz się desperacko wyszarpać albo prosisz, abym poluzował uścisk.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Nieprawda – zaprzeczyłam histerycznie.

Przechylił głowę, badawczo się przyglądając.

On wiedział.

– Prawda. Kwiatuszku, prawda. Za każdym razem jest tak samo...

Pokręciłam głową, odpychając słowa, które wypowiadał. Łzy zaczęły lecieć po moim policzku.

– Nie! Przestań, to nieprawda. Przestań natychmiast.

– ...a to znaczy, że byłaś ofiarą przemocy psychicznej...

Zaczęłam połykać łzy.

– Nieprawda!

– ...fizycznej albo seksu...

– N-nie, n-ie by-byłam. Nie byłam! N-nie byłam.

Odeszłam na bezpieczną odległość. Na bezpieczną dla mnie. Nie zniósłabym bliskości. Nie teraz.

Dante się wyprostował, napiął mięśnie. Starał się opanować, ale widziałam, że mój opór tylko go podjudza.

Toczyliśmy walkę na spojrzenia, ale kiedy zadał mi kolejne pytanie, przegrałam.

– Kto?

Pokręciłam głową. To był ostateczny cios.

– Kto ci coś zrobił?

– N-nie wiem, o czym mó-mówisz, Dante.

– Co się wydarzyło wtedy na łodzi?

Zassałam kurczowo powietrze, złapałam desperacko bluzkę na wysokości piersi i zamknęłam oczy. Tonęłam, płuca boleśnie się zacisnęły, znowu opadałam na dno.

Bez powietrza, bez pomocy, bez uczuć.

Otworzyłam oczy, wycierając wierzchem dłoni łzy.

– Nie wiem, o czym mówisz, Dante.

– Spójrz mi w oczy, kwiatuszku, i powtórz to wszystko, patrząc na mnie – powiedział łagodnie.

Balansowałam na granicy.

Uniosłam hardo głowę, spojrzałam prosto w brązowe oczy. Nie odczuwałam strachu już od lat... Aż do teraz. Patrzyłam wyzywająco Dantemu w twarz, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa. Gardło mi się zacisnęło, a jedyne, co czułam, to ból. Byłam przytłoczona, rozedrgana. Nigdy nie chciałam, aby ktokolwiek wiedział, co mi się przydarzyło. Co skrywałam. To była przeszłość. Zapomniany sekret.

Zaczął się zbliżać, bardziej zakradać, jakby się bał, że ucieknę. Ale przecież doskonale wiedział, że ja nie odpuszczałam. Nie poddawałam się.

Nigdy.

Kiedy był na wyciągnięcie ręki, delikatnie skinęłam głową, dając tym samym znak, że może mnie objąć. Dotknąć.

– Poradzimy sobie z tym. Nie zostawię cię. Nie jesteś sama – szeptał mi do ucha, tuląc w szerokich ramionach.

Ciągnął mnie w górę, był moim tlenem, wyciągnął rękę, a ja wypłynęłam na powierzchnię. Mogłam jedynie skinąć. Nie byłam w stanie nic dopowiedzieć. Ponownie zamknęłam oczy, trzymając Dantego kurczowo, by mnie tylko nie puścił. Jak wtedy ojciec.

– Ja się dowiem, kto i jak cię skrzywdził, Nasturcjo. I obiecuję ci, że tego pożałuje.

Zadrżałam, kiedy usłyszałam mroczną nutę i obietnicę w głosie Zolla. Głos mu złowrogo wibrował, a całe pomieszczenie było naelektryzowane negatywnymi emocjami.

– Mieliśmy zostawić przeszłość za nami. Skupić się na przyszłości – odparłam wbita w jego pierś.

– Nie mogę tego zostawić. Dobrze o tym wiesz.
Odskokczyłam gwałtownie, machając rękoma.
– Masz to zostawić, bo ja nie chcę do tego wracać. Przynależność. Akceptacja. Szczęście.
Pamiętasz?
– Tak. Ale tylko mierząc się z przeszłością, zakopiesz za sobą właśnie przeszłość. A co za tym idzie, wyobcowanie, dyskryminację, strach.
– Ale ja nie chcę do tego wracać! Rozumiesz to? Tu chodzi o mnie i to ja wiem, co jest dla mnie najlepsze. Tylko ja.
– Myślę, że...
– Nie obchodzi mnie, co myślisz – wycedziłam. – Nie wiesz, z czym przyjdzie ci się zmierzyć. Nie rób tego i nie otwieraj puszek Pandory. Ja ją głęboko zakopałam i tego samego oczekuję od ciebie. Obiecuj mi to i uszanuj moją prośbę.
– Dobrze, chciałbym tylko przypomnieć, że o ile mnie pamięć nie myli, to zgodnie z wolą Zeusa na dnie puszek było coś jeszcze. – Uniósł wyzywająco brwi. – Prawda?
Zmrużyłam oczy, zaciskając przy tym mocno pięści.
– Owszem.
– Co to było, kwiatuszku?
– Nadzieja.
Rozdział 27

Dante

– Nadzieja – powtórzyłem. – „Bez nadziei nie można znaleźć nieoczekiwanego”⁶.
– Dante, odpuść.
Nie zamierzałem.
Nie po tym, co zobaczyłem, kiedy pokazała mi siebie, tę skrywaną zadziore. Kiedy nie była potulna, a odważnie wypowiedziała swoje zdanie. Ale to było chwilowe, bo gdy tylko do niej doskoczyłem, we fiołkowych oczach ujrzałem dziwny błysk i emocje, których nie zdołała skryć. Niedowierzenie. Dezorientację. Strach. Pierwszy raz zobaczyłem strach. Bała się. Teraz byłem już przekonany, że tłamsiła w sobie emocje, zawsze starała się być neutralna i od razu zacierać spory. A ja musiałem się dowiedzieć dlaczego.
Skinąłem głową, objąłem talię Nastki i przyciągnąłem dziewczynę do siebie.
– Teraz chciałbym ci powiedzieć, jaką wymyśliłem niespodziankę. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o marzeniach?
– Pamiętam, ale ustaliliśmy już, że to, czego ja bym chciała, to nie jest marzenie.
– A dlaczego?
Westchnęła, widziałem ból w jej oczach, kiedy ponownie otwierała się na temat choroby. Ten fragment był przytłaczający, ponieważ wchodziły tu kwestie zdrowotne, ale ja nie zamierzałem się poddawać.
– Marzenia się nie spełniają. Marzenia się spełnia. Samemu. To są cele, które sobie wyznaczasz, a następnie krok po kroku realizujesz. Czasem z lepszym, a czasem gorszym skutkiem. Sam mówiłeś, że osoby strachliwe mają marzenia, ale tylko pewni siebie je realizują. A mnie ogranicza silna bariera. Nie strach, ale choroba. Przecież o tym wiesz, Dante. Tłumaczyłam ci już tyle razy...
– Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych, kwiatuszku.
– Tak? – spytała zirytowana.
– Tak, chcę spełnić twoje pragnienie. Słyszałaś o bodypaintingu?⁷

Nasturcja zamarała, patrzyła zszokowana. Dałem jej czas na przetworzenie myśli.

– Chcesz...? Chcesz... – zamrugwała wielokrotnie, a po chwili uśmiechnęła się szeroko – ...zrobić mi tatuaż?

Rozluźniłem ramiona.

– Tak, nie możesz mieć trwałego tatuażu, aby nie wystąpiło nowe ognisko choroby, ale kto powiedział, że nie możesz mieć pomalowanego ciała? Wybrałem dla ciebie najlepsze farby, takie, które nie powinny wywoływać żadnych zmian czy alergii na skórę...

Zostałem pchnięty na ścianę, kiedy Nastka rzuciła się z radości całym ciężarem ciała na mnie. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, a łzy płynące po policzkach tylko podkreślały, jak wiele to dla niej znaczy.

– Dante, jeszcze nikt dla mnie nie zrobił tyle co ty przez te dwa miesiące. Dziękuję, to dla mnie wiele znaczy. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wiele. – Uniosła głowę i patrzyła wprost na mnie.

– I vice versa – odparłem z mocno bijącym sercem.

– Śnieżka.

Sunąłem ręką po ciele Nastki, gdy leżeliśmy już w sypialni.

– Słucham?

– Wtedy w szpitalu, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem – nosem wodziłem po rozgrzanym karku – skojarzyłaś mi się z postacią z bajki. Królową Śnieżką. Czarne włosy, biała cera i czerwone usta.

Złapała za mój nadgarstek, powstrzymując palce próbujące wślizgnąć się pod bieliznę, a następnie odwróciła się do mnie. Leżeliśmy teraz twarzą w twarz. Oczy jej błyszczały, była lekko zarumieniona, wyglądała tak, jak jej ciało wskazywało. Była podniecona.

– Mój tata tak się do mnie zwracał... Nienawidzę tego określenia. Nigdy tak o mnie nie myślał.

Położyłem dłoń na rozgrzanym policzku, przesunąłem się, aby nasze ciała jeszcze bardziej się stykały.

– Dla mnie będziesz kwiatuszkiem, a wiesz dlaczego? – spytałem czysto retorycznie. – Bo jesteś barwna – pocałowałem lewe ucho – charakterystyczna – przeniosłem pocałunek na drugie ucho – niepowtarzalna – kciukiem wodziłem po plamach wokół ust oraz na nosie – naturalna.

Palcami sunąłem po ustach, brodzie, szyi, krocząc do piersi. Kciukiem potarłem brodawkę ukrytą pod materiałem koszulki. Nastka starała się ukryć podniecenie, ale ciało ją zdradzało. Ono wiedziało, czego potrzebuje, a ja wiedziałem, jak jej to dać. Jak ją zaspokoić.

– Piękna.

Dotknąłem talii, zjeżdżając ręką coraz niżej, rozsunąłem wpatrzoną we mnie dziewczynie nogi, usta miała rozchylone, oddech zdecydowanie przyspieszony, ale ciało nadal lekko napięte.

– Wyjątkowa.

Pochyliłem się nad Nasturcją, układając pomiędzy udami, po czym docisnąłem jej ciało swoim. Teraz leżeliśmy ciało do ciała, a oddzielały nas tylko cienkie spodenki i bokserki. Na fiucie poczułem wilgoć, a pokój wypełnił zapach podniecenia. Zacząłem poruszać delikatnie biodrami, oczy Nasturcji rozszerzyły się natychmiast, oddech przyspieszył. Objęła mnie nieporadnie za ramiona, ale już nie walczyła z pragnieniem. Poddała się temu i poddała się mnie.

– I cała moja.

Wpatrywałem się w Nastkę, gdy spała, twarz miała rozluźnioną, rękę położyła na mojej piersi. Dotknąłem jeszcze raz zmian bielących na jej szyi oraz dekolcie. Pleców nie mogłem dostrzec, nadal skutecznie je zasłaniała. Ale coraz częściej zamiast podartych jeansów i szerokich bluz nosiła sukienki. Niektóre nie do końca mi odpowiadały, były zbyt krótkie, a to powodowało mój dyskomfort. Staralem się stwarzać pozory osoby zrównoważonej czy opanowanej, ale w środku się we mnie gotowało. Byłem dumny z tego, jak mężczyźni patrzą na Nastkę, ale z drugiej strony byłem facetem i doskonale wiedziałem, co w ich pojebanych głowach siedzi. Działalem przecież tak samo.

Kiedyś.

I tu wróciłem do punktu wyjścia, bo w życiu bym nie przypuszczał, że będę subtelny czy delikatny w stosunku do kobiety, że się tego nauczę, a romantyczne frazesy wypełnią moją głowę.

W życiu.

Kpiłem z mężczyzn i gardziłem nimi, śmiałem się im w twarz, że tracą męskość, a teraz sam zostałem złapany w pułapkę uczuć. Przewartościowałem dotychczasowe życie, wprowadziłem zmiany. Od początku naszej znajomości wiedziałem, że muszę działać subtelnie, delikatnie, tylko że z dnia na dzień coraz bardziej w to brnąłem i zdawało się to naturalne, tak jak fakt, że zamiast szybkiego rżnięcia usatysfakcjonuje mnie seks na sucho.

To wszystko było... Nie rozumiałem już niczego.

Zamknąłem powieki i roześmiałem się pod nosem.

Telefon zawibrował, zerwałem się szybko, aby odebrać. Nie chciałem obudzić Nastki ani nie chciałem mieć nieoczekiwanej wizyty brata. Tym bardziej że jeszcze nie wiedział o dziewczynie oraz o relacji, która nas połączyła.

Spojrzałem na zegarek, zakląłem pod nosem.

– Posrało cię? Jest druga w nocy.

– Byłem przekonany, że wolny weekend spędzisz w klubie, zaliczając panienki – stwierdził oschle.

Zgniotem materiał kołdry w rękę.

– Do brzegu, Amo.

– Nie znalazłem żadnych akt na dane, które mi wskazałeś.

– Tak podejrzewałem, to było dawno temu. Przypuszczałem, że może się tak skończyć.

Nastąpiła cisza, a to oznaczało, że mój brat zrzuci zaraz bombę.

– Nie ma nic, Dante. Żadnych dokumentów, nawet w archiwum.

– Nic?

– Sprawdzalem osobiście. Tak jakby sprawa nigdy się nie wydarzyła, a to już wzbudziło moje podejrzenie, a przede wszystkim zainteresowanie. Może znasz datę prowadzonego postępowania?

– Nie znam.

– Średni, cokolwiek. Podpytaj Kamila...

– Nie mogę – warknąłem do słuchawki. – Urwałby mi jaja.

– A co cię tak interesuje ta sprawa?

Skrzywiłem się.

– Chcę pomóc komuś w zakończeniu pewnego etapu z przeszłości.

– Rozumiem. Będę drażył temat.
– A jak sprawy z Klarą?
– Nie wkurwiał mnie. – Teraz on warknął. – Za tydzień rozpęta mi piekło na ziemi.
Wyszczrzyłem się.
– A mamusia zawsze powtarzała: „Piękna kobieta to niebo dla oczu, piekło dla duszy i czyszciec dla kieszeni”⁸ – parsknąłem.
– Spier...
Rozłączyłem się, wiedziałem już wystarczająco.
Sprawa była bardziej skomplikowana, niż początkowo zakładałem, i nie mogłem teraz odpuścić. A nie mogłem odpuścić, bo chciałem, aby Nasturcja zamknęła przeszłość za sobą, aby mogła pomyśleć o przyszłości.
Kiedy odłożyłem telefon, przyłgnałem plecami do materaca, po chwili przyciągnąłem śpiącą dziewczynę do siebie, ułożyłem jej drobne ciało na sobie. Miała mocny sen, nawet nie drgnęła. Gładziłem ciemne włosy, wsłuchując się w szum lasu za oknem. Wpatrywałem się czujnie w czarne niebo i złote gwiazdy, które były jak my. Nasturcja przeganiała mój mrok czający się w odmętach, a ja powodowałem, że jej gwiazda jaśniała z dnia na dzień.
I nigdy, nawet przez ułamek sekundy nie przypuszczałbym, że mój mrok wyjdzie z cienia, a jej gwiazda zgaśnie. A już na pewno nie zakładałem, że będzie to pokłosiem zwykłej nieuwagi.

Rozdział 28

Nasturcja

Kłamstwo. Im częściej utwierdzasz się w kłamstwie, wierzysz w nie, tym bardziej wypierasz prawdę. Kłamstwo staje się twoją prawdą. Od lat kłamstwo było moją oazą. Staralam się wyprzeć wszystko, czego doświadczyłam jako dziecko, ale różnicę pomiędzy dobrem a złem odróżniałam zawsze. Byłam zbyt mała i zbyt strachliwa, aby powiedzieć o tym komukolwiek. Bałam się, że to, co mi się przytrafiło, przytrafi się tym, których kochałam. Mamie, bratu. A nie mogłabym znieść ich bólu.

Lojalność.

Dlatego cierpiałam w ciszy.

Sama.

Pocieszało mnie tylko to, że to zawsze było chwilowe.

Chwilowe, ale nie ulotne. Niestety. Siało spustoszenie, rozsiewało niepewność, pączkowało wstydem, a kwitło kłamstwem.

Kłamstwo – tożsame z siłą, mocą, krzywdą, bólem i cierpieniem.

Chwilowe, ale nie ulotne.

A była to moja rzeczywistość, w której tkwiłam sześć lat. Dopiero lodowata woda zdawała się wybawieniem. I nie, nie okazałam wtedy słabości, a właśnie siłę.

Wygrałam. Zbiłam króla.

– Chciałbym zabrać cię dziś w pewne miejsce – odezwał się Dante, przerywając moje wewnętrzne rozterki.

Skupiłam całą uwagę na nim, obserwując, jak wyciera mokre włosy. Zjechałam wzrokiem na ręcznik owinięty wokół bioder, wracając wspomnieniami do wczorajszego wieczora. Znowu przesuwał granicę, powodował, że byłam plastyczna. Działałam, jak chciał, poddawałam się jego woli, ale cały czas robił to wszystko, nie powodując u mnie dyskomfortu. Miał niebывалą cechę, bo momentami czułam się zawstydzona, może nawet zażenowana, ale nigdy nie postawił mnie

w niezręcznej sytuacji. Stawiał na moje, a nie swoje dobro.

Uniosłam głowę, kiedy poczułam na sobie jego spojrzenie. Uśmiechnął się delikatnie, ale nie skomentował. Nie musiał, i tak czułam, że jestem zarumieniona.

– Gdzie?

Rzucił ręcznik, a po chwili wsunął na ciało bokserki. Koszulką nie zaprzętał sobie w ogóle głowy. Przesunął leniwym wzrokiem po rękawach bordowej sukienki.

Mojej zbroi.

Uwielbiałam jesień, mogłam bezkarnie nosić sukienki i koszulki z długim rękawem, rajstopy, jeansy, które zasłaniały zmiany bielacze.

– Do skateparku nieopodal. Staram się spędzać tam regularnie czas w wolny weekend.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Jeździsz na desce?

Wyszczerył się dumnie, wpychając pierś do przodu.

– Jestem człowiekiem wielu talentów, kwiatuszku.

Roześmiałam się w głos. Skromność nie była jego cechą.

– Zdecydowanie.

Pokonał dzielącą nas odległość, usiadł obok. Wyciągnął rękę po leżące na talerzu kanapki.

– A wieczorem cię pomaluję.

Musiałam zacisnąć mocniej łyżkę z płatkami śniadaniowymi, bo ręka lekko mi zadrżała.

– Nie mogę się doczekać, Dante – odparłam przez zaciśnięte gardło.

Pochylił się nade mną, aby pocałować mnie przelotnie w usta.

– Ja też.

Byłam podekscytowana, wierciłam się w fotelu jak dziecko. Rozglądałam się dookoła, podziwiając niską zabudowę oraz piękną przestrzeń zieleni. Nagle samochód zwolnił, a następnie zjechał na pobocze.

– Chciałem ci pokazać pewne drzewo. Falenicką sosnę, jest to charakterystyczne miejsce dla dzielnicy. Jeszcze niedawno planowano ściąć ją ze względu na rozbudowę linii kolejowej, co oburzyło mieszkańców i wywołało falę protestów, a urzędnicy Biura Ochrony Środowiska rozpoczęli działania, aby sosna została pomnikiem przyrody. Udało się.

Spojrzałam we wskazanym kierunku, na piękną, przechyloną w stronę jezdni sosnę. Sprawiała wrażenie, jakby otulała ulicę, pochylała się nad nią, tworząc coś w rodzaju parasola.

– Nie dziwię się, że ludzie walczyli, aby drzewo zostało. Robi fenomenalne wrażenie.

– To prawda, przyjedziemy wiosną, wtedy jest jeszcze piękniejsza – zaproponował, a ja uśmiechnęłam się szeroko na tę myśl. – Kamil wspominał, że na działce miałaś swoje ulubione drzewo.

Ścisnęło mnie boleśnie w żołądku.

– Miałam. Dąb, ale ktoś go ściął.

– Ktoś?

Wzruszyłam ramionami od niechcenia.

– Pewnego dnia przyjechałyśmy z mamą, a drzewa już nie było.

– Hmm – wymruczał, włączając się ponownie do ruchu. Albo uwierzył, albo nie chciał dążyć dalej tematu. A mnie to pasowało.

Skatepark znajdował się tuż przy placu zabaw dla dzieci. Był elegancko utrzymanym miejscem, ale nadszarpniętym zębem czasu. Ogrodzony i doświetlany lampami ledowymi,

składał się z kilku większych i mniejszych ramp, a także elementów, których nie potrafiłam nazwać. Drewniane ławeczki służyły w większości jako przechowalnie ubrań, tylko niektóre zajęte były przez osoby postronne.

Dante uśmiechnął się krzywo, gdy na parking podjechał brązowy lexus. Po chwili wyszedł z niego wysoki mężczyzna. Elegancki płaszcz, ciemne spodnie i błyszczące buty nie wskazywały, aby miał jeździć na deskorolce. Ale tu mnie zaskoczył, bo po chwili wyjął z bagażnika torbę, którą przełożył przez ramię, a w rękę trzymał deskę.

Dante parsknął, zmarszczyłam brwi.

– Czy to twój znajomy?

– Tak.

– Jest bardzo elegancki.

– Taki ma styl, ale na desce jeździ lepiej ode mnie.

– Niemożliwe – sarknęłam.

– A jednak.

Mężczyzna przeszedł przez leciwą furtkę, kierując się prosto w stronę ławki, na której siedzieliśmy. Pomiął Dantego, ale miałam wrażenie, że zrobił to celowo, bo usta drgały mu od wstrzymywanego śmiechu, a oczy błyszczały wesoło. Delikatnie się skłonił, a następnie wyciągnął rękę w geście przywitania.

– Luca Górecki.

Wstałam z ławki.

– Nasturcja.

Skinął głową, wpatrując się we mnie z majaczącym na twarzy uśmieszkiem. Po chwili przeniósł całą uwagę na Dantego, zwracając się do niego po włosku. Zmarszczyłam brwi, cofnęłam się na ławkę. Kątem oka obserwowałam znajomego Zolla, zdawał się być również dość wygadany i wesołym człowiekiem, często się uśmiechał, ukazując przy tym wszystkie zęby.

Żałowałam, że wzięłam tylko ramoneskę, od siedzenia w miejscu zmarzłam. Sięgnęłam po kurtkę Dantego i zarzuciłam sobie na ramiona.

– Zmarzłaś? Może chcesz kupić sobie coś ciepłego? Obok jest kawiarnia.

– W sumie... nie jest to zły pomysł.

– Poczekaj, dam ci pieniądze. – Sięgnął po portfel.

Podniosłam się gwałtownie.

– Nie ma takiej potrzeby. Gdzie jest ta kawiarnia?

Dante podszedł blisko, tak blisko, że czubki naszych butów się stykały, ugiął kolana, aby się ze mną zrównać. Złapał mnie za policzki, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Był wzburzony, przełknęłam ślinę.

– Nie będziesz się kłóciła, kwiatuszku. Jesteś ze mną, a więc weźmiesz te pieprzone pieniądze i pójdziesz kupić sobie, co tylko chcesz. Nie będziesz płaciła za siebie, kiedy jesteś ze mną. Zrozumiałaś?

Zmrużyłam oczy, szykując się do riposty. Wzrok Dantego złagodniał, mężczyzna przyciągnął mnie za kark do swojej klatki piersiowej. Bluza przesiąkła perfumami oraz żelem do ciała, wciągnęłam przyjemną woń.

– Przepraszam, uderzasz w moje ego, kiedy stawiasz opór w kwestii finansów. Czuję się za ciebie odpowiedzialny i wolałbym, abys nie płaciła sama za siebie. Zrozumiałaś?

– Nie mogłeś od razu tak powiedzieć? Po co te nerwy?

– „Idź, serdeńko, bo cię trzepnę”9.

Parsknęłam wprost w jego klatkę piersiową. Odsunęłam się, kręcąc głową.

– Idę, coś potrzebujecie? – Przekręciłam głowę w kierunku znajomego.

– Nie, dzięki, zaczniemy rozgrzewkę – odparł natychmiast Luca.

– Okej, to idę.

– Nastka! – krzyknął za mną Dante.

Odwrociłam się i stanęłam w miejscu.

– Tak?

– Ten drugi budynek zaraz przy parkingu, po lewej stronie, to jest kawiarnia.

– Dzięki.

Kiedy tylko weszłam do pomieszczenia, poczułam przyjemne ciepło, potarłam ramiona, gdy przeszedł mnie dreszcz. Rozejrzałam się po małej kawiarni, szukając wolnego miejsca. Usiadłam przy stoliku, a w oczekiwaniu na zamówienie podglądałam, jak Dante z Lucą wykonują różne sztuczki. Byłam szczerze zdziwiona. Jazda na deskorolce zawsze kojarzyła mi się z chłopakami z liceum, a nie dorosłymi mężczyznami. Kolejny raz zostałam zaskoczona, ciekawa byłam wieczoru, czułam się wspaniale z myślą o tym, że chociaż na chwilę sztuką ozdobię swoje ciało. To była jedna jedyna rzecz, której wiedziałam, że nie będę w stanie zrealizować.

Niestety nigdy...

Dante zabrał gąbkę z mojej ręki, namydlił, a następnie sunął delikatnie, wręcz leniwie po moim ciele. Wykonywał tę czynność, nie spuszczać ze mnie wzroku. Brązowe tęczówki pociemniały, patrzył na mnie tak, jak wcześniej nikt nie patrzył. Żaden mężczyzna. A gdy zrównał się ze mną, kabina zdawała się przytłaczać, stwarzać wrażenie klaustrofobicznej, wypełniła ją jakaś dziwna aura. Mroczna, dzika, pożądliva. W tej chwili pożałowałam, że zdecydowałam się towarzyszyć Zollowi podczas prysznic. Byłam naga, bez ochrony, bez bariery w postaci ubrania. Zawstydzona odwróciłam wzrok, przerywając nasz kontakt, ale napięcie, zamiast zelżeć, wzrosło. Puścił gąbkę, a dłońmi objął moją twarz. Piana z mydła osiadła na jego palcach i przeniosła się na moje rzęsy.

– Spójrz na mnie – szepnął łagodnie, ustami muskając moje. – Co się dzieje?

Zacisnęłam powieki, mylnie sądząc, że pomoże mi to zebrać myśli. Nie byłam w stanie się skupić. Nigdy nie byłam w intymnej relacji, a opinia Dantego zaczęła mnie w tej chwili przytłaczać. Nie mogłam się równać z kobietami, z którymi wcześniej się spotykał. One zapewne były doświadczone, piękne, zgrabne, a ja... byłam żałosna. Grzeczna dziewczynka, która nie miała prawa mieć swojego zdania. Wybrakowana. Naiwna.

Otworzyłam oczy, uśmiechnęłam się smutno.

– Będziesz moją ciemnością, Dante?

– Ja nią jestem, kwiatuszku. I już zawsze będę.

Łzy, które napłynęły, zlały się z wodą, oparłam plecy o chłodne płytki, kiedy napał na mnie całym ciałem. Wyczułam podniecenie Dantego, tak samo jak on widział moje. Uśmiechnął się drapieźnie i pochylił nade mną, ale kiedy zaczął kąsać moją dolną wargę, uczucie, które mnie ogarnęło, było nie do opisanego. Poczulałam silne pulsowanie między nogami, a ciało zalała fala gorąca. Byłam podniecona.

– Pomożesz mi? – próbowałam nieudolnie przekazać treść, a Dante chyba zrozumiał, co mam na myśli, bo wzrok mu zapłonął. – Nauczysz mnie?

– Nauczę, wszystkiego cię nauczę.

Wsunął rękę między moje uda, a moją dłoń nakierował na penisa, wskazując, abym go objęła...

– Przepraszam, czy zamawiała pani czekoladę do picia i gofra? – spytała jedna z dziewczyn pracujących w kawiarni.

– Tak, właśnie – odchrząknęłam.

Dotknęłam szybko rozpalonych policzków, dziękując za zamówienie.

Wzrok ponownie skierowałam na chłopaków, teraz odpoczywali na ławce i pili jakieś izotoniki. Z daleka dostrzegałam, jak oczy Dantego się śmieją, a kręcone włosy podskakują z każdym ruchem głowy. Mocno gestykułował podczas rozmowy, ale co jakiś czas zerkał w stronę kawiarni i ciekawa byłam, jak długo jeszcze wytrzyma, zanim zostawi Lucę, aby sprawdzić, co robię. Momentami myślałam, że jest gorszy od Kamila.

– Kwiatuśku, a teraz porozmawiamy – rzekł despotycznym tonem, kiedy tylko uchyliłam powieki.

– Jeśli zwracasz się do mnie takim tonem, to będziesz raczej prowadził monolog – stwierdziłam cierpko.

W brązowych tęczęwkach coś błysnęło, twarz przyjęła ponownie mroczny, demoniczny wyraz, a usta wykrzywił obrzydliwie złośliwy uśmiešek. Nie cierpiałam, gdy tak robił.

– Chciałbym tylko wyjaśnić pewną kwestię między nami. Próbowałem się z tobą skontaktować wczoraj przez cały dzień, dzwoniłem, a nawet przyjechałem. – Wytrzeszczyłam oczy. – Czekałem na ciebie przed domem. W końcu stwierdziłem, że wrócę do Warszawy po klucze. Podniosłem małe larum, Kamil również się zaniepokoił, szczególnie że to była data twojego wypadku – powiedział, a ja spięłam się na samo wspomnienie tamtego dnia. – I w sumie dobrze, że przyjechaliśmy razem, bo nie wiem, jak to by się dla twojego ojca skończyło. Dotknął cię, a to, co należy do mnie, jest nietykalne.

Szarpnęłam głową, zaciskając pięści. Błysk złości Dantego zmienił się w skruchę i to mnie zahamowało, ale i tak poczułam pieczenie pod powiekami.

– Nie jestem przedmiotem, Dante. Nie możesz mnie tak traktować – szepnęłam, starając się jednocześnie powstrzymać lejącą po policzku łzę.

– Nie to miałem na myśli, źle to odebrałaś.

– Najwidoczniej źle dobrałaś słowa, a wypowiedziane przez ciebie sformułowanie przekracza wszelkie zasady partnerstwa.

Przysunął się szybko, obejmując za ramiona.

– Chciałem tylko powiedzieć, że się o ciebie bałem, nie było z tobą żadnego kontaktu... A właściwie to dlaczego? – spytał podejrzliwie.

Wyswobodziłam się z uścisku, wstałam z łóżka i ruszyłam do drzwi.

– Chodź, pokażę ci.

Zeszliśmy na dół, do pracowni, gdzie spędzałam ostatnio wiele godzin, aby wyrobić się czasowo. Ręką wskazałam na szkic.

Dante zmarszczył brwi i podszedł jeszcze bliżej. Po chwili pokręcił głową i roześmiał się chrapliwie. Szybkim ruchem posadził mnie na biurku, całując po kolei nos, policzki, a ostatecznie skupiając się na złaknionych jego pocałunków ustach. Przycisnął mnie jeszcze bardziej, był tak samo spragniony tego dotyku i bliskości jak ja. Kiedy nie mogliśmy złapać oddechu, Dante delikatnie się odsunął, ale zanim to zrobił, pocałował mnie jeszcze raz w czoło.

– Ja zrobiłem ten szkic.

– Co?

– Kamil prosił mnie, abym narysował drzewo.

Zamrugłam zaskoczona.

– Niewiarygodne. A powiedział ci, do czego jest mu potrzebne?

– Nie. Myślałem, że to dla jego córki. Dał mi tylko jasne wskazówki, jak chciałby, aby to drzewo – wskazał szkic – wyglądało.

– To nie jest zwykły szkic. To jest coś... To jest namiastka tego, czego nie mogę mieć.

Po raz drugi zmarszczył brwi.

– Czego pragniesz, kwiatuszku? Czego pragniesz, a nie możesz mieć?

– Tatuazu.

Uśmiechnęłam się pod nosem i wypięłam czekoladę, która nie była już taka ciepła. Właśnie kończyłam jeść gofra, kiedy zobaczyłam, że do chłopaków podchodzi dziewczyna. W przeciwieństwie do Luki miała kręcone włosy i była szatynką, ale rysy twarzy wskazywały na pokrewieństwo. Obserwowałam z zaciekawieniem, jak obaj uśmiechają się do niej, ale żaden nie wykonał ruchu w jej kierunku, dopóki sama nie wyszła z inicjatywą. Dystansowała się. Chwilę jeszcze porozmawiali, a następnie Luca odprowadził nieznajomą na parking, a Dante ruszył w kierunku kawiarni. Przeniosłam wzrok akurat w momencie, gdy wszedł do pomieszczenia. Nawet ubrany w dres zwracał na siebie uwagę. Rozglądał się czujnie, a gdy wzrokiem znalazł mnie, uśmiechnął się szeroko, ruszając do stolika. Postawę miał pewną siebie, biła od niego dzika aura, ale przy tym wszystkim był zaskakująco łagodny. Potrafił dobrze odczytywać moje stany zawahania, lęku, niepewności, a nawet wstydu.

Czuły barbarzyńca.

Mężczyzna, o jakim marzą kobiety.

Gloryfikowany ideał.

Urojenie.

Dante usiadł tuż przy mnie, przyglądając mi się z rozbawieniem. Nim zdążyłam spytać, o co chodzi, do stolika podszedł Luca, rzucił torbę na siedzisko, a następnie rozparł się wygodnie, rozkładając ręce na kanapie. Usta zadrgały mu wesoło, kiedy na mnie spojrzał.

Zmarszczyłam brwi skonsternowana.

– Idę złożyć zamówienie. To, co zawsze, Dante? – spytał Luca.

– Tak, dzięki. Chociaż... czekaj. – Zoll pochylił się nade mną i pocałował czubek mojego nosa. – Tym razem wezmę gofra.

– W sumie... chyba też zacząłem mieć ochotę. – Dante zacisnął szczękę, wlepiając uporczywe spojrzenie w znajomego. – A może jednak nie – stwierdził rozbawiony Luca.

– No ja myślę, kur... – Odchrząknął gwałtownie i spojrzał na mnie przepaszająco.

– O co chodzi? – szepnęłam.

– Miałaś bitą śmietaną na nosie.

– I dopiero teraz mi mówisz?

Wzruszył, jakby od niechcenia, ramionami.

– Przecież ci powiedziałem, a nawet wytarłem. – Błysnął uśmiezkiem.

– Czasem brakuje mi do ciebie sił.

– Potraktuję to jako komplement.

– Zdecydowanie nie powinieneś. – Przechylił głowę, ale nie pozwoliłam mu wejść w słowo, kontynuując: – Kim była ta dziewczyna, z którą rozmawialiście?

– Klara. Przy następnej okazji was zapoznam. Spieszyła się do wujków.

– Czy ona i Luca...

Dante spojrzał zaciekawiony.

– To jego siostra cioteczna.

– Właśnie wydawało mi się, że są podobni.

– Są i są bardzo ze sobą zżyci.

– Gofrów już nie było, wziąłem sernik – oznajmił Luca, siadając do stolika, a po chwili roześmiali się w głos.

Rozdział 29

Dante

– Chciałbym, abyś poznała moich rodziców.

Nasturcja przekręciła z zainteresowaniem głowę.

– Kiedy?

Poprawiłem się na fotelu kierowcy, mocniej łapiąc kierownicę.

– Jesteśmy umówieni na obiad.

Nastka uniosła wysoko brwi.

– Dziś?

Skinąłem głową, wypuściła powietrze. Przeniosła wzrok na widok za oknem.

– Kwiatuszku?

Nie odzywała się przez całą drogę. Nie prowokowałem rozmów, widziałem, że nie jest skora do dyskusji. Docieraliśmy się cały czas, ale odczytywałem ją bezbłędnie. Dałem jej czas na przetworzenie informacji, dzisiejszy dzień miał być dość intensywny, ale wynikało to z faktu, że chciałem, aby jak najszybciej poznała moje otoczenie, moich najbliższych. Aby mogła uczestniczyć w moim życiu, poczuła się dobrze wśród ważnych dla mnie osób. Tworzyliśmy zgraną paczkę, zależało mi, aby Nastka poczuła się także elementem tej układanki.

Wysiedliśmy z auta w ciszy, zaczynałem już tracić opanowanie. Nie byłem tak narwany jak brat, ale nie ustępowałem mu charakterem. Szczególnie wtedy, kiedy nie szło po mojej myśli.

Złapałem dziewczynę za łokieć, odwróciłem ku sobie. Wpadła bezwładnie w moją klatkę, uniosła głowę, patrząc spod rzęs.

– Jestem zmęczona, chciałabym się położyć na chwilę, zanim wyjdziemy do twoich rodziców, dobrze?

Zmrużyłem oczy, zaciskając szczęki.

– Dobrze, ja w tym czasie wezmę prysznic.

Ledwie skinęła, nie patrzyła już na mnie. Beznamiętny wzrok wbiła w panel windy. Nie odrywałem od niej oczu, a szczęki zaczynały mnie już boleć od ciągłego zaciskania. Odcinała się.

– Będziesz chciała, abym dał ci jakiś szkiełko?

– Powiedziałam, że chcę się położyć – warknęła, hamując łyżki złości.

Cofnąłem się o krok, aby dać jej przestrzeń. Kulturalnie przepuściłem w drzwiach windy, następnie w progu mieszkania. Zostawiłem ją samą.

Bez słowa, bo chyba właśnie powiedziałem o jedno za dużo.

Wszedłem pod prysznic, ciepła woda rozluźniła spięte mięśnie, obmywała kłębiącą się złość. Nie lubiłem tego uczucia, napięcia, buzującej od wściekłości adrenaliny. Oparłem ręce o płytki, pochylając głowę, aby strumień wody zmoczył włosy. Trwałem tak w zawieszonym czasie, do momentu, kiedy poczułem dotyk na plecach. Gwałtownie otworzyłem oczy, sięgnąłem po rękę, przykrywając swoją na wysokości serca.

– Nie słyszałem, kiedy weszłaś do łazienki.

– Tak nie wygląda funkcjonowanie w relacji partnerskiej, Dante.

Zamknąłem ponownie oczy.

– Miałaś mnie tego nauczyć.

– Tak jak ty miałaś nauczyć mnie samoakceptacji. Tyle że ja się na ciebie otworzyłam i pozwoliłam ci na to, a ty nadal działasz w pojedynkę. Pewne kwestie musimy ustalać wspólnie, na tym polega funkcjonowanie w duecie. Nie wyobrażam sobie dalszej znajomości, jeśli będziesz działać poza mną.

Uchyliłem powieki, szarpnąłem głową. Jakiś niepokój mignął w przestrzeni. Zakręciłem wodę, a następnie odwróciłem się do Nasturcji.

– Dajesz mi ostrzeżenie?

Patrzyła dziwnym wzrokiem, poczułem nieprzyjemny ścisk.
– Drugi raz mamy dość patową sytuację. Chciałabym znaleźć z niej wyjście. Rozumiesz mnie?

Nie rozumiałem.

– Co mam zrobić?

– Dać mi głos. Nie zabierać.

Skinąłem, obrzuciłem spojrzeniem dziewczynę.

– Dlaczego masz na sobie ubranie?

– Nie chciałam się przed tobą jeszcze bardziej odsłonić.

– Rozumiem.

Tym razem zrozumiałem.

Otworzyłem drzwi kabiny, wskazując, by wyszła, ruszyłem zaraz za nią. Złość przeszła, ale pojawiła się niepewność, a razem z nią żądza. Silna, natychmiastowa. Nie potrafiłem jej stłumić, złapałem Nasturcję, a po chwili dociskałem jej ciało swoim do drzwi.

– Puść mnie, Dante. Poczekał na ciebie w salonie. Ubierz się, a ja w tym czasie zmienię ubranie.

Natychmiast zrobiłem to, o co prosiła, nie mogłem dopuścić, aby bariera między nami powiększała się z minuty na minutę.

– Jeśli nie chcesz, to możemy nie jechać. Rodzice zrozumieją.

– Teraz? – Spojrzała z mieszką żalu i rozczarowania. – Teraz mnie pytasz?

Westchnąłem pokonany, czarny sen właśnie się spełniał.

– Nie wiem już, co mogę zrobić. Za każdym razem, kiedy się staram, to coś pieprze.

Uśmiechnęła się smutno, trochę jakby nostalgicznie.

– A może starasz się za bardzo, Dante? Wiesz, moja mama zawsze mi powtarzała pewne słowa. Bardzo ważne i piękne, chcesz je usłyszeć?

Przełknąłem ślinę, czując, że trafi mnie to w serce, wywołując trzęsienie ziemi oraz wszelkie inne kłęski.

– Chcę.

Podeszła blisko, wskazała, abym się pochylił. Złapała drżącymi dłońmi moją twarz. Staliśmy nos w nos, usta w usta, jak równi sobie, jak partnerzy.

– „Bycie sobą w świecie, który nieustannie próbuje uczynić cię kimś innym, jest największym osiągnięciem”¹⁰.

Nasturcja

Dante przymknął oczy. Mięsień w policzku zaczął mu drgać, a szczęki miał tak mocno zaciśnięte, że dziwiłam się, iż jeszcze nie powoduje to u niego bólu. Wiedziałam, że te słowa robią na nim wrażenie, tak samo jak na mnie zrobiły, kiedy mama po raz pierwszy się nimi do mnie zwróciła. Za każdym razem, gdy czułam się obco, źle, niepewnie. Te słowa dźwięczały, wybrzmiewały, przypominały mi, aby nie zatracić siebie. Teraz rolę mamy-przewodnika przejął Dante. Pozwoliłam mu na to. Przełamywałam bariery, on mi w tym umiejętnie pomagał, ale czasem odnosiłam wrażenie, że jest bardziej zagubiony ode mnie.

– Twoja mama wiedziała, jak używać słów, tak by trafiły prosto w serce, kwiatuśku.

Uśmiechnęłam się szeroko. Musiałam jakoś przykryć zaskoczenie, kiedy Dante uchylił powieki, a w brązowych tęczęwkach ujrzałam burzę emocji.

– Celna myśl.

Zabrałam rękę, byle jak najszybciej wycofać się z niekomfortowej sytuacji, ale nie zostało mi to dane.

– Znowu chcesz prześlizgnąć się pomiędzy palcami? – spytał schrypniętym głosem. Mimo ubrania poczułam gęsią skórę, przechyliłam głowę, nie odrywając wzroku od jego oczu.

– Nie chcę, już nie chcę.

Teraz jego palce objęły moją twarz, a ciało popychało moje, ostatecznie zatrzymując się na ścianie. Znowu między nogami poczułam dziwne pulsowanie pomieszane z bólem. Moje ciało nie współpracowało ze mną. Współpracowało z Dantem, a on doskonale wiedział, jak je zaspokoić i pozbawić mnie resztek rozumu.

Skutecznie.

Dante

– Bardzo dobrze. – Zrzuciłem z siebie ręcznik, jednym ruchem podciągnąłem długą sukienkę, bo stwarzała barierę, cienki materiał rajstop nie przeszkadzał.

Przylgnąłem do Nastki. Obserwowała mnie wielkimi oczami, czasami miałem wrażenie, że zajmują połowę twarzy, a może tylko je widziałem... Staralem się nad sobą zapanować, bo najchętniej wbiłbym się w nią jednym ruchem. Ale nie mogłem tego zrobić, nie mogłem jej tego zrobić. Zasługiwała na coś więcej niż szybkie rżnięcie pod ścianą, zasługiwała na więcej. Zdecydowanie więcej. Oparłem czoło o jej czoło, aby uspokoić rozszalałe emocje. Wypuściłem głośno powietrze.

– Przepraszam, ostatnio nie mogę się powstrzymać. Jest mi coraz ciężiej nad sobą zapanować.

– Myślę, że jestem już gotowa na ten ostatni krok, Dante.

Chwilę trwało, zanim przetworzyłem, co się właśnie wydarzyło.

– Jesteś pewna? Chciałabyś...?

– Chciałabym – odparła natychmiast. – Tylko że muszę umówić się do lekarza na wizytę w sprawie antykoncepcji.

Przyciągnąłem Nastkę do siebie, oparła policzek na mojej piersi.

– Chcesz, abym poszedł z tobą?

– Czułabym się pewniej ze świadomością, że będziesz obok.

– Dobrze. Masz już lekarza?

– Nie. Może porozmawiajmy o tym, jak już się ubierzesz? Czuję się niekomfortowo.

Zaśmiałem się pod nosem, puściłem Nastkę, odsuwając się o dwa kroki. Sięgnąłem po bokserki, jeansy i koszulkę. Nie miałem problemów z nagością, z ciałem. Usilnie starałem się nauczyć tego i ją, a wieczorna sesja bodypaintingu miała mi w tym skutecznie pomóc.

– Spytam dziś mamę – posłała mi pytające spojrzenie, kiedy poprawiała sukienkę – o lekarkę dla ciebie. Kiedyś byłem z Klarą w jakiejś przychodni. Pojedziemy tam, tylko nie pamiętam nazwiska tej babki.

– Byłeś z Klarą u ginekologa?

– Tak, po śmierci rodziców w wyniku stresu wystąpiły u niej spore zaburzenia z miesiączką. Poprosiła mnie wtedy, abym z nią pojechał. Najwidoczniej uznała, że będę najlepszym buforem, a ja zawsze starałem się pomagać, byłem neutralny. Często pomagałem jej w różnych osobistych kwestiach, ale o tym wiemy tylko my... i teraz ty.

– Klara ma ogromne szczęście, że jesteś jej przyjacielem.

– Zawsze starałem się być głosem rozsądku w naszej rodzinie.

– Jesteś pozerem, Dante.

Zmarszczyłem brwi.

– Co? Dlaczego tak mówisz?

Pokręciła głową roześmiana, a ja z zaskoczenia przeszedłem w niedowierzenie.
– Nie mówię tego w negatywnym sensie. Błaznujesz, stwarzasz pozory, skrywasz wszystko, co dobre. – Dźgnęła palcem w miejsce serca. – Ludziom pokazujesz tylko skrawki.
– Nie mam potrzeby tłumaczenia się nikomu z niczego. To moja tajemnica. – Uśmiechnąłem się krzywo. – Nie wszystko złoto, co się świeci.
– Zmieniłam zdanie. Jesteś buntownikiem, to lepiej ukazuje twoją osobowość.
Zdecydowanie. Podoba mi się to. Łamiesz stereotypy.
Przyciągnąłem Nasturcję do siebie, zbliżając usta do jej ust.
– Dlatego do siebie pasujemy.
– Przecież jesteśmy skrajnie różni.
– Ale bardziej podobni i bliżsi sobie niż mogłoby się wydawać – wyszeptałem, nim wpiłem się w czerwone usta, kąsając jej dolną wargę.

Rozdział 30

Nasturcja

Podjechaliśmy pod ogromny, piętrowy dom jednorodzinny, który znajdował się w otulinie lasu, ale nie przy samym lesie. Droga prowadziła dalej, a w oddali majaczyła jakaś bryła.

– Tam mieszkała.

Wyczułam zawahanie w jego głosie, nie odzywałam się. Czekałam na dalszą wypowiedź. Dante odchrząknął, wskazał palcem w kierunku, w którym patrzyłam.

– To dom znajomych. Stoi pusty. Może za jakiś czas to się zmieni, potrzeba czasu. Tak myślę.

– Rozumiem. Duchy właścicieli nadal o sobie przypominają – szepnęłam.

Doskonale wiedziałam, jakie to uczucie mieszkać w miejscu, które dzieliło się kiedyś z najbliższymi. Czasami wspomnienia potrafiły bardziej ranić, przypominając o tym, co stracone, a zerkając w ką, widziało się ogrom tej straty.

– Coś jakby.

– Czas nie uleczy ran, Dante. On je tylko zasypie, ale nigdy nie zasklepi.

Spojrzał na mnie drugi raz w sposób, którego nie byłam w stanie odczytać. Twarz nie zdradzała nic i czasami, jeśli mi tego nie mówił, to zupełnie nie wiedziałam, co siedzi w jego głowie.

– Coś o tym wiesz, prawda?

Drgnęłam niekontrolowanie na fotelu.

– Owszem – odparłam po chwili.

Sięgnął po moją dłoń, zacisnął palce na moich, a po chwili puścił.

– Chodź już, bo zaraz mama wyjdzie razem z drzwiami. Jest niecierpliwa. Bardzo chciała cię poznać. Aaa – zawahał się – mówiłaś, że jestem ekspresyjny? – Spojrzałam zaciekawiona. – Zapomnij, kwiatuszku. Moja mama to rakietka. Ja jestem przy niej flegmatykiem.

– Ojejku... to może jednak wrócimy. Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Dante roześmiał się chrapliwie.

– Jesteś. Będę przy tobie.

Wysiadł i obszedł auto, aby otworzyć mi drzwi. Odetchnęłam głęboko. Złapałam jego dłoń, gdy wysunął swoją.

– Dante, czy twoi rodzice wiedzą...

– Wiedzą. Mama od razu wybije ci kompleksy z głowy, możesz być tego pewna. Nasza

rodzina wyznaje zasadę, że ograniczenia są tylko w głowie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Też macie zasady?

– Muszę cię rozczarować, bo ja przestrzegam tylko tej.

Wydęłam wargi.

– Wielka szkoda.

– Widzisz, uzupełniamy się. Bo wspólnie ustanawiamy zasady, których ty przestrzegasz.

Pokręciłam głową.

– Jesteś niepoważny.

– Nasz rodzinny błazen – odezwał się damski głos w wyczuwalnym zagranicznym akcentem.

Przechyliłam ciało lekko w prawo, aby zerknąć zza Dantego. Ujrzałam uśmiechniętą kobietę w fartuszkach kucharskich, na którym wyraźnie odznaczały się ślady po mące. Mama Dantego była drobną kobietą, ale dość wysoką. Wyższą ode mnie. Długie kruczoczarne włosy związane miała w koński ogon, a kiedy się uśmiechała, z oczu bił przyjemny blask, taki sam jak u Dantego. Przeniosłam szybko wzrok na Zolla, który teraz z całych sił powstrzymywał drwiący uśmieszek. Spojrzał na mnie z rozbawieniem, cicho westchnął, a następnie odwrócił się przodem do rodzicielki, rozkładając szeroko ręce.

– Błazen. Mamo, mówi się błazen.

Mama Dantego machnęła zniecierpliwiona ręką, śmiejąc się w głos.

– Nigdy się nie nauczę tego słowa. Ono jest takie trudne.

Dante parsknął.

– Recytujesz *Pana Tadeusza* z pamięci. Bezbłędnie! Więc nie mów, że słowo błazen jest trudne.

– Oj! – Zagroziła mu palcem przed nosem, kiedy podszedł, aby porwać ją w ramiona.

Objęła go z radością i szepnęła mu coś do ucha. W skupieniu wysłuchał, a po chwili odpowiedział po włosku.

– Mamo, chciałbym przedstawić ci Nasturcję. – Odwrócił się do mnie i wskazał, bym podeszła.

Ruszyłam przed siebie, trzymając wysoko głowę, ściągnęłam łopatki, wyprostowałam kręgosłup, napinając przy tym mięśnie brzucha. Tak jak trenowałam od lat.

Uśmiechnęłam się przyjaźnie, kiedy stanęłam obok Dantego. Wysunęłam dłoń w geście przywitania.

– Dzień dobry, pani.

Mama Dantego porwała mnie w ramiona.

– Witaj, cieszę się bardzo, że w końcu mogę cię poznać. Dante wiele mi o tobie opowiadał.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo Dante pchnął mnie do przodu, nakazując wejść do holu. Spojrzałam zdziwiona, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Daj się nam rozebrać.

– Tak, oczywiście, rozbierzcie się. Ja muszę wracać do kuchni, zaraz przypali się sos pomidorowy. Jak już będziecie gotowi, dołączcie do nas.

– Do nas? – spytał z ostrą nutą w głosie Zoll.

– Zaprosiłam jeszcze chłopaków, ale będzie nam towarzyszył tylko Ignazia. Amo jest zajęty, robi jakieś przemeblowanie w apartamencie.

Dante zmrużył wściekle oczy. Miałam okazję ponownie zobaczyć, jak w sekundę zrobił się przerażający.

– Mamo... – Chciał coś powiedzieć, ale mama weszła mu w słowo.

– Rozbierzcie się, muszę lecieć do kuchni. Zostawiłam na straży Ignazia, ale nie jestem pewna, czy nie będzie próbował zaraz doprawiać po swojemu.

Dante szarpnął za włosy, które wypadły z opaski. Szybkim ruchem poprawiłam niesforne kosmyki. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło. Jego twarz nadal była spięta, ale już nie dzika.

– Przepraszam – szepnął.

Odsunęłam się, aby rozpiąć płaszcz.

– Nic się nie stało. Poznałam już Ignazia. Może to i lepiej? Nie będę się aż tak denerwować. Jest dwa do dwóch.

Dante zabrał płaszcz, aby schować do szafy. Po chwili zdjął kurtkę, którą powiesił obok.

– Dwa do dwóch?

– Dwójkę znam, a drugą dwójkę poznam. Będę tylko w połowie zdenerwowana.

Dante zakrył twarz dłońmi, przyglądał mi się przez szeroko rozstawione palce.

– Pokrętna logika.

Wzruszyłam ramionami.

– Taktyka obronna.

Złapał mnie za rękę, wskazując głową w głąb domu.

– Chodź, poznaj głowę rodziny Zollów.

– Dobrze – szepnęłam, by dodać sobie odwagi.

Ale nic nie przygotowało mnie na szok, jakiego doznałam, gdy zobaczyłam twarz taty Dantego.

– Dzień dobry, Nasturcjo – odezwał się mocnym głosem wysoki mężczyzna, którego rysy twarzy były identyczne jak u Ignazia oraz Dantego.

Nos, rozstawienie oczu, usta – to wszystko jednoznacznie wskazywało, że jest ich tatą. Jedyną różnicą był kolor oczu, u niego była to przygaszona butelkowa zieleń, oraz fakt, że tak jak Dante nie miał pieprzyka przy ustach. Stwarzał wrażenie surowego, ale to było mylne i być może wynikało z ostrych rysów twarzy oraz opadających kącików, które potęgowały szorstkość. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłam, gdy go ujrzałam, było takie, że jest wyniosłym mężczyzną, ale to zniknęło zaraz po wypowiedzeniu kilku słów w moim kierunku i szczerym uśmiechu, którym mnie uraczył. Zmarszczki pod oczami wskazywały, że raczej był wesołym człowiekiem.

Podeszłam bliżej.

– Dzień dobry.

Tata Dantego przyglądał mi się z zainteresowaniem. Starłam się opanować podenerwowanie, które dość szybko minęło. Nikt z obecnych w części jadalnianej połączonej z kuchnią nie przyglądał mi się w kontekście choroby, zadbałam o to, odpowiednio zakrywając ciało, ale przyglądał mi się jako człowiekowi.

Odetchnęłam z ulgą, spuszczać wzrok na stopy.

– Usiądź, proszę, przy stole, zaraz zabiorę papiery. Lubię pracować, obserwując żonę, kiedy gotuje. Wprowadza mnie to w stan uspokojenia. – Wskazał krzesło naprzeciwko, a ja skinęłam głową, szukając wzrokiem Dantego. – Chłopaki zaraz wrócą, Laura wysłała ich do piwnicy po wino.

– Dobrze, dziękuję.

Usiadłam na krześle, pocierając dłońmi o materiał sukienki. Uniosłam wzrok, kiedy poczułam na sobie spojrzenie. Tata Dantego wpatrywał się we mnie zmarszczonymi brwiami, w rękę trzymając okulary. Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Czy my się nie znamy, Nasturcjo?

Przekrzywiłam głowę w zamyśleniu.

– Dopiero niedawno wróciłam do stolicy – odpowiedziałam natychmiast.

– Mam wrażenie, że kiedyś się spotkaliśmy. Kogoś mi przypominasz...

– Tadeusz! Zabierz te papiery, tyle razy cię prosiłam, abys pracował w gabinecie.

Tata Dantego przeniósł wzrok na żonę, wyraz twarzy od razu mu się zmienił, złagodniał, a w oczach pojawił się blask. Wstał, aby pocałować ją w policzek, po czym bez słowa zebrał papiery i odszedł w inną część domu. Mama Dantego wesoło mrugnęła, po chwili zostawiła mnie samą, kiedy szybkim krokiem wyszła do kuchni.

Zaśmiałam się pod nosem, byłam zaskoczona. Potężny mężczyzna słuchający się żony, wykonujący jej prośbę bez słowa komentarza. Musieli darzyć się wielkim uczuciem, a przede wszystkim szacunkiem.

– Już jestem, mama zagoniła mnie od razu do pracy – wyszczerzył się Dante.

– W porządku. Chwilę porozmawiałam z twoim tatą.

Uniósł brwi w zdziwieniu.

– Tak?

– Owszem, poprosił, abym usiadła z nim przy stole.

Dante gwizdnął.

– Bosko, czyli jeden z głowy. To został jeszcze drugi do okiełznania.

– Nie rozumiem.

– Wiesz, mój tata jest raczej ciężkim towarzyszem do rozmów, a Amo jest jego wierną kopia. Oni obaj są dość... szorstcy w obyciu.

Uniosłam jedną brew.

– Dante, czy ty właśnie wsadziłeś mnie na minę?

– Tak, a ty sobie świetnie poradziłaś. Ominęłaś ją i chyba nawet zdobyłaś punkt. Nie chciałem cię niepotrzebnie denerwować.

– Chciałeś powiedzieć: bardziej denerwować.

Spojrzał tymi swoimi brązowymi oczami w taki sposób, że od razu poczułam przyspieszony rytm serca i ponownie napięcie. Zbliżył usta do moich, pociągnął dolną wargę, w którą po chwili delikatnie wbił zęby. Zamrowiło w miejscu, gdzie zostawił ślad, ale nie miałam czasu tego roztrząsać, bo zaczął mnie całować. Leniwie, subtelnie, podniecająco. Z każdym muśnięciem warg czułam delikatność jego ust, które zapadały się w moje. Przycisnął mnie za kark, przyciągając ku sobie, objął wielkimi dłońmi twarz, a kiedy przestał całować, przejechał kciukiem po obrysie warg, a następnie zmian bielaczych. Zawsze tak robił, a mnie się to bardzo podobało. Za każdym razem coraz bardziej.

– Zależy mi na twoim samopoczuciu, wydaje mi się, że wiem, co robić, abys była zadowolona. Prawda?

Zmrużyłam oczy, przekrzywiłam w powątpiewaniu głowę.

– Pytasz czy stwierdzasz?

Dante roześmiał się w głos, a po chwili ponownie mnie pocałował. Nie oponowałam.

– Dobrze, że mamy to już wyjaśnione, kwiatuszku.

– Prawda? – zadrwiłam.

– Ignazio, zostaw ten sos! – doleciał nas wściekły warkot z części kuchennej.

Dante westchnął.

– A mówiłem, prosiłem, aby niczego nie dotykał. Mama nie cierpi, kiedy kręcimy się w kuchni. Jedyne, co mogliśmy zrobić za dzieciaka, to szykować zastawę, ale jedzenia mieliśmy nie dotykać.

Patrzyłam zahipnotyzowana, wsłuchana w opowieści i smaczki rodzinne. Sama takich nie

posiadałam w pamięci.

– Amo z Ignaziem uparcie robili podchody, a my z tatą obstawialiśmy, który pierwszy z nich dostanie ścierką po głowie – dodał.

– I co?

– Nigdy nie udało się nam wygrać, Laura zawsze była cwańsza – odpowiedział rozbawiony tata Dantego. Podszedł do mnie, wysunął dłoń. – Przepraszam, nie przedstawiłem się wcześniej. Tadeusz Zoll. Nasturcjo, jeszcze raz bardzo miło mi cię poznać.

Wstałam szybko z krzesła, odwzajemniłam gest oraz uśmiech.

– Mnie również jest bardzo miło, panie Tadeuszu.

Zmarszczył na chwilę czoło, prawie niezauważalnie. Wyprostował się, a następnie skinął głową.

– Wybaczcie, pójde zobaczyć, czy Ignazio jeszcze jest w domu, czy został już odesłany za próg przez rozwścieconą Włoszkę. – Wypowiedział zdanie poważnym tonem, ale kąciaki ust wskazywały, że bawi go ta sytuacja.

Dante wyszczerzył się jeszcze bardziej, a ja odpowiedziałam mu głośnym śmiechem, którego nie byłam już w stanie dłużej tłumić.

Obiad był znakomity. Własnoręcznie przygotowany makaron, sos oraz pulpeciki, które w większości ukradł mi z talerza Dante. Rodzina Zollów była wesoła, głośna i bardzo przyjaźnie nastawiona. Nawet Ignazio, który za pierwszym razem stwarzał wrażenie osoby lekko wycofanej, uśmiechał się non stop, dorównywał humorem bratu i brał czynny udział w wymianie zdań przy stole. Nie była to cicha rodzina, zdecydowanie nie. Gestykulowali, przekrzykiwali się momentami, ale wszystko z szacunkiem, humorem, uśmiechem i wyczuwalną miłością.

Laura, mama Dantego, okazała się zdecydowanie ekspresyjna, przyglądała mi się z zaciekawieniem oraz majaczącym na twarzy uśmiechem. Byłam pierwszą kobietą, o której usłyszała, oraz pierwszą, którą syn zdecydował się przedstawić. Co według niej było bardzo znaczące. Nie zgłębiałam jednak tego tematu, wołałam nie dopuszczać ukrytych wątpliwości ponownie do siebie.

Tadeusz Zoll, jako głowa rodziny, obserwował mnie bardzo uważnie, czułam na sobie jego przenikliwe spojrzenie, nie potrafiłam oprzeć się poczuciu, że robi to w jakimś celu.

Nie byłam tylko pewna jakim.

Nie robiło to na mnie wrażenia, doskonale znałam ten typ, typ alfa pokazujący biednej owieczce miejsce w stadzie, tylko że ja od dawna nie byłam owieczką.

I nie zamierzałam nią ponownie zostać.

Już nigdy.

Wpatrywałam się w niego równie twardym wzrokiem do momentu, w którym Laura zauważyła naszą potyczkę i zareagowała gwałtownie, prosząc męża o pomoc przy deserze. Wstając, delikatnie zmrużył oczy, a po chwili gwałtownie je rozszerzył.

Nachyliłam się do Dantego, prosząc, by wskazał mi toaletę.

– Drugie drzwi na lewo, zaprowadzę cię. – Wstał z krzesła, ale powiedziałam, by nie przerywał rozmowy z bratem.

– Dziękuję, sama trafię.

Ruszyłam przed siebie, minęłam kuchnię, kierując się do korytarza. Po krótkiej chwili dotarłam do celu. Zamknęłam drzwi, oddychając pełną piersią. Milion myśli kotłowało się w mojej głowie. Przemyślałam ręce, odepchnęłam się od umywalki, szarpnęłam za drzwi i musiałam cofnąć się o krok.

Zielone oczy wpatrywały się we mnie intensywnie, ale tym razem bardziej przyjaźnie.

– Przepraszam, nie chciałem cię zaskoczyć. Moglibyśmy porozmawiać chwilę na osobności w moim gabinecie? – Pokazał ręką drzwi nieopodal.

– Oczywiście. – Skinęłam głową, ruszając za Tadeuszem we wskazanym kierunku.

Weszliśmy do obszernego gabinetu, a mój wzrok od razu -zatrzymał się na zdjęciu przedstawiającym rodzinę Zoll w komplecie. Z tyłu, na tle gór, stali Tadeusz z Laurą, uśmiechali się szeroko w objęciach, ciałem zwrócenii do siebie, a głowami do aparatu. Z przodu stało trzech chłopaków, w wieku nastoletnim. Pośrodku w luzackiej pozie stał Dante z nieodzownym szerokim uśmiechem, ramieniem opierał się o Ignazia, który głowę miał przechyloną w bok, jakby na coś spoglądał. Z drugiej strony Dantego był chłopak, który patrzył beznamiętnym wzorkiem centralnie w aparat, stał na szeroko rozstawionych nogach, a ręce miał skrzyżowane na klatce piersiowej.

– Kwintesencja naszej rodziny.

Uniosłam zaskoczona wzrok, Tadeusz uśmiechnął się uprzejmie, wskazując na skórzany fotel naprzeciwko biurka, za którym usiadł.

– Zdjęcie to kwintesencja naszej rodziny, tutaj wyraźnie widać, że każdy z chłopaków jest inny. Ignazio jest myślicielem, Dante wesołkiem, a Amo przywódcą. Każdy z nich przejawia inne cechy, choć tak naprawdę w głębi duszy wszyscy są tacy sami. Podejrzewam, że każdy z nich pokaże to, co ukryte, drugiej osobie. Kobiecie, kiedy się już na nią otworzy.

Przełknęłam ślinę, usiadłam na wskazanym fotelu, wpatrując się w tatę Dantego.

– Zapewne tak.

Położył ręce na drewnianym biurku, uśmiechnął się smutno.

– Bardzo mi przykro, że ta sprawa tak tragicznie się skończyła, Nasturcjo. – Wpatrywałam się w niego zażawionymi oczami, dał mi chwilę na uspokojenie, a następnie kontynuował: – Poznałaś mnie, prawda?

– Jak tylko weszłam do salonu.

– Rozumiem. Co u twojej mamy? Jak się ma?

Łza spłynęła, mocząc policzek, szybko wytarłam wierzchem dłoni mokre miejsce.

– Mama nie żyje. Zmarła na nowotwór.

– Bardzo mi przykro, Dante nam o tym nie wspominał.

– Staramy się nie skupiać na przeszłości, ale na przyszłości. Dante niewiele wie na temat... W sumie to nic nie wie i chciałabym, aby tak pozostało.

Skinął głową.

– Czy masz kontakt z tatą?

– Nie, nie z własnej woli. Ostatnio mnie odwiedził, kiedy byłam sama na Mazurach.

Tadeusz zacisnął pięść.

– Miał się do ciebie nie zbliżać, to były warunki ugody.

– Być może uznał, że czas uleczył rany.

– Takich rzeczy się nie zapomina – rzekł twardo, bardziej do siebie.

– Nie, nie zapomina – potwierdziłam.

Spojrzenie mu złagodniało, kiedy zwrócił się ponownie w moją stronę.

– Potrzebowałam czasu, aby sobie przypomnieć twoją twarz. Nigdy nie zapominam spraw, które prowadziłem. Trochę się zmieniłaś, przede wszystkim wydozrosłaś, ale jedno pozostało niezmiennie: twoje spojrzenie.

– To już będzie się chyba za mną ciągnęło – zaśmiałam się smutno.

– A może musisz otworzyć się na drugą osobę, pokazać, co skrywasz – stwierdził spokojnie, wstając. – Wracajmy do jadalni, nie chciałabym wchodzić w polemikę z Dantem.

- Dobrze, już najwyższa pora.
Ruszyliśmy w stronę drzwi.
 - Nasturcjo?
 - Tak?
 - Dlaczego zmieniłaś nazwisko?
- Rozdział 31

Dante

- Chyba nie było tak źle, co, kwiatuszku?
 - Nie, nie było. Było idealnie. Cieszę się, że poznałam twoich rodziców oraz Ignazia, który stwarzał wrażenie zupełnie innej osoby niż przy naszym pierwszym poznaniu.
 - Cieszę się. Wracajmy do domu, zostało nam mało czasu. Mamy jeszcze tylko jutro. Na nadchodzący tydzień mam zaplanowanych sporo spraw, a w weekend uda się nam spotkać dopiero w niedzielę wieczorem. Ale wymyśliłem coś fajnego.
 - Okej, w takim razie być może odwiedzę Wojtka. Na pewno się ucieszy, nie widzieliśmy się już długo.
 - Zacisnąłem palce na kierownicy, nie skomentowałem. Nie zamierzałem Nastki ograniczać.
 - Jak chcesz tam pojechać?
 - Samochodem albo pociągiem, zobaczę. – Wzruszyła ramionami.
 - Ściągnąłem brwi.
 - Jak to zobaczysz? W piątek kończysz późno zajęcia. Nie będziesz jechała sama po ciemku, a już na pewno nie pociągiem. Zawiozę cię.
 - Spojrzała z ukosa. Musiałem być czujny.
 - Nie ma takiej potrzeby. W piątek mam odwołane zajęcia, pojedę w czwartek, a może nawet w środę, jeśli uda mi się wcześniej zaliczyć punkty z ćwiczeń.
 - To bez znaczenia, zawiozę cię. – Już chciała zaoponować. – Będę spokojniejszy.
 - Dotknęła opuszkami placów mojego policzka.
 - Dobrze, nie denerwuj się już. Żyła na szyi ci pulsuje.
 - Nie tylko na szyi.
 - Nastka parsknęła, pokręciła głową i popukała się w czoło.
 - Błazen z ciebie.
 - Ryknąłem śmiechem, a po chwili przyciągnąłem dziewczynę do siebie, aby pocałować ją w usta. Już chciałem wypowiedzieć to, nad czym od dłuższego czasu myślałem, ale uprzedziła mnie, wskazując na widoczne za przednią szybą zielone światło.
 - Nacisnąłem pedał gazu, ruszyliśmy z piskiem opon.
- ***

Rozkładałem folię na podłodze, ale kątem oka czujnie obserwowałem Nastkę, która nerwowo zaciskała ręce na materiale sukienki.

- Musisz ją zdjąć.
 - Co?
 - Uśmiechnąłem się i wskazałem palcem na ubranie. Dziewczyna była tak zdenerwowana, że do końca nie wiedziała, o co chodzi. Patrzyła szeroko otwartymi oczami.
 - Musisz zdjąć sukienkę. Zwiąż też włosy, aby nie przeszkadzały.
- Wstałem z kucek.

– Ach... tak. – Potakiwała głową jak w jakimś transie.

– Kwiatuszku?

– Hmm?

– Czy ty się denerwujesz?

Ponownie złapała za materiał sukienki, zamknęła oczy i głośno wypuściła powietrze.

– Czuję się nieswojo...

– Ale przecież braliśmy razem prysznic, widziałem cię już nago.

Gwałtownie otworzyła oczy, szarpnęła głową, zadzierając ją ku górze, aby na mnie spojrzeć.

– Tak? Widziałeś? Ale przecież mówiłeś, że nie... – Jej głos zaczął robić się coraz bardziej piszczący.

– Kłamałem.

– O rany.

Podszedłem w szybkich krokach, zakleszczyłem twarz Nastki w dłoniach.

– O co ci teraz chodzi? Przecież już cię dotykałem, a ty mnie. Nie rozumiem. Powiedz mi! Co się dzieje w twojej głowie. Powiedz.

– Nie wiem... Sama nie wiem... – Odsunęła się, dotykając dłonią czoła.

– Potrzebujesz czasu? Chcesz zostać sama?

– Chyba tak – szepnęła zawstydzona.

– Rozumiem, zostawiam ci szlafrok. – Wskazałem materiał leżący na skórzanej kanapie. – Kiedy będziesz, gotowa, zawołaj mnie.

– Dobrze, dziękuję. – Podeszła, a po chwili musnęła ustami moje.

Musiałem się napić. Między nami ponownie rodziło się napięcie, czułem to po pulsującym kutasie i rękach, które rwały się, aby wcisnąć je znowu między uda Nasturcji.

Zamknąłem powieki, aby się opanować.

– Zawołaj mnie – wychrypiałem, zostawiając ją samą w pracowni.

Pierwsze kroki skierowałem do lodówki po piwo.

Kurwa.

To nie był dobry pomysł. Zdecydowanie. Z minuty na minutę ogarniała mnie coraz większa żądza, zgarnąłem szybko telefon z blatu kuchennego, aby upewnić się, czy na pewno zanotowałem dane kontaktowe do lekarki, którą wskazała mama.

Warknąłem pod nosem, kiedy uświadomiłem sobie, że jutro jest niedziela i przychodnia będzie zamknięta.

Kurwa.

Jeszcze jeden dzień mordęgi. Jakieś pieprzone przekleństwo. Gorzej być nie mogło.

Pokręciłem głową, bo uświadomiłem sobie, że zachowuję się jak chłopaki z mojego kręgu, którzy dostali jak ja strzałą w serce. Wiedziałem już, że byłem na straconej pozycji. Czego bym nie zrobił.

Byłem i wygranym, i przegranym.

Wyszczrzyłem się do butelki, wrzuciłem ramionami, a po chwili wypłem zimne piwo.

Kurwa.

Nasturcja

Cichy jęk wydobył się z moich ust, miałam rozgrzane policzki i skołatanę myśl. Szarpnęłam ze złością szlafrok, który nie był niczemu winny, ale w jakimś dziwnym stopniu pozwoliło mi to rozładować napięcie.

Wyprostowałam się, ściągnęłam łopatki, uniosłam wysoko głowę, ostatni raz pozwoliłam

sobie na ciężki oddech, a gdy już się uspokoiłam, zamknęłam oczy.

Byłam gotowa. Jak przed każdym skokiem do jeziora podczas wieczornego pływania.

Rozsunęłam zamek sukienki, zsunęłam ją z ciała, a następnie zrobiłam to samo z rajstopami. Zostałam w samej bieliźnie, w tym momencie to była jedyna bariera, ale nie traktowałam jej jako zbroi. Przecież zdecydowałam się na kolejny krok, a zarazem ostatni etap w związku.

Jedność.

Tak więc nie powinno być między nami żadnej bariery. Musiałam otworzyć się na całkowitą cielesność, problem polegał na tym, że ciało już tego pragnęło, ale głowa nadal walczyła. To tutaj trwała najcięższa walka.

Wyobcowanie. Przynależność.

Dyskryminacja. Akceptacja.

Strach. Szczęście.

Od lat starałam się zapanować na strachem, nie mogłam teraz pokazać, co dzieje się wewnątrz.

Otworzyłam oczy, wsunęłam śliski materiał na ciało, podchodząc do drzwi. Byłam świadoma jednego: z każdym dniem coraz dalej zostawiałam za sobą przeszłość. I byłam za to wdzięczna Dantemu, bo to dzięki niemu z nadzieją i uśmiechem patrzyłam w przyszłość. Obiecał, że mnie nie zrani, a ja mu zaufałam.

Nacisnęłam klamkę, aby wyjść zmianom naprzeciw. Dante stał przy lodówce, obrzucił mnie dość wymownym spojrzeniem. Trochę już znałam te spojrzenia, oczy mu wtedy ciemniały, ale nie tak jak w momencie, gdy się denerwował, zdawały się wręcz czarne, twarz przyjmowała lekko spięty wyraz, a usta były wygięte w lewym kąci.

– Jestem gotowa. – Ruszyłam w jego kierunku.

Skinął, dopił piwo i wyrzucił butelkę do kosza, a przy tym wszystkim nie spuszczał ze mnie wzroku. Miałam wrażenie, że lekkie podenerwowanie udziela się również jemu, ponieważ zaciskał szczęki. Kurtuazyjnie pominęłam temat.

Podeszłam do Dantego, wyciągnął ręce i przyciągnął mnie bliżej, stykaliśmy się ciało do ciała, poczułam gęsią skórę oraz stwardnienie sutków. Całe szczęście miałam biustonosz z wypełnieniem, a więc nie odznaczały się pod szlafrokiem. Co byłoby żenujące.

– Chcesz, abym malował cię aerografem czy metodą manualną?

Uniosłam głowę.

– Aero czym?

Dante uśmiechnął się szeroko, oczy błyszczały mu łobuzersko.

– Aero graf. Jest to pistolet, narzędzie, które składa się z igły oraz zbiornika, do którego wlewa się farbę. Strumień powietrza z kompresora rozpyla farbę, coś jakby malować sprayem, ale jest to metoda zdecydowanie precyzyjniejsza.

– A metoda manualna? Czyli co?

– Pędzel albo gąbka.

– A możesz pomalować mnie palcami?

Wyraźnie poczułam, jak drgnął, choć wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Mogę, jeśli tego chcesz.

– Chcę.

Złączył nasze dłonie.

– Okej, chcesz zobaczyć, co przygotowałem?

– Nie, chcę mieć niespodziankę.

Uśmiechnął się półgębkiem, przyciągnął nasze splecione dłonie do ust, a po chwili

pocałował mnie w knykcie.

– Dobrze, myślę, że będziesz zadowolona.

Spojrzałam niepewnie.

– Czy to kolejna dwuznaczność?

Pokręcił głową z nadal błakającym się na twarzy uśmiechem.

– Tym razem nie, kwiatuszku. Chodź, wszystko zaraz ci wytłumaczę.

Weszliśmy do pracowni, Dante kazał stanąć mi pośrodku rozłożonej na podłodze folii.

– Musisz zdjąć szlafrok.

Rozsunęłam poły szlafroka i zsunęłam z ciała. Rzuciłam go nieopodal. Zignorowałam głośne westchnienie połączone z przytłumionym jękiem, które wydobyło się z klatki Dantego.

– Co dalej?

– Teraz musisz uzbroić się w cierpliwość. Nie miałaś wcześniej kontaktu z farbami, a ja nie mam pewności, czy jednak nie wystąpią jakieś odczyny alergiczne. Zdecydowałam się pomalować tylko jedną część ciała.

– Którą?

– Lewą.

– Okej.

– Ale – zmrużyłam oczy – będzie zahaczać o fragment brzucha i pleców.

Napięłam mięśnie brzucha, a palce zwinęłam w pięść. Potrzebowałam chwili na poukładanie wszystkiego w głowie, Dante zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Nie nalegał, czekał na sygnał. Skinęłam, na co błyskawicznie przeszedł w drugą część pokoju. Sięgnął do szuflady w biurku, wyciągnął z niej jakiś materiał.

– Co to? – spytałam niepewnie.

Ten mężczyzna był tak nieprzewidywalny, iż miałam momentami nieodparte wrażenie, że mnie już niczym nie zaskoczy. Co było oczywiście mylne oraz naiwne.

Uśmiechnął się krzywo, a ja cofnęłam się o krok. Wiedziałam już, że to, co wymyślił, będzie na granicy przełamывania kolejnych barier. Zatrzymał się w miejscu z grymasem na twarzy. Wyciągnął przed siebie ręce.

– Miałem być twoją ciemnością, a sam w tej chwili potrzebuję światła. Założę ci opaskę na oczy, abyś była osłonięta przez ciemność i poczuła się komfortowo w tej zapewne niekomfortowej dla ciebie sytuacji.

Znowu otaczał mnie płaszczem bezpieczeństwa. Zamrugałam, przejechałam językiem po wysuszonych wargach.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy, Dante.

Uśmiechnął się rozbrajająco.

– Wiem. – Ponownie ruszył, a kiedy stanął przede mną, rozłożył materiał. – Kupiłem jedwabną chustę, aby nie podrażniała twojej skóry i nie drapała.

– Boże, Dante, tyle wysiłku. Nie warto...

– Przestań! Akceptacja, pamiętasz? – przypominał mi, a ja milczałam, targało mną teraz tyle skrajnych emocji, że miałam ochotę się rozplakać. – Pamiętasz?

Dante

– Pamiętam.

– Czy na pewno? – zadrwiłem.

– Prowokujesz mnie?

Wiedziałem, że te nasze utarczki słowne lekko wybijają ją z rytmu, a tym samym napędzają, aby za każdym razem udowodnić, że nie jest słabym ogniwem.

– Oczywiście!

Nie zdążyłem się uchylić i oberwałem w ramię.

Dotyk Nastki był ledwie muśnięciem, zastanawiałem się, jak pójdą jej zajęcia z moim bratem. Pokręciłem głową rozbawiony, zeszło ze mnie ciśnienie. Ale kiedy ją zobaczyłem w tym szlafroku, to jakby mnie coś trafiło prosto w splot słoneczny. Widziałem zawstydzenie, niepewność, ale mimo tego wychodziła ze strefy swojego komfortu.

Dla mnie.

Nikt nigdy tyle dla mnie nie zrobił.

Żadna kobieta.

Nie mógłbym jej tak potraktować, jak wcześniej traktowałem inne. Ona nie była jednorazowa.

Miała już być na zawsze.

Spojrzałem spod zmrużonych powiek na Nasturcję. Stała przede mną w czarnej bieliźnie, jej piersi delikatnie falowały, kiedy oddychała, a w niezabudowanym staniku stanowiły bardzo przyjemny widok. Majtki nie składały się z paska stringów, ale pełnych, a miejscami przezroczystych koronek. Przełknąłem ślinę. Musiałem się skupić.

– Jesteś okropny!

– Nie jestem, a teraz bądź cicho i słuchaj tego, co będę do ciebie mówił – rozkazałem, przykładając chustę na wysokości oczu. – Odwróć się, abym mógł zawiązać materiał.

– Dobrze.

Odwróciła się plecami do mnie, nie mogłem się opanować, aby nie przejechać palcami wzdłuż kręgosłupa. Nasturcja zwiesiła głowę, dałem jej chwilę na opanowanie się. Objąłem ją w pasie, a kiedy unormowała oddech, zawiązałem materiał.

– A teraz po prostu bądź i daj mi pracować.

– Wierzę w ciebie, Dante – szepnęła.

Pocałowałem ją w czoło, zdjąłem T-shirt, a następnie sięgnąłem po farby.

– Przygotowałem już farby, zaraz będę cię malował. Wszystko w porządku?

Spojrzałem na Nasturcję, wydawała się już całkowicie opanowana.

– Tak.

Umazałem palce w farbie.

– Teraz cię dotknę, będę rozprowadzał farbę. Zacznę od dołu, czyli od uda. Gdybyś poczuła się niekomfortowo albo potrzebowała przerwy, to powiedz.

– Dobrze. Dante, mogę cię o coś prosić?

Zmarszczyłem brwi.

– O co?

– Włącz muzykę.

Spojrzałem na umazaną dłoń, całe szczęście na razie tylko prawą.

– Dobrze, sięgnę po telefon.

Wszedłem do kuchni akurat w momencie, gdy wygaszacz się rozświecił. Na telefonie pojawiła się ikonka z wiadomością tekstową. Nadawcą był Kamil.

Kwestia akademika załatwiona. Masz wolną drogę. Nie spieprz tego.

Uśmiechnąłem się pod nosem, szybko odpisując:

Nie martw się, nie spieprzę. Jestem ci dłużny.

Po chwili odpowiedział:

Będę pamiętał.

Jak zawsze ostatnie zdanie musiało należeć do niego. Włączyłem funkcję „Nie przeszkadzać”, uruchomiłem Spotify.

– Włącz, proszę, Jamesa Morrisona – powiedziała Nastka, gdy tylko przekroczyłem próg pracowni.

Wyszukałem odpowiednią listę, a kiedy pierwsze dźwięki rozbrzmiały, wziąłem się do pracy.

Kucnąłem przed Nastką, delikatnie złapałem jej udo, aby wypróbować na małym fragmencie, jak farba zachowuje się na skórze. Gdy tylko moje palce zetknęły się z gładkim podłożem, natychmiast wyczułem, jak napięła mięśnie.

– Na razie tylko testuję. Jeszcze nie zacząłem pracy. Wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam.

– Nie przepraszaj. Zależy mi tylko na tym, abyś czuła się pewnie. Twoje ciało nie wskazuje, jakby było w porządku.

– Bo nigdy nie byłem w takiej sytuacji, Dante. To jest dla mnie nowość, dość intymna jak dla mnie sytuacja. Wiem, że możesz tego nie zrozumieć, bo prowadziłeś dość rozrywkowy tryb życia, w przeciwieństwie do mnie.

Zagotowałem się w sekundę. Całe szczęście, że Nasturcja miała zasłonięte oczy, bo teraz zobaczyłaby tę mroczną stronę, kiedy furia wykrzywia moją twarz.

– Może nie uwierzysz – powoli cedziłem słowa – ale dla mnie to jest również nowość. Nigdy wcześniej nie byłem w takiej sytuacji i w życiu nie przeżyłem tylu pierwszych razów, co z tobą przez te miesiące. I wierz mi, że dla mnie każda taka sytuacja jest równie intymna jak dla ciebie.

– Tym bardziej to doceniam.

Rozjebała mnie.

– Dobijasz mnie, kwiatuszku.

– A to przepraszam. W takim razie cofam. – Zacząłem śmiać się na głos. – Bardzo lubię, kiedy śmiejesz się tak jak teraz. Chrapliwie i naturalnie. Nie lubię tego krzywego grymasu, który czasem robisz.

– Ten grymas to znak rodzinny, każdy z Zollów taki rzuca tuż przed atakiem.

– Mówisz, jakbyście byli zwierzętami.

– Coś w tym jest. Każdy z nas ma silny instynkt opiekuńczy, ale i łowczy.

– Co to oznacza?

– Oznacza to, że jesteśmy bezwzględni dla wrogów, opiekuńczy wobec rodziny i zaborczy względem partnerki.

Splotła dłonie ze sobą, a następnie zaczęła wyginać palce. Kiedy odezwała się po dłuższej chwili, głos miała mocny i zdecydowany.

– Jestem gotowa, możesz kontynuować, Dante.

Uśmiechnąłem się krzywo, zerknąłem na pomalowany fragment uda.

– Wszystko wydaje się w porządku.

To były ostatnie słowa, które wypowiedziałem. Kiedy pracowałem, skupiałem się na zadaniu, wyciszałem się, nawet muzyka do mnie nie docierała. Wsłuchiwałem się w rytm oddechu Nastki. Ona również milczała, stała wyprostowana, głowę zadarła wysoko i byłem przekonany, że w tym momencie patrzy tym hardym wzrokiem.

Zacięty, zimny, ale podszyty ogromnym bólem.

Wyczuwałem to wyraźnie, starała się udawać, że nic nie robi na niej wrażenia. Prawie opanowała to do perfekcji, zdradzał ją tylko jeden szczegół.

Twarz.

Mimika nie współgrała z tym, na co wskazywały oczy, pojawiał się wtedy na jej twarzy charakterystyczny grymas. Nie byłem w stanie go opisać, ale za każdym razem, gdy się pojawiał,

odczytywałem go bezbłędnie. Czasem jeszcze zaciskała szczęki, robiła to tak mocno, że widać było pulsujące skronie.

Nabrałem farbę, zacząłem rozprowadzać zieleń drugą ręką. Sunąłem coraz wyżej, musiałem zmienić pozycję, klęknąłem przed Nastką, ale teraz przodem do niej. Rozprowadzałem farbę z uda na brzuch, palcem zahaczyłem o materiał majtek. Delikatnie napięła mięśnie, uniosłem głowę, nadal patrzyła przed siebie, odetchnąłem. Mój oddech opadł na materiał majtek i wtedy poczułem, że jest tak samo podniecona jak ja. Doleciał do mnie zapach jej podniecenia, przełknąłem ślinę, zacisnąłem mocniej szczęki. Czułem, że robię się twardy, zakląłem pod nosem.

– Coś się stało? – spytała niepewnie schrypniętym głosem.

Przejechałem kciukiem po dolnej wardze, zostawiając ślad po farbie.

– Pomieszałem kolory – skłamałem.

– To nieistotne, ważny jest efekt.

Skrzywiłem się.

– Masz rację.

Odetchnąłem mocniej, teraz wyraźnie zobaczyłem, że zadrżała, a gołe ciało pokryła gęsia skórka. To wszystko działało na wyobraźnię, a samo w sobie było erotyczne. Dotyk połączony z farbą. Spokojna muzyka. Unoszące się estrogeny i wyczuwalny testosteron. Zamknąłem oczy, kiedy już się uspokoiłem, kontynuowałem.

Rozprowadziłem kolor palcami po brzuchu, sunąc w kierunku piersi. To miał być przystanek końcowy. Odchyliłem ramię, które miało pozostać niepomalowane, następnie sięgnąłem po kolejne kolory, pokrywając żebra oraz część brzucha. Efekt był zadowalający, a dzieło nabierało kształtów. Miałem nadzieję, że Nastka będzie zadowolona.

Po raz kolejny musiałem zmienić pozycję, wstałem z kucek. Stałem za Nasturcją.

– Będę pokrywał plecy – wyjaśniłem, ale ledwo skinęła głową. – Potrzebujesz przerwy?

– Nie.

Pocałowałem związane hebanowe włosy, położyłem dłoń na pozbawionych melaniny plecach. Delikatnie się spięła, ale po chwili rozluźniła. To był dla mnie znak, mogłem kontynuować.

– Niedługo kończę, jeszcze chwilę wytrzymaj.

– Okej.

Nachyliłem się, aby dokładnie rozplanować rysunek. Plecy miały być mocnym przekazem. Miały mieć w sobie dużo ciemności, ale w połączeniu z całością tak naprawdę nie były niczym ważnym. I tak miały zostać zinterpretowane. Miały zostać wymazane z pamięci, zamazane dobrem, a przede wszystkim kolorem, czyli przyszłością.

Zrobienie całości zajęło mi ponad godzinę, poparte to było wcześniej przygotowanym szkicem. Doskonale wiedziałem, co gdzie chcę umieścić. Zdecydowanie było warto.

Uśmiechnąłem się do siebie, odłożyłem przybory, ręce wytarłem w wilgotną ścierkę.

– Jak się czujesz?

– Wszystko w porządku. Długo jeszcze? – dopytywała.

– Właśnie skończyłem i cieszę się widokiem. – Zniecierpliwiona sięgnęła po chustę, w ostatnim momencie powstrzymałem ją, bo popsułaby mi to, co dla niej przygotowałem. – Nie tak szybko. Bądź cierpliwa.

Sapnęła pod nosem, ale zabrała ręce i puściła je wzdłuż ciała. Mogłem spokojnie wykonać ostatni krok.

Wyciągnąłem zza kanapy lustro, które oparłem o ścianę naprzeciwko Nasturcji. Podeszedłem do niej, ustawiłem ją lewym bokiem do lustra, z mocno bijącym sercem odsłoniłem

opaskę z twarzy. Nie spuszczałem z niej wzroku i drugi raz, zupełnie jak wtedy przed lustrem, kiedy pokazywała mi siebie, jej tęcza świeciła. Wpatrywałem się jak zaczarowany.

Nasturcja podeszła bez słowa do lustra, zamruła wielokrotnie, a po chwili zobaczyłem, jak walczy z samą sobą. Broda jej drżała, a oczy wypełniły się łzami. Stłumiła szloch, przykładając rękę do ust.

Stała przodem do lustra, patrząc na brzuch. Uniosła wzrok, wymieniliśmy się spojrzeniami.

– Chyba wiem, co jest z tyłu, Dante – szepnęła zduszonym głosem.

Uśmiechnąłem się i pierwszy raz poczułem, że targają mną silne uczucia. Wszelkie emocje przykrywałem śmiechem, ale teraz przy niej poznawałem kolejne.

Wzruszenie.

Przygotowałem mniejsze lustro, aby mogła zobaczyć plecy.

– Sprawdź, kwiatuszku. Śmiało.

Zamknęła oczy, jakby dodawała sobie odwagi, a kiedy je otworzyła, przekreśliła ciało.

Wstrzymałem na chwilę oddech, a do moich uszu doleciał rozdzierający serce szloch.



Rozdział 32

Nasturcja

Wyobcowanie.

Dyskryminacja.

Strach.

Te słowa zdołały plecy, słowa wplecione w ogromne, połamane gałęzie, spadając w otchłań.

Tym miały być. Zapomnianym elementem.

Elementem niewspółgrającym z resztą, czyli pięknym drzewem, którego korzenie wychodziły z mojego uda. Obszerny pień zdołał żebra, a koronę w domyśle tworzyła głowa, centrum myśli, siły i zapewne, zdaniem Dantego, odwagi.

Gałęzie z przodu, w przeciwieństwie do tych na plecach, były kolorowe, piękne, przeplatające siebie nawzajem, ułożone ku górze, ku centrum, z pączkami dającymi nadzieję i symbolizującymi rozkwit.

Przynależność.

Akceptacja.

Szczęście.

Tymi słowami były opisane.

Cały ten obraz ukazywał walkę, jaka od lat toczyła się w mojej głowie. Walkę z samą sobą. Walkę o własną godność. Walkę o siebie. Po prostu. O siebie. Nie byłem w stanie tłumić więcej tego wszystkiego, co we mnie siedziało. Rozplakałam się na dobre. Tylko że teraz zamiast mamy czy brata w ramionach tulił mnie ktoś inny. Kolejna osoba, która walczyła o to, abym sama zobaczyła siebie.

Siebie za dnia, nie tylko w ciemności.

Kiedy już w miarę uspokoiłam nerwy i wyswobodziłam się z silnego uścisku, spojrzałam na mężczyznę, który niewielkimi krokami robił jednocześnie tak wiele. I nie byłem pewna, czy

jest tego świadomy. Tak jak nie byłam pewna tego, czy zdaje sobie sprawę, że z dnia na dzień powodował coraz większy zamęt w moim poukładanym do tej pory życiu.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele, Dante.

Obserwował mnie czujnym spojrzeniem. Delikatnie zmrużył powieki, ponownie przyciągnął do siebie, aby złożyć pocałunek na czole.

– To jest nas dwoje, kwiatuszku. Dla mnie również to wiele znaczy, chciałem dać ci coś wyjątkowego. Przykro mi, że nie możesz mieć tego na stałe.

Pociągnęłam nosem zawstydzona.

– To nie jest istotne, najważniejsze, że zachowam to w głowie jako wspomnienie.

W sercu zostanie na zawsze.

Skinął, ale myślami zdawał się być gdzieś indziej. Odchrząknął, a po dłuższej chwili odezwał się mocnym głosem:

– Zostawię cię samą, kiedy będziesz gotowa, przyjdź do salonu. Zacznę szykować jedzenie, trochę zgłodniałem.

– Oczywiście. Straciłam całkowicie poczucie czasu.

– Nie ma problemu. Wszystko przygotowuję. Nie musisz się spieszyć.

Ponownie podeszłam do lustra, wpatrując się w odbicie. Miałam wrażenie *déjà vu*, tylko że teraz stałam sama, a moje ciało było przyozdobione. Jednolite. Nie pokrywały go plamy, które widziałam każdego dnia, ale pokrywał je kolor. Tym kolorem na co dzień był Dante, on otaczał mnie warstwą ochronną.

Był ciemnością.

Chronił przed światem, przed ludźmi.

Był tarczą.

Życie zatoczyło koło. Wróciłam do punktu wyjścia. Chciałam być transparentna, a świeciłam. Ponownie spojrzałam na plecy, miejsce najbardziej dotknięte chorobą, miejsce największego wstydu, obawy przed ocenianiem, odtrąceniem. Nie lubiłam na nie patrzeć, wywoływały poczucie dyskomfortu, a przede wszystkim nieodzownie od lat kojarzyły mi się z ojcem. To on był katem, który od dziecka wpajał mi przekonanie, że jestem inna.

Gorsza.

Wybrakowana.

Niedopasowana.

Inna, nie wyjątkowa, po prostu inna. I to miał być powód do wstydu.

Jego wstydu, że ma taką córkę. Córkę, której nie może pokazać ludziom.

A to, że staczał się na dno, było również moją winą. Ciągnął mnie za sobą. I prawie mu się udało...

– Chodź, Śnieżko – powiedział tata, wskazując na pomost – popływamy.

Natychmiast pokręciłam głową.

– Nie, tato. Mama nie pozwala mi wchodzić na pomost samej, przecież wiesz.

Rozejrzałam się nerwowo w poszukiwaniu Kamila, miał nie zostawiać nas samych. Miał mnie pilnować. Nie umiałam jeszcze pływać, a podskórnie czułam, że to będzie mój słaby punkt. Kolejny, którego nie zdążyłam skryć.

Tata zgasił papierosa. Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem. Jasne tęczówki były jakby zamglone. Nie lubiłam, kiedy palił, wtedy zawsze był inny. Nieprzyjemny, często sprawiał mi ból. Uśmiechał się nawet jakoś inaczej, bałam się wtedy. Głos miał zawsze spokojny, opanowany, tym potrafił mnie do siebie przekonać. Omamić. Nigdy na mnie nie krzyczał, ale mimo wszystko i tak mnie krzywdził. Sprawiał przykrość. Ogromną przykrość, często po naszych spotkaniach płakałam, bałam się wyjść z pokoju. Nie chciałam, aby więcej ktokolwiek

się ze mnie śmiał, wytykał palcami, mówił, że jestem taka słaba, krucha. Kamil pytał, ja milczałam. Nie mówiłam, co się dzieje, zaczął przynosić mi wtedy kolorowanki, odkryłam, że daje mi to w jakimś sensie ukojenie. Spokój, którego potrzebowałam. Radość, którą przykrywałam niepewność. Chciałam być jak drzewo. Chciałam ponownie połączyć rodziców.

Być pniem.

Tylko że to właśnie ja stałam się pęknięciem, które ich poróżniło.

– Będziesz ze mną. Nic ci nie grozi, przecież wiesz – zapewnił.

Spojrzałam niepewnie, ale chwyciłam drobną dziecięcą rączką wyciągniętą do mnie dłoń, a wtedy jego ręka owinęła mój nadgarstek boleśnie. Kolejny raz uwierzyłam. I to był błąd.

Ale tym razem wyciągnęłam z tej lekcji nauczki...

Przeniosłam wzrok na twarz, całe szczęście byłam podobna do mamy. Z wyglądu nie przypominałam ojca i to było wspaniałe, bo nikt nie był w stanie znaleźć podobieństwa, nawet kiedy staliśmy obok siebie. Różniło nas wszystko. Ale łączyło jedno.

Choroba.

Nie zakładałam szlafroka, sięgnęłam po sukienkę. Ruszyłam do kuchni, skąd wydobywał się cudowny zapach.

– Co szykujesz?

Dante uniósł głowę znad naczynia żaroodpornego. Koszulki nadal nie założył, stał na boso w krótkich spodenkach koszykarskich.

– Lasagne. – Roześmiał się w głos. – Nie patrz tak. Chyba nie myślałaś, że poczęstuję cię zupką vifon, co?

Stłumiłam śmiech, Dante zmrużył oczy.

Wzruszyłam bezbronne ramionami.

– Nie robiliśmy dużych zakupów...

Palec wskazujący poleciał oskarżycielsko w moim kierunku.

– Czyli ponownie wyciągnęłaś mylny wniosek. – Westchnął teatralnie, a następnie wskazał, abym podeszła. – I co ja mam z tobą zrobić?

– Pytasz czy stwierdzasz? – droczyłam się.

Uśmiechnął się szeroko, oczy błyszczały mi łobuzersko, usta miał umazane farbą, a włosy zmierzwione. Wyglądał... radośnie, beztrudnie.

– Sam nie wiem, ale jak się dowiem, to będziesz pierwszą, która się...

Dźgnęłam palcem w serce.

– Chciałaś powiedzieć jedyną – zażartowałam.

Przyciągnął mnie do siebie tak gwałtownie, że twarzą uderzyłam o jego klatkę piersiową.

– Pierwszą i jedyną – warknął.

A ja miałam wrażenie, że wymiana zdań nie dotyczyła już naszej gry słów. Atmosfera zrobiła się lekko napięta. Ja milczałam, a pierś Dantego unosiła się w rytmicznych, ale szybkich ruchach.

– W poniedziałek zadzwonię do przychodni, aby umówić nas na wizytę, okej?

Nas.

– Dobrze, a na kozetkę też razem się położymy? – zakpiłam.

– Możemy się nie zmieścić, kwiatuszku, ale jeśli chcesz, to mogę trzymać cię za rączkę w gabinecie. Co ty na to?

Parsknęłam śmiechem, nie byłam w stanie już wytrzymać. Dante złapał mnie za kark, objął go w pasie i śmialiśmy się w głos, po chwili wsadził naczynie do nagrzanego piekarnika.

Atmosfera została oczyszczona, rozładowana.

– Powiesz mi, w jaki sposób mam pozbyć się farby?

– Ciepła woda z mydłem. Pomogę ci, jeśli mi pozwolisz?
Znowu miał czarne oczy i ten wyraz twarzy. Przejechałam językiem po dolnej wardze.

– Dobrze.

– Okej. – Sięgnął po piwo stojące na blacie i ruszył w stronę kanapy.

Miałam okazję podziwiać jego szerokie plecy oraz zwinne ruchy, a poruszał się zupełnie jak mój brat. Bezszelstnie. Kiedy byłam młodsza, próbowałam nawet naśladować Kamila, ale nie wychodziło mi to tak zwinnie i zgrabnie jak jemu. Nie wiem, czy ich tego uczyli, ale z moich obserwacji wynikało, że osoby powiązane z jednostkami policji tak miały. Poruszały się cicho, a przede wszystkim stwarzały wrażenie, jakby były zawsze przygotowane na atak. Czujny wzrok wpatrywał się we mnie.

– Idziesz?

– Tak. Dante... Nie zastanawiałeś się nad tym, aby odejść z policji?

Zamarł, napiął ramiona.

– Dlaczego mnie o to pytasz? – Głos miał spięty, odpychający, z nutą kłębiącej się złości.

Czyli to był ten punkt zapalny. Od dłuższego czasu próbowałam doszukać się jego słabego punktu. Unikał tematu pracy, nic nie mówił. Tłumił w sobie. Ciężko wzdychał, kiedy dostawał nagły telefon.

Zmieniłam pozycję, prawą nogę wysunęłam do przodu. Ale nadal stałam oparta o blat kuchenny.

– Wydaje mi się, że jesteś zmęczony tym powrotem, co?

– Nie chcę zawieść tych, którzy czekali, aż wrócę.

Hipokryta.

– Hmm, a czy mnie nie kazałeś żyć dla siebie, a nie innych?

Napiął szczęki, zmrużył oczy.

– Moja praca i twoja choroba to są zupełnie różne kwestie. Nie ma co tego porównywać.

– Nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

Westchnął, a następnie wypił piwo. Ruszył w moim kierunku.

– Owszem, myślałem o tym. Zaraz po całym tym bagnie. Akcji, postrzale i śmierci Łukasza. Trochę się posypałem.

– I co było dalej?

Postawił pustą butelkę na blacie, objął moją twarz.

– Poznałem dziewczynę, która uświadomiła mi, że niezależnie od tego, co nas w życiu spotkało, trzeba pokazać reszcie środkowy palec i iść przed siebie z wysoko uniesioną głową.

Uśmiechnęłam się, w odpowiedzi zrobił to samo.

– Z tym środkowym palcem lekko nadinterpretowałeś.

Obliznął usta, a następnie wzruszył od niechcenia ramionami.

– Musiałem jakoś ubarwić, aby nie było zbyt dramatycznie.

Pochylił się nade mną, wyszłam mu naprzeciw. Nasze usta zetknęły się, a po chwili połączyły w cudownym pocałunku. Pierwszy raz aż tak subtelnym. Czułym, delikatnym, a dla mnie w tym momencie bardzo emocjonalnym. Uchyliłam powieki, lubiłam patrzeć wtedy na Dantego. Zdawał się taki skupiony, w pełni oddany, jakby nic prócz nas w tej chwili nie istniało. Przyciągnął mnie za kark jeszcze bliżej, a drugą ręką przycisnął moje ciało do swojego. Oboje byliśmy podnieceni. Oparłam się całym ciężarem o blat, gdy Dante napał na mnie jeszcze mocniej. Wsunęłam palce w jego kręcone włosy, prawie natychmiast wyciągnął moją dłoń i skierował w kierunku wyczuwalnego wybruszenia. Nie przerwałam pocałunku, ale wiedziałam, że robię się purpurowa, tak samo jak Dante wiedział, czego pragnął. Charakterystyczne ciepło ogrzewało moje policzki. Miałam nadzieję, że przestanę być taka

płochliwa i wstydliva, bo to naprawdę źle wróżyło naszemu przypuszczalnemu zbliżeniu. Staralam się z całych sił dorównywać mu kroku. Moja ręka zetknęła się z materiałem spodenek. Dotknęłam palcami brzucha, napiął mięśnie i cicho westchnął wprost w moje usta. Odchyliłam gumę spodni, leniwie sunąc w kierunku twardego penisa.

Okropne piszczenie gdzieś obok totalnie wybiło mnie z rytmu. Znieruchomiałam.

Dante leniwie uchylił powieki, odsunął się ode mnie, musnął w przelocie palcami policzek.

– Piekarnik. Lasagne jest gotowa.

Wchodziłam do akademika, kiedy zatrzymała mnie pani z kantorka, informując, że budynek został częściowo zamknięty. W weekend ktoś anonimowo zadzwonił na policję, przekazując informację o narkotykach w jednym z pokoi. W związku z prowadzonym śledztwem oraz zarzutami stawianymi jednemu ze studentów kilka pięter zostało wyłączonych z użytkowania. Studenci, którzy byli spoza Warszawy, zostali przeniesieni do innego akademika, w moich papierach widniała informacja o miejscu urodzenia, a więc stwierdzono, że zapewne rodzina mnie przygarnie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby Kamil nie robił nagle remontu. Wspaniałomyślnie zaproponował albo po prostu stwierdził, żebym zamieszkała z Dantem. Czego w ogóle nie brałam pod uwagę. Tak więc z dnia na dzień zostałam bez dachu nad głową.

Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do jedynej osoby, która mogłaby mi w tej chwili pomóc.

Lojalność.

Nie zamierzałam bawić się w kurtuazję.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Czekałam na telefon od ciebie.

– Nie schlebiaj sobie, zostałam do tego zmuszona.

– Spotkajmy się tam, gdzie zawsze.

– Będę za czterdzieści minut.

– Mogę po ciebie przyje...

– Do zobaczenia – zakończyłam rozmowę.

Schowałam telefon do torby. Odetchnęłam głęboko, a następnie ruszyłam na przystanek autobusowy. Do kampusu miałam kawał drogi.

Jasnoniebieskie tęczęwki wpatrywały się we mnie przenikliwie. Siedziałam w wielkim skórzanym fotelu i ponownie czułam się jak mała dziewczynka. Lekko zdezorientowana, zaniepokojona.

– Palisz?

Zacisnął na chwilę szczęki, ale to trwało ułamek sekundy. Po chwili znowu miał sympatyczny wyraz twarzy.

– Rzuciłem. – Odetchnęłam z ulgą. – Chciałem cię przeprosić za wszystko, Śnieżko. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

– Nie przysłałam cię rozgrzeszać. Nie mam gdzie mieszkać, w akademiku był nalot policji, a mnie pominięto przy ponownym rozdzielaniu miejsc noclegowych.

– Jak mam ci pomóc?

– Potrzebuję nowego lokum.

– Myślisz, że będę w stanie to załatwić.

Wstałam z fotela, ruszając w stronę drzwi wyjściowych.

- Jako rektor masz duże szanse.
- Jesteś bardzo podobna do niej, Nasturcjo. Tylko że twoja mama nie walczyła.
- Bo się bała?
- Tak, bała się. Bała się mnie. Bała się o ciebie.

Zamknęłam drzwi, a łzy po policzkach ciekły niekontrolowanie. Za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, czułam jakąś nadzieję. Raz dawał mi ogromną, a później ją bestialsko odbierał.

Wiedziałam, że teraz będzie tak samo.

Zasiał ziarenko nadziei, by za jakiś czas je zdeptać i wyplenić.

A ja za każdym razem dawałam się na to nabrać.

Po pięciu minutach odebrałam wiadomość z adresem miejsca oraz numerem pokoju. Spakowałam rzeczy, których tak naprawdę nie miałam wiele, bo większość z wygodnictwa oraz kwestii bezpieczeństwa trzymałam u brata. Wsiadłam do taksówki, która zawiozła mnie pod wskazany adres. Z bijącym sercem odebrałam klucz, przełknęłam nerwowo ślinę, kiedy pod drzwiami usłyszałam głośny śmiech. Niepewnie nacisnęłam klamkę, nieśmiało przekroczyłam próg, aż do moich uszu dobiegł znajomy zdziwiony głos:

– Służka?

Uśmiechnęłam się radośnie, pokręciłam niedowierzająco głową.

– Cześć, Heterochromia. Chyba będziemy współlokatorkami.

Rozdział 33

Dante

– Dzwoniła do ciebie Nastka? – spytał wesołym głosem Kamil.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie, odwiozłem ją do akademika i pojechałem na trening. Właśnie wracam do domu. A dlaczego miałyby dzwonić? – Przyjaciół zaklął pod nosem, a ja poprawiłem się nerwowo na fotelu, mocniej zaciskając kierownicę. – Coś się stało?

– Została bez dachu nad głową, akademik jest wyłączony. Ja ściemniłem, że mam remont, myślałem, że zadzwoni do ciebie.

Zaśmiałem się pod nosem.

– Kurtuoz planowania.

– Mówi się wirtuoz ignorancie.

– Jeden pies.

– Dobrze, że nie kot.

Parsknąłem.

– Zaraz do niej zadzwonię. Dowiem się wszystkiego.

Nie zdążyłem rozłączyć połączenia, a już wyświetliło się powiadomienie z wiadomością od nieznanego numeru.

Nieuwaga ma swoją cenę.

Skasowałem nic nieznaczący tekst, nie pierwszy raz ktoś mylnie wysłał do mnie wiadomość.

Tydzień później

Od razu ją zauważyłem, kiedy tylko wysiadła z pociągu. Sukienka przed kolano, kozaki, rozpięty płaszcz i szeroki uśmiech, który automatycznie wpełzł na moją twarz.

Ruszyłem w jej kierunku. Nie widzieliśmy się cztery dni, a miałem wrażenie, że zdecydowanie dłużej. Tak jak zapowiedziałem, wcisnąłem w grafik miejsce, aby zawieźć Nastkę do Wrocławia. Weekend miałem zaplanowany już wcześniej, nie mogłem zmienić planów. Obiecałem pomóc w przeprowadzce, poza tym po takiej ilości alkoholu, jaką wczoraj w siebie wlałem, nie byłby to dobry pomysł, aby podróżować na tak długich odcinkach. Dni dłużyły się okropnie, a noce już w ogóle ślimaczyły.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Jak zawsze wyszła naprzeciw.

– Cześć.

Złapałem jej twarz i przyciągnąłem do siebie.

– Cześć. Tęskniłaś?

– Tak – wysapała, kiedy odsunęliśmy się od siebie, a nasze usta przestały stykać się w pocałunkach.

Skinąłem głową usatysfakcjonowany odpowiedzią, złapałem Nastkę za rękę, a torbę przerzuciłem przez ramię. Zaprowadziłem nas na parking.

– U cioci wszystko w porządku? Pewnie się za tobą stęskniła?

Nastka lekko napięła ciało.

– Tak – odpowiedziała cicho.

Zmrużyłem brwi, ale nie dopytywałem. Otworzyłem drzwi pasażera. Pocałowałem ją jeszcze raz. Mrugnęła wesoło, zanim wsiadła do auta.

– Pomyślałem, że może dzisiaj zostałabyś u mnie na noc.

Wrzuciłem bieg, ruszyliśmy.

– Musiałabym poinformować Marikę.

Uśmiechnąłem się szeroko. To było szczęście w nieszczęściu, że Nasturcja trafiła do tego samego akademika co Marika. A już w ogóle szczytem szczęścia było to, że zamieszkały w jednym pokoju. Do tej pory nie wiem, jak udało jej się załatwić nowe miejsce w przeciągu kilku godzin. Nie chciała zdradzić mi tej tajemnicy.

Sięgnąłem po dłoń Nastki.

– Coś jej wspomniałem, że może się tak zdarzyć.

Roześmiała się w głos.

– Jutro miałam rozpocząć pracę, Dante.

Znowu poczułem coś dziwnego, kiedy wypowiedziała moje imię.

– Zaczнеш we wtorek. Jutro mamy wizytę u ginekolog.

– O której? Przecież mam zajęcia...

– Wiem, pamiętam o tym.

Położyłem dłoń na kolanie Nastki.

– Wszystko wziąłem pod uwagę, kwiatuszku. To był najbliższy termin, więc doszedłem do porozumienia z Mariką. Zostanie jutro dłużej, a w ramach podziękowania otrzyma premię. Myślę, że to uczciwy układ, prawda?

– Pytasz czy stwierdzasz?

– Brakowało mi tych naszych utarczek słownych.

– Prawda? – zadrwiła.

Nagle moja ręka zsunęła się z kolana Nastki, a pas wbił się boleśnie w pierś. Spojrzałem natychmiast w lusterko wsteczne. Zacisnąłem szczęki. Rzuciłem niespokojne spojrzenie dziewczynie.

– Nic ci nie jest?

– Uderzyłam głową w zagłówek, trochę boli mnie szyja.

Zakląłem pod nosem, całe szczęście nie jechałem szybko. Hamowałem na

pomarańczowym, kierowca za mną albo nie dostosował prędkości, albo się zagapił. Odpiąłem pas, szarpnąłem ze złością drzwi, aby oszacować straty.

– Zadzwoń do Ignazia, powiedz, aby do nas przyjechał. Miał być w klubie wieczorem, powinien dojechać w przeciągu kilku minut.

Zostawiłem Nastkę i ruszyłem do kierowcy. Z auta wyskoczył jakiś przykurcz ubrany w elegancki płaszcz. Prawie parsknąłem na jego widok. Ale złość na typa brała górę. Obejrzałem tył SUV-a – zbita lampa, wgniecenie z lewej strony, odpadający zderzak.

Poczułem, jak żyła na szyi zaczęła nerwowo pulsować.

– Najmocniej przepraszam, nie zdążyłem zahamować. Zamyśliłem się.

Zamknąłem oczy. Tak jak myślałem. Standardowa przyczyna stłuczek. Uchyliłem powieki, przejechałem kciukiem po dolnej wardze.

– Ma pan ważne ubezpieczenie? – spytałem, hamując złość.

– Tak.

Odwróciłem się do mężczyzny.

– Całe szczęście, procedura pójdzie szybciej.

– Procedura? – wystękał.

– Tak, zaraz przyjedzie policja. Spiszemy zeznania.

– Policja? Ale po co?

– W moim samochodzie jest pasażerka, która skarży się na ból szyi. Trzeba zawieźć ją do szpitala na badanie, a w razie gdyby badanie wykazało jakiegokolwiek zmiany, raport policji będzie podkładką do ubiegania się o odszkodowanie.

Facet zbladł.

– Rozumiem.

– Proszę wyjąć dokumenty, zaraz spiszemy oświadczenie.

– Poczekam na policję.

– Ja jestem z policji, znam procedury. Zależy mi na tym, aby wszystko przyspieszyć. Nie zamierzam tutaj spędzić kilku godzin. Proszę zjechać na pobocze i zaparkować za mną.

Z powrotem wsiadłem do auta. Całe szczęście to była niedziela, mniejszy ruch w stolicy.

– Jak się czujesz? – Spojrzałem na Nastkę.

– Trochę mnie boli.

– Dzwoniłaś do Ignazia?

– Tak, powiedział, że wszystko załatwi i zaraz do nas przyjedzie.

– Dobrze, zawiezie cię do szpitala na prześwietlenie, a ja poczekam na chłopaków. Musimy zjechać na pobocze. – Ścisnąłem Nasturcję za kolano. – Obawiam się, że z naszej dzisiejszej randki nic nie wyjdzie, kwiatuszku.

– Odbijemy sobie. – Uśmiechnęła się smutno.

Dwie godziny! Dwie pieprzone godziny. Tyle czasu straciłem. Ostatecznie udało się spisać oświadczenie, facet przyznał się do winy, przeprosił, a na koniec rzucił jakiś filozoficzny zwrot.

Ruszyłem do domu, całe szczęście bratu i Nastce poszło szybciej. Ignazio zadzwonił do Luki, a Luca do jakiejś znajomej, która pracowała w szpitalu. Zrobili serię badań, prześwietlenie nie wykazało żadnych zmian. Nasturcja dostała leki przeciwbólowe na stłuczenie, standardowo miała się nie nadwyreżać.

Zaparkowałem w garażu podziemnym. Odetchnąłem głęboko, teraz opadała adrenalina i zaczynało ogarniać mnie zmęczenie.

Wszedłem do mieszkania, telewizor grał cicho. Nastka leżała skulona na kanapie przykryta kocem, a Ignazio zajadał się sushi. Machnął ręką, kiedy mnie zobaczył, wskazując, abym nie zachowywał się głośno.

Podszedłem bezszelestnie do kanapy, kucnąłem przed Nastką, odgarnąłem jej włosy z czoła, które następnie pocałowałem.

– Powinienem pracować na etacie jako niańka. – Ignazio wskazał na dziewczynę.

Zaśmiałem się cicho.

– A jak młoda?

Pokręcił zrezygnowany głową.

– Jeśli nie pozabijają się z Amo do jutra, to możemy mówić o kolejnym cudzie nad Wisłą.

– Masz rację. Trochę się sprawy skomplikowały.

– Same się nie skomplikowały, Dante – odparł Ignazio, a po chwili wrzucił do ust kawał sushi. – Chcesz? – Wskazał na zestaw. – Kupiliśmy z Klarą, jeden zabrałem ze sobą.

Spojrzałem z odrazą.

– A z mięsem jest?

Parsknął, popukał się w czoło.

– Nie spodziewałem się po tobie takich czułości. – Tym razem wskazał na Nasturcję.

Spojrzałem na śpiącą dziewczynę. Uśmiechnąłem się do brata.

– Pozory mylą, młodszy.

Kiedy tylko Ignazio wyszedł, przeniósłem Nastkę do sypialni. Sam też ułożyłem się do snu. Wystarczyło mi atrakcji na dziś. Zdecydowanie. Już prawie odpływałem, kiedy rozdzwonił się telefon, zupełnie jakby ktoś puszczał sygnał, a po chwili się rozłączał. Trzy sygnały i koniec. Dla pewności zerknąłem jeszcze na komodę przy łóżku, gdzie zawsze kładłem swój. Leżał wygaszony.

Wstałem z łóżka w poszukiwaniu źródła dźwięku. Sięgnąłem po torebkę, z której znowu rozbrzmiała melodia.

– Co robisz, Dante? – spytała zasnana Nastka.

– Telefon dzwonił, jakby ktoś puszczał sygnał.

Mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem, ze złością wyrwała mi torebkę, wyjęła telefon, który następnie odblokowała. Ikona nieodebranych połączeń wskazywała sześć. Nastka zacisnęła mocno szczęki i ponownie przyjęła ten hardy wzrok.

– Ostatnio ciągle ktoś tak robi. Blokuję numer, a po jakimś czasie mam powtórkę z rozrywki. – Wzruszyła ramionami. – Może jakieś dzieciaki się wygłupiają?

– Może. Jak chcesz, to poproszę Ignazia, aby zablokował wszystkie nieznane numery z automatu.

– A możesz to zrobić? Byłoby super.

– Jutro mu powiem.

– Świetnie. – Wyłączyła telefon z sieci, z powrotem wrzuciła do torebki.

– Jak się czujesz?

– Lepiej, leki pomogły, musiałam mocno zasnąć. Nie słyszałam, jak przyszedłeś. Dawno wróciłeś?

– Godzinę temu, Ignazio niedawno poszedł.

– Rozumiem. – Odłożyła torebkę. – przebiorę się i zaraz przyjdę do ciebie.

Skinąłem głową, a po chwili wróciłem do łóżka.

– Żałuję, że nic nie wyszło z naszych dzisiejszych planów – szepnąłem, kiedy Nasturcja

kładła się obok.

Przysunęła się bliżej, głowę ułożyła na moim ramieniu. Objąłem ją, a nogę wsadziłem pomiędzy jej. Zawsze się tak kładliśmy. Odkąd zaczęliśmy razem spędzać noce. I brakowało mi tego za każdym razem, kiedy spałem sam. Nie mogłem się ułożyć.

– A co zaplanowałeś? Zdradzisz mi?

Uśmiechnęła się delikatnie, wpatrując we mnie fiołkowymi oczami. Poczułem jakąś dziwną potrzebę zdradzenia tego, co siedziało od dłuższego czasu w mojej głowie.

– Brakowało mi Ciebie, kwiatuszku.

– To miłe, Dante. Jednakże to nie jest odpowiedź na moje pytanie – odparła natychmiast z uporem.

Zaśmiałem się w głos, nie byłem w stanie się powstrzymać, a ten śmiech był tak ekspresyjny, że udzielił się Nastce.

– Znowu się ze mnie nabijasz? Prawda?

Zaprzeczyłem natychmiast głową, nie byłem chwilowo w stanie wydusić z siebie słowa. Brzuch mnie bolał od śmiechu, nie mogłem złapać oddechu.

Po dłuższym czasie zapadła cisza. Pocałowałem Nastkę w czoło, przyciągając jeszcze bliżej. Gładziła moje bliznowate przedramię.

– Naprawdę mi Ciebie brakowało. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z wielu rzeczy. Dzięki Tobie zacząłem inaczej postrzegać ludzi, rzeczywistość. Zmieniły mi się priorytety, wiesz?

Uniosła głowę. Jeśli oczy są zwierciadłem duszy, to właśnie doświadczyłem tego, co łączyło rodziców. Fiołkowe oczy okazały się drogowskazem.

– To chyba dobrze, oddziałujemy na siebie. Ja w swoim życiu dzięki Tobie widzę więcej dobra. Nauczyłeś mnie patrzeć... na siebie bez obrzydzenia.

– Tworzymy zgrany duet.

– Chyba tak.

– Chciałabyś mieć ze mną dziecko?

Nastka poderwała się gwałtownie.

– Słucham?

– Mam na Ciebie ochotę, a wizytę mamy dopiero jutro.

Tradycyjnie trzasnęła mnie w ramię, jednocześnie parszcząc. Pociągnąłem ją do siebie i zakleszczyłem w uścisku.

– Nie zmieniaj tematu, powiedz mi, co wymyśliłeś. Gdzie chciałeś mnie zabrać?

Cwaniara, już nie dawała się nabierać na moje sztuczki. Wybicia z rytmu i szybka zmiana tematu nie działały.

– Chciałem zabrać Cię na łyżwy.

– Fajny pomysł, szkoda, że nie wyszło.

– Zaplanuję to na kolejny raz, ale odpowiedz mi.

Ściągnęła brwi.

– Ale co?

– Czy myślałaś, aby założyć rodzinę? Mieć dzieci?

– Pytasz czy drwisz?

– Pytam.

– Myślałam o tym. Owszem, ale najwcześniej po zakończeniu studiów. A ty, Dante?

– Ja studia już skończyłem, więc... – Znowu dostałem w ramię.

– Dobranoc.

– Dobranoc, kwiatuszku.

Tej nocy nie spałem. Wysłałem do Ignazia wiadomość. Miał przekierowywać wszystkie

wiadomości oraz próby połączeń z numerów spoza listy znajomych Nasturcji do mnie. Akt sprawy nadal nie udało się zlokalizować, a Kamila nie mogłem wypytywać, bo natychmiast zwęszyłby, co kombinuję. Żadnego profesora o tym samym nazwisku co Nastka nie było, a nawet jeśli, to został natychmiast wykluczony. Amo prowadził skrupulatnie statystyki, zawęził krąg. Ostatecznie zostaliśmy z tym, co na początku.

Z niczym.

Rozdział 34

Nasturcja

Trochę się denerwowałam, nie samą wizytą, bo takowe już odbywałam, ale tematem antykoncepcji. A przede wszystkim tym, co się z nią stricte wiązało, czyli seksem. Nie byłam w stanie sobie tego wyobrazić. Dante w przeciwieństwie do mnie był wesoły, rozluźniony, nie zdenerwował go nawet widok samochodu po stłuczce w świetle dziennym. Szyja jeszcze trochę mnie pobolewała, ale tak mogło być nawet do kilku dni, o czym poinformowała mnie młoda lekarka w szpitalu.

Mijaliśmy warszawskie ulice, kierując się do kolejnej dzielnicy miasta, i teraz tak naprawdę mogłam przyjrzeć się zmianom, które zaszły w stolicy przez te kilka lat, kiedy mieszkałam we Wrocławiu. Ogromne, nowoczesne wieżowce, nowe chodniki, ścieżki rowerowe.

– Wcale ci się nie dziwię, Dante, że wolisz dojeżdżać taki kawał drogi do pracy. Przynajmniej masz zieleni, a niedaleko las. Tutaj wszystko to jeden wielki beton, a ta cała zabudowa hamuje naturalny ruch powietrza.

– Taki wzrost zabudowań jest od kilku lat. Nigdy nie byłem zwolennikiem mieszkania w samym centrum. To było dobre na studiach. Kluby. Puby. Wszędzie było blisko, ale ten etap mam za sobą. Wolę ciszę, spokój i odprężający widok po pracy, a nie okna sąsiadów.

W przypływie szczerości również postanowiłam podzielić się z Dantem przemyśleniami.

– Zastanawiam się, czy nie zamieszkać na Mazurach.

Posłał mi czujne spojrzenie, ale miałam także wrażenie, że trochę się spał.

– Na stałe?

– Tak. Tam mam wszystko, czego potrzebuję, czuję się...

– Kiedy? – przerwał moją wypowiedź napiętym głosem.

– Po studiach. Chciałabym pracować jako freelancer, nie byłabym uwiązana na etacie, a do pracy byłby mi potrzebny tylko laptop i sieć.

– Rozumiem.

– A ty myślałeś kiedyś, aby zamieszkać gdzieś indziej?

– Nigdy. Tutaj jest mi dobrze.

Skinęłam głową. Nie miał takich rozterek, bo w przeciwieństwie do mnie miał swoje miejsce w świecie. A mój świat w przeciwieństwie do jego skupiał się na przeprowadzkach.

Ucieczkach.

Do gabinetu weszłam sama, wyszłam z niego z receptą, stertą ulotek i uśmiechem na twarzy. Lekarka była sympatyczna, wygadana i szczerza jak Dante. Nie owijała w bawelnę, nazywała rzeczy po imieniu, wytłumaczyła spokojnie oraz wypunktowała dokładnie, jakich zasad przestrzegać przy przyjmowaniu antykoncepcji doustnej, czego się wystrzegać, a na co uważać.

Sięgnęłam po płaszcz, rozglądając się dookoła za Dantem. Zapewne bym tak tkwiła w miejscu, gdyby nie informacja od jednej z uprzejmych pań.

Wyszłam na zewnątrz, szybko zapinając płaszcz. Dopiero teraz poczułam na własnej skórze, jak listopadowe powietrze jest mroźne.

Jeszcze go nie widziałam, ale już słyszałam. Darł się jak szalony do słuchawki, rzucając wyzwiskami. Uniosłam zaskoczona brwi – oprócz epitetów pod nosem oraz tych wypowiedzianych w złości przy mnie raczej się pilnował. Uważał na słownictwo. Stał odwrócony plecami do mnie, a ja stałam jak wryta, nie ruszałam się z miejsca, czekałam na jakieś wyjaśnienia albo chociaż informacje. W końcu po krótkiej wymianie zdań zakończył połączenie. Szarpnął się za włosy, a następnie przekreślił ciało. Stał na wprost mnie. Skołowany.

– Dlaczego tutaj jesteś? Trzeba było poczekać na mnie w środku, jest chłodno – stwierdził ochryplym od krzyków głosem.

– Szukałam cię.

Odchrząknął.

– Długo tu stoisz?

– Chwilę.

Westchnął, przeczesał włosy, ruszając do mnie.

– Przepraszam. Dzwonili z pracy, a ja nie lubię, kiedy zawracają mi głowę głupotami po godzinach. – Mrugnął wesoło. – Jak było?

– W porządku. Jedźmy już, niebawem masz zajęcia, a ja muszę zrobić jeszcze zadanie na jutrzejsze ćwiczenia.

– Okej. Umówiłem cię z Amo w tym tygodniu. Gdyby szyja nadal cię bolała, to przełożymy spotkanie.

Poruszyłam się niespokojnie na fotelu pasażera. Ostatni członek rodziny Zoll do poznania i jak twierdził Dante, nie najłatwiejszy rozmówca.

Westchnęłam cicho.

– Dobrze, cieszę się, że w końcu go poznam.

Następnego dnia debiutowałam w pracy, minęłam się z Dantem w biegu. Gdzieś się spieszył, ale wymógł na mnie powrót do akademika z Mariką, taksówką.

– Mieszkanie z dziewczyną szefa to świetna sprawa, wiesz? – odezwała się pomiędzy układaniem faktur a wpisywaniem danych do komputera.

Zaśmiałam się rozbawiona stwierdzeniem.

– Oskarżasz mnie o nepotyzm?

– Absolutnie! Cieszę się z korzyści. – Poruszyła wymownie brwiami.

Dziewczyna nie miała żadnych hamulców, była wygadana, bezpośrednia, nie bawiła się w grę słów, tylko mówiła, co ślina przyniosła jej na język. I bardzo często stwarzało to również śmieszne sytuacje, niejednokrotnie żenujące dla mnie, ale przeważnie wesołe. A nasz pokój był najgłośniejszym i chyba najbardziej roześmianym ze wszystkich studenckich. Czasem, kiedy odwiedzała nas jej przyjaciółka, Matylda, piękna blondynka o smutnym spojrzeniu, to z naszego pokoju dochodziły tylko salwy śmiechu. Raz nawet dostałyśmy karę za zagłuszanie ciszy nocnej. A ja nigdy nie łamałam zasad! Dobrze się dobrałyśmy pod kątem charakterologicznym – obie lubiłyśmy rozmawiać, wygłupiać się, żartować i śmiać. Mieszkanie z nią otworzyło mnie jeszcze bardziej na ludzi. Marika potrafiła sama śmiać się ze swojej odmienności i zrobiła z tego atrybut, zrobiła dokładnie to, czego starał się mnie nauczyć Dante. I byłam prawie u celu, gdy w moim życiu ponownie zostało zasiane ziarenko niepewności, a kolejne zdarzenia wprowadziły w ruch maszynę, która zaprowadziła mnie ponownie do punktu wyjścia. Tylko że tym razem okazał się Dante...

– Wczoraj premia, dziś taksówka. Ciekawe, co jutrzejszy dzień przyniesie.

– Nie mam pojęcia – szepnęłam zawstydzona. Nie chciałam, aby ktoś odbierał mnie przez relację, która łączyła mnie z szefem.

– Á propos jutra, masz jakieś plany?

Przechyliłam głowę i czujnie przyjrzałam się Marice.

– Nie.

– To już masz! – pisnęła radośnie. – Jutro przyjeżdża Matylda, idziemy na drinki. Pójdiesz z nami. Bez gadania – zagroziła.

Naszą wymianę zdań przerwał uśmiechnięty blondyn.

– Dzień dobry, Nasturcjo.

– Dzień dobry, Maurycy.

– Jestem umówiony na trening z chłopakami. Kiedy będą?

Przełknęłam nerwowo ślinę. Wstałam gwałtownie, przykładając rękę do piersi.

– Bardzo przepraszam, zapomniałam odwołać zajęcia. Postaram się to jakoś zaraz załatwić. Usiądź, proszę – wskazałam na kanapę – zaraz wracam.

Patrzył na mnie rozbawionym wzrokiem. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to prosić o pomoc Ignazia. Niedawno przyjechał z Klarą. Zaprowadził ją na bieżnię, a potem udał się do swojego biura. Wbiegłam po schodach, rozglądając się z zaciekawieniem po pomieszczeniu. Pierwszy raz byłam na górze. Zaczęłam pukać po kolei od drzwi do drzwi, a kiedy odezwał się znajomy głos, weszłam do środka.

– Coś się stało? – spytał z troską w głosie.

– Zapomniałam odwołać zajęcia indywidualne, mógłbyś je poprowadzić?

– Oczywiście, zaraz zejść.

– Dziękuję, dziś jest mój pierwszy dzień i chyba jednak trema mnie zjadła – zaśmiałam się już rozluźniona.

– Nie ma problemu. Nie stresuj się aż tak.

Zeszłam po schodach z uśmiechem od ucha do ucha, a chwilę po mnie zszedł Ignazio.

– Ale tylko drinki? Tak? – dopytałam Mariki, siadając obok.

Mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem.

– O! Jest i Tyśka! – wykrzyknęła Marika, szarpiąc moją ręką na boki.

Wychyliłam się, aby mieć lepszy widok przez wielką szybę, przy której miałyśmy stolik. Z samochodu wysiadła Matylda, z mowy jej ciała wywnioskowałam, że była wzburzona, a gdy z zaciśniętymi ustami trzasnęła drzwiami pasażera, byłam tego pewna. Zobaczyła nas przez szybę, uśmiechnęła się szeroko, machając ręką na powitanie. W tym samym czasie z samochodu wysiadł mężczyzna, który za nic miał przepisy drogowe. Zostawił auto na pasie jezdni, włączył światła awaryjne, nie kłopotując się wjechaniem na wolne miejsce parkingowe. Z równie zaciętym wyrazem twarzy podszedł do Matyldy, blokując jej przejście. Mocno gestykulowali, ona coś mówiła, a on patrzył na nią jakoś tak dziwnie. Nie byłam w stanie oderwać wzroku. Było w tym coś magicznego i dziwnego, coś, czego nie potrafiłam nazwać. Ich wymiana zdań trwała jeszcze chwilę, po czym niespodziewanie Matylda tupnęła nogą, odepchnęła go od siebie i wparowała do środka. Na twarzy mężczyzny nie pojawiło się nic innego jak przepiękny uśmiech, ukazujący dołeczki. Pokręcił rozbawiony głową, rozejrzał się, czy na pasie obok nie jedzie auto, a następnie wszedł. Po chwili już go nie było.

– Jak on mnie wkurza! – warknęła, siadając na przeciwległej kanapie.

– Wujaszek? – spytała uśmiechnięta od ucha do ucha Marika. Dziś końcówki blond włosów zafarbowała na różowo. Odcień jej twarzy również przybrał ten kolor od nieudolnie

powstrzymanego śmiechu.

– Tytus! – krzyknęła, jednocześnie uderzając pięścią w stół.

– To przyjaciel i wspólnik jej ojca – wyjaśniła Marika.

Przeskakiwałam zdezorientowanym wzrokiem po ich twarzach.

– Myślałam, że... – zaczęłam, ale silne kopnięcie Mariki powstrzymało mnie przed kontynuowaniem obserwacji. Odchrząknęłam. – Młodo wygląda, myślałam, że jest niewiele starszy od Dantego.

– Jest starszy o osiemnaście lat i chyba nie dociera do niego, że jestem kobietą! – huknęła, a po chwili dodała już całkowicie zrezygnowana: – Powiedział, że przyjedzie po mnie za trzy godziny.

Salwom śmiechu nie było końca, Matylda po chwili przestała udawać oburzenie, dołączając do nas.

Nasz stolik był najgłośniejszy, najweselszy, a po kilku drinkach zdecydowanie najzabawniejszy. Każda z nas poczuła alkohol w żyłach oraz niezwykłą wręcz moc, dającą silne poczucie rozwiązywania wszelkich problemów. Natychmiast. Tu i teraz.

Śmiałyśmy się do rozpuku, słuchając opowieści Mariki. W przeciwieństwie do mnie i Matyldy nie miała problemów, aby opowiadać o relacjach damsko-męskich. Raczyła nas ciekawostkami, doświadczeniami oraz pikantnymi smaczkami, a my wraz z Tyską słuchałyśmy wszystkiego z wypiekami na twarzy.

– ...a on do mnie wtedy powiedział, że jestem wulgarna.

Matylda parsknęła, kładąc blond włosy na stoliku, a ja czołem przytuliłam się do Mariki, bo ze śmiechu nie byłam już w stanie utrzymać pionu.

– Dziewczyny! Ja wam opowiadam o nieudanym seksie, a wy się pokładacie ze śmiechu – zaoponowała rozzłoszczona.

Matylda wystawiła rękę, próbując złapać oddech między napadami śmiechu, ja nie nadążałam wycierać łez płynących po policzkach. Całe szczęście zrezygnowałam z makijażu. Zresztą nie malowałam się już od dawna.

– Witam, szanowne panie, czy możemy dołączyć z kolegami do waszego stolika?

Spojrzałyśmy z Matyldą na chłopaków niewiele starszych od nas. Ja z tego grona byłam najmłodsza, pierwszoroczna. Świeżynka w pubie studenckim. Dziewczyny były już na trzecim roku.

Wybrzmiało nasze chóralne: „Nie”, ale „Tak” Mariki miało większą moc sprawczą, mimo iż była w mniejszości.

Studenci ostatniego roku informatyki dosiedli się do nas. Jeden usiadł obok mnie, drugi przy Matyldzie, a trzeci przysunął krzesło, siadając pomiędzy kolegami. Marika wciśnięta w kąt, odgradzona od nich naszymi ciałami wiodła prym w dyskusji. My z Matyldą spuściłyśmy z tonu zarówno alkoholowego, jak i dyskusyjnego. Sącyłyśmy drinki, wsłuchując się w dyskusję.

– Na jakim kierunku studiujesz? – zagał siedzący przy mnie szatyn.

Zwróciłam się ciałem w jego kierunku, aby było łatwiej prowadzić dyskusję.

– Edytorstwo.

Musnął małym palcem materiał sukienki. Wzdrygnęłam się, przesuważając rękę z jego zasięgu. Skrzywił się.

– Przepraszam, nie chciałem, żebyś źle odebrała ten ruch.

– Odebrałam tak, jak powinnam, tylko że dostałeś natychmiast odpowiedź.

– Masz rację. Czy możemy zacząć od nowa?

– Spróbuj, może zatrzesz złe wrażenie.

Uśmiechnął się uprzejmie.

– Konrad. – Wysunął dłoń.

– Nasturcja.

Chłopak zatarł złe wrażenie, całkiem przyjemnie się z nim gawędziło. W międzyczasie doszło do rozszady. Marika wyszła do toalety, a ja wraz z rozmówcą przesunęliśmy się do okna, dzięki czemu nie musiałam już nikogo przekrzykiwać, konwersując z chłopakiem na skraju stołu.

Każda z par pogrążona była w rozmowie, mniej lub bardziej zażartej, kiedy padła propozycja zmiany planów i pójścia w miasto. Ani mnie, ani Matyldzie nie przypadł ten pomysł do gustu, za to Marika była zachwycona. Ponownie stanęła w kontrze i ponownie mimo bycia w mniejszości udało jej się nas przekonać. Na Matyldę bardziej wypłynął fakt, że miała jeszcze tylko dwadzieścia minut wolności, a na mnie, że nie chciałam wracać sama po nocy do akademika. Wolałam być zachowawcza, choć zaczynałam wątpić, czy przy Marice jest to w ogóle możliwe.

Zebraliśmy nasze płaszcze, kierując się w niewiadomym kierunku. Po dwudziestu minutach, tak domniemałam, rozdzwonił się telefon Matyldy, a my dotarliśmy do szklanego budynku, w którym mieścił się klub oraz strefa sportowa. Weszliśmy do środka, a Matylda z nieukrywaną satysfakcją wyłączyła telefon. Coraz bardziej odnosiłam wrażenie, że moje przypuszczenia nie były jednak mylne, ale wolałam nie wypytywać o intymne szczegóły.

Właśnie byłam przy trzecim dołku, uprzednio odstawiając kolejnego kolorowego drinka na stolik, gdy usłyszałam jakieś podniesione głosy. Poprawiłam chwyt, skupiając się na tym, aby trafić w piłkę.

– Zbieraj się

Konrad wymachiwał zniecierpliwiony, czekając na swoją kolej. Wykonałam zamach.

– Zbieramy się, Nastka! – warknął ktoś przy moim uchu.

Za lekko uderzyłam, a przez to piłka nie doleciała do dołka.

Spojrzałam zaskoczona.

– Gram! Przez ciebie nie trafiłam w dołek, jestem stratna w punktach – oznajmiłam nieuprzejmie.

Zamrugał, ale po chwili ocknął się z szoku.

– Idziemy!

– Nie. – Kopnęłam ze złości kij do minigolfa.

– Co?

Odwróciłam się na chwilę w kierunku dziewczyn. Matylda stała z telefonem przy uchu, jej mimika ponownie wskazywała wściekłość, a Marika z zaciśniętymi ustami słuchała pochylonego nad nią Ignazia.

Zmrużyłam oczy.

– Zostaję, jeśli chcesz iść, masz wolną drogę.

– Nie wyjdę bez ciebie.

– Ja zostaję – zapewniłam.

Zacisnęła szczęki, żyła na szyi zapulsowała. Przyciągnął mnie do siebie tak gwałtownie, że prawie uderzyłam twarzą o jego twardą klatkę piersiową.

– Wychodzimy – wycedził.

Spojrzałam na Dantego ostatni raz, po czym odwróciłam się na pięcie i podeszłam do dołka numer cztery, gdzie już czekał znajomy.

– Kwiatuszku, nie testuj mojej cierpliwości.

– Zagraj z nami – poprosiłam.

Spojrzenie mu złagodniało, a na twarzy pojawił się ledwie błąkający uśmiech.

– Jak dużo wypiałś? – Musnął ustami moje czoło, gdy obejmował mnie w pasie.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Ale jest fajnie. No chodź. – Złapałam Dantego za rękę, kierując się w stronę kolejnego dołka. – Konrad. Dante. Dante. Konrad – orzekłam wesoło, po raz kolejny poprawiając chwyt.

Pokonałam dziesięć dołków. Dante podążał za nami jak cień.

Nie wiem, jak mi się to udało, ale wygrałam.

– Ignazio, zawieziesz dziewczyny do akademika – zarządził Dante.

– A Matyllda? – spytałam oburzona.

Zmrużył oczy, uśmiechnął się krzywo.

– Matyldę też – odparł spokojnie.

Uniosłam rękę.

– A to okej.

– Kwiatuszku?

Zatrzymałam się w drodze do samochodu. Spojrzałam zaskoczona.

– Słucham?

– Co ty robisz?

Zmarszczyłam brwi.

– Ignazio ma nas zawieźć do akademika.

Pokręcił głową.

– Nie. Ignazio ma zawieźć dziewczyny do akademika.

Zamrugalam zdeorientowana.

– A ja?

Zamknął oczy, a po chwili uśmiechnął się szeroko jak nigdy wcześniej.

– A ty pojedziesz ze mną.

Dante

– Widzę, że jesteś tak samo wesoła jak braciszek, kwiatuszku.

– Dobre geny – odparła beznamiętnie znad miski płatków śniadaniowych.

Włosy miała potargane, głos lekko zachrypnięty. Siedziała w mojej koszuli oraz w za dużych skarpetach. Też moich.

– Kamil miał rację. Cicha woda brzegi rwie.

Rzuciła mi szybkie, spłoszone spojrzenie.

– Czy... czy zrobiłam coś niestosownego?

Wyszczrzyłem się.

– Chciałaś, ale powiedziałem, że z tymi sprawami czekam do ślubu.

Odetchnęła z ulgą, złapała się za serce.

– O rany, Dante, to zupełnie jak ja! Kamień z serca. Cieszę się, że jednak zmieniłeś zdanie. Niepotrzebnie szłam po receptę.

Zamrugalem. Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Stwierdzasz czy drwisz?

Zaśmiała się w głos.

Kilka dni później

Nasturcja

Wpatrywałam się w intensywną zieleń, nie mrugałam. Przyjęłam równie beznamiętny wyraz twarzy. Wyprostowałam się, ściągnęłam łopatki, uniosłam głowę. Był wysoki jak Dante, ale zdecydowanie potężniejszy. Szerszy w barach, wyćwiczony. Leniwie zlustrował całą moją

sylwetkę, dłużej przyglądając się mojej buzi, kąciki ust lekko unióś, ale po chwili przyjął znudzony wyraz twarzy. Krótki zarost nadawał ostrości. Faktycznie był bardzo podobny do Tadeusza, szorstki, oschły w sposobie bycia. Nawet ton głosu miał odpychający, nieprzyjemny. Wyczuwało się jakieś negatywne wibracje.

– Amo. – Wyciągnął wielką dłoń.

– Nasturcja. – Podałam swoją. Zniknęła zagubiona w jego, choć uścisk był bardzo delikatny. Co mnie zaskoczyło.

– Przebierz się, jak będziesz gotowa, przyjdź. Będę czekał w sali.

Miałam ochotę zaszalować, jak Kamilowi, kiedy chciałam z niego zadzwic, ale Marika mnie ostrzegła, abym nie robiła żadnych głupot. Nie przy Amo. Podskórnym zresztą czułam, że nie jest to wskazane. Instykt samozachowawczy jakiś miałam.

Skinęłam, ruszając w kierunku przebieralni.

Wciągnęłam szybko szorty, stanik sportowy, na to obcisły top, włosy związałam w koński ogon. W drodze powrotnej sięgnęłam po butelkę z wodą, którą nieopatrznie zostawiłam na blacie recepcji.

– Ej, łaciata. Niezłe ciało.

Zeszywniałam, dawno nikt tak się do mnie nie zwracał.

Od czasów liceum.

Wyobcowanie.

Nikt mnie tak nie upokorzył.

Dyskryminacja.

Poczułam napływające łzy, a z nimi złość, gniew, że znowu ktoś ocenia mnie przez skorupę, przez ciało, a nie to, co mam w środku.

Ziarenko niepewności ponownie zostało zasiane.

– Coś ty powiedział?! – huknął mocny głos, który poniósł się echem po całym pomieszczeniu.

Odwrociłam się w kierunku mężczyzn, jeden stał na szeroko rozstawionych nogach z rękoma skrzyżowanymi na piersi, po chwili złapał za przegub nosa. Drugi stał z uśmiechem zamartym na twarzy.

– Ja... żartowałem – wydukał.

– Żartowałeś...

Nie wiedziałam, czy spytał, czy stwierdził, ale ruszył do mnie, nie spuszczać z chłopaka wzroku, a wzrok miał w tym momencie okropny, przewiercający i zimny. Stał przy mnie, ale nogę wysunął do przodu, stwarzając barierę przed napastnikiem, a ręką objął moje biodro, przyciągając ciało do swojego boku.

Zagryzłam wargę.

– Amo... – zaczęłam, ale natychmiast przestałam mówić, kiedy zobaczyłam, jak zaciska szczęki.

Dante robił dokładnie tak samo.

– Czy chciałeś może zagadać do dziewczyny, ale jesteś takim fiutem, że nie wiesz, jak to zrobić po szarmancku?

Sapnęłam. Kąciki ust Amo drwiąco się uniosły.

– Kim ty jesteś, żeby tak się odzywać, co?

Poczułam, jak ciało Amo się napięło, ścisnął moje biodro.

– Jestem szefem tego klubu! – ryknął.

Włosy mi się zjeżyły od tembru tego głosu, siły przekazu oraz wibracji buchającej agresji.

– Nieprawda! Znam szefa. Dante to mój kolega.

– Tak się składa, że Dante to mój brat, a ona – wskazał głową na mnie – to jego dziewczyna.

Chłopak uśmiechnął się drwiąco. Pokręcił niedowierzająco.

– Niemożliwe, Dante nie związałby się z żadną dziewczyną, a już na pewno nie taką.

Nie taką.

Ziarno niepewności kiełkowało.

– Najwidoczniej nie znasz go tak dobrze, jak twierdzisz. Pakuj ciuchy i wypierdalaj. Nie chcę cię tutaj więcej widzieć. – Przekręcił głowę w stronę recepcji. – Marika, zablokuj dostęp do naszego systemu, zrób zwrot finansów i skasuj konto klubowicza.

Marika skinęła głową, pierwszy raz widziałam dziewczynę w sytuacji, kiedy miała szeroko otwarte oczy oraz usta. Myślałam, że nie można jej niczym zaskoczyć. Prawie natychmiast zaczęła wykonywać polecenia. Bez zbędnych komentarzy.

Amo pchnął mnie delikatnie w kierunku sali treningowej. On uznał temat za zakończony. Otworzył drzwi, zapalił światła i czekał na mnie.

Napiłam się wody, bo gardło miałam wysuszone, drapało nieprzyjemnie. Odchrząknęłam, wskoczyłam na ring, stając naprzeciwko najstarszego z braci Zoll.

– Jestem gotowa, Amo.

I tak rozpoczęła się relacja, która z czasem przerodziła się w silną więź.

Spotykaliśmy się tylko podczas treningów, praktycznie nie rozmawialiśmy, wymienialiśmy się tylko spojrzeniami, ewentualnie wskazówkami.

Porozumiewaliśmy się bez słów.

Jak się z czasem okazało, byliśmy tacy sami.

Pod płaszczykiem kłamstw chowaliśmy strach.

Strach przed prawdą.

Rozdział 35

Grudzień

Dante

Wparowałem do sali, gdzie Nastka ćwiczyła razem z Amo. Lubilem patrzeć na nią w tym momencie – zacięty wyraz twarzy, napięte mięśnie i czujny wzrok. Miałem nawet wrażenie, że i mój brat, mimo tego, jak był postrzegany, w obecności Nastki był trochę inny.

Subtelniejszy.

Czasem podglądałem z ukrycia ich spotkania, praktycznie nie rozmawiali, ale przy tym byli bardzo zsynchronizowani. Reagowali nawzajem na swoje gesty, działali wręcz intuicyjnie. Amo patrzył na Nastkę z uznaniem, a momentami, kiedy się do niego odwracała, pozwalał sobie na tak naturalną czynność, jaką był chwilowy uśmiech.

Sam fakt, jak potraktował chłopaka, który pustymi słowami ponownie spowodował jej chwilowe rozedrganie, niepewność oraz gorszą samoocenę, znaczył już bardzo wiele. Zaliczył Nasturcję do grona rodziny, osób ważnych. Bardzo wąskiego grona.

– Gdzie są te akta? Dowiedziałeś się czegoś o profesorku?! – krzyknąłem po włosku, stojąc przy filarze.

Nie chciałem im przeszkadzać ani ich rozpraszać. Zależało mi tylko na przejrzeniu dokumentów, które Amo udało się wykopać. Jakimś cudem dotarł do osoby, która zajmowała się kiedyś protokołowaniem podczas rozpraw, a później poszło jak po sznurku.

Najstarszy spojrział ostrzegawczo, na chwilę zacisnął szczęki.

– U ciebie w gabinecie – warknął, stając przy Nastce, zupełnie jakby chciał ją odgrodzić, a jednocześnie zasłonić przede mną.

Zmrużyłem oczy.

– Wszystko w porządku?

Czułem, że coś jest nie tak.

– Mam nadzieję, że będzie – zripostował oschle.

Skinąłem, odepchnąłem się od betonowego murku, a następnie wspiąłem się po schodach.

Nasturcja

– Masz ochotę na sernik? – spytał Amo, kiedy tylko za Dantem zamknęły się drzwi.

Skinęłam, uśmiechając się smutno.

– Zaczynam mieć.

– Przebierz się. Za chwilę spotkamy się przy recepcji. Zabiorę tylko płaszcz i kluczyki do auta.

Ponownie skinęłam głową. Sięgałam po torbę, kiedy poczułam delikatny dotyk na ramieniu.

– Nie analizuj tego teraz, wszystko ci wytłumaczę, wtedy wyciągniesz wnioski, a ja nie będę się więcej mieszał – dodał.

Potaknęłam bezradnie, gardło miałam zaciśnięte. Kroki ucichły, przebrałam się szybko, a następnie pobiegłam do recepcji.

Czekał na mnie, zapięłam długi płaszcz zimowy.

Wyszliśmy.

Zasada trzech była na wyczerpaniu.

Dante

Wertowałem karta po kartce, nic konkretnego z tego, co miałem przed oczami, nie było odpowiedzią, której oczekiwałem. Której poszukiwałem. Już miałem odłożyć teczkę, gdy przyciągnął mnie jeden szczegół. Zakląłem pod nosem, a następnie roześmiałem się w głos.

Los właśnie sobie ze mnie zadrwił.

– Jak bardzo zjechałem? – rzuciłem do słuchawki.

Nie musiałem patrzeć, byłem pewien, że jedyną osobą, która w tym momencie do mnie dzwoniła, był Kamil.

– Szykuj się na potok.

Nasturcja

– Dante nie wiedział, że znasz włoski?

Objęłam kubek z herbatą.

– Nigdy mnie nie pytał, a ja nie mówiłam. Nie chciałam wracać do przeszłości, poza tym byłam przekonana, że Kamil mu powiedział. Zrozumiałam, że jestem w błędzie, gdy swobodnie rozmawiał na różne tematy w mojej obecności.

Amo spoglądał przenikliwie, ale nie uszło mojej uwadze napięcie w jego głosie.

– O tym, że Kamil wylądował w szpitalu przeze mnie, już wiesz?

Zagłębiłam się w fotelu, wpatrując w zielone tęczówki.

– Tak, podczas rozmowy z Lucą wyszła ta informacja.

Uśmiechnął się delikatnie, ale po chwili znowu był skupiony.

– A mimo to chciałaś ze mną współpracować? Spędzać czas podczas treningów? Być sam na sam?

Upiłam herbatę, zmrużyłam oczy.

– A kto powiedział, że chciałam?

Kąciaki ust ponownie wskoczyły w górę, a jego twarz przyjęła bardziej przystępny wyraz.

– Co wpłynęło na zmianę twojego zdania? – Upił espresso.

Uśmiechnęłam się, wyprostowałam plecy i zaczęłam wyliczać:

– Jesteś bratem Dantego, a więc chciałam dać ci szansę. Jesteś znajomym Kamila, który z jakiejś przyczyny nie trzyma do ciebie urazy. Nie byłeś bierny, kiedy ten chłopak zaatakował mnie słownie – dokończyłam trochę ciszej.

W oczach Amo błysnęła jakaś emocja.

– Myślę, że nie pożałujesz. Jeśli chodzi o Kamila, to mamy sprawę wyjaśnioną. – Przymknął na chwilę powieki. – Odpokutowałem, a w sumie nadal pokutuję. Nie popieram przemocy wobec kobiet, dzieci oraz osób słabszych. A poza tym... typ mnie wkurwiał od samego początku.

Nie przebierał w słowach. Zdecydowanie.

– Dziękuję.

– Czy wiesz już, gdzie mam cię zawieźć? – Spojrzałam zdezorientowana. – Potrzebujesz czasu na przemyślenie czy wybierasz konfrontację?

– Nie jestem tchórzem, Amo.

Uśmiechnął się szeroko, szczerze, a po chwili wypił espresso do końca.

– Tak też słyszałem, Nasturcjo.

Dante

Usłyszałem dźwięk przekręcanego zamka, a po kilku sekundach w drzwiach stanęła Nasturcja. Za nią z torbą treningową przerzuconą na piersi stał mój starszy brat.

Z trudem powstrzymałem się przed atakiem, co Amo od razu wyczuł, uśmiechając się drwiąco i prowokująco. Zgrzytnąłem zębami. Nastka zdjęła płaszcz, podeszła do niego, powiedziała coś przyciszonym głosem, na co się spiął i sztywno pokiwał głową.

– Potrzebuję prysznic. Zaraz wracam – zakomunikowała.

Kiedy zostawiła nas samych, doskoczyłem do brata.

– Co ty wyprawiasz, Amo? – wycodziłem, ledwo hamując wybuch.

– Naprostowuję twoje sprawy, Dante.

– Najpierw ogarnij swoje, a później wpieprzaj się w cudze.

– I kto to mówi? Co? Pan wszystko-kurwa-wiedzący?

– Co jej naopowiadałeś? – warknąłem.

W jego spojrzeniu coś złagodniało.

– Wyjaśniliśmy pewne niedopowiedzenia, a resztę sobie ogarnij sam. – Rzucił torbę pod moje nogi. – Nie ma za co, średni.

I wyszedł.

Szarpnąłem włosy ze złości. Teraz doskonale rozumiałem brata. We wszystkim. W tej złości, momentami czystej furii, ale i niepewności, strachu oraz obawie. Doskonale wiedziałem, jakie uczucia oraz emocje nim targają, bo przeżywałem to samo, kiedy zbiegłem po schodach, następnie wpadłem jak burza do sali, gdzie powinni być. A jedyne, co mnie powitało, to ciemność i cisza.

Ciemność i cisza.

Nasturcja wyszła spod prysznic, teraz miała na sobie jeansy i bluzę, zamiast dresu sportowego. Podeszła blisko, ale zachowywała się, jakby chciała być poza zasięgiem moich rąk. Pochyliłem się nad nią, kiedy chwyciła mnie za policzki.

– Może zamiast zajmować się przeszłością, zadbaj o przyszłość, Dante. Co?

Przymknąłem powieki, wypuściłem drżący oddech i przyciągnąłem ją za kark. Wyprostowałem się, aby z góry patrzeć na jej twarz wtuloną w moją klatkę piersiową. Podejrzywałem, że słyszała, jak szybko, a przede wszystkim jak głośno biło moje serce.

– Założyłeś, że nie znam włoskiego... A tutaj niespodzianka, bo tata jest italianistą, a mama przekładała literaturę włoską, a więc nie musiałam się nawet uczyć. Ten język wokół mnie żył. Byłam wyrozumiała, naprawdę. Zagryzałam zęby za każdym razem, kiedy słyszałam, że jesteś... – Nie wypowiedziała słowa, ale doskonale wiedziałem, co miała na myśli: babiarcz, dziwkarz, pies na baby. – Broniałam cię. Za każdym razem stałam w kontrze do reszty. Oczekiwałam szacunku, niczego więcej. A prosiłam cię tylko o jedno. O jedno. Miałeś mnie nie zranić. Okazuje się, że wszystko opierało się tylko na kłamstwach. Nasze spotkanie w szpitalu też nie było wcale przypadkowe, było pokłosiem działań twojego brata. Dante... na kłamstwach przyszłości nie zbudujesz. Nie ze mną. NIE ZE MNĄ!

Złapałem Nastkę desperacko, aby nie mogła wywinąć się z moich ramion.

– Masz rację. Na kłamstwach przyszłości nie zbuduję, dlatego muszę ci coś wyznać. Pierwszy raz, kiedy cię zobaczyłem, tak jak już mówiłem, osiadłaś w mojej głowie. I teraz wiem, że to nazywa się zauroczenie. Kilka tygodni później otworzyłaś się przede mną, odsłoniłaś, pokazałaś coś, co skrywałaś przed resztą. Swoje ciało. I wiem, ile cię to kosztowało. Ja wtedy też się otworzyłem dla ciebie. I odsłoniłem. – Nasturcja uniosła głowę, ściągnęła brwi, wpatrywała się zdezorientowana. Nie wiedziała, do czego zmierzam. – Długo tego nie rozumiałem. Myślałem, że to zwykła fizyczność, ale ty byłaś pierwszą dziewczyną, której nie chciałem na chwilę, tylko dla zaspokojenia – fiołkowe oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej – ale na zawsze. Dla siebie. A dziś – przełknąłem ślinę – kiedy zniknęłaś... Bałem się, że już nie wrócisz.

Pokręciła głową, nadal skołowana.

– Nie rozumiem...

– Właśnie ci wyznałem, że cię kocham.

Odsunęła się gwałtownie, mrugając. Zacisnąłem szczęki, bo nie takiej reakcji się spodziewałem.

– Kochasz? – spytała z bólem w głosie. – To dlaczego mnie ranisz?

Poluzowałem szczęki, podszedłem bliżej, zrównując nasz wzrok.

– Bo jesteś jedyną kobietą, do której coś poczułem, i jedyną, której to wyznałem. Nie wiem, jak mam się zachowywać. Mówiłem, że muszę nauczyć się funkcjonować w jebanym związku! – ryknąłem, bo właśnie zrobiłem z siebie idiotę jakich mało. Złapałem torbę Nastki, wskazałem w kierunku drzwi. – Chodź, zawiozę cię do akademika.

– Jesteś na mnie zły? – spytała naiwnie.

– Nie – warknąłem. – Jestem wkurwiony. Zadowolona?

Uśmiechnęła się szeroko. Poczulem kłębiące się emocje.

– Pytasz czy stwierdzasz? – Zamknąłem oczy, miałem już dość. – Ja ciebie też kocham,

Dante.

Torba wypadła mi z rąk, gwałtownie otworzyłem oczy. Nasturcja stała tuż przy mnie, opuszkami palców dotknęła piersi, w której od kilkunastu minut serce wybijało nierówny rytm. Złapałem jej dłoń, dociskając swoją. Później wydarzyło się to, na co od dawna czekałem... Moje ręce dotykały ciepłej skóry, usta całowały jej usta. Ściągnąłem z siebie koszulkę, Nastce pomogłem pobyć się bluzy i koszulki za jednym zamachem, nie lubiłem tracić czasu. A ciuchy i tak były zbędne. Całując jej piersi, a następnie brzuch, ściągnąłem z siebie spodnie dresowe, złapałem Nastkę, przyciągnąłem za biodra do siebie, nerwowo zacząłem odpinać jej spodnie, szarpiąc się z zamkiem.

Uniosłem głowę, aby spojrzeć w jej niezwykle fiołkowe oczy.

I czar przysł.

Nie widziałam u niej podniecenia, raczej silne zawahanie, niepewność. Szybko spojrzałem na pozycję, w jakiej się znaleźliśmy. Stała wciśnięta w ścianę, dopychana moim ciałem.

„Nie zaliczyłem cię pod ścianą”.

„Nie jesteś jednorazową dziewczyną”.

Kurwa!

Odskoczyłem od niej gwałtownie, szarpiąc się za włosy.

Prawie ją rozdzwiczyłem jak jakąś...

– Przepraszam, nie zasługujesz na takie traktowanie. Trochę mnie poniosło.

Skinęła, ale nie patrzyła w moim kierunku.

– To przez to, jak wyglądam, tak?

Ściągnąłem brwi.

– Co?

Sięgnęła po bluzę, ręce jej drżały, kiedy próbowała wcisnąć ubranie na ciało.

– Nie chcesz... – odchrząknęła. – Nie chcesz się ze mną kochać przez to, jak wyglądam?

Prawda? – wyszeptęła.

Jednym ruchem wyrwałem jej bluzę i odrzuciłem w kącie. Nastka podążyła wzrokiem za przemieszczającym się elementem garderoby.

– Nie! Nie chciałem cię wykorzystać, jak wcześniej inne dziewczyny przed tobą. –

Objąłem dłońmi twarz Nasturcji, kciukiem wodziłem po zmianach bielaczych. Złożyłem delikatny pocałunek na jej wysuszonych ustach. – Ja się nigdy nie kochałem.

– O!

Zaśmiałem się, przyciągając Nastkę za kark do siebie.

– Mówiłem ci, że mam z tobą wiele pierwszych razów, kwiatuszku.

Objęła mnie mocniej w pasie.

– Cieszę się, że ten pierwszy będziesz miał ze mną, Dante.

Nasze usta ponownie się spotkały, ale ruchy były subtelniejsze. Pieściliśmy się już wcześniej, znaliśmy trochę swoje ciała, reakcje na dotyk, Nastka odkrywała przy mnie przyjemność z seksu. Starąłem się pokazać jak najwięcej, wskazać, nakierować, tak by się nie krępowała, nie zawstydziała, a skupiła na potrzebach ciała, spełnieniu w seksie. Widziała mnie już nago, nie miałem z tym problemu. Ja widziałem ją tylko raz, pod prysznicem, gdy do mnie przyszła. Później tylko wciskałem dłoń pod warstwę ubrań, kiedy robiłem jej dobrze.

Sięgnąłem po rękę Nastki, zgasilem światło w salonie i zaprowadziłem nas do sypialni. Podeszła do łóżka, uśmiechając się nieśmiało. Obrzuciłem szybkim spojrzeniem jej ciało. Natychmiast się wyprostowała, unosząc głowę.

Zaśmiałem się pod nosem na silny przejaw charakteru. Podeszedłem powolnym krokiem do Nastki, kciuki wsadziłem za gumkę jej majtek i zsunąłem z niej leniwie bieliznę. Owiał mnie zapach jej podniecenia. Ściągnąłem bokserki, aby nie uciskały kutasa. Położyłem Nastkę na łóżku, zawisłem nad nią, jeszcze raz obrzucając ją wzrokiem.

– Wszystko w porządku?

– Pytasz czy stwierdzasz?

Pokręciłem głową.

– Dobijasz mnie, kwiatuszku.

– Nie gadaj, Dante.

Powtórzyła moje słowa. Nie gadałem. Zanurzyłem twarz w piersiach wciśniętych

w czerwony koronkowy stanik.

Nasturcja wsunęła palce w moje włosy, zaciskając je coraz mocniej. Wiedziałem, że jest podniecona i gotowa, bo zawsze, kiedy zbliżała się do orgazmu, ścisnęła mnie mocniej, momentami boleśnie. Podciągnąłem ją do siebie, aby pozbyć się kolejnego zbędnego elementu garderoby.

Pierwszy raz była przede mną naga w tak intymnej sytuacji. Wcześniej dokładnie w tej samej pozycji byliśmy już parę razy. Ale w ubraniu, a teraz bez żadnych barier, ciało do ciała.

Oparła się plecami o poduszkę, wyciągając rękę. Chwyciłem ją i ułożyłem się pomiędzy nogami, które podkurczyła. Drugą ręką delikatnie złapałem za kostkę Nastki. To miał być jej pierwszy raz, a ja chciałem, aby był jak najlepszy.

Rozszerzyłem jej nogi, tym samym otwierając ją jeszcze bardziej na siebie. Przejechałem palcem po łechtaczce, zajęczała, natychmiast ścisnęła moje ramię, delikatnie wsunąłem palec do środka, kiedy uchyliła powieki, prawie na miejscu powaliła mnie pożądanym spojrzeniem.

Wysunąłem palec. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, przyłożyłem fiuta do cipki.

– A teraz zadzieje się magia, kwiatuszku.

Uśmiechnęła się szeroko, a ja wsunąłem się do środka.

Oczy Nastki rozbłysły, a po chwili powieki opadły, drgając nerwowo. Zacisnąłem zęby, powstrzymując się przed mocniejszym pchnięciem. Pragnąłem wejść w nią do końca, ale zastopowało i ocuciło mnie, gdy napięła mięśnie, jednocześnie prosząc, abym na chwilę przestał.

Odetchnęła głęboko, uchyliła powieki, w których zebrały się łzy. Kurwa. Miałem ochotę przestać, ale mi na to nie pozwoliła.

– Pocałuj mnie, Dante. Muszę się rozproszyć.

Pocałowałem. Pierwszy raz całowałem kobietę podczas seksu. Pierwszy raz patrzyłem na kobietę. Zawsze rznąłem je od tyłu, przodem były tylko w momencie, gdy robiły mi loda, ale nawet wtedy na nie nie patrzyłem. Nastka przesunęła dłoń z policzka na kark, a drugą oparła o bark.

– A teraz się ze mną kochaj.

Delikatnie poruszyłem biodrami, obserwując reakcję jej ciała. Czuję, że jest lekko sztywna, ale nie byłem w stanie nic na to poradzić. Fizjologia. Mogłem tylko zniwelować pierwszy ból.

Całowaliśmy się powolnie, z uczuciem, Nastka gładziła palcami mój kark, starałem się jak najbardziej dopasować rytm bioder do intymności pocałunku. Poczulem dreszcze sunące po kręgosłupie, wiedziałem, że jestem blisko, zacisnąłem zęby, bo to nie o mnie teraz chodziło.

Odsunąłem się od Nastki, chciałem zobaczyć jej twarz. Uchyliła powieki, oczy jej błyszczały od emocji i łez, usta ułożyły się w uśmiechu, a włosy rozsypały na poduszce.

Pchnąłem raz i pocałowałem jej czerwone usta.

Pchnąłem drugi raz i pocałowałem nos.

Pchnąłem trzeci raz i pocałowałem lewą powiekę.

Pchnąłem czwarty raz i pocałowałem prawą powiekę.

Pchnąłem piąty raz, a wtedy łzy zaczęły spływać po jej bladych policzkach.

Pchnąłem szósty raz, kiedy objęła moją twarz i wytarła łzy spływające po moich policzkach.

– Kocham cię – wyszeptalem.

– Ja ciebie też kocham, Dante – odpowiedziała, pierwszy raz po włosku.

Pociągnęła mnie mocno za włosy i jęknęła, a ja zaraz za nią.

– Dante, poproś jutro Ignazia, aby zdjął namierzenie lokalizacji w moim telefonie. Jeśli będziesz chciał wiedzieć, gdzie jestem, po prostu mnie o to spytaj.

Pocałowałem czoło Nasturcji, jednocześnie gładząc jej nagie plecy. Pozwalała mi na to, nie sztywniała już pod moim dotykiem.

– Dobrze... Kwiatuszku?

– Mhm?

– Powiesz mi, co powiedziałaś Amo, zanim wyszedł?

Położyła dłoń na moim policzku, usta przysunęła do bijącego w piersi serca i wyszeptwała:

– „W nagrodę cierpienie niebo miłość dało”11.

Rozdział 36

Nasturcja

Nieuwaga ma swoją cenę – kolejna nieoczekiwana wiadomość.

Zacisnęłam zęby, chowając telefon do torby. Dziś mieliśmy spotkanie wigilijne dla pracowników, a ja byłam już spóźniona. Poprawiałam rękawy sukienki, materiał obciągnęłam w dół. Ciekawa byłam reakcji Dantego na sukienkę, na którą namówiła mnie Marika. Obcisła, fioletowa, z długimi rękawami, przed kolano, ale z dekoltem. Dawała idealne pole do lustracji zmian zdobiących moje ciało. Nim wyszłam, ostatni raz spojrzałam na odkrytą szyję.

Korytarze akademika były w większości opustoszałe, rozpoczęła się przerwa świąteczna, a zajęcia będą dopiero po święcie Trzech Króli.

Taksówka już czekała.

Klub był zamknięty dla klientów, wszyscy pracownicy mieli karty wstępu do budynku. Weszłam szybkim krokiem do sali, w której trwała impreza. Przywitałam się w biegu z trenerami, podeszłam do Kamila, mijając po drodze Marikę. Pomachała wesoło, dziś wyszykowała się w kolory świąteczne – włożyła krótką zieloną sukienkę, a końcówki włosów zafarbowała na czerwono. Kwintesencją jej stroju była pstrokata opaska w bombki.

– Wina? – spytał brat, sięgając jednocześnie po kieliszek.

Uśmiechnęłam się drwiąc, wskazując na szklaneczkę whisky.

– Która to już?

Mrugnął wesoło.

– Trzecia.

Pokręciłam głową zrezygnowana.

– Maja z tatą?

– Tak, nie mogła się już doczekać, kiedy wyjdę. Powiedziała, że jestem okropny i nie znam się na kobietach.

Upiłam wino.

– No coś ty?

Upił whisky.

– No, wyobrażasz to sobie? Ciekawe, gdzie to usłyszała.

Wzruszyłam ramionami. Uśmiechnął się drwiąco.

– Nie mam pojęcia, Kamil. Naprawdę.

– Jesteś słabą kłamczuchą.

– Bo jestem prawym człowiekiem! – udałam oburzenie.

Wyciągnął rękę i wskazał na parkiet.

– Chodź, dawno nie tańczyliśmy. A lubię, gdy jesteś taka radosna.

– Ja też to lubię.

– Taniec z bratem? Czy kiedy jesteś radosna?

Pokręciłam głową. Spojrzałam bratu w oczy.

– Dziękuję, Kamil. Dziękuję, że mnie namówiłeś, abym wtedy nie wyjeżdżała.

Potaknął z błakającym się na twarzy uśmiechem.

– Masz za co dziękować. Nie poznałabyś tego przystojniaka. – Wskazał w jakimś kierunku, przeniosłam wzrok.

Dante rozmawiał z Ignaziem, ale spoglądał na mnie w ten sposób. Zamrugałam zszokowana. Pierwszy raz widziałam go w takim wydaniu. Miał na sobie granatowy garnitur, białą koszulę oraz krawat. Włosy ułożył, nie sterczały tak jak zawsze. Przełknęłam ślinę.

Odwróciłam się do Kamila.

– O Boże! Nie dziwię się, że kobiety tak za nim latały.

Roześmiał się w głos, po czym odstawił nasze kieliszki.

– One za nim latały, bo widziały tylko jego ciało.

Ruszyliśmy na parkiet.

– Co masz na myśli?

– Dante zawsze był oceniany tak jak ty. Nikt nie zwracał sobie głowy, aby go poznać.

Wszyscy traktowali go powierzchownie, oceniali przez wygląd. Tak samo jak ciebie, Nastka.

Zaczęliśmy tańczyć do wolnej piosenki.

– Wiedziałaś, że maluje? Że jest bardzo odczytany? I że tak jak ja lubi cytować Fredrę?

– Wiedziałem, jestem jego przyjacielem. Zawsze wiedziałem, że ma do zaoferowania więcej, niż pokazuje.

Pozer.

– Czy...? Kamil, czy ty zainicjowałeś nasze spotkanie na Mazurach?

Wyszczrzył się szeroko. Trzasnęłam go z całej siły, chwycił moją dłoń, którą następnie ucałował.

– Jesteś moją siostrą, byle komu bym cię nie oddał.

Przekrzywiłam głowę.

– Ty... ty...

– Dante o niczym nie wiedział. Byłem ciekawy, czy zaskoczy. Ale zaskoczyło już pierwszego dnia. Byliście bardzo podobni, praktycznie takie same upodobania, nawet poczucie humoru. Jedyne, co was różniło, to podejście do życia. Ale on wyciągnął cię ze skorupy, a ty jego z marazmu.

– Czyli mogę powiedzieć, że jestem w związku wyswatanym?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli jesteś szczęśliwa, to tak.

– Jesteś okropny!

Palec wskazujący poleciał w moją stronę.

– O! Już wiem, od kogo Maja nauczyła się tak mówić.

Roześmiałam się w głos.

Dante

Rozglądałam się po sali, kiedy Nastka weszła szybkim krokiem. Rzuciła uśmiechem, przywitała się z naszymi pracownikami, ale kiedy zdjęła płaszcz, musiałem zacisnąć ręce na szklance. Obcisła, krótka sukienka, przylegająca do niej jak skóra, podkreślała wszystkie kształty. Te same kształty, które w ciągu dnia chowała pod jeansami, swetrami, czasem sukienkami, ale nie tak obcisłymi. Co mnie zaskoczyło, to dekolt, który przeważnie skrywała pod ubraniem, aż po szyję.

Nie mogłem się opanować, oblizałem usta, wypilem alkohol do końca, a następnie ruszyłem do niej i Kamila, kiedy bujali się na parkiecie w rytm muzyki.

Czysta wódka z lodem paliła przętyk.

– Mogę? – spytałem kurtuazyjnie.

Kamil skinął, a ja po chwili trzymałem Nastkę w ramionach. Uniosła wzrok, w jej oczach widziałem to, co w swoich.

Pożądanie.

– Podobasz mi się w takim wydaniu, Dante.

Uśmiechnąłem się drapieżnie.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo, ale nie podoba mi się to, jak inni mężczyźni na ciebie patrzą.

Zatrzymała się w miejscu.

– Słucham?

– Wytłumaczę ci w gabinecie. – Pociągnąłem ją za sobą.

Po chwili byliśmy w miejscu, w którym spędzałem sporo czasu, ale uświadomiłem sobie, że Nasturcja była tutaj pierwszy raz. Zamknąłem drzwi na zamek, odwróciłem Nastkę przodem do siebie.

– Masz rajstopy czy pończochy?

– Dante...

– Odpowiedz – nakazałem.

– Rajstopy – odparła z zawahaniem

Podszedłem, wsunąłem ręce pod sukienkę i ściągnąłem jej rajstopy. Patrzyła wielkimi oczami, ale nie protestowała.

– Chcesz mnie rozebrać czy mam zrobić to sam?

Zwilżyła usta, sięgnęła do zamka spodni.

Przełknąłem ślinę, czekałem w napięciu. Mój kutas też.

– Musisz mi pomóc, ręce mi drżą – szepnęła zawstydzona.

Zagryzłem wargę, bo w tym wszystkim, co ona robiła, było tyle niewinności, co i perwersji jednocześnie.

Rozsunąłem zamek, rozpiąłem guzik, spodnie zsunąłem. Zamrugała, jej policzki się zaróżowiły. Podszedłem bliżej, delikatnie popychając ją w kierunku drzwi.

– Bardzo podobasz mi się w tej sukience. Wiesz? – Uniosła oczy na moje usta, ściągnąłem bokserki. – Szczególnie że odkrywa twoją szyję oraz obojczyki. – Przystawiłem fiuta do jej wnętrza. – Ale mam problem z tym, jak patrzą na ciebie inni mężczyźni. A wiesz dlaczego? – Wszedłem w nią, jęknęła głośno. – Bo myślą, że mogą robić to, co ja robię teraz.

– Ciocia? Nie! Musiałeś się przesłyszeć. Przecież ciocia jest u przyjaciółki w Chicago. Nawet nie wiem, czy korzysta z telefonu. Dzwonią z Nastką do siebie tylko Skype'em.

Nasturcja zebrała się niedługo po naszej rozmowie w gabinecie, egoistycznie nie chciałem wypuszczać jej z rąk, ale podejrzewałem, że może po prostu się krępować.

Ściągnąłem brwi, zerkając w stronę przyjaciela.

– Od kiedy? Od kiedy jest w Stanach?

– Wyleciała zaraz po maturze Nastki.

Przełknąłem ślinę.

– Kto się nią opiekował w tym czasie?

– Wojtek. Mają bardzo dobre relacje.

Ogarniał mnie gniew. Potarłem dolną wargę kciukiem.

– Dobrą relację? He?

– Coś jest nie tak, Dante?

– Nie, wszystko jest w porządku.

Odblokowałem telefon, aby wysłać SMS-a do Ignazia.

Ściągnij wiadomości od numeru wpisanego jako „Ciocia”.

Po kilku minutach dostałem dwie wiadomości. Pierwszą znałem. Była z sierpnia.

Gratuluję. Mama byłaby z Ciebie dumna.

Ale to druga spowodowała, że uśmiechnąłem się szeroko.

Pięknie razem wyglądacie. Cieszę się Twoim szczęściem.

Odetchnąłem z ulgą.

Pożegnałem się ze znajomymi. Miałem ochotę pojechać do Nastki, ale było już późno.

Rano miałem być na lotnisku, tradycyjnie leciałem do włoskiej rodziny. Żałowałem, że nie udało mi się z tego wymigać. Poczyszczająca była myśl, że zobaczymy się po świętach, a sylwestra planowaliśmy spędzić ze znajomymi w naszym klubie.

Wszystko się układało wręcz idealnie.

Nasturcja

Weszłam po cichu do mieszkania Dantego, nie chciałam go obudzić. Pociąg przyjechał po czasie, więc powrót do Warszawy opóźnił się o kilka godzin. Czas pomiędzy świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem był zawsze ciężki dla pasażerów. Dochodziła prawie jedenasta, zdjęłam płaszcz, torbę położyłam przy drzwiach, aby nie robić hałasu.

Ruszyłam w stronę salonu, kiedy usłyszałam nagły rumor, który wydobywał się z pracowni. Podeszłam niepewnie i zapaliłam światło.

– Dante?

Siedział pośrodku pokoju, ciężko dyszał, a koszulkę miał przeproconą. Półki były wyrwane ze ściany, biurko przesunięte, kanapa miejscami ponacinana, sztaluga przewrócona, a wszystkie przybory malarskie porozrzucane albo połamane. Kiedy mój zdezorientowany umysł ogarnął całe zamieszanie, skupiłam wzrok na Dantem.

I pożałowałam natychmiast, że nie zrobiłam tego wcześniej. Patrzył na mnie morderczym wzrokiem, nie było żadnej czułości. Oczy ciskały gromy, usta z zaciśniętych przeszły w ten krzywy, drwiący uśmiech. Poniósł się jednym ruchem, ruszając w moim kierunku.

– Gdzie byłaś, kwiatuszku?

Spojrzałam na niego zdezorientowana.

– We Wrocławiu, przecież o tym wiesz.

Zatrzymał się w miejscu, zaciskając i rozprostowując pięść. Patrzył prosto w moje oczy.

– A u kogo? U cioci?

Skinęłam głową. Zaśmiał się w głos, ale to nie był przyjemny śmiech. Włosy zjeżyły się na mojej skórze, wyjął z kieszeni spodni telefon.

– A to ciekawe, bo widzisz, Kamil powiedział, że wasza ciocia jest poza granicami kraju. – Pstryknął coś w telefonie, a następnie wystawił rękę, abym zerknęła na wyświetlacz. Nie ruszył się z miejsca. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. – Spójrz na wyświetlacz, powiedz mi, co widzisz.

Podeszłam bliżej, przyglądając się fotografii.

– To ja i Wojtek – odparłam zgodnie z prawdą.

– Owszem. Kim jest dla ciebie Wojtek?

– Przyjacielem.

- Kłamiesz! – ryknął.
- Słucham?
- Kłamiesz! Nie wygląda, jakbyście się tylko przyjaźnili.
- O czym ty mówisz, Dante? – szepnęłam skołowana.
- Spójrz jeszcze raz na zdjęcie – wycedził.

Posłałam mu niepewne spojrzenie, ale ponownie zerknęłam. Teraz zrozumiałam, w jakim kierunku zmierza rozmowa. Zdjęcie przedstawiało nas w momencie, kiedy Wojtek czule pocałował mnie w czoło i obejmował, zaraz po spotkaniu...

- Od jak dawna mnie zdradzasz?

Uniosłam brwi.

– Co robię? – spytałam z niedowierzaniem. Łudziłam się, że jednak ze zmęczenia się przesłyszałam.

– Bardzo dobrze usłyszałaś. Od początku robisz mnie w wała! Nie jeździłaś do cici, tylko do niego. Od jak dawna to trwa?!

- Jesteś w błędzie, nie zdradzam cię.
- Nie kłam, kurwa!
- Nie kłamie! – odkrzyknęłam rozzłoszczona. – Jak możesz tak myśleć?
- Od początku kłamiesz. Po co jeździłaś co miesiąc do Wrocławia?
- Do Wojtka, to mój przyjaciel. Ważna dla mnie osoba, jak dla ciebie Klara.
- Ja Klary nie pieprzę – zripostował natychmiast.

Skuliłam ramiona, pokręciłam zrezygnowana głową.

- Mówisz bez sensu, Dante. Skąd masz to zdjęcie?

Podszedł bliżej, widziałam, że z trudem się hamuje.

– To nieistotne – wycedził. – Nikt jeszcze nie zrobił mi takiego numeru. Dlatego miałem dziewczyny tylko do łóżka, aby nie mieć tego całego bagna, w którym teraz tkwię.

- Żałujesz, że mnie poznałeś?

– W tej chwili cholernie.

Cofnęłam się. Pokręciłam głową.

- Nie rób tego, Dante.
- Odpowiedz: po co jeździłaś do Wrocławia?
- Odpowiedziałam.

Nie zamierzałam się tłumaczyć. Ta rozmowa była bez sensu.

- Dobrze. W takim razie zabawimy się inaczej...
- Nie rób tego, Dante. Miałeś być moją ciemnością, moją tarczą...
- Wybieraj. Daję ci ostatnią szansę. Albo ja, albo on.
- Powiedziałeś mi kiedyś, że nie zamkniesz mnie w klatce, a w tej chwili chcesz złamać mi skrzydła. Nie każ mi wybierać – szepnęłam błagalnie.

– Właśnie to każę ci zrobić – oznajmił. – Wybieraj!

Przycisnęłam drżącą dłoń do czoła. Widok Dantego działał na mnie niepokojąco, przywoływał wydarzenia sprzed lat. Wspomnienia strachu, bezradności, bólu i rozpacz.

- Nie mogę. Każdy z was jest dla mnie bardzo ważny.
- Dobrze, kwiatuszku – odrzekł drwiąco. – Ułatwię ci to.

Przekrzywiłam głowę zaniepokojona.

- Co chcesz zrobić?

Podszedł gwałtownie z przyklejonym krzywym uśmiechem. Zaczął popychać mnie w kierunku drzwi.

- Wypierdalaj!

- Co? – sapnęłam, blokując kolejny ruch skierowany we mnie.
- Wypierdalaj! Wynoś się z mojego życia. Byłaś jebaną pomyłką.

Pomyłka.

Kolejna, jak myślałam, bliska osoba potraktowała mnie w ten sam sposób. Jak nic nieznaczącą rzecz. Teraz byłam pomyłką.

Złą decyzją. Wyobcowanie.

Niedopracowanym wyobrażeniem. Dyskryminacja.

Pomyłką. Odtrącenie.

Poczułam łyzy spływające po policzkach, które szybko wytarłam dłonią. Nie patrzyłam na Dantego, nie chciałam widzieć jego twarzy, nie chciałam mieć z nim nic wspólnego.

Zabił to, co wypracował.

Już nie był moją tarczą.

Nie był w stanie ochronić mnie przed samym sobą.

Odwróciłam się, złapałam płaszcz, torbę, a następnie zbiegłam po schodach. Wybiegłam w ciemną noc.

„Wypierdalaj!”

„Wynoś się z mojego życia”.

„Byłaś jebaną pomyłką”.

Wsiadłam w pociąg, a kiedy zorientowałam się, że jadę w złym kierunku, rozplakałam się na dobre.

Torba upadła na podłogę, a ja ponownie tonęłam.

Dante

– JEZU! KURWA! CHRYSSTE!

Szarpnąłem się za włosy, wciągnąłem bluzę na T-shirt, wsunąłem trapery na nogi i zbiegłem do garażu. Uruchomiłem auto, kiedy zadzwonił Kamil.

– Dante – odezwał się spokojnie.

Już wiedziałem, że to co ma mi do powiedzenia, nie będzie przyjemne.

Wetchnąłem, opierając głowę o skórzany zagłówek.

– Mów – ponagliłem.

– Jesteśmy przyjaciółmi, więc zwrócę się do ciebie jak do przyjaciela. Weź na wstrzymanie.

– To była ta łagodniejsza prośba, prawda?

– Nie będę prawil ci morałów, bo obaj wiemy, że i tak masz to w dupie – Wyszczrzyłem się. – Ale rodzina to świętość. Sam tak mówiłeś i powtarzałeś to Nastce, a w tym momencie pokazałeś jej zgoła coś odmiennego. Jako jej brat powiem ci, że w tym momencie najchętniej odciąłbym ci fiuta i język. Chociaż o dziwo fiuta utrzymałeś w ryzach.

Przymknąłem oczy, wracając wspomnieniami do rozmowy z Nasturcją.

– Mówisz, jakbyście byli zwierzętami.

– Coś w tym jest. Każdy z nas ma silny instynkt opiekuńczy, ale i łowczy.

– Co to oznacza?

– Oznacza to, że jesteśmy bezwzględni dla wrogów, opiekuńczy wobec rodziny i zaborczy względem partnerki...

Wszystko pomieszałem.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Wsiadła do pociągu, tylko że pomyliła przystanki. Jedzie w kierunku Otwocka.

Wrzuciłem wsteczny.

- Spróbuję ją znaleźć.
- Będziemy w kontakcie.

Nie znalazłem Nasturcji. Bezdomny na dworcu powiedział, że wsiadła do samochodu jakiegoś mężczyzny.

Telefon wyłączyła albo mnie zablokowała, bo za każdym razem włączała się poczta. Zrobiła to, czego zażądałem.

Zniknęła.
Nasturcja

– Jak tylko dojedziesz do stacji Otwock, kieruj się w prawo, tam będzie poczekalnia. Nie ruszaj się stamtąd. Ktoś po ciebie przyjedzie.

- Kamil? To nie będzie Dante?
 - Odetchnął. Wyobraziłam sobie, jak w tej chwili przymyka na chwilę powieki.
 - Nie. Zaufaj mi. Wsiądź do auta.
 - Dobrze.
- Dante

Rozglądałem się nerwowo po dworcu.

– Szuka pan takiej smutnej dziewczyny?

Spojrzałem w miejsce, z którego dochodził głos. Na krześle siedział mężczyzna, a dookoła niego pełno toreb. Zapewne cały jego dobytek.

- Tak! Widział ją pan?
- Widziałem, żal mi było tej dziewczyny, wyglądała okropnie. Cała zapłakana. Czy ktoś ją skrzywdził?

Nie wyczułem w tym głosie oskarżenia, ale troskę. Poczulem się jak najgorszy chuj. Bezdomny współczuł Nastce, bo przeze mnie płakała.

– Tak. Ja.

Sapnął. Spojrzał na mnie ze zrozumieniem.

– Kochasz ją, chłopcze? – Napiąłem mięśnie, skinałem głową. – Też kiedyś miałem kobietę, którą kochałem, ale ją zraniłem.

Spojrzałem na niego, przełknąłem ślinę.

- Wybaczyła panu?
- Nie. Nigdy. Poznała mężczyznę, który traktował ją lepiej.

Nasturcja

Siedziałam w poczekalni, skuliłam się na siedzisku, ignorowałam mężczyznę, który próbował ze mną rozmawiać. Starłam się zahamować łzy rozczarowania, bezradności, upokorzenia i przegranej miłości. Drugi raz w życiu moją walką była tak naprawdę ucieczka.

Ktoś kucnął przede mną, wyciągając ręce.

– Dobry wieczór, Nasturcjo.

Uniosłam wzrok, napotykając niebieskie tęczęwki.

– Maurycy?



Rozdział 37

Sylwester

Nasturcja

– Chciałabym z tobą porozmawiać. Mogę zająć ci chwilkę?

Spojrzałam niepewnie na Maję. Wspinała się na ogromną konstrukcję w sali zabaw jednego z centrów handlowych, do której wysłał nas Kamil. Wstałam gwałtownie.

– Jest przy niej Tadeusz, spokojnie. – Mama Dantego wskazała na męża, który czujnie obserwował moją bratanicę. – Robiliśmy zakupy na obiad... Mam nadzieję, że skorzystasz z naszego zaproszenia i jednak przyjdiesz.

Zapomniałam. Obiad rodzinno-przyjacielski połączony z jakimiś urodzinami.

Wbiłam w nią ciężkie spojrzenie. Nie chciałam jej urazić, nie ona zawiniła.

– Dziękuję, nie skorzystam. Nie czułabym się dobrze.

Spojrzała niepewnie. Usiadłyśmy przy stoliku.

– Pomyślałam, że może jednak dojdziecie do porozumienia z Dantem.

– Nie wydaje mi się. – Zacisnęłam pięść, a spojrzenie przeniosłam na Maję, która zjeżdżała z piskiem z wielkiej zjeżdżalni. Uśmiechnęłam się automatycznie.

– On bardzo żałuje tego, co się wydarzyło.

Ciekawa byłam, ile „z tego, co się wydarzyło”, wiedziała. Skierowałam ciało w jej stronę, pochylając się delikatnie. Dłoń położyłam na uchu kubka.

– Czy żałuje tego, jak mnie potraktował? Czy mówimy o tym samym mężczyźnie? – Uciszyłam Laurę gestem ręki, kiedy chciała odpowiedzieć. Zamierzałam powiedzieć tylko raz to, co siedziało we mnie głęboko. – Mężczyźnie, który jednego dnia mówił, że mnie kocha, a kolejnego nazwał pomyłką? Czy mówimy o tym samym mężczyźnie, który usilnie chciał się dowiedzieć, co mnie spotkało, aby mnie bronić przed złem, a sam użył w stosunku do mnie agresji fizycznej? – Laura zbladła, usta zacisnęła w wąską linię. – Czy mówimy o tym samym mężczyźnie, który kazał mi się wynosić bez słowa wyjaśnienia nocą, kiedy jechałam do niego z uśmiechem na ustach z drugiego końca Polski? I czy mówimy o tym samym mężczyźnie, który spowodował, że z osoby nikt stałam się kimś...?

– Ja...

– ...tylko że z dnia na dzień spowodował, że przez moment ponownie poczułam się jak NIKT. I to zabolowało! Nie zamierzam spędzać z nim czasu ani słuchać jego wyjaśnień. Bo on po raz drugi wyciągnął mylny wniosek, a winą obarczył mnie.

– Nie chcesz z nim porozmawiać? – szepnęła.

– Wyciągnęłam nauczkę z tej bolesnej lekcji.

– Jaką? – Laura dotknęła mojej dłoni i zacisnęła wspierająco palce.

– Chcę być kimś – skinęła głową – dla kogoś. Kogoś, kto mnie doceni, nawet jeśli tym kimś nie będzie Dante.

Łza spłynęła po policzku mamy Dantego. Szybko ją wytarła, uśmiechając się smutno. Popatrzyła w kierunku męża, który zmrużył oczy, przyjmując surowy wyraz twarzy. Posłała mu całusa w powietrzu, na co się rozluźnił, puszczając do niej oczko, następnie przeniósł spojrzenie na Maję.

To było niesamowite. Porozumiewali się gestami.

Ponownie chwyciła za moją dłoń.

– Wiesz, między mną a Tadeuszem nie zawsze tak było. Mieliśmy różne momenty

w życiu – wyczułam zawahanie w jej głosie – chłopcy o tym nie wiedzą, nie pamiętają, ale rozstaliśmy się na jakiś czas. Wróciłam do Włoch, zabrałam chłopców, Ignazia wtedy jeszcze nie było na świecie. Pojawił się po powrocie do Polski. – Zaśmiała się tajemniczo. – Nie mieliśmy z Tadeuszem kontaktu, nie pozwalałam mu też widzieć się z chłopcami. Chciałam go zranić tak jak on mnie. Z czasem jednak zrozumiałam, że prawie pozbawiłam dzieci ojca. A sama nic tym podstępkiem nie zyskałam. Dante jest podobny do Tadeusza pod względem uczuć, dlatego doskonale rozumiem twoje rozterki. Twoje bóleści. I jestem pewna, że poczułaś ten ból, który ja wtedy odczuwałam. Ale słyszałam też od Tadeusza, że poznał cię jako dziecko, i zaimponowałaś mu, kiedy dość rezolutnie skwitowałaś wyrok sądu w sprawie, którą *de facto* przegrał. Twojej sprawie.

„Nie ten głupi, kto źle sędzi, ale ten, co go sędzią zrobił”¹².

Uśmiechnęłam się zawstydzona.

– Tak było.

– Mam ogromną wiarę w to, że znajdzie się taki mężczyzna, który będzie cię nosił na rękach, a przede wszystkim taki, dla którego będziesz całym światem, bo kimś już jesteś. I tego ci życzę.

Odwróciłam głowę, aby nie patrzeć na wyraz jej twarzy, nie byłabym w stanie teraz tego znieść.

– Nasturcjo, chciałabym ci coś dać – kontynuowała i sięgnęła do torebki, z której wyjęła naszyjnik, bardzo dobrze go znałam. Dante się z nim praktycznie nie rozstawał. – Zrobiłam go Dantemu kilka lat temu, ale dopiero teraz odkryłam, że jest związany z tobą.

Zmarszczyłam brwi.

– Ze mną?

Popatrzyłam na skórzany rzemyk, na którym zawieszona było kółko z żywicy. Nic specjalnego. Nie widziałam czegokolwiek, co byłoby ze mną związane.

– Widziałaś, co jest w środku?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak. Jakiś kwiatek.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To nie jest jakiś kwiatek. To jest kwiat od bluzy, którą miałaś, kiedy Dante cię pierwszy raz spotkał. W szpitalu.

– Nie rozumiem.

– Opowiadał mi o dziewczynie, którą wtedy spotkał. Jestem matką, od razu wyczułam, że coś jest na rzeczy. Przechodziliśmy w tamtym czasie okropną tragedię, bardzo zły czas, każdy z nas radził sobie z tym inaczej. Miałam wrażenie, że spotkanie ciebie pomagało mu uporać się z tym wszystkim. Prosił mnie, abym przekazała teraz ten naszyjnik tobie.

– Czy powiedział coś jeszcze? – szepnęłam niepewnie, kiedy sięgałam po talizman Dantego.

– Wspominał coś o puszcze i nadziei. Powiedział, że będziesz wiedziała, o co chodzi.

Nadzieja.

Potrzebowałam swoich przyborów oraz szkicu, nad którym pracowałam. Ostatni tydzień przerwy świątecznej postanowiłam spędzić na Mazurach. Z Mają.

Obie tego potrzebowałyśmy.

Dante

Ktoś uparcie walił w drzwi. Wszyscy, którzy mieli dostęp do środka, dostali klucze. Reszcie nie otwierałem, a domofon miałem odłączony. Niczego nieświadomy otworzyłem, po

chwili leżałem już na ziemi, przyciskany butem do podłoża.

Kamil zamknął drzwi, sięgnął po piwo z lodówki i rozsiadł się na kanapie.

Podążałem za nim wzrokiem, jednocześnie próbując pozbyć się podeszwy dociskającej grdykę.

– Wojtek. Dante. Dante. Wojtek – orzekł przyjaciel pomiędzy łykami. Zmrużyłem oczy, wpatrując się w faceta ze zdjęcia. Tyle że nie wydawał się tak sympatyczny jak na fotografii, a tym bardziej w opowieściach Nasturcji.

Patrzył morderczym wzrokiem, zapewne miałem podobny wyraz twarzy. Zsunął nogę, wysunął rękę w geście męskiej pomocy. Nie potrzebowałem jej.

– Wojtek – odezwał się lekko chropowatym głosem.

Natychmiast wstałem i wyprostowałem plecy.

– Dante.

– Cieszę się, że w końcu się poznaliście – parsknął Kamil.

Przypatrywałem się Wojtkowi z zainteresowaniem. Nienaganny garnitur, włosy ułożone, zaczesane do tyłu. Blondyn, niebieskie oczy, zimne spojrzenie, niewiele niższy ode mnie. Dopiero kiedy spojrzałem na jego dłoń, a dokładniej sygnet, zrozumiałem, dlaczego nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

Uśmiechnąłem się firmowo.

– Architekt?

Usta wygiął w równie drwiącym uśmiešku.

– Oficjalnie.

Rozdział 38

Dwa miesiące później, walentynki

Warszawa

Dante

Kiedy masz rozjebane serce, nie ma nic gorszego niż patrzenie na szczęście innych. Siedzieliśmy z Amo przy stoliku młodej pary. Kasia i Hubert wydawali się szczęśliwi, cały czas zachodziłem w głowę, jak to się stało, że tak ekstrawertyczna osoba funkcjonuje z Hubertem – człowiekiem, który praktycznie milczy. Automatycznie przeniosłem wzrok na Ignazia, który wraz z Mariką kręcili się na parkiecie.

To była dopiero mieszanka. Zupełne przeciwieństwa.

Ogień i woda.

Dosłownie.

Spojrzałem nerwowo na zegarek, męczyła mnie już ta sytuacja. Amo się zaśmiał, ale nie było w tym nic szczerego, nawet nie złośliwego, raczej smutnego. On też był w zawieszeniu.

– Tego kwiatu jest pół świata – stwierdził filozoficznie, domyślając się, co chcę zrobić.

Zacisnąłem do bólu szczękę, wypuściłem głośno powietrze przez nos.

– Kto jak kto, ale ty doskonale wiesz, że to gówna prawda.

– Masz rację, wiem – powiedział, wychylając kolejną szklaneczkę whisky.

Wrocław

Nasturcja

– Witaj, Nasturcjo – powitał mnie starszy, sympatyczny pan.
– Dzień dobry, panie Jerzy.
– Zajmij swoje miejsce. Zaraz zaczynamy. Pominęłaś jedno spotkanie, wszystko w porządku?

Przymknęłam powieki, przełknęłam ślinę, a gardło miałam tak wysuszone, że to było wręcz bolesne.

– Wiem, musiałam poukładać sobie pewne sprawy.

– Poukładałaś?

– Chyba nie do końca – wyznałam szczerze.

– Rozumiem. Omówimy to. Przyszłaś sama?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie. Jak zawsze jest ze mną przyjaciel. Musiał znaleźć miejsce parkingowe, zaraz do nas dołączy.

– Wspaniale. Cieszę się, że wspiera cię od lat.

Poczułam ukłucie żalu, bo to, że Kamila tutaj nie było, to był mój świadomy wybór.

– Mam ogromne szczęście.

– To prawda. Wojtek był na poprzednim spotkaniu.

– Tak?

Byłam zdziwiona, nie zdradził się. Nawet nie poruszył tematu mojej absencji. Pan Jerzy skinął głową, wskazując, abym ruszyła. Za mną ustawili się już kolejni ludzie.

Zajęłam swoje miejsce. Środkowe. Naprzeciw prowadzącego. Po mojej lewej i prawej stronie siedziało po pięć osób.

Zerknęłam na zegarek, za dwie minuty miało rozpocząć się spotkanie, a Wojtka nadal nie było. Wyłączyłam telefon. Wiedział, gdzie ma przyjść. Na zajęciach i tak siedział z tyłu, był jedynie obserwatorem.

I moim buforem.

Poprawiłam się na krześle. Po cichu zaczynaliśmy prezentacje, poczułam charakterystyczny przeciąg sunący po plecach, uśmiechnęłam się pod nosem.

Pan Jerzy zerknął w stronę drzwi, wystawił rękę w geście powitania. Zawsze tak witał Wojtka. Przychodziliśmy tutaj od trzech lat, wszyscy go znali. Wrósł w naszą grupę, na początku uczestniczył jako opiekun osoby niepełnoletniej, a teraz – bo tego oboje potrzebowaliśmy. Wspieraliśmy się. Rozumiał mnie jak nikt. Nigdy nie postawił przed dylematem, nie kazał wybierać.

Po prostu był.

Tak jak Dante – miał być, a jedyne, co zrobił, to mnie zranił. Kolejna osoba w moim życiu, która mnie wykorzystała, zraniła, a ostatecznie wyrzuciła jak niechcianą rzecz.

Wyobcowanie.

Dyskryminacja.

Strach.

Wyprostowałam się, ściągnęłam łopatki, nabrałam powietrza i zaczęłam mówić wyuczoną, powtarzaną od lat formułkę, kiedy nadeszła moja pora.

– Dzień dobry, nazywam się Nasturcja Tomaszewska... – I jak zawsze się zacięłam.

Nikt mnie nie ponaglał, znałam już te twarze. Wszyscy patrzyli zachęcająco, z nadzieją, że pierwszy raz wyznam to, po co tutaj jestem. Bo do tej pory moja powtarzana od lat formułka kończyła się właśnie na tym etapie, ale ta w myślach była wypowiediana za każdym razem. Zacisnęłam palce w pięść, odchrząknęłam, a wzrok skupiłam na spoglądającym na mnie panu Jerzym. On też czekał, mimo iż wiedział, ale chciał, abym sama to powiedziała. Powiedziała

wszem wobec. Powiedziała prawdę i przestała żyć w kłamstwie. Skinęłam mu głową, widziałam, jak nerwowo przełknął ślinę, a oczy mu lekko zwilgotniały. On również widział przemianę, która we mnie zaszła przez te lata. Musiałam w końcu otworzyć puszkę Pandory i znaleźć nadzieję.

– Jestem... – nabrałam powietrza w płuca – ...byłam. Byłam ofiarą przemocy psychicznej, a czasem fizycznej ze strony bliskiej osoby. Osoby, która powinna mnie tulić, wychwalać, traktować z szacunkiem. – Ponownie odchrząknęłam, miałam wrażenie, że gula rosnąca w gardle nie pozwoli mi kontynuować. – Mój tata krzywdził mnie słowem, nie mógł pogodzić się z faktem, że mama zdecydowała się od niego odejść. Całą złość skupił na mnie, a ja nie byłam w stanie się obronić. – Skuliłam ramiona. – Nazywał mnie Królowną Śnieżką. Ale ja nie byłam jego królowną, byłam narkotykiem. Złem, które go spotkało. Byłam narkotykiem, który uzależnił od siebie mamę. – Przejechałam językiem po spierzchniętych ustach, zaśmiałam się smutno. – Śnieżka, biała dama albo śnieg to nic innego jak w slangu narkotykowym kokaina. I tym dla niego byłam. Nikim więcej – pokręciłam głową – nikim więcej. Czasem myślałam, że... że może jednak coś dla niego znaczę. Był miły, ale to było złudne. Chwilowe. A ja za każdym razem się nabierałam.

– Opowiesz o dniu, w którym miałaś wypadek? – Drgnęłam na krześle na niespodziewane pytanie.

Pan Jerzy trzymał przed sobą kartkę z pytaniami. To był etap końcowy terapii, kiedy ktoś już się otwierał. Padały pytania, aby spalić za sobą mosty przeszłości.

Ledwo skinęłam.

– To było dwudziestego szóstego września. Miałam wtedy sześć lat, sześć miesięcy i sześć dni. Trzy szóstki. Liczba bestii. Jak twierdził mój tata, a tą bestią byłam ja.

– Co się wydarzyło?

– Nie jestem pewna, czy chcę do tego wracać. Myślę, że...

– Tchórzysz? – przeczytał kolejne pytanie.

– Słucham? – spytałam oszołomiona.

– Tchórzysz? – powtórzył.

Chciałam natychmiast spojrzeć na Wojtka, potrzebowałam go. Chyba to wyczuł, bo znalazł się zaraz obok mnie, kucając i obejmując w pasie.

Uniosłam hardo głowę.

– Nie jestem tchórzem – fuknęłam.

Wojtek posłał mi uśmiech, a pan Jerzy się rozluźnił.

– Opowiedz nam, co się wydarzyło.

– Wy płynęliśmy na jezioro. Tata szarżował, chciał mnie nastraszyć. Lubił sprawdzać, jak bardzo się boję, za każdym razem, kiedy tylko okazywałam strach, byłam karana...

– W jaki sposób?

Zignorowałam pytanie.

– Chciał, abym była tak samo odważna jak on. Miałam być silna. Miałam być osobą, która niczego ani nikogo się nie boi...

– W jaki sposób tata cię karał?

– Szkolił mnie jak psa, nie mogłam...

– W jaki sposób tata cię karał?

Uderzyłam pięścią w udo.

– Zabierał mi to, co kochałam! – wrzasnęłam.

Nastąpiła chwilowa cisza.

– Nastka, chcesz przerwać? – wyszeptał zaniepokojony Wojtek.

Chyba oboje nie spodziewaliśmy się, w jakim kierunku to pójdzie.

Pokręciłam głową. Przyciągnęłam przyjaciela do siebie.

– Kiedyś miałam kanarka, prezent od brata... Tata go zabrał. Ot tak, po prostu. Powiedział, że zrobi tak z każdym, jeśli nie będę się słuchała. Musiałam okłamać Kamila, powiedziałam, że ptak wyfrunął z pokoju, kiedy otworzyłam okno. Nigdy nie mówiłam ani mamie, ani bratu, nie skarżyłam się i nic nie zdradzałam, bo bałam się, że coś im się stanie. Skoro nie liczył się z moimi uczuciami, to wierzyłam, że i im coś zrobi. Miałam być lojalna wobec taty. Ale pewnego dnia zrobił coś, czego nie byłam w stanie mu wybaczyć. I nie wybaczyłam nadal. Ściął moje ukochane drzewo, moją oazę. Zabrał mi ją. Pozbawił mnie ostatniej deski ratunku. Tam się przed nim zawsze chowałam. To był dla mnie silny cios, bo to drzewo wiele dla mnie znaczyło. Ale pociągnęło za sobą efekt domina, ponieważ – głos zaczął mi drżeć – jako że nie miałam bezpiecznego miejsca, swojej bezpiecznej przystani, musiałam nauczyć się odrzucać strach. Stać się tym, kim tata chciał, abym była. A więc się stałam.

– Co było tuż przed tym, jak wepchnął cię do wody.

Zamknęłam oczy, kręcąc głową. Potrzebowałam chwili. Ponownie wyprostowałam się na krześle, a następnie spojrzałam na pana Jerzego.

– A kto powiedział, że mnie wrzucił? – zapytałam retorycznie, a Wojtek uniósł gwałtownie głowę, lustrując moją twarz. Zwróciłam się ku niemu. Przytknęłam swoje czoło do jego czoła. – Nie wrzucił mnie... Przyczynił się do tego. Sprowokował mnie, ale niefi zycznie.

– Wskoczyłaś do lodowatego jeziora? Sama? – spytał niedowierzająco Wojtek.

– Tak, tym samym udowodniłam mu, że przegrał.

Wszyscy zwrócili wzrok na mnie. Szok, niedowierzenie. To zdołało ich twarze.

– Nasturcjo, a jak wyglądał proces? – przeczytał z kartki kolejne pytanie pan Jerzy.

Przekręciłam głowę w jego stronę.

– Nie składałam zeznań, Kamil nic nie widział, a więc tata dostał wyrok w zawieszeniu za niedopilnowanie czy coś takiego. Miał mi dać spokój, nie nachodzić. Mama się od niego całkowicie odcięła, przeprowadziłyśmy się, zmieniłyśmy otoczenie.

– A czy nachodził?

– Tak, po śmierci mamy, a później, kiedy zdałam maturę i poszłam na studia. Ponownie zaczął mnie nachodzić, pisać wiadomości, dzwonić... To osoba, która uważa się za lepszego od reszty. Jest wykształcony, zajmuje wysokie stanowisko, a to pozwoliło mu na manipulowanie. Zaczął po raz kolejny mącić w moim życiu. Po raz kolejny skutecznie. Nie uchroniłam się przed nim, nawet zmiana nazwiska nie pomogła.

– Czy w twoim życiu pojawił się ktoś ważny dla ciebie?

Zmarszczyłam brwi.

– To nie ma żadnego...

– Odpowiadaj tak albo nie, Nasturcjo. Zaraz kończymy.

Zacisnęłam ponownie pięść, którą Wojtek rozprostował, a następnie złączył nasze dłonie.

– Tak – westchnęłam zniecierpliwiona.

– Czy ten mężczyzna wiedział o twojej przeszłości?

– Nie.

– Pozwoliłaś mu zajrzeć w głąb siebie?

Zagotowało się we mnie.

– Odrzucił mnie. Nie dał mi nic wyjaśnić.

– Tak czy nie?

– NIE!

– A dlaczego? – spytał pan Jerzy, patrząc na mnie tak, jak jeszcze nigdy wcześniej. Jakby wiedział coś, co skrzętnie ukrywałam, a on tylko czekał, abym się otworzyła.

Zamknęłam oczy, kiedy poczułam pierwszą łzę.

– „Nie ludzie nami rządzą, lecz własne słabości”¹³ – wyznałam pokonana.

Strach. Byłam pozerem.

– „W nagrodę cierpień niebo miłość dało”¹⁴. Prawda, kwiatuszku?

Uchyliłam powieki, usilnie walczyłam, aby się nie odwrócić. Nie zamierzałam po raz kolejny błagać o jego względy. Złapałam mocniej przyjaciela, który posłał niepewne spojrzenie mężczyźnie za moimi plecami.

– Chyba będziemy musieli porozmawiać – szepnęłam do Wojtka.

Nasza terapia właśnie przyjęła dziwny wymiar i dość nieoczekiwany przebieg. Zerknęłam na zegar zawieszony w rogu ściany, minęła już prawie godzina, a więc zajęcia dobiegały do końca. Po krótkim podsumowaniu oraz pożegnaniu pan Jerzy poprosił mnie do siebie.

Wstałam z krzesła, kierując się wprost do jego biura. Byłam spięta, denerwowałam się nieoczekiwaną sytuacją oraz tym, że po raz kolejny będę musiała stanąć twarzą w twarz z problemem.

Pan Jerzy wskazał krzesło, uśmiechnął się pokrzepiająco.

– Jesteśmy sami, możesz odetchnąć. – Co jak na zawołanie uczyniłam. Odetchnęłam pełną piersią. Spojrzeliśmy na siebie w tym samym momencie. – Jestem z Ciebie dumny, Nasturcjo. Chciałbym, abyś o tym wiedziała. – Gula w moim gardle powiększała się z każdym wypowiedzianym przez terapeutę zdaniem. Skinęłam, nie byłam pewna, czy byłabym w stanie wypowiedzieć chociaż słowo. Broda zaczęła mi drżeć, a ja przestałam już z tym walczyć. Tama puściła. – Chciałbym Cię prosić o jedno. Wiem, że ten mężczyzna, który tutaj się pojawił, jest dla Ciebie kimś ważnym. – Już miałam zareagować, ale zostałam odprawiona jak upierdliwa mucha. – Wiem o tym. Widziałem poruszenie na twojej twarzy, kiedy tylko się odezwał. Nie jestem ślepy, głuchy może owszem, ale nie ślepy.

– On mnie skrzywdził. Zranił słowem. Zaufałam mu, a on mnie potraktował jak...

– A zastanawiałaś się, dlaczego tak Cię potraktował?

– Nie chciałam.

– Powiem Ci coś jako mężczyzna – przysunął się do mnie i wskazał, abym uczyniła to samo – wcale mu się nie dziwię. Ja też byłem młody, zakochany i zazdrosny. Od miłości do nienawiści podobno jeden krok, ale pomiędzy jest jeszcze zranienie.

– Zranienie?

– Tak, miałem przyjemność porozmawiać z tym mężczyzną. Wytłumaczył mi co nieco, zapewne nie wszystko, ale domyśliłem się, że powodem jego wybuchu była czysta męska zazdrość.

– Zazdrość?

– Tak mi się wydaje.

Opuściłam wzrok na palce.

– Wtedy, kiedy miała miejsce ta okropna kłótnia, zobaczyłam w nim ojca. Bałam się go, jak wtedy...

– Niepotrzebnie. – Uniosłam głowę. – Nie porównuj tych sytuacji. Zobacz, ile dobrego dla Ciebie zrobił. Pomagał, wspierał, przełamywał twoje bariery. Nie skreślaj go tylko dlatego, że w przypływie złości powiedział coś okropnego. To znaczy nie zrozum mnie źle. Ja wiem przez co przechodziłaś i jakie piętno to na Tobie odcisnęło. – Zasepił się na chwilę. Pokręcił głową. – Widzisz, nawet ja źle dobrałem słowa. Mężczyźni są prości, jestem przekonany, że połowy z tego, co powiedział w przypływie gniewu, nawet nie pamięta. Ale czy to nie on spowodował, że się otworzyłaś?

– Kiedy pan z nim rozmawiał?

– Miesiąc temu. Przyjechał do mnie po rozmowie z Wojtkiem. Chciał dopytać o kilka rzeczy i zostawić pytania dla ciebie. Zdradzę ci, że był na tym spotkaniu, które pominęłaś.

– Rozumiem, czy to wszystko?

– Tak. Cieszę się, że widziałem te zmiany, które w tobie zachodzą przez czas naszej współpracy. Jestem z ciebie dumny. Czy mogę cię przytulić?

– Oczywiście, zawsze z zazdrością patrzyłam, jak inni dostają „gratulusa-przytulasa”.

Pan Jerzy obszedł biurko, stając przede mną. Objął mnie delikatnie, z uśmiechem, ale i wzruszeniem wypisanym na twarzy.

– Jestem z ciebie dumny, Nasturcjo, zawsze tu będę, gdybyś mnie potrzebowała. Wiem, że sobie poradzisz. W końcu jesteś niezłomna jak twoje nazwisko. Czyż nie?

Uniosłam dumnie głowę.

– Oczywiście.

– Mógłbym ostatni raz cię poprosić...

Skinęłam, wiedziałam, co chce usłyszeć.

– Albero15. Nasturcja Albero.

– Nie będę cię dłużej zatrzymywał. Wojtek na pewno już się niecierpliwi.

Machnęłam ręką.

– Zawsze mi powtarza, że jestem jak drzazga w oku. – Roześmialiśmy się ostatni raz. Musiałam się pożegnać. Nadzieja. Ruszyć do przodu. – Panie Jerzy... dziękuję za wszystko.

Odsunęliśmy się od siebie. Ostatni raz skinęłam w podziękowaniu, pewnym krokiem ruszając do drzwi. Tym razem nie uciekałam, bo pierwszy raz przeszłość mnie nie goniła.

Już nie.

– Kamil? – Stanęłam jak wryta. Podszedł do mnie w szybkich krokach.

– Jezu, Nastka! Ja... nie mam słów.

– Czasem to jest lepsze. Wierz mi. – Stojący nieopodal Dante się spał. Nie było to celowe, ale najwidoczniej jakieś wyrzuty sumienia nim targaly. – Zostaniesz czy musisz wracać do Warszawy?

– A ty nie wracasz?

– Wrócę, ale na kilka dni zostanę tutaj. Wojtek o mnie zadba. Nic mi nie będzie.

– Rozumiem.

– Możesz wrócić jutro?

– Tak.

– A Maja z kim jest?

– Z tatą, na Mazurach.

– Na Mazurach? Jak to? – dopytywałam. Wydało mi się to dziwne, tylko ja jeździłam do domku przez cały sezon.

– Chodźmy już. Porozmawiacie w mieszkaniu. Zamówię coś do jedzenia – wtrącił się Wojtek.

Ruszyliśmy do drzwi, a gdy przekroczyliśmy próg, Wojtek jak zwykle przytulił mnie do siebie i pocałował w czoło. Roześmialiśmy się, a po chwili sięgnęłam do kieszeni po kamień, który zostawiłam na parapecie. Obok tych wcześniejszych.

– Czy mogę z tobą porozmawiać?

– Pytasz czy stwierdzasz?

– Pytam.
Skinęłam głową.

Dante wszedł do pokoju, w którym spędziłam ostatnie lata przed powrotem do Warszawy. Usiadłam na łóżku w oczekiwaniu na to, co ma do powiedzenia. Oparł się o drzwi, przez chwilę miałam przebłyski naszego ostatniego kontaktu. Przekrzywiłam głowę. Wojtek wrócił do siebie i byłam przekonana, że Kamila także nie ma. Dante odchrząknął, ale nie wydawał się spięty. W przeciwieństwie do mnie.

– Zawsze wiedziałem, że coś w tobie siedzi. Coś, co nie daje ci spokoju. Kłębi się, blokuje cię. Powoduje, że jesteś wycofana, ale nie uciekasz, tylko się chowasz. Teraz rozumiem, dlaczego drzewa to była twoja oaza, czułaś się bezpieczna, kiedy się nimi otaczałaś. – Potaknęłam. – Powiedz mi tylko, dlaczego nie chciałaś powiedzieć o tym, że chodzisz na terapię.

– Bałam się, że mnie odtrącisz... tak samo jak tata.

– To nie ja ciebie odtrąciłem, tylko ty mnie. – Delikatnie podniósł głos, ale twarz była niewzruszona. – Dlaczego wyskoczyłaś z łodzi, kwiatuszku?

Uniosłam głowę, oczy mu błyszczały. Znowu czytał ze mnie jak z otwartej książki.

– Bo się bałam – szepnęłam. – Stchórzyłam, chciałam uciec.

– Nie, nie chciałaś uciec. Chciałaś podjąć walkę, tylko że byłaś za mała, aby znaleźć w tamtym momencie inne wyjście z sytuacji.

Podeszłam do Dantego, staliśmy w sporej odległości od siebie. Wyciągnęłam z plecaka talizman, który przyniósł mi szczęście, a teraz chciałam, aby wrócił do właściciela.

– Dziękuję. Dziękuję za wszystko, Dante.

Sięgnął po naszyjnik, kciukiem musnął moje palce. Zabrałam rękę i cofnęłam się o krok.

Ostatni raz spojrzeliśmy sobie w oczy, ostatni raz przekazaliśmy wiadomość.

Wyszedł.

Wyprostowałam się, ściągnęłam łopatki, uniosłam głowę... a po moich policzkach spływały łzy.

Rozdział 39

Wikno, Warmia i Mazury

Marzec

Nasturcja

Tradycyjnie urodziny spędzałam w tym miejscu. W domku na Mazurach. Przyjechałam w nocy prosto z Warszawy, aby w ciszy i samotności celebrować ten dzień. W tym roku nie było inaczej, ale...

Obudził mnie skrzek, okropny wrzask. Zerwałam się z łóżka, wciągnęłam na ciało bluzę i zbiegłam na dół. Wzięłam ze sobą pałkę teleskopową, dla bezpieczeństwa. W bojowym nastroju zbiegłam na parter, kiedy ujrzałam dość niecodzienny widok.

Amo rządził się przy ekspresie z kawą, Ignazio zaglądał do mojej pracowni, Dante z Kamilem nad czymś usilnie się -głowili, a Luca wyszczerzył się w rekinim uśmiechu na mój widok.

Skrzywiłam się, opuściłam pałkę, oddychając z ulgą.

– Co wy tutaj robicie?

Wszyscy zwrócili wzrok na mnie, Dante nerwowo spojrział w stronę okien, z których było widać pomost, ale nim zdążyłam przekreślić ciało, Amo zastawił widok swoją sylwetką.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie, miałam wrażenie, że schudł. Już miałam go o to spytać, gdy znów usłyszałam ten skrzek.

Rozejrzałam się czujnie po pomieszczeniu.

– Wszystko gotowe! – krzyknął Ignazio.

Luca wyszczerzył się jeszcze bardziej.

I znowu ten dźwięk.

Kamil zacisnął usta, a Dante ledwo powstrzymywał się przed parsknięciem.

– Co wy tu wszyscy robicie? – spytałam podejrzliwie. – Amo? – Wskazałam w jego kierunku trzymaną w rękę pałką.

Najstarszy z braci Zoll zmrużył oczy, uniosłam głowę, a kąciki jego ust drgnęły.

– Spytaj Dantego. – Bardziej zarządził, niż stwierdził.

Przeniosłam wzrok.

– Dante?

Średni z braci Zoll przejechał kciukiem po dolnej wardze.

– Spytaj brata – odparł.

Złapałam mocniej pałkę teleskopową. Luca cofnął się o krok, Ignazio przyglądał się z zainteresowaniem.

– Kamil?

– Wszystko popsulaś – jęknął mój brat. – Kupiłem ci papugę.

Przełknęłam ślinę.

– Papugę? – powtórzyłam jak echo.

– Kakadu białą – wtrącił się Dante.

– Chcemy, abyś odzyskała to, co kochałaś, a zostało ci zabrane, Nastka – szepnął stojący przy moim boku Kamil.

Zamrugałam, ale musiałam zamknąć oczy. Tego wszystkiego było za wiele. Zostałam przyciągnięta za kark, policzek oparłam na szerokiej klatce piersiowej, która niegdyś była oparciem.

– Wszystko, kwiatuszku. Wszystko.

Jeśli myślałam, że ten dzień mnie już niczym nie zaskoczy, to byłam w błędzie. Dante także miał dla mnie prezent. Po raz kolejny założył opaskę na moje oczy, tym razem prowadząc mnie w kierunku jeziora.

– Trzymam cię, nie bój się – zapewnił ponownie.

– Dobrze.

Zatrzymaliśmy się, Zoll zdjął mi opaskę z oczu, nie mógł się opanować i jak zwykle kciukami wodził po zmianach bielaczych wokół moich ust.

– Chciałem dać ci coś wyjątkowego. Mogłem wybrać tylko jeden prezent. Coś, co od kilku miesięcy kojarzy mi się nieprzerwanie z tobą. Z siłą, odwagą, determinacją.

Opuścił dłonie, głośno odetchnął, by po chwili przekręcić moje ciało przodem w kierunku jeziora. Chwilowy szok przeszedł w głęboki szloch, który wydobył się z mojego ciała, był płaczem przepelnionym szczęściem, ale również ogromnym bólem. Cała rozedrgana podeszłam do świeżo przesadzonego drzewa, które stanęło w miejscu naznaczonym wspomnieniami, nadziejami... Z nostalgią dotknęłam kory, wciągając do nozdrzy ten charakterystyczny zapach. Zapach, który kiedyś wdychałam. Zapach, który przynosił ukojenie.

– To dąb – wyszeptałam, przykładając głowę do pnia.

Dante uśmiechnął się szeroko, ale w jego oczach zebrały się łzy.

– Żadne inne drzewo by nie pasowało – odparł poruszony.

Ledwo skinęłam.

– Dziękuję.

Dante dał mi jeszcze chwilę na uspokojenie, opanowanie się, a następnie złapał moją drżącą rękę i zaprowadził mnie w stronę jeziora.

– Mam coś jeszcze, kwiatuszku, ale to ty zdecydujesz, co wybierzesz, a przede wszystkim kiedy. Dobrze? – Mówiąc, wskazał na wysuszone gałęzie nieopodal, składające się z napisów: rozwój i stagnacja.

– My tworzymy zasady? – upewniłam się.

Odsunął włosy z mojej twarzy, pogładził kark.

– Dokładnie.

Przymknęłam oczy.

– Ja już dawno wybrałam, Dante.

– Wiem – szepnął.

Uchyliłam powieki.

Sierpień

Dante

Siedziałem na pomoście i obserwowałem, zawsze obserwowałem. Lubiłem to robić, podglądać. Być tuż obok. Po chwili Nastka wynurzyła się z wody, sięgając po ręcznik. Nawet w ciemności widziałem zmiany zdobiące jej ciało. Znałem je na pamięć.

Zwróciła fiołkowe oczy na mnie, a kiedy nasz wzrok się spotkał, podszedłem do niej z uśmiechem na twarzy.

– Wiesz, że mamy niedokończoną sprawę? – zagaiłem wesoło.

Spojrzała zdezorientowana, marszcząc przy tym brwi.

– Łyżwy?

Pokręciłem rozbawiony głową.

– To też, ale muszę ci coś wyznać. Cały rok na to czekałem. – Odchrząknąłem – Równy rok temu sięgnąłem ręką, aby otworzyć na oścież okno w pokoju, kiedy ujrzałem obrazek, który wywołał uśmiech na mojej twarzy. – Nasturcja sapnęła. Zaczęła łączyć fakty. Złapałem ją za kark, aby przytulić do siebie. – Wiedziałem już, że te wakacje nie będą nudne, a na pewno pozostaną dla mnie niezapomniane.

– I takie były?

– I takie były – potwierdziłem coś, co było oczywiste.

– Co z tym zrobisz, Dante? – spytała mnie skonsternowana.

– Cały rok o tym myślałem... i znaj moje dobre serce, nauczę cię robić rozgwiadę, kwiatuszku.

Nasturcja roześmiała się w głos, a ja razem z nią.

Przynależność.

Akceptacja.

Szczęście.



EPILOG

Warszawa

Czterech mężczyzn weszło na teren biura rektorskiego, jeden miał w sobie coś magnetycznego, uśmiechnął się uprzejmie, a następnie pod pretekstem pilnej sprawy wszedł do gabinetu jego magnificencji. Gdy tylko przekroczył próg, uśmiech zniknął z jego przystojnej twarzy, która nie zdawała się teraz już tak przyjemna jak wcześniej. Jego oczy płonęły żądzą zemsty, obietnicą krzywdy, a przede wszystkim zionęły bezwzględnością.

– Czy z samochodem coś nie tak? – spytał uprzejmie rektor.

– Z samochodem?

– Rozumiem, że jest pan u mnie w gabinecie, ponieważ pojawiły się komplikacje po stłuczce?

– Komplikacje owszem, ale nie z samochodem.

Rektor poprawił krawat, rzucił niedopałek do popielniczki. Mężczyzna pochylił się nad nim i ponownie doszukiwał się podobieństwa do kobiety, którą kochał.

– A więc z czym jest problem? – spytał spokojnie rektor.

Mężczyzna rozsiadł się wygodnie na skórzanej kanapie, kliknął coś w telefonie, a po chwili przez drzwi przeszło trzech mężczyzn. Cała czwórka była do siebie podobna: ciemne włosy, karnacja, podobne sylwetki. Choć po dokładniejszym przyjrzeniu się można było dostrzec, że jeden z nich się nieco różnił. On raczej nie był związany z pozostałymi więzami krwi.

– Luca, wytłumacz panu, w czym tkwi problem.

Mężczyzna wyszczerzył się w szerokim uśmiechu, recytując paragrafy ze stosownego kodeksu. Gdy ten mówił, rektor zapadał się coraz bardziej w fotel.

– Nie możecie tego zrobić!

– A dlaczego? – odezwał się milczący do tej pory chłopak, wskazując na laptop pod pachą. – Wszystko mam tutaj. Wystarczy kliknąć „Udostępnij”, a dokumenty, wiadomości oraz zdjęcia znajdą się tam, gdzie powinny być. A ten tutaj – wskazał na przystojnego mężczyznę – prawie stracił kobietę swojego życia przez manipulacje. Pańskie manipulacje – wycedził.

Rektor sapnął.

– Nie wiem, o czym mówicie, panowie.

– To lepiej sobie przypomnij, bo w kiciu będą mieć na tobie używanie – odparł sucho czwarty z mężczyzn, patrząc beznamiętnie. – Naszej rodziny się nie tyka. I radzę ci to zapamiętać. Od dziś Nasturcja jest członkiem rodziny Zollów. Nawet nie patrz w jej kierunku, a już na pewno nie dotykaj. Zrozumiałeś – po prostu stwierdził.

Przynależność.

Mężczyźni zwrócili się w stronę drzwi, a wtedy padły ostatecznie słowa jednego z nich:

– Twoja córka nie jest tchórzem, w przeciwieństwie do ciebie. Nosi z dumą znamiona choroby, która sprawia, że jest wyjątkowa, kiedy ty chowasz się za samoopalaczem.

Drzwi zostały zamknięte z hukiem.

Wikno, Warmia i Mazury

Jezioro Omulew

Młoda kobieta patrzyła przerażona w tafłę wody.

Sięgnęła po ogromną gałąź, po raz ostatni przeczytała wyryty na niej napis.

I ostatni raz spojrzała w lustro wody, nim wyrzuciła do niej konar.
Uśmiechała się szeroko.

I patrzyła

Odetchnęła głęboko.

I wciąż patrzyła.

Patrzyła i wiedziała, że to, co widzi, zostanie już za nią na zawsze.

Stagnacja.

1 Aleksander Fredro, „Zemsta” (przyp. aut.).

2 Aleksander Fredro, „Zemsta” (przyp. aut.).

3 „Błądzić jest rzeczą ludzką” (łac.), Seneka Starszy – retor pochodzenia iberyjskiego, ojciec Seneki Młodszego (przyp. aut.).

4 Carlos Ruiz Zafón, *Gra anioła* (przyp. aut.).

5 Mark Twain – amerykański pisarz (przyp. aut.).

6 Heraklit – grecki filozof (przyp. aut.).

7 Bodypainting – najstarsza forma sztuki. Sztuka malowania na ciele farbami (przyp. aut.).

8 Bernard Fontenelle – francuski filozof, religioznawca, pisarz i poeta (przyp. aut.).

9 Aleksander Fredro, „Zemsta” (przyp. aut.).

10 Ralph Waldo Emerson – amerykański eseista, poeta, filozof (przyp. aut.).

11 Aleksander Fredro, „Pierwsza lepsza” (przyp. aut.).

12 Aleksander Fredro, „Zapiski starucha także trzy po trzy” (przyp. aut.).

13 Aleksander Fredro, „Damy i huzary” (przyp. aut.).

14 Aleksander Fredro, „Pierwsza lepsza” (przyp. aut.).

15 Albergo – (z wł.) drzewo (przyp. aut.).

Wydawnictwo Dłaczemu

dla•czemu
www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadząca: Natalia Wielogórska

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Remigiusz Biały

Okładka: Katarzyna Pieczykolan

Skład: Karolina Kruk-Umięcka

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-67-3-999

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

Tobie.

Bo wierzysz, kiedy wątpię.

Bo pchasz mnie do przodu, kiedy nie widzę już drogi.

Bo doceniasz każde słowo.

